

Płomień nocy

Coulter Catherine

Książka I z Płomień nocy



calibre 0.9.43

CATHERINE COULTER

PŁOMIEŃ NOCY

Prolog

Dwór Rendel, Sussex, Anglia listopad, rok 1812

W iedział, że miał nad nią władzę. Och, tak, rzeczywiście miał. Zdała sobie sprawę, że nie powinna liczyć na swojego pazernego przyrodniego brata. Ani na pocziwą pokojówkę, Dorcas - wystarczyła groźba pod adresem staruszki i od razu stawała mu się posłuszna. Był głupi, że nie pomyślał o tym wcześniej. W przyszłości będzie jej od czasu do czasu przypominał, że z łatwością może zostać wyekspediowana na łono stwórcy. Tak, teraz będzie robiła dokładnie to, co on jej każe.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się. Jego urocza, delikatna siedemnastoletnia żona klęczała naga z opuszczoną głową, próbując osłonić się ramionami. Bardzo lubił, gdy jej włosy opadały po obu stronach twarzy i dotykały podłogi. Wciąż ciężko oddychała, drżąc na wspomnienie jego skórzanego pasa.

- Byłaś niegrzeczną dziewczynką - powiedział i delikatnie musnął czubkiem pasa jej ramiona. Pojawił się nowy ślad po uderzeniu, ale nie wydała z siebie żadnego odgłosu, ani się nie poruszyła. Był zadowolony. Tyle razy próbowała z nim walczyć, uciec od niego. Ale teraz nie miał wątpliwości, że zostanie tam, gdzie on jej każe, jak długo będzie chciał.

- Już nigdy ode mnie nie odejdiesz - powiedział. - Bardzo mnie rozczarowałaś, Arielle. Przyniosłaś wstyd swojemu drogiemu bratu, uciekając do niego i opowiadając mu stek bzdur.

Nie odezwała się. Nawet się nie poruszyła.

- Nie powinnaś była tego robić - odezwał się po chwili zadumany. Uderzył pasem niżej, niedaleko jej talii. Zawsze była szczupła, ale teraz zauważył, że schudła i nie podobało mu się to. Nie miał ochoty oglądać jej żeber. Lubiał, kiedy kobieta miała trochę ciała. - Jak mam wypełniać małżeńskie obowiązki, skoro wyglądasz jak worek kości?

Milczała.

- Spójrz na mnie, dziewczyno. Mam dosyć mówienia do czubka twojej pustej głowy.

Zesztywniała, powoli uniosła wzrok i odrzuciła włosy z twarzy. Nadal mu się podobała, chociaż nie była ideałem kobiety. Te jej piękne włosy - czerwone, jak powiedziałyby jego matka. Tak, pociągały go jej włosy i niebieskie oczy, jasne i czyste, bez cienia szarości. I zazwyczaj czał się w nich strach przed nim. Podobało mu się to. Wyobrażał sobie, że strach czynił jej jasną skórę jeszcze bledszą.

- Tak się cieszyłem, że nie masz piegów, moja droga powiedział hardziej do siebie niż do niej. - Rzeczywiście niesamowite. Spójrz na mnie, Arielle, skończ te swoje głupoty. - Czasami udawało jej się stłumić strach i wtedy patrzyła na niego, ale jakby przez niego. Tego nie znosił.

Teraz na niego spojrzała. W jej jasnych oczach nie dostrzegł niczego. Ani nienawiści, ani strachu, a jedynie cień świadomości. Wolał, kiedy się go bała, ale domyślał się, że nie powinien bardziej jej karcić; był pewien, że wreszcie zrozumiała, czym dla niego była i czym pozostanie tak długo, jak

długo on będzie sobie tego życzył.

- Dobrze - uśmiechnął się do niej. - To była wystarczająca kara za twój mały grzeszek. Pozwalam ci się do mnie zwrócić, Arielle. Chcę, żebyś powiedziała mi wszystko, co powiedziałaś swojemu bratu, kochanie, bo inaczej wychłoscę twój śliczny tyłeczek. Wiesz, tym razem chyba prawie nie zostawiłem na tobie żadnych śladów. Złagodniałem. Odezdziesz się do mnie, Arielle, i powiesz mi całą prawdę, bo inaczej mogę przywlec tu tę twoją staruszkę i pozwolić jej posmakować mojego pasa.

Wierzyła mu. Była taka umęczona, umęczona do granic wytrzymałości. A pulsujący ból od jego uderzeń był dowodem na to, że nadal żyła. Tylko tyle mogła teraz powiedzieć - żyła, wciąż oddychała, widziała i słyszała. Chciałaby móc nadal czuć, śmiać się ze szczerego serca.

Bardzo powoli i bardzo wyraźnie, żeby nie mógł zarzucić jej posępności i znowu jej uderzyć, powiedziała:

- Bardzo mnie skrzywdziłeś. Nie mogłam tego dłużej znieść. - Była zaskoczona, jak bardzo spokojny wydawał się jej głos i poczuła przypływ siły. Zanim zdążyła coś jeszcze powiedzieć, przerwał jej ostro: - A czego się spodziewałaś? Uczyłem cię, jak pobudzić mężczyznę, a ty znowu wszystko sknociłaś. Co miałem zrobić - pochwalić cię za to, że zostawiłaś mnie zwiotczalego i niespełnionego?

Arielle rozsądnie się nie odezwała.

- No dalej - powiedział.

Zauważyła, że odsunął się od niej i nieznacznie się rozluźniła. Od długiego klęczenia zaczynały boleć ją mięśnie. Usiadł w wysokim fotelu i owinął sobie pas wokół dłoni, jak kobieta nawijająca wełnę. Zastanawiała się, dlaczego chciał, żeby opowiedziała mu o swoim spotkaniu z Evanem. A potem uświadomiła sobie jego motywy i zapragnęła zaśmiać się - z siebie, ze swojej nieprawdopodobnej naiwności. Chciał tryumfować, puszyć się przed nią, żeby przyznała, jaki był potężny. Zmusiła się do mówienia cichym, beznamietnym głosem. Oczywiście wyobraźni była w swojej sypialni, czując odległy ból tamtych czasów.

- Nie zniosę tego dłużej - powiedziała do Dorcas, gdy jej pokojówka i towarzyszka delikatnie przemywała pręgi na jej plecach.

- Te ślady niedługo znikną - powiedziała Dorcas. - Proszę się nie ruszać, a ja delikatnie posmaruję je maścią.

- Nienawidzę go. Nie mogę tego znieść.

- Więc wyjedziemy stąd, jak tylko będzie to możliwe. Arielle odwróciła się, nie zważając na ból pleców, i spojrzała na Dorcas.

- Chciałam uciec do Evana, ale powiedziałaś mi, że to się nie uda. Powiedziałaś, że mój brat mnie wyśmieje. Kazałaś czekać na Nestę i jej męża.

- Tak, to właśnie powiedziałam, panienko, ale teraz - masz dowody okrucieństwa swojego męża na plecach. Nie przepadam za panem Goddisem, ale będzie musiał zareagować, kiedy je zobaczy. A twoja przyrodnia siostra, panna Nesta, i jej mąż, baron Sherard, mogą być teraz nawet w Chinach. Przysyłają list co trzy miesiące, ale nie piszą, kiedy zamierzają wrócić do Anglii. Pomogę panience - do farmy Lesliego jest niecałe dziesięć kilometrów.

Arielle wyprostowała się i zacisnęła zęby.

- Chcę wyjechać natychmiast, Dorcas.

- Nie, jeszcze nie teraz. Musimy poczekać, aż się położy, a w domu zapanuje spokój. Wtedy

wyjedziemy. A teraz proszę się położyć, żebyś mogła wsma-rować maść. Nie chcę, żebyś miała blizny.

- Blizny? Już mam blizny. Mam wrażenie, że on uwielbia na nie patrzeć, zwłaszcza na te, które sam zrobił. - Arielle znowu położyła się na brzuchu. Była naga. Przez ułamek sekundy pomyślała o skromnej dziewczynie, którą kiedyś była, i poczuła cień nienawiści do tej głupiej niewinnej gąski. Chyba była naga i bita, odkąd Evan zmusił ją do poślubienia Pa-isleya Cochrane'a, wicehrabiego Rendel. I te inne rzeczy. Beknęła, nie mogąc się powstrzymać. Jednak miała pusty żołądek. Nie miała wątpliwości, że jeśli zostanie tu dłużej, przyzwyczai się nawet do jego seksualnych zachcianek.

Dorcas pomogła jej spakować niewielką walizkę. Wymknęły się z dworu Rendel o północy, w godzinie duchów, jak wyszeptała Dorcas, a Arielle przytaknęła, jakoś nie mając ochoty żartować z przesądów. Arielle wychowała się z końmi i teraz za wszelką cenę starała się je uspokoić, żeby nikogo nie obudziły. Szybko i sprawnie osiodłała dwie z klaczy swojego męża, nie zważając na ból w plecach. Podsadziła przyciężką Dorcas na konia.

Listopadowa noc była pogodna i chłodna, a niebo rozświetlały gwiazdy. Nikogo nie spotkały na drodze.

Dotarły do jej domu, jej prawdziwego domu, o pierwszej nad ranem. Rezydencja królowej Anny nazywana była po prostu farmą Lesliego, od imienia jej ojca i żalosnych stu hektarów ziemi, na których rosła pszenica. Nie widziała domu prawie od ośmiu miesięcy. Na chwilę zamknęła oczy i pomodliła się krótko: spraw, żeby Evan mi pomógł i ochronił mnie.

Stary lokaj Lesliego, Turp, służbista o sztywnych zasadach, stał w wąskim holu i wpatrywał się w swoją niedawną panią, zastanawiając się, co sprowadziło ją tutaj w środku nocy w towarzystwie Dorcas.

- Witaj, Turp - powiedziała Arielle. - Proszę, sprowadź pana Goddisa.

- Ale on śpi.

- Domyślam się. Mimo to sprowadź go. Nie będzie zły.

Zły czy nie, Evan Goddis zszedł na dół kwadrans później. Spotkał się z Arielle w bibliotece Lesliego, kiedyś dumie jej ojca, teraz zatechłej i zakurzonej, ponieważ miał w pogardzie setki woluminów, które zawierały obce mu, a co za tym idzie nieprzydatne, ideały. Stał w drzwiach, ubrany w szary, wzorzysty szlafrok i ledwo zerknął na swoją przyrodnią siostrę.

- A więc? - powiedział, we właściwy sobie sposób przeciągając samogłoski, co spowodowało, że natychmiast skuliła się w sobie. - Co tu, do diabła, robisz, Arielle? Miałaś raczej dramatyczne wejście, a i porę wybrałaś sobie niezbyt odpowiednią. Jest środek nocy. Ojej, chyba nie widzę drogiego Paisleya.

- Odeszłam od męża. Jest okrutny i sadystyczny i - nie jest normalny, Evanie. Przybywam do ciebie po ochronę.

- Ciekawe - powiedział.

Był wyższy niż większość mężczyzn, ale chudy jak bociania noga, a jego ręce i nogi wydawały się zbyt długie w stosunku do reszty ciała. Miał jasnobrazowe włosy, mocno przerzedzone na czubku głowy. Jego oczy były pozbawione koloru. Po raz pierwszy pomyślała, że wszystko w nim było rozrzedzone. Błagam - modliła się, obserwując go bacznie - błagam, nie pozwól, by jego współczucie okazało się równie słabe jak jego ciało.

- Nigdy nie lubiłem tego pokoju - powiedział, rozglądając się po półkach z książkami. - Mieszka tu duch twojego ojca; czasami mam wrażenie, że czuję jego obecność. Nigdy nie lubiłem twojego

ojca, a tym bardziej jego cholernego ducha.

- Evanie, musisz mi pomóc.

- Nie jesteś jeszcze w ciąży?

Pobladła i nagle zaczęła się szaleńczo śmiać.

- W ciąży? Och, Boże, to takie zabawne, Evanie. Och, Boże.

Przyglądał się jej, słuchając tego skrzekliwego śmiechu, w końcu powiedział ostro:

- Zamilcz, Arielle. Weź się w garść. Więc staremu głupcowi nawet to się nie udało, co?

Potrząsnęła głową, nie mówiąc ani słowa i desperacko próbując wziąć się w garść.

- Oczywiście, dlatego właśnie chciał się z tobą ożenić - powiedział Evan, przesuwając długimi palcami po szczęce.

Jego słowa zaintrygowały ją.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Stary głupiec wypstrykał się już dawno temu, moja droga. Rozpustny stary drań. Zobaczył ciebie, twoją urodę, młodość i uwierzył, że będziesz w stanie, hm, przywrócić mu męskość. Domyślam się, że go rozczarowałaś.

- Tak.

- Więc moja mała przyrodnia siostrzyczka jest nadal dziewicą?

Spojrzała na niego, a w jej oczach odbijało się doświadczenie i wiedza, których nigdy nie powinna była posiadać. i znowu roześmiała się chrapliwie - Dziewicą? Ach, Evanie, to niemal zabawne. Dziewicą. Wolalabym ten prosty akt od tego, co on mi robi i do czego mnie zmusza. - Przerwała na chwilę. - Bije mnie, Evanie, i maltretuje. Nie mogę dłużej z nim być. Wróciłam do domu. Będziesz mnie chronić. Nie możesz pozwolić mu zbliżyć się do mnie; musisz mi pomóc.

- Przesadzasz, Arielle.

Wstała i rozpięła pelerynę. Potem rozpięła suknię i odwróciła się do niego tyłem. Materia opadła do pasa razem z prostą, białą koszulką. Przerzuciła włosy przez ramię.

- Oto, co mi robi - powiedziała.

Usłyszała jego sapnięcie, ale nic nie powiedział. Poczula, jak jego wąskie palce dotykają kilku pręg na jej plecach. Czekwała cierpliwie. Ubrała się i odwróciła twarzą do niego.

W jej głowie pojawiła się przez moment myśl, jak mało byli do siebie podobni, chociaż mieli tę samą matkę. Pewnie był podobny do swojego ojca, Johna Goddisa, człowieka, o którym matka nigdy przy niej nie wspominała.

- No i? - powiedziała wreszcie. - Czy będziesz trzymał tego zboczeńca z dala ode mnie? Będziesz mnie chronić?

Evan uśmiechnął się, a potem spojrzał na swoje palce.

- Idź do swego dawnego pokoju, Arielle. Porozmawiamy rano.

W jej oczach pojawiła się nadzieja.

- Pomożesz mi - powiedziała i rzuciła mu się w ramiona. - Och, Evanie, dziękuję, wiedziałam, że Dorcas myli się co do ciebie.

Uniósł ręce, uświadamiając sobie, jak bardzo musiały ją boleć plecy.

- Idź do łóżka, Arielle.

Spojrzała na niego, ale on tylko powtórzył:

- Idź do łóżka.

* * *

Arielle wpatrywała się bezmyślnie w swojego męża. Znała dalszy ciąg. Czekwała. Widziała, jak uderzał pasem o wierzch dłoni.

- Następnego ranka - powiedziała wreszcie - byłeś tam, w jadalni, jedząc kiszkę i jajka w koszulkach, i czekając na mnie. Był z tobą Evan.

- Tak - powiedział Paisley. - Przysporzyłaś mi kłopotów, Arielle. Dlatego wychłostałem cię tym razem. Nie będę tolerował nielojalności. Nie wywiązałaś się ze swoich kobiecych obowiązków, ale to co innego. Och, tak, zupełnie co innego. Przynajmniej teraz rozumiesz wreszcie, jak się sprawy mają. - Tym razem on zamilkł, a uśmiech na jego ustach przyprawił ją o dreszcz strachu i obrzydzenia. - Nazywasz Evana bratem czy przyrodnim bratem?

Po prostu wpatrywała się w niego.

- Powiedzmy, że przyrodnim bratem, ponieważ zupełnie go nie obchodzisz, maleńka. Prawdę powiedziawszy, nienawidzi cię, ponieważ jesteś owocem związku waszej matki z innym mężczyzną. Zawsze dziwiłem się, jak twój ojciec mógł być tak głupi, żeby uczynić Evana twoim opiekunem. No cóż, nie ma to większego znaczenia. Nie wiedziałaś, że mi cię sprzedał? Zapłaciłem piętnaście tysięcy funtów, żebyś została moją żoną. I tym razem twój drogi przyrodni braciszek wziął za ciebie okup. Gdy przybyłem rano na farmę Lesiego, powiedział mi, że mogę cię mieć z powrotem za pięć tysięcy funtów. Ponownie cię sprzedał. Co ty na to?

W pierwszej chwili Arielle nic nie poczuła. Jednak po chwili zaczął wzbierać w niej gniew. Zerwała się na równe nogi, i nie będąc w stanie myśleć klarownie, rzuciła się na niego z pazurami i dzikim okrzykiem. Wrzeszczała na niego. Czuta pod paznokciami skórę i krew z jego policzków, słyszała jego przekleństwa. Nie mogła przestać nawet wtedy, gdy zobaczyła przed oczami jego pięść. Jego uderzenie powaliło ją na podłogę. Uderzyła głową w nogę fotela i zanim straciła przytomność, zobaczyła przed oczami jasne światło.

Dwór Rendel, Sussex. Anglia rok później

Arielle bała się. Nie była jednak pewna przyczyny swojego strachu. Jednak go odczuwała. Spojrzała na Etienne'a DuPonsa, nieślubnego syna swojego męża i nieżyjącej już francuskiej szwaczki. Był trochę podobny do ojca za młodu; nawet jego nos był trochę skrzywiony i haczykowaty. Miał równie wystający podbródek, a blade szaroniebieskie oczy były równie przeszywające. Uświadomiła sobie, że bała się go i powoli, bardzo powoli, żeby nie zwrócić na siebie uwagi męża, odłożyła widelec na talerz.

Etienne przebywał tutaj prawie od dwóch tygodni. Nie okazywał jej jawnego zainteresowania, ani nie starał się jej uwodzić. Mimo to jednak wolała go unikać. Wiedziała, że Paisley czasem przyglądał się jej, a następnie synowi, a potem w jego oczach pojawiała się ocena. Ocena czego?

- Nie smakuje ci bażant, Arielle? Widział wszystko, co było dosyć dziwne, ponieważ miał słaby wzrok.

- Jest pyszny. Po prostu nie jestem dzisiaj bardzo głodna, Paisley.

- Tak czy siak, zjesz kolację. Będę niezadowolony, jeśli tego nie zrobisz.

Wzięła widelec i zjadła swoją porcję.

Nie wychłostał jej od czasu przybycia jego nieślubnego syna. Nie zmuszał jej również, by wisiąca nago w jego sypialni, przywiązana do haka w suficie, ani do klęczenia przed nim i pieszczona go ustami - Wzdrygnęła się i zakrztusiła.

Paisley odezwał się do Etienne'a:

- Prawda, że nie wygląda na osiemnaście lat? Ale ma. Od niemal dwóch lat jest moją żoną.

Co mógł obchodzić Etienne'a jej wiek? Zerknęła na niego ukradkiem. Wpatrywał się w nią. Jej serce zaczęło bić szybciej, a dłonie stały się wilgotne.

- Jeszcze wina, Etienne?

- Non, madame - odparł lekko Etienne. Zwrócił się do ojca, przybierając miły wyraz twarzy. Dziwne, ale staruch przyjął go niemal z otwartymi ramionami, prosząc, by z nimi został, ale Etienne niepokoił się, ponieważ nie znał motywów ojca. Przyjechał do Anglii tylko dlatego, że prosiła go o to umierająca matka. Może lord Rendel chciał, żeby kogoś zabił? Wydawało się to melodramatyczne, ale było podobne do starego zwyrodnialca. Może chciał go uznać i uczynić swoim dziedzicem? Cóż, to byłoby coś. Nie zanosilo się, aby mógł mieć dzieci z tą żoną.

- Czy uważasz, że jest do przyjęcia?

Etienne spojrział na pokrytą żyłami dłoń starca. Wyobraził sobie tę dłoń na ciele Arielle.

- Oui, bardziej niż do przyjęcia - powiedział. - Sądzę, że nie ożeniłbyś się z nią, gdyby nie była piękna.

Słyszała całą rozmowę. Dlaczego staruch to robił?

- To prawda - odparł Paisley i zajął się ponownie swoim talerzem.

Po kolacji Paisley poprosił Arielle, aby zagrała na fortepianie.

- Jest zaledwie znośna - powiedział do syna. - Ale czego można się spodziewać, skoro jest leniwa i nie chce ćwiczyć. Ma odrobinę talentu, więc zmuszam się do słuchania jej od czasu do czasu.

Fortepian był rozstrojony, klawisze poślókły i wiele z nich było popękanych lub zapadniętych. Usiadła na obrotowym stołku i zaintonowała francuską balladę. Brzmiała okropnie, ale nic nie mogła na to poradzić. Grała, dopóki Paisley nie kazał jej przestać.

Na jego rozkaz natychmiast oderwała dłonie od klawiatury i złożyła je na kolanach. I czekała.

Kiedyś przestała grać z własnej woli. Uderzył ją, nie zważając na lokaja, Philfer a, który wszedł do salonu.

- Napijmy się herbaty, moja droga - odezwał się do niej. - Zadzwoń po Philfera.

Lokaj podał herbatę, a potem spojrział na swojego pana, nie panią, w oczekiwaniu na dalsze instrukcje, których Paisley mu oczywiście udzielił. Kiedy Philfer zamknął drzwi salonu, Paisley powiedział: - Idź teraz na górę, Arielle. Nie będziesz pić herbaty.

Arielle wstała natychmiast.

- Dobrej nocy, Etienne. Dobrej nocy, mój panie. Kolejna noc wolności - pomyślała i przyspieszyła kroku. Pragnęła bezpieczeństwa swojej sypialni. Ledwie zerknęła na drzwi prowadzące do sąsiedniej sypialni Paisleya.

- Dorcas - zawołała trochę głośniejszym głosem, ponieważ pokojówka powoli traciła słuch. Uśmiechnęła się do kobiety, gdy ta weszła do sypialni.

W ciągu kwadransa Arielle była w koszuli nocnej, miała uczesane włosy i leżała w łóżku. Pragnęła po prostu tak leżeć i sycić się chwilą wytchnienia, ale szybko zasnęła. Godzinę później oślepiło ją światło i ktoś potrząsnął ją za ramię. Paisley powiedział:

Czas, żebyś zrobiła, co ci każę, moja droga. Wstawaj natychmiast.

Odsunęła się, nie mogąc się pohamować.

- Nie - szepnęła. - Och, nie.

- Rób, co ci każę, mała dziwko, bo inaczej stłukę cię na kwaśne jabłko. A potem zajmę się twoją pokojówką. Potem dam ci kilka dni, żebyś mogła przemyśleć swoją bezczelność.

Arielle wstała natychmiast i sięgnęła po szlafrok.

- Nie, nie będziesz tego potrzebować - powiedział, wyrwał jej szlafrok z rąk i rzucił na podłogę.

- Chodź ze mną. Posłusznie ruszyła za mężem do jego sypialni. Był całkowicie ubrany. Czego od niej chciał? Czy chciał, żeby go rozebrała? Robiła to wiele razy wcześniej, pieszcząc go przy ściąganiu każdej części garderoby, jak ją nauczył. Zamknęła na chwilę oczy i zmusiła się do posłuszeństwa. Nawet jeśli przez ostatnie dwa lata nie nauczyła się niczego więcej, z pewnością nauczyła się, że nie miała żadnego wyboru, gdy chodziło o żądania Paisleya.

- Czyż nie jest urocza?

Arielle zatrzymała się gwałtownie. Przy kominku, oświetlony pomarańczowymi płomieniami, stał Etienne. Miał na sobie szlafrok i był bosy.

- Tak - odparł po angielsku z silnym akcentem. - Jest cudowna.

Paisley zaśmiał się.

- No i, moja droga? Czy domyślasz się, czego od ciebie oczekuję?

Odwróciła się do niego, a w jej oczach pojawiło się zrozumienie i nienawiść, do niego, do siebie samej.

- Nie - szepnęła. - Nie, nie możesz, proszę.

- Mogę zrobić, co chcę, Arielle. Zawiodłaś mnie. Musisz dać mi dziedzica. Skoro Etienne jest moim synem, chociaż jego matka była nic niewartą ladacznicą, pozwolę mu cię zapłodnić. Zrobiłby to dla mnie, nawet gdybyś mu się nie podobała, ale tak nie jest. Dziś w nocy, maleńka, chcę, żebyś mu pokazała, czego cię nauczyłem. Chcę, żeby zobaczył twoje osiągnięcia. A ponieważ masz ich niewiele poza sypialnią, cóż, zachęcam cię, żebyś dała z siebie wszystko. Zadowolisz Etienne'a; tak, rzeczywiście, powinnaś.

- Nie.

Gdy zaczęła biec, podstawił jej nogę. Nadal szarpała się i walczyła, gdy zerwał z niej koszulę nocną i przytrzymał ją do siebie.

- No i, Etienne, czy podoba ci się jej ciało, czy może uważasz, że jest za chuda?

- Nie.

- Jest piękna - powiedział Etienne. - Ale nigdy wcześniej nie zgwałciłem kobiety. Nie chcę jej gwałcić.

Paisley roześmiał się, ściskając ją w pasie, aż straciła oddech.

- Nie będziesz musiał jej gwałcić. Dziś w nocy da ci rozkosz. A jutro, mój chłopcze, będzie całkowicie spokojna i chętna, a ja ją przytrzymam, gdy będziesz ją brał. Jest jeszcze dziewicą. - Znowu się zaśmiał.

- Dziewczyna niekoniecznie musi zajść w ciążę od pierwszego razu - powiedział Etienne.

- To prawda, więc będziesz ją brał, dopóki nie zajdzie w ciążę. Hojnie cię wynagrodzę, mój chłopcze.

O, tak.

Szlochała zasmarkana i potargana. Paisley obrócił ją, uniósł rękę i wymierzył jej siarczysty policzek.

- Dość, Arielle. Skończ to głupie pochlipywanie, bo inaczej cię wychłostam. Oczekuję, że pokażesz Etienne'owi, jak dobrze jesteś wyszkolona. W głębi serca wszystkie kobiety są dziwkami i ciebie też to dotyczy. Po prostu musiałaś poczekać, żeby twój brzuch zaczął rosnąć. Dam ci noc oczekiwania. Etienne, zdejmij szlafrok. Chcę, aby Arielle zobaczyła twoje przyrodzenie. Podnieś

wzrok i spojrz na dar, który ci dają, moja droga.

Uczyła, jak jej kazał. Patrzyła, jak Etienne zrzuca z siebie okrycie. Był ładnie zbudowany, przynajmniej w porównaniu ze swoim ojcem. Jego męskość sterczała w pełnym wzwodzie i na ten widok jęknęła. Poczła dłonie męża na swoich piersiach. Sprzeciw przyniósłby jej tylko więcej upokorzenia, więcej bólu i zagrożenie dla Dorcas. Zmusiła się, żeby stać bez ruchu.

- Co o tym sądzisz, Arielle? Czy chciałabyś, żeby pokrył cię ten młody ogier?

Nie odezwała się.

- Bez znaczenia. Teraz, Arielle, puszcę cię. Zajmiesz się ewidentnymi potrzebami Etienne'a.

Potem wrócisz do swojej sypialni i będziesz rozmyślać o czekającej cię rozkoszy.

Zrobiła, co jej kazano. Tym razem było inaczej, ponieważ on był twardy i gruby. Gdy było po wszystkim, opadła na ziemię i leżała bez ruchu z twarzą ukrytą w miękkim dywanie przy kominku.

- Dobra robota, maleńka. Teraz nas zostaw.

W mgnieniu oka zerwała się na równe nogi i wytarła dłonią usta. Wybiegając z pokoju, usłyszała za sobą śmiech Paisleya.

Arielle popędziła do nocnego stolika i chwyciła dzbanek z wodą. Przemyła usta, a potem wymiotowała.

Tego było za wiele.

Nie była w stanie znieść więcej.

Spojrzała na kraty w oknie, zamontowane rok wcześniej, po jej szaleńczej ucieczce do przyrodniego brata. Wiedziała, że drzwi są już zamknięte od zewnątrz. Paisley od czasu jej ucieczki nie chciał ryzykować. Chociaż szantażował ją skrzywdzeniem Dorcas, i tak był ostrożny.

Gdyby się zabiła, nie miałby powodów, by krzywdzić Dorcas. Nie wiedziała tylko, jak to zrobić. Spojrzała na szklaną figurkę na nocnym stoliku. Gdyby ją zbić, krawędzie byłyby wystarczająco ostre.

Popatrzyła na swoje nadgarstki.

* * *

Następnego ranka jej mąż odesłał Dorcas z jej sypialni i wyciągnął ją z łóżka. Towarzyszył jej podczas kąpieli, ubierania się, a potem zszedł z nią na dół. Ani na chwilę nie zostawiał jej samej, chodził z nią nawet do toalety.

A przy kolacji, Paisley Cochrane, wicehrabia Ren-del, zakrztusił się ością śledzia i zmarł w obecności żony i nieślubnego syna.

Rozdział 1

Bitwa pod Tulużą Tuluza, Francja kwiecień, rok 1814

Smród wrócił mu przytomność.

Otworzył oczy i spojrzął na rozgwieżdżone niebo, nieświadomy, że odór wypełniający jego nozdrza i płuca był zapachem ludzkiego cierpienia, krwi i śmierci. Usłyszał cichy jęk, ale nie poruszyło go to. Po prostu było dziwne.

Zajęło mu dłuższą chwilę, nim uświadomił sobie, że nie może się poruszyć. Nie wiedział dlaczego, ale nie mógł. Co z nim było nie tak? Co się stało?

Przyszło mu do głowy, że nie żyje. Nie, nie był martwy, pomyślał, ale może bliski śmierci. Jak miał w zwyczaju, zaczął przypominać sobie bitwę ze wszystkimi szczegółami. Nigdy nie zapomni krzyku zabitego w 1810 roku pod Masseną sierżanta Hallsi-fera, ani twarzy szeregowca Olwera z Sutton nad Ty-ne, młodego człowieka o wybornym poczuciu humoru i wybitnych umiejętnościach strzeleckich, który wykrwawił się na śmierć. Odciał się od tych obrazów. Później, pomyślał, jeśli będzie mu dane jakieś później, będzie pamiętał.

Zaczął się zastanawiać, czy Wellington wygrał bitwę. Było to wątpliwe, ponieważ gdyby Wellingtonowi nie udało się ściągnąć artylerii, nie byłoby poddania się, a Francuzi uciekliby z miasta i byłiby w połowie drogi do Paryża. Co, do cholery, się wydarzyło? Ponownie spróbował poruszać nogami, a potem zdał sobie sprawę, że był przygnieciony przez martwego konia.

Zastanawiał się, czy jest ranny, ale niczego nie czuł. Jego ciało wydawało się oderwane od jego umysłu. Czy zostawiono go na pewną śmierć? Nie, to było mało prawdopodobne. Gdzie byli jego ludzie? Proszę, Boże, żeby tylko nie byli martwi, proszę.

Ogarnęła go chwilowa panika, ale zmusił się do głębokich oddechów, żeby opanować strach. Wtedy właśnie poczuł ukłucie bólu w boku. Skupił się na tym. Będzie musiał poczekać, aż przyjdzie po niego Joshua, a z pewnością przyjdzie.

Myślami cofnął się w czasie do cudownego wiosennego dnia w Sussex. Rozmyślał o niej. Jego wspomnienia były nadal żywe, niezniekształcone upływem czasu, jak często się dzieje. Nie, wyraźnie widział jej uśmiechniętą twarz i słoneczne refleksy w gęstych włosach.

Arielle Leslie, jeszcze dziecko, w 1811 zaledwie piętnastolatka, a on pragnął jej bardziej niż czegokolwiek w życiu.

Nadal słyszał jej śmiech, wysoki i czysty, wyrażający zdrową radość młodej dziewczyny...

Sussex, Anglia rok 1811

Tamtego maja 1811 roku wrócił do domu, żeby wykurować ranę postrzałową ramienia, w wyniku której stracił wiele krwi i odczuwał ciągły ból. Ale przeżył i udało mu się dotrzeć do domu w Ravensworth Abbey. Dotarł na pogrzeb brata. Montrose Drummond, siódmy hrabia Ravensworth, został pochowany w krypcie rodziny Drummond, obok ich ojca, Charlesa Edwarda Drummonda, i ich

matki, Ali-cii Mary. Ten osioł wcale nie zasługiwał na to, by spędzić wieczność w towarzystwie starszych Drummondów. Montrose pojedynkował się o mężatkę i został postrzelony w serce przez jej męża. Cholerny głupiec.

Zajął mu jakiś czas, żeby sobie uświadomić, że on, Burke Carlyle Beresford Drummond, był obecnie ósmym hrabią Ravensworth. Dobrze pamiętał dzień pogrzebu, ponieważ tego właśnie dnia ujrzał Arielle. Siedział wtedy w bibliotece, w której odsłonięto długie, ciężkie zasłony, żeby wpuścić trochę słońca. Lannie mówiła do słuchaczy wysokim, zrozpaczonym głosem.

- Co się ze mną stanie? Co się stanie z moimi osieroconymi aniołkami? Pograżę się samotnie w rozpacz. Och, to takie straszne. Będziemy głodować. Będę musiała się sprzedawać, żeby ocalić dzieci. - Ton jej głosu wskazywał, że ostatnia perspektywa nie była taka przerażająca.

Lloyd Kinnard, lord Boyle, był jedynym szwagrem Burke'a, mężem jego starszej siostry, Corinne. Burke wyszczerzył wstrzymać śmiech, który przeszedł w kaszel. - Proszę o wybaczenie - powiedział, narażając się na pełne nagany spojrzenie Lannie.

Burke spojrział na bratową i zapragnął, by zamknęła swoje amorkowate usta. Powtarzała w kółko swoje lamente, ponieważ jej inwencja się wyczerpała. Sprzedawać się? Miał ochotę się roześmiać, ale powstrzymał się, widząc wyraz twarzy lorda Boyle'a. Lannie w całym swoim życiu nie zaznała niedostatku. Nawet przez chwilę nie powinna sądzić, że on, Burke, mógłby zostawić je na pastwę losu.

Nikt się nie odezwał, ale lady Boyle rzuciła Lannie spojrzenie, które powinno ją zmrozić, gdyby zwracała uwagę na swoją szwagierkę.

- Wybieram się na przejażdżkę - odezwał się Burke, widząc na turę narzekań. Szybko wyszedł z biblioteki. Nadal miał rękę na temblaku, ale nie odczuwał już takiego bólu.

- Wróć przed czwartą, Burke - zawołała za nim Corinne. - Pan Hodges przyjedzie, żeby odczytać testament Montrose'a.

- Dobrze - rzucił przez ramię, nie zatrzymując się. Słyszał, jak lord Boyle wspomniał o brandy, a Corinne odpowiedziała mu, że jego nos już napęczniał od picia.

Darlie osiodłał jego wielkiego, czarnego ogiera, Ashesa, a potem pomógł mu go dosiąść.

- Ostrożnie, lordzie - powiedział, a Burke był zaskoczony, że zwrócił się do niego w ten sposób.

- Dobrze - odparł i uśmiechnął się do staruszka, który posadził go na pierwszym kucyku.

Popędził konia, jakby chcąc powrócić do domu swojego dzieciństwa. Nie był tutaj od prawie czterech lat, czyli od pogrzebu ojca. Nie była to udana wizyta i pospiesznie wyjechał. Tym razem wrócił, żeby pochować brata i zostać ósmym hrabią Raven-sworth. Cholerny tytuł hrabiowski. Nigdy go nie pragnął. Już nie był wolny.

Burke jechał krętą aleją, porośniętą po obu stronach cisami. Montrose przynajmniej dbał o posiadłość. Dojechał do granic ziem Drummondów, kierując się nieświadomie na wschód, w stronę niewielkiego jeziora, pięknie położonego na granicy posiadłości Drummondów i ziem Lesliego. Jezioro Bun-berry było dokładnie takie, jakim je zapamiętał piętnaście lat temu. Nie wydawało się mniejsze, co często się zdarza, gdy przestajemy być dziećmi. Było wręcz jeszcze piękniejsze, ponieważ trwało i będzie trwać nawet wtedy, gdy Burke'a już nie będzie.

Zsiadł ostrożnie z konia i przywiązał rumaka do drzewa. Oddychał ciężko. Wszędzie były lilie wodne, gałęzie wierzby zanurzały się w tafli jeziora, a brzeg porastały stokrotki.

Usiadł na ziemi i oparł się o dąb. Leniwie zerwał źdźbło trawy i zaczął je gryźć. Słuchał skrzeku żab, zastanawiając się, czy był to jakiś godowy rytuał. Słuchał kolibra, przeganiającego intruza. I

wysłuchiwał się w ciszę, która go otaczała.

Wtedy Ashes uniósł głowę, zaczął wdychać powietrze i prychnął.

Burke się nie poruszył. I co z tego, że ktoś nadchodził. Nie miał zamiaru opuszczać swojego wygodnego miejsca. Przecież był tu pierwszy.

Wtedy ją zobaczył. Jechała na kasztance i śmiała się z wyglądów swojej klaczy, która podskakiwała i tańczyła bokiem. Nie widział jej twarzy, ponieważ zasłaniało ją purpurowe pióro przy kapeluszu. Ubrana była w jaskrawozielony kostium do konnej jazdy. Zastanawiał się, kim była.

Czekał, aż nieznajoma go zauważy.

Kiedy go dostrzegła, zatrzymała się na moment, i zaraz zaczęła do niego machać i wołać uroczym głosem:

- Jak się pan ma? Czy jest pan nowym hrabią? Jest pan, prawda? Widzę, że jest pan ranny, a słyszałam, że nowy hrabia został ranny, no i wygląda pan jak bohater, chociaż żadnego wcześniej nie widziałam. Tak, cóż, mam na imię Arielle i nie wkroczyłam na teren

Drummondów. Prawdę powiedziawszy, ten niewielki kawałek ziemi należy do Lesliego, a w każdym razie powinien należeć, jeśli nie należy.

Kiedy ona szczebiotała trzy po trzy, Burke powoli wstał.

- Proszę tu podejść - zawołał. Otrzeptał bryczesy i wygładził ciemnobrązową kurtkę.

Ostrożnie skierowała klacz w jego stronę. Gdy z wdziękiem się zatrzymała, spojrzała na niego, uśmiechnęła się i wyciągnęła do niego rękę.

- Nazywam się Arielle Leslie, panie.

- A ja Burke Drummond.

- Lord major Ravensworth - powiedziała pogodnie.

- Tak, to prawda. Może zechce się pani do mnie przyłączyć? Na chwilę możemy uznać, że jest to ziemia niczyja, ani Lesliech, ani Drummondów.

- Dobrze - odparła i zsiadła z konia, nie czekając na jego pomoc, aby nie musiał forsować chorego ramienia.

Właśnie wtedy, gdy zwróciła się do niego twarzą, dostrzegł, że była piękna. Ale to nie jej uroda sprawiała, że czuł się dziwnie. Burke znał wiele pięknych kobiet, niektóre były bardziej urodziwe od tej. Nie, było w niej coś jeszcze, i czuł rytmiczne bicie serca i zachodząca w nim dziwną przemianę. Dostrzegł również, że była młoda, cholernie młoda, za młoda. Nie mógł w to uwierzyć. Wiedział, że się na nią gapi, ale nie mógł się pohamować. Sprawa była oczywista. Pragnął jej. Nie jak dorosły, pragnący opiekować się dzieckiem. Nie, pragnął jej.

Na Boga, co się z nim działo? Czyżby zbyt długo nie miał kobiety? Potrząsnął głową.

Czuł się jak bohater wiejskiej powieści, który zakochuje się w kobiecie od pierwszego wejrzenia. Wszystko to było absurdalne i wkurzające.

- Proszę usiąść - Burke odezwał się po chwili. - Przykro mi, ale nie mam ze sobą żadnych napojów.

- Nic nie szkodzi. Ja mam tylko kawałek marchwi dla Mindle, jeśli będzie dobrze się zachowywać. A to Ashes, koń, którego podziwiam.

- Zna pani mojego ogiera?

- Och, tak, ale Montrose nigdy nie pozwalał mi go dosiadać. Mówił, że jestem za młoda i za drobna. Oczywiście, to bzdura. Nie jestem ani za młoda, ani za drobna, i nie wiem, co ma do rzeczy bycie kobietą.

- Oczywiście, że pani nie jest, i to nie ma nic do rzeczy.

- Śmieje się pan ze mnie.

- Skądże. Dobrze się bawię. Ile pani ma lat?

Zamilkła na chwilę, przekrzywiając głowę pytająco, a on spojrzał jej głęboko w oczy. Przegrywał i wiedział o tym. Przełknął ślinę i podziękował niebiosom, że była zbyt młoda, aby zdać sobie sprawę z jego zauroczenia.

- Mam piętnaście lat - odparła Arielle. - A pan?

- Ja mam dwadzieścia cztery.

- Ja mam prawie szesnaście, to znaczy skończę w październiku, więc różnica nie jest tak duża.

- Nie, nie w przyszłości, ale teraz to przepaść. Zamilkł, zbulwersowany swoim zachowaniem.

Należało z tym skończyć.

- Dziewięć lat. Nie, osiem i pół roku. Cóż, dziewięć lat temu byłam małą dziewczynką. Natomiast pan był już młodym mężczyzną.

- Tak jak pani w wieku piętnastu lat jest młodą kobietą?

- Właśnie. - Była bardzo poważna, ale przypadkiem dostrzegł delikatne drżenie jej policzka. - Dobrze - powiedziała, unosząc ręce - muszę przyznać, że jest pan dość młody, jak na kogoś o takiej pozycji.

- Pozycji? Jestem zwykłym człowiekiem, Arielle. I proszę, mów mi Burke. Leśne otoczenie nie sprzyja konwenansom.

- Ani tu, ani tam. Jesteś majorem i hrabią. Zdaję sobie sprawę, że bycie hrabią nie ma nic wspólnego z twoimi zdolnościami czy zaletami. Ale bycie majorem... Z pewnością musiałeś posłać do piekła wielu francuskich diabłów i zrobić to po bohatersku. Chyba już masz się lepiej? Wrócisz do Peninsuli?

- Tak, już prawie doszedłem do siebie i niebawem wracam do Peninsuli. Masz piękne włosy, jeśli wolno mi to powiedzieć. Mają niespotykany kolor.

- Mój ojciec, sir Arthur, twierdzi, że to idealny przykład Tycjana i że to jakiś sławny malarz, który dawno temu żył we Włoszech.

- Tak, chyba ma rację.

- Nadal są rude, nieważne jak się je nazwie. Trzeba stawiać czoło faktom, nieprawdaż?

Już miał przytaknąć, ale byłoby to najobrzydliwsze kłamstwo w jego życiu, bo całkiem świadomie nie chciał stawić czoła nagłemu i przytłaczającemu zauroczeniu piętnastolatki. Czy to z powodu jej pięknych włosów? Tych czystych, niebieskich oczu? Dobry Boże, zaczynał tracić rozum. Nie chciał być zauroczony żadną kobietą. A to była dziewczyna, nie kobieta.

Nigdy nikogo nie kochał.

Nie chciał teraz tego doświadczać. Ale najwyraźniej nie miał wielkiego wyboru.

- Nie, nie zgadzam się.

- Przepraszam, panie - to znaczy, Burke - ale nie pamiętam pytania. Nie odzywałeś się przez dłuższą chwilę. Z czym się nie zgadzasz?

- Ja również nie pamiętam. Masz siostrę, prawda?

- Tak, siostrę przyrodną, Nestę. Wyszła za mąż za Aleca Carricka, barona Sherarda.

- Dobry Boże, znam go. Kilka lat temu spotkałem go w Londynie. Był bardzo młody, ale już wtedy zarzekał się, że do końca życia zostanie kawalerem. Zadziwiające. Czy twoja siostra jest do ciebie podobna?

- Ani trochę. A jeśli chodzi o jej barona, to wygląda na to, że jest po uszy zakochany w Neście. Chyba spotkał Nestę tuż po spotkaniu ciebie, panie. Ojej, czy powinnam tak mówić? Może powinnam powiedzieć, że jest bardzo zakochany?

- Możesz mówić właśnie tak. Mnie to nie przeszkadza.

- Jesteś bardzo miły, Burke. Jesteś pewien, że wypada mówić do majora, a do tego hrabiego, po imieniu? No dobrze, w końcu to twoja decyzja. Trzy miesiące temu Nesta wyjechała z mężem do Ameryki. Nieprędko ją zobaczę. Mam również przyrodniego brata, który nazywa się Evan Goddis. Rzadko go widuję. Widzisz, moja matka była kiedyś żoną Johna Goddisa, a Nesta i Evan są dziećmi z tego małżeństwa. Potem on zmarł, podobno w jakichś skandalicznych okolicznościach, ale matka nie chciała ze mną rozmawiać na ten temat. W każdym razie wyszła za mąż za mojego ojca i urodziłam się ja. Mama zmarła dwa lata temu.

- Przykro mi. Nie wiedziałem. Ale cieszę się, że ty się urodziłaś.

- Nie sądzę, żebyśmy mieli jakiś wybór w tej materii, panie.

- Zapomniałaś. Masz do mnie mówić Burke. Chcę, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

- Dobrze. A ja jestem Arielle. Mój drogi ojciec ma słabość do romantycznych, ulotnych imion.

- Twoje imię idealnie do ciebie pasuje.

- Jestem ulotna? Cóż, skoro nie mogę nic na to poradzić, muszę z tym żyć.

- Czy to kolejna rzecz, której należy stawić czoło? Jak twoje rude, zwyczajne, niby tycjanowskie włosy.

- Trochę przesadzasz. No dobrze, masz rację. Najlepszym przykładem może być droga Lannie. Jest taka niemądra. Ojej, to twoja bratowa. Zapomniałam o tym.

- Jest niemądra. Prawdę powiedziawszy, uciekłem tutaj przed jej piekielnym utyskiwaniem.

- Jest w tym dobra.

- Nie wtedy, kiedy ma tylko jeden temat.

- Och, tak, Montrose. Czy powiedziała wszystkim, łącznie ze służbą, że ty, jako nowy hrabia, każesz jej przerzucać węgiel, żeby mogła wyżywić swoje biedne maleństwa?

Burke wybuchnął śmiechem.

- Gdyby to zrobiła, pewnie bym został. Nie, przed moim wyjściem powtarzała w kółko, że będzie musiała sprzedawać swoje ciało, żeby wyżywić swoje aniołki. Widzę, że dobrze znasz moją bratową.

- Tak, Lannie nie jest wcale taka głupia. Czasami jest po prostu irytująca. Przykro mi z powodu Montrose'a. Mojemu ojcu również. Oczywiście nie uznaje pogrzebów. Uważa je za pogańskie orgie i dlatego nie bierze w nich udziału. Wybacz nam pozorny brak szacunku.

- Wybaczzone - odparł Burke.

Zaczai przyglądać się jej profilowi, gdy odwróciła się w stronę jeziora. Nie przeszkadzałoby mu, nawet gdyby sir Arthur uznał pogrzeby za obrzędy wikingów.

- Dlaczego mi się przyglądasz? - spytała Arielle. W jej oczach migotały wesołe ogniki. - Chodzi o mój nos, prawda? Kiedy miałam sześć lat, matka mi powiedziała, że nigdy nie powinnam uważać się za piękną. To nos Lesliech, a nie Ramsayów.

- To idealny nos. Nawiasem mówiąc, twoja matka nie miała racji.

- Ha. Cóż, jesteś bardzo miłym człowiekiem - raczej majorem i hrabią. Muszę już jechać, bo inaczej ojciec będzie się martwić. Jest uroczy, ale ponieważ jestem jego jedynym dzieckiem, bardzo się nade mną trzęsie.

- Czy mam cię odprowadzić do domu?

- Znasz mojego ojca?

- Poznałem go, kiedy byłem chłopcem. Ostatni raz widziałem go chyba jakieś czternaście lat temu.

- Więc lepiej mnie nie odprowadzaj. Jest w ferworze tłumaczenia - chyba Arystofanesa - a ponieważ ma pewne problemy z kilkoma greckimi wyrażeniami, potrafi być trochę obcesowy w stosunku do ludzi. Może potraktować cię jak natrętnego handlarza, a to byłoby bardzo niewłaściwe. Wydaje się, że tylko mnie rozpoznaje, gdy nachodzi go jeden z tych ataków, i jeśli nie ma mnie w pobliżu, wydziera się na wszystkich. Do widzenia, Burke. Niedługo wyzdrowiejesz.

- Oczywiście. - Podsadził ją na siodło. Bolało go ramię, ale musiał jej dotknąć. Miała wąską talię i była bardzo drobna. Może pomoże mu świadomość, że miała ciało podlotka, niezdarne i kanciaste. Mimo to, czuł mrowienie w palcach. Stał jak słup soli i patrzył za nią. Wreszcie odwróciła się i pomachała mu radośnie na pożegnanie.

* * *

Następne spotkanie Burke'a i Arielle miało miejsce na herbatce w Ravensworth Abbey. Arielle grzecznie słuchała paplaniny Lannie.

- Och, tak, rzeczywiście, ten nieszczęsny testament. Daję ci słowo, Arielle, że nigdy w życiu nie byłam tak zszokowana.

- Ale, Lannie - odezwała się Arielle, roztropnie nie patrząc na Burke'a. - Ani Poppet, ani Virgie nie mogłyby odziedziczyć tytułu hrabiego. Niestety, dziewczynki nie są uprzywilejowane.

- Nie zgadzam się - powiedział Burke, myśląc, że Arielle miała więcej władzy nad hrabią Ravensworth niż jakikolwiek człowiek na świecie.

- Z pewnością - powiedziała Lannie niejednoznacznie i ze zniecierpliwieniem wzruszyła ramionami. - A Montrose uczynił go kuratorem moich biednych dzieci.

Arielle ściągnęła usta, żeby pohamować śmiech.

- Burke będzie świetnym kuratorem, Lannie. Czy wolałabyś prawie ślepego pana Hodgesa?

- Och, ten okropny stary skąpiec...

- Widzisz. Burke nigdy nie będzie ograniczał wam dostępu do pieniędzy, prawda?

- Oczywiście - odparł. - Jestem najhojniejszym z ludzi, Lannie. - Zerknął dyskretnie na Arielle, usiłując ukryć swoje zauroczenie. Miała na sobie suknię z lawendowego muślinu, z wysokim kołnierzem i satynową wstęgą w pasie, w której wyglądała jak uczennica. Ale jej włosy - przełknął ślinę. Ciężkie loki opadały swobodnie na plecy. Modlił się, aby dzisiaj, podczas jej wizyty, był w stanie postrzegać ją tak, jak powinien - jako uroczą młodą damę, która większość czasu powinna spędzać w szkolnej ławie.

Ale kiedy weszła do salonu, ogarnęło go to samo, a może nawet silniejsze, zniwalające uczucie, którego doświadczył w dniu pogrzebu. Cholera jasna, nie była nawet pełnoletnia. Była zdecydowanie zbyt niewinna i za młoda dla dorosłego mężczyzny. Zaklął bezgłośnie nad filiżanką z herbatą.

- Coś mówiłeś, Burke?

- Drogi Burke z pewnością chce wszystkiego, co mu się należy - powiedziała Lannie złośliwie. - W końcu jest hrabią.

- Zgadzam się - powiedziała Arielle, z szelmowskim błyskiem w niebieskich oczach.

- Musimy się upewnić, że jest przepełniony poczuciem ważności.

- Jak balon wypełniony gorącym powietrzem?

- Nie, myślę, że powinniśmy zająć się twoją próżnością. Nie jesteś wystarczająco próżny, Joshua mówił mi...

- Znasz mojego Joshuę? - Burke spojrział na nią szczerze zaskoczony.

Joshua Tucker nie był mizoginem, ale nie darzył kobiet specjalnym szacunkiem i nie wahał się wygłaszać swoich przekonań. Był również bardzo lojalny, a jego pomysłowość niejednokrotnie uratowała ich z opresji w ciągu ostatnich pięciu lat.

- Oczywiście - powiedziała Arielle. - Rozmawiał z Darliem i przedstawiłam się. Zapewnia mnie, że dba o ciebie najlepiej jak umie, ale ty nie masz w sobie za grosz próżności.

Lannie roześmiała się.

- Naprawdę, Arielle, nie masz pojęcia, o czym mówisz. Montrose opowiadał mi o tej dziewczynie, którą zainteresował się w Oksfordzie.

- Wystarczy, Lannie - powiedział grzecznie.

- Widzisz - odezwała się Arielle - nawet nie pozwalasz Lannie, żeby chełpiła się twoimi sercowymi podbojami.

- Wątpię, żeby chciała się chełpić.

- Lannie ma dobre serce - powiedziała Arielle i zwróciła się do lady Ravensworth.

Lannie skrzywiła się nieznacznie.

Burke usiadł wygodnie na krześle. Dziwne, ale to Arielle, nie Lannie, wiodła prym podczas tego spotkania, chociaż Lannie była od niej siedem lat starsza.

- Lannie, czy mogę jeszcze dostać herbaty? - Zastanawiał się, co Joshua powiedziałby o tej kobiecie.

- Czy teraz zrezygnujesz ze służby, Burke? Potrząsnął głową.

- Nie, nie mogę, Lannie. Dopóki sprawy się nie ułożą.

- Ja również nie zrezygnuję - powiedziała Arielle, a w jej oczach pojawiła się żądza krwi. - Szkoda, że nie jestem mężczyzną.

- Nadal byłabyś za młoda, żeby pójść do wojska, kochanie.

- Jeśli zginiesz, kuzyn Radnor zostanie hrabią Ravensworth - powiedziała Lannie złośliwym, a jednocześnie przerażonym tonem.

- To dopiero nowina - odezwał się Burke. - Nie widziałem Radnora od dobrych sześciu czy siedmiu lat. Co u niego słyhać?

- Jest wikarym - odparła Lannie - ale nadal nie ma podbródka. Zapuścił brodę, żeby to zatuszować.

Burke spojrział na nią, a potem wybuchnął śmiechem.

- Rad? Wikarym?

Tego było za wiele. Zakrztusił się herbatą i po chwili Arielle waliła go ręką po plecach.

- Już wszystko w porządku, Burke?

- Tak, usiądź, Arielle. Ciekawe dlaczego nasz kuzyn nie przyjechał na pogrzeb.

- Jest w Szkocji - powiedziała Lannie - i pielęgnuje cioteczną babkę, mając nadzieję, że ta zapisze mu coś w testamencie.

- Nie wydaje się miłym osobnikiem - odezwała się Arielle.

- I nie jest. Arielle, chciałabyś przejechać się na Ashesie?

Nigdy nie zapomni tamtego popołudnia. Właśnie wtedy on, Burke Carlyle Beresford Drummond, zakochał się po raz pierwszy i jedyny w swoim życiu. Wtedy też zaczął planować powrót do

Peninsuli.

Trzy dni później widział Arielle Leslie po raz ostatni. Odwiedził ją na farmie Lesliego, żeby się pożegnać. Znowu spotkał jej ojca, sir Arthura. Arielle miała jego oczy, jasne i spokojne, niebieskie jak wiosenne niebo.

- Nie zapomnij o mnie - powiedział, starając się, aby jego głos brzmiał żartobliwie.
- Jak bym mogła? - W jej oczach dostrzegł smutek, a jej głos nieznacznie się załamał.
- Ale ty zapomnisz o mnie, mój panie hrabio. Jestem tylko głupiutką gąską, a ty jesteś bohaterem.
- Trudno nazwać cię głupiutką, moja droga. Przez jakiś czas, może przez kilka lat, nie będzie mnie w Anglii. Potem, jeśli będziesz tego chciała, odwiedzę cię.

Posłała mu słodki uśmiech i położyła dłoń na jego przedramieniu. - Będę czekać. Ale wątpię, że będziesz miał dla mnie czas. Będzie cię otaczać wiele dam, spragnionych twojej uwagi i sympatii. Obiecuję, że będę jedną z nich, jeśli sprawi ci to przyjemność.

- Tak, większą, niż mogę wyrazić.

Bardzo pragnął poprosić ją, aby do niego pisała, ale ośmieszyłby się w ten sposób. Dostrzegł, że sir Arthur skrzywił się nieznacznie. Nie wiedział, czy z powodu problemów z greckim tłumaczeniem, czy też z powodu ewidentnego zauroczenia hrabiego Ravensworth jego bardzo młodą i niewinną córką.

Odjechał.

Tuluza, Francja rok 1814

Znowu usłyszał jęk. Tym razem Burke uświadomił sobie, że to on jęczy.

Nie był z Arielle. Leżał na polu walki niedaleko Tuluzy, trzy lata później, przygnieciony koniem, ranny w bok. Ból stawał się coraz silniejszy; zacisnął zęby, żeby nie krzyknąć.

- Lordzie majorze! Dzięki Bogu, znalazłem pana wreszcie.
- Joshua - powiedział Burke, zaskoczony, jak słaby był jego głos. - Wiedziałem, że przyjdziesz.

Chyba mój koń padł.

- Tak, widzę. Proszę się nie ruszać. Niebawem sprowadzę pomoc.

Dopiero po jakiejś godzinie Burke leżał na pryczy w swoim namiocie, mając u boku Joshuę, który opowiadał mu o wycofaniu się Francuzów z Tuluzy. Burke był nagi, a rana od szabli w jego boku została zabandażowana. Słuchał jednym uchem. Nadal był pogrążony we wspomnieniach i oszołomiony bólem.

- Proszę, lordzie majorze - powiedział Joshua, pochylając się nad swoim panem. - Doktor powiedział, że powinien pan wypić trochę laudanum. Stracił pan dużo krwi i musi pan odpoczywać, żeby odzyskać siły, więc proszę się nie sprzeciwiać.

- Nie będę - odparł Burke i przełknął miksturę z wody i laudanum.

Joshua okrył go kocem. Uznawszy, że jego panu jest wygodnie, powiedział:

- Wellington nie zdążył sprowadzić artylerii, więc cholerne zabójczy uciekły.
- Tak właśnie myślałem. Gdzie jest Wellington?
- Powinien tu być lada moment. Jest niebezpiecznie spokojny, jeśli pan mnie rozumie.
- Tak - odparł Burke - rozumiem. - Uśmiechnął się do Joshuy, widząc malujące się na twarzy mężczyzny zatroskanie. - Niedługo sam będę bardzo spokojny. Tylko mów do mnie lordzie majorze.

To wydaje się takie nobilitujące.

* * *

Zasnął, ale obudził go głos służącego.

- Lordzie majorze, lordzie majorze! Poczul uderzenie w twarz i spróbował odwrócić głowę, żeby wrócić do wspomnień o Arielle, ale nie było mu to dane.

- Lordzie majorze. Musi się pan obudzić. Księżę chce się z panem widzieć.

- Nie chcę - powiedział bardzo przytomnie Burke.

- Cóż, twojego dowódcy nie obchodzi twoje cholerne nastawienie, Ravensworth.

Burke zmusił się, żeby otworzyć oczy. Przy jego pryczy stał Wellington z nieco wymuszonym uśmiechem, a wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki zmęczenia. Jego mundur był w nieskazitelnym stanie, a w czarnych butach można było się przeglądać.

- Sir - powiedział Burke i spróbował unieść rękę.

- Leż spokojnie. Mam mało czasu, chłopcze, bo wyruszam do Paryża. Chciałem ci osobiście powiedzieć o zmarnowanej szansie. Nasza bitwa, nasi polegli, wszystko na nic. Napoleon abdykował, zanim zaczęliśmy.

Burke wpatrywał się w niego.

- Żartuje pan - powiedział powoli.

- Chciałbym. Modliłem się o to, ale Bóg zdecydował, że musi polec jeszcze prawie pięć tysięcy ludzi, zanim to się stanie. Cóż, mogę powiedzieć hurra, ale wolałbym, żeby nas oszczędzono. Lekarz mi powiedział, że niedługo wyzdrowiejesz, chłopcze. Wrócisz do Anglii, Burke. To już koniec, przynajmniej dla ciebie.

Tak, pomyślał później Burke. Wreszcie się skończyło. Arielle miała teraz osiemnaście lat, dziewiętnaście skończy w październiku, przypominał sobie. Wystarczająco dorosła, żeby wyjść za mąż. Wystarczająco dorosła dla niego. A jeśli zaangażowała się w związek z innym mężczyzną?

Nie dopuszczał do siebie takiej myśli. Przez ostatnie trzy lata dostawał rzadkie, ale treściwe listy od Lannie. Czasami zastanawiał się, czy podejrzewała, dlaczego poprosił ją, aby opisywała mu życie w Ravensworth. Wiedział, że sir Arthur zmarł nagle pół roku po jego wyjeździe z Anglii i napisał do Arielle list ze stosownymi kondolencjami. Oczywiście nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

Co robiła od wiosny 1811 roku? Lannie napisała mu o każdym małżeństwie zawartym w promieniu stu kilometrów od Ravensworth. Ani jednej wzmianki o Arielle. Może czekała na niego.

Ta myśl bardzo mu się podobała i pozwoliła wyzdrowieć szybciej, niż przewidywał lekarz.

Rozdział 2

Opactwo Ravensworth czerwiec 1814

Burke nadal czuł się obco w swoim domu. Był ósmym hrabią Ravensworth i jego władza była tutaj tak absolutna, jak władza Ludwika, króla-słońce, we Francji. Był odpowiedzialny za każdą duszę, która oddychała w jego posiadłości, i na nim spoczywała odpowiedzialność zapewnienia męskiego potomka, który przejmie hrabstwo po jego śmierci. Rozejrzał się po Złotym Salonie, który zawsze uważał za przytłaczający z powodu złoconych krzeseł, włoskich złoconych ram i skomplikowanych filigranowych zdobień nad szesnastowiecznym stołem. Miał szczerą nadzieję, że bogato zdobione krzesło, które wyglądało na zbyt stare, aby wytrzymać ciężar czegokolwiek, udźwignie jego ciężar. Ku jego zaskoczeniu krzesło wytrzymało. Jako mały chłopiec rzadko kiedy mógł odwiedzać ten ulubiony pokój matki. Powiedziano mu, że oddawał jej charakter, ale wątpił w to. Jakoś nie mógł wyobrazić sobie swojej drobnej, słabowitej matki w tej bogato zdobionej, niemal przytłaczającej komnacie.

Naprzeciwko Burke'a siedziała jego bratowa, wygładzając sukienkę Poppet. Burke odezwał się:
- Lannie, widzę, że świetnie sobie radzisz.

Lannie napuszyła się dumnie, a potem głośno klasnęła w dłonie. Niania Virgie i Poppet, pani Mack, wzięła każdą z dziewczynek za rękę i wyprowadziła je z salonu.

Poppet odwróciła się w drzwiach.

- Wujku Burke, czy pobawisz się z nami później?
- Oczywiście, Poppet. Bardzo chętnie. W co będziemy się bawić?
- W żołnierzy - odezwała się Virgie. - Chcę być twoim sierżantem i strzelać z armaty, i zabijać zabojadów.

- Mój Boże - powiedział Burke, cokolwiek zaskoczony. - Żadnego podwieczorku? Ploteczek z lalkami?

Dziewczynki rzuciły mu pogardliwe spojrzenie, a Lannie westchnęła.

- Nie pytaj mnie, Burke. Nie wiem, dlaczego te małe łobuziaki są takie żądne krwi. Od śmierci Mon-trose'a, cóż...

- Wszystko w porządku, Lannie. Może uda mi się wygrać w zabawie w żołnierzy. - Pomachał swoim bratanicom, ale już się więcej nie odezwał.

Lannie wzięła mały kawałek ciasta i powiedziała:

- Rozumiem, że wróciłeś na dobre, Burke?
- Tak, wszystko się skończyło. Mniejmy nadzieję, że Napoleon nie będzie nam więcej zagrażał.
- Nie rozumiem, dlaczego Wellington po prostu go nie zastrzelił. Wydawać tyle pieniędzy, żeby umieścić go na prywatnej wyspie - cóż, wydaje mi się to absurdalne.

Burke uśmiechnął się nieznacznie do bratowej. Może właśnie dlatego dziewczynki były tak żądne

krwi. Przez te wszystkie lata Lannie nie zmieniła się ani trochę. Czy Arielle się zmieniła? Z pewnością musiała. Stała się kobietą. A wkrótce stanie się jego kobietą.

Przyglądał się Lannie, zastanawiając się, jak mógłby skierować rozmowę na Arielle.

- Cóż, mam nadzieję, że zamierzasz zatrudnić nowego zarządcę. Cerlew jest łajdakiem, Burke. Przecież ten człowiek nieustannie podważa moje wydatki, jakbym była jakąś mieszczką. To bardzo irytujące.

Brawo Cerlew, pomyślał Burke. Prawdę powiedziawszy, posiadłość wyglądała lepiej niż podczas urzędowania Montrose'a. Wszystko działało sprawnie, było czyste i wypolerowane. Nawet Joshua był pod wrażeniem.

Burke odchrząknął, chcąc się wykręcić, ale Lannie uprzedziła go, mówiąc:

- Z pewnością pojawi się Corinne, żeby wtrącać swoje trzy grosze. Napisałeś do niej, prawda?

- Szczerze mówiąc, zatrzymałem się u niej i Lloyda w Londynie po powrocie z Francji. Wiesz, że Jocelyn jest w Oxfordzie.

- Tak, dziwny chłopiec - powiedziała Lannie o jedynym synu lorda i lady Boyle. - Pamiętam, że interesowały go wyłącznie książki i nieustannie coś czytał.

- To typ naukowca, Lannie. Jego wiedza robi wrażenie.

- Cóż, sądzę...

Lannie rozmyślała głośno na temat Jocelyn i jego dziwactw, będących niewątpliwie rezultatem apodyktycznego charakteru Corinne, a Burke pograżył się we własnych myślach.

Londyn oszalał z powodu abdykacji Napoleona. Szóstego czerwca przybył do Londynu car Aleksander. Obecnie wszystko, co rosyjskie, było w modzie, począwszy od damskich toalet, a skończywszy na męskich fularach. Car Alexander i jego siostra Catherine Oldenburg zabawiali Regenta, co jednak nie obchodziło Burke'a. To zawsze było tematem rozmów w domu Tory'ego Kinnarda i podczas kilku balów, w których Burke uczestniczył. Uśmiechał się i rozmawiał z damami, omawiał z dżentelmenami bitwę pod Tulużą, i rozmyślał o Arielle. W tamtym tygodniu chciał wziąć sobie kochankę, ale przekonał się, że nie był w stanie. Nie chciał innej kobiety. Chciał Arielle i tylko Arielle.

- Burke, doprawdy. Czy nie słyszałeś ani słowa z tego, co powiedziałam? Cóż, Montague przyniósł herbatę.

Burke uważał, że Montague był uosobieniem starego czcigodnego biskupa. Zawsze tak wyglądał z gęstą, siwą czupryną, która nie zmieniła się od czasów, gdy Burke nosił krótkie spodenki.

- Dziękuję, Montague - powiedział, uśmiechając się ciepło do służącego.

- Panie - odezwał się Montague. - Pozwolę sobie zauważyć, że powinien pan odpocząć po południu. Sądzę, że Joshua czeka na pana w pańskim pokoju.

- Jestem już cywilem, a ciągle dostaję rozkazy.

- Tak, lord Ravensworth ma rację - powiedziała Lannie do Montague'a. - Nie powinieneś...

- Żartowałem, Lannie. Tak, Montague, czuję się trochę zmęczony. Dziękuję.

Ale nie zamierzał opuszczać bratowej, dopóki nie usłyszy czegoś o Arielle. Wziął od Lannie filiżankę herbaty, usiadł wygodnie na krześle i starał się wyglądać nonszalancko. Popijał herbatę.

- Opowiedz mi o naszych sąsiadach - powiedział. I Lannie zaczęła opowiadać. Kiedy wreszcie zrobiła przerwę, Burke zapytał:

- A rodzina Lesliech? Pamiętam, że pisałaś mi o śmierci Arthura Lesliego.

- Boże, to było wieki temu!

- Cóż, nie aż tak dawno. Co się stało z jego rodziną?

- Chodzi ci o Arielle?

- Tak - powiedział Burke i nieświadomie pochylił się, zapominając o herbacie i wlepiając wzrok w Lannie.

- Pisałam ci o tym - powiedziała. - Pamiętam.

- O czym mi pisałaś? Kiedy?

- Boże, to było wieki temu. Arielle wyszła za mąż. Filiżanka Wedgwooda upadła na podłogę. Burke patrzył, jak toczy się po miękkim dywanie na drewnianą podłogę. Rozbiła się. Obserwował, jak brązowa ciecz rozlewa się po podłodze. Był zbyt zaskoczony, żeby myśleć.

- Burke? Co się stało? Czy odezwała się twoja rana?

- Nie, nie, nic mi nie jest. Tylko jestem niezdarny. - Miał wrażenie, że nie jest w stanie oddychać. Poczł ukłucie paraliżującego bólu. Nie był w stanie tego znieść. Obliznął spierzchnięte usta. - Kiedy? Za kogo?

- Cóż, od jakiegoś czasu jest już wdową, ale nikt jej nie widuje. Wyszła za mąż za Paisleya Cochra-ne'a, kiedy miała zaledwie szesnaście lat.

Burke po prostu się w nią wpatrywał. Paisley Co-chrane. Dobry Boże, rozpustny stary satyr znany był ze swojej niegodziwości już wtedy, kiedy Burke był chłopcem. Ożenił się z Arielle?

- I jej ojciec na to pozwolił?

- Och, nie. Jej przyrodni brat, Evan Goddis, został jej opiekunem po śmierci sir Arthura. Doprowadził do ślubu niecałe pół roku po śmierci ojca. A potem stary Paisley zmarł w dziwnych okolicznościach - wszyscy o tym mówili.

Ale Burke już nie słuchał.

- Czy Arielle mieszka na dworze Rendel? - Posiadłość Cochrane'a leżała jakieś piętnaście kilometrów na wschód od Ravensworth.

- Oczywiście, teraz należy do niej. Odziedziczyła wszystko. W przeciwieństwie do mnie, która została skazana na cudzą łaskę i...

- Wystarczy, Lannie - powiedział Burke, wstając.

- Dokąd idziesz?

- Na górę odpocząć. Zobaczymy się podczas kolacji.

Burke położył się na łóżku i wbił wzrok w cherubiny, które zdobiły sufit. Wyszła za mąż za wicehrabiego Rendela, kiedy miała szesnaście lat. Boże, ten człowiek musiał mieć przynajmniej pięćdziesiątkę na karku. I dotykał jej, pieścił ją, i - Burke musiał to powstrzymać. Nie mógł zmienić przeszłości. Musiał zaakceptować fakty albo zapomnieć o Arielle. To rzeczywiście było takie proste.

I przez te wszystkie lata nie wiedział, nie zastanawiał się, że inny mężczyzna - jeden zaginiony list - to wydawało się nieprawdopodobną ironią losu. Ale teraz była wdową, więc to nie miało znaczenia. Nie liczyło się nic poza widywaniem jej, zalecaniem się do niej i poślubieniem jej. Nie pozwoli na to, żeby przeszłość im przeszkodziła.

Zapomniał zapytać Lannie, czy Arielle miała dzieci. Jeśli miała, on wychowa je jak swoje.

Spytał o to podczas kolacji.

- Nie, nie ma dzieci - powiedziała Lannie. - Po to stary Paisley się z nią ożenił. Miał obsesję na punkcie dziedzica. Ale nie doczekał się. Dlaczego cię to interesuje, Burke?

- Pamiętam ją jako bardzo miłą, młodą dziewczynę - odparł, studiując z uwagą srebrną zastawę stołową. - Czy widziałaś ją po ślubie?

- Nie, ani razu. To było naprawdę dziwne. Wyszła za męża, a potem zniknęła, jakby wywieziono ją do innego hrabstwa. Ani śladu po niej. Były jakieś plotki, oczywiście, ale nie traktowałam ich poważnie. W końcu nie żyjemy w średniowieczu.

- Jakie plotki?

Lannie wzruszyła ramionami.

- Głupoty, że wicehrabia Rendel więzi ją na dworze, nie pozwalając na żadne kontakty ze światem zewnętrznym...

- Ale przed chwilą powiedziałaś, że po ślubie nigdy jej nie widywano.

- Tak, ale przecież wicehrabia nie mógł jej przetrzymać jak więźnia. To naprawdę nedorzeczne. Poza tym, nie wiem, czy kiedykolwiek słyszałaś o Evanie Goddisie, przyrodnim bracie Arielle, który nigdy nie cieszył się dobrą opinią. Słyszałam, że zmusił Arielle do poślubienia biednego Paisleya, który zapłacił mu za to pokazną sumkę. Nie wiem, czy jest w tym choć odrobina prawdy.

- Dlaczego mówisz „biedny Paisley”?

- Cóż, tak jakby nie miał dzieci, prawda? Tuż przed jego śmiercią - w dziwnych okolicznościach - odwiedził go jego nieślubny syn z Francji.

- Co rozumiesz przez „dziwne okoliczności”?

- Zadławienie się podczas kolacji nie zdarza się każdego dnia, Burke. Służba twierdzi - a kuzynka Marthy jest zastępczynią gospodyni na dworze Rendel - cóż, ona mówi, że nieślubny syn i Arielle po prostu siedzieli i patrzyli, jak się dusił.

- To brzmi nieprawdopodobnie.

- Też tak sądzę. Uwierz mi, że ja nie siedziałabym beczynnym, patrząc, jak się dusisz.

- Czy widziałaś Arielle po śmierci męża... Rendela?

- Raz, kiedy odwiedziłam przyjaciółkę w East Grinstead, lady Fanchaut. Zabrała mnie do tego uroczego salonu modystki, niedaleko High Street, gdzie były śliczne wstążki do mojego nowego czepka, i...

- Kiedy to było? Jak wyglądała?

Lannie dokończyła zupę, zastanawiając się przez chwilę, czy mogłaby sobie pozwolić na niewielką dokładkę. Westchnęła i potrząsnęła głową. Poprosiła lokaja, Roberta, o podanie potrawy z kurczaka.

- Lannie?

- Co? Och, tak, Arielle. Jak mówiłam, spotkałam ją w East Grinstead. Chyba wyglądała dobrze. No, może nie tak dobrze. Inaczej. Była za chuda, ale nigdy nie miała zbyt wiele ciała. To było dziwne. Nie była w żałobie. - Lannie zamilkła na chwilę, przekrzywiając głowę. - Skąd to nagle zainteresowanie lady Rendel, Burke?

Zanim Burke zdążył wymyślić odpowiedź, Lannie powiedziała:

- To idiotyczne nazywać ją lady Rendel. Ma dopiero osiemnaście lat, na Boga. Cóż, kiedy ją spotkasz, pozdrów ją ode mnie. Lubiłam jej towarzystwo, kiedy była młodsza.

Dwór Rendel

Arielle bardzo powoli odłożyła tamborek.

- Gdzie to słyszałaś, Dorcas?

- Cóż, we wsi. Pani Cranage widziała go i mówiła, że nie był sam.

- Evan - powiedziała bardzo wolno Arielle, otwierając szeroko oczy i prostując się.

- Tak. Etienne DuPons był z tym łajdakiem, twoim przyrodnim bratem. Nie rozumiem tylko dlaczego. Co Evan Goddis ma wspólnego z tym człowiekiem.

- Nie wiem - odparła Arielle. - Myślałam, że Etienne wyjechał do Francji zaraz po pogrzebie ojca.

- Może, ale teraz wrócił. Jak paskudna czkawka.

- A jest miła czkawka, Dorcas? Dorcas uniosła głowę znad frywolitki.

- Uśmiech. Wspaniale, panienko Arielle. Powinnaś się częściej uśmiechać. Lord Rendel od dawna nie żyje. Powinnaś wyjść z domu, pójść na bal albo przyjęcie. Powinnaś...

Arielle powstrzymała ją uniesieniem dłoni.

- Nie, jeszcze nie. Wyjdę, kiedy będę gotowa. Kiedy to będzie, pomyślała Dorcas, pochylając się ponownie nad frywolitką. Biedna panienka Arielle; to dziecko tyle wycierpiało z rąk tego potwora; a teraz, cóż, co trzymają na dworze Rendel, jakby nadal była więźniem?

- Mam szczerą nadzieję, że nie będziesz go oplakiwać przez cały rok.

Arielle spojrzała na swoją bladożółtą muślinową suknię. Zdecydowanie nie był to strój żałobny. Nosiła wyłącznie odświeżone kolory. Spojrzała na Dorcas, która kiedyś była jej nianią i pokojówką, a teraz także towarzyszką. I jedyną osobą na świecie, która się o nią troszczyła. Nadal nie miała pojęcia, gdzie była Nesta i jej mąż. Jakies cztery miesiące wcześniej dostała poszarpaną kopertę z krótkim listem od Nesty, wysłanym z Makao. Nesta nic nie napisała o powrocie do domu.

Arielle wstała z krzesła i podeszła do szerokiego okna, które wychodziło na pochyły trawnik przed dworem Rendel. Teraz to wszystko należało do niej. Nie była oszałamiająco bogata, ale wystarczająco, aby robić to, na co miała ochotę; tak przynajmniej twierdził zarządca posiadłości, pan Harold Jewells, podczas ich poniedziałkowych spotkań. Dwa poniedziałki temu zasugerował, że powinna pojechać do Londynu i zabawić się, ale ona tylko na niego spojrzała. Nie, nie mogła nigdzie jechać. Jeszcze nie. Za bardzo się bała. Nadal się wstydziła. Ludzie będą wiedzieli, gdy ją zobaczą. Dostrzegą prawdę w jej oczach. Jeszcze nie była w stanie stawić temu czoła.

Nie była również w stanie spotykać się z mężczyznami i znosić ich spojrzeń i traktowania. Dotyczyło to nawet pana Jewellsa, który był chudy jak patyk, łysy i całkowicie niegroźny.

Zwróciła się do Dorcas, zmuszając się do uśmiechu.

- Chyba wybiorę się na przejażdżkę. Biedna Min-dle od dwóch dni się nie ruszała. Przynajmniej trochę się przejaśniło.

- Weź stajennego! - zawołała za nią Dorcas.

- Wezmę Geordiego - powiedziała Arielle, ale nie chodziło jej o przyzwoitość. Bała się być sama. Nawet w posiadłości Rendel. Bała się swojego przyrodniego brata, chociaż było to niemądre. Jednak nie miała wpływu na swoje uczucia, a teraz jeszcze pojawił się Etienne. Była taka zmęczona życiem w ciągłym strachu. Dlaczego wszystko nie zniknęło, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, kiedy Paisley zmarł? Dlaczego nadal czuła się prześladowana? Co, na Boga, mógł jej zrobić Evan? Albo Etienne? Będą nieprzyjemni? I co z tego. A jednak paraliżował ją strach.

Kiedy Geordie osiodłał Mindle, pomógł Arielle wsiąść na konia.

- Tylko osiodłam starego Rigby'ego, pani, i możemy jechać.

- Nie ma pośpiechu - odparła, zerkając z sympatią na służącego.

Był Szkotem z Glasgow, niskim, żyłastym, twardym, a jego ramiona i ręce były tak silne, że bez trudu mógł komuś skrócić kark. I był jej. Zwolniła niemal wszystkich służących Paisleya zaraz po jego śmierci. Byli lojalni wobec niego, a nie wobec niej. Zatrzymała tylko Philfera, lokaja. Nie

chodziło o to, że go lubiła, bo go nie lubiła. Po prostu był za stary, żeby szukać sobie innej pracy i nie miał żadnej rodziny.

Jak zawsze podczas przejażdżki, Arielle skierowała się w przeciwną stronę niż jej stary dom, farma Lesliego. Czy Etienne zatrzymał się u Evana? A jeśli tak, to dlaczego? Zadrżała, przypominając sobie Etienne'a zaraz po śmierci jego ojca. Pogrzeb się skończył, odczytano testament i Arielle stanęła z nim twarzą w twarz w zimowym salonie. Ilekroć go widziała, widziała siebie: na kolanach przed nim, z dłońmi zaciśniętymi na jego udach, biorącą go do ust...

- Wyjedziesz rano, Etienne - powiedziała. Spojrzał na nią i powoli powiedział:

- Chcę, żebyś znowu mnie zaspokoila, Arielle. Wpatrywała się w niego.

- Nigdy nie było mi dane cię posiąść, jak obiecał mi to ojciec. Dziś wieczorem... nie, natychmiast, chodź ze mną na górę.

Nie mógł jej skrzywdzić, nie mógł jej zmusić. Pa-isley nie żył. Teraz już nikt nie mógł jej zmusić.

- Nie poszłabym z tobą nigdzie.

Etienne wyglądał na szczerze zaskoczonego.

- Ale dlaczego? Nie jestem swoim ojcem. Już raz mnie zaspokoilaś i widziałem cię naga. A teraz chcę poczuć cię pod sobą, chcę być w tobie. Będzie ci się podobało. Ojciec powiedział mi, że uwielbiasz być głaskana i pieszczona. Pragnę cię, Arielle. Chcę, żebyś zawsze była ze mną. Chcę się z tobą ożenić, kiedy minie żałoba.

Arielle podeszła do dzwonka i pociągnęła za sznurek.

- Co robisz?

Tylko potrząsnęła głową. Kiedy chwilę później pojawił się Philfer, powiedziała:

- Każ, proszę, spakować bagaże pana DuPorisa, Philfer. A potem dopilnuj, żeby opuścił dwór Rendel i moją posiadłość w ciągu godziny.

- Tak jest, jaśnie pani.

Etienne poczekał, aż Philfer wyjdzie z pokoju, a potem wrzasnął:

- Non. Nie możesz tego zrobić. To mój dom - ojciec chciał, żebym tu mieszkał. Pragnę cię, Arielle.

Tego było za wiele. Czy naprawdę wierzył, że była w nim zadurzona tamtej ohydnej nocy, gdy Paisley ją zmusił, aby... Potrząsnęła głową.

- Posłuchaj mnie, Etienne. Nie lubię cię i już nigdy nie chcę mieć z tobą do czynienia. Twój ojciec mnie zmusił, żebym robiła te rzeczy. Ja tego nie chciałam. Rozumiesz? Nigdy więcej nie chcę cię widzieć.

- Martwisz się o konwenanse. Wy, Anglicy, strasznie się przejmujecie takimi bzdurami i...

Miała ochotę go zabić. Zamiast tego odezwała się nadspodziewanie spokojnym głosem:

- Wyjedziesz. Natychmiast. Odwrócił się, a jego blade oczy błyszczały pożądliwie. Wbrew sobie cofnęła się.

- Będę cię miał, Arielle. Ojciec mi powiedział, że cię dostanę. Obiecał mi.

- Twój ojciec nie żyje.

Etienne spojrzał na nią po raz ostatni, następnie uklonił się i wyszedł.

To chyba był kolejny powód, dla którego nie chciała pokazywać się w towarzystwie, nawet tak małym, jak Castlefields czy East Grinstead. Etienne uważał, że sprawiło jej przyjemność zaspokojenie go. Oczekiwał, że będzie chciała z nim romansować. Czy to było coś w niej, w jej wyglądzie, sposobie mówienia czy pochylania głowy? Czy powiedział innym? Usłyszała cichy jęk i

uświadomiła sobie, że to ona jęknęła. Musiała wziąć się w garść. Minęło już wiele miesięcy i była wolna, naprawdę wolna.

- Dokąd pani jedzie, jaśnie pani? Arielle zawróciła.

- Nigdzie konkretnie, Geordie. A co proponujesz?

Spojrzał na nią otwarcie.

- Miałbym ochotę wejść prosto do jaskini parszywego lwa.

Zastygła bez ruchu.

- Czy masz na myśli jakiegoś konkretnego parszywego lwa?

- Tak, ten to prawdziwa kanalia, jeśli wolno mi tak powiedzieć.

- Chudy parszywy lew - przyznała. Arielle nigdy nie powiedziała ani słowa do Geordiego o swoim przyrodnim bracie. Gdzie o nim słyszał? Zaczęła się nad tym zastanawiać. Przez ostatnie siedem miesięcy była tchórzem, żalonym tchórzem. Tylko siebie obwiniała. Może udałoby się jej przegonić przynajmniej jednego ducha przeszłości.

- Dobrze - powiedziała, zwracając Mindle. - Pojedźmy tam. Zobaczmy, czy monsieur DuPons mieszka z Evanem Goddisem.

Geordie zatarł dłonie.

- Tak, przebiegła łasica. - Arielle roześmiała się szczerze, ale w żołądku czuła rosnącą kulę strachu.

Po niecałej godzinie dotarli do farmy Lesliego. Arielle rozejrzała się wokoło, czekając na ukłucie tęsknoty za domem, ale nic nie poczuła. Wkrótce ich oczom ukazała się rezydencja. Miejsce wyglądało na zaniedbane, ale nie z powodu braku pieniędzy, lecz dlatego, że najwyraźniej mieszkańca posiadłości nie obchodził jej wygląd.

- Panienko Arielle.

- Witaj, Jud. Jak się masz? Czy pan Goddis jest dzisiaj w domu?

- Tak, jest, madam. Czy chce pani widzieć się z panem?

- Dlaczego nie? - Arielle pozwoliła, by Jud pomógł jej zsiąść z konia. Odwróciła się do Geordiego. - Nie mogę pozwolić, żebyś wszedł tam ze mną, ale chciałabym, żebyś czekał w pobliżu tych okien. Postaram się znaleźć w tym pokoju. Czy czujesz się jak Święty Jerzy, Geordie?

- Och, tak, jaśnie pani.

Geordie patrzył, jak podchodziła z wyprostowanymi ramionami i uniesionym podbródkiem do podwójnych drzwi frontowych. Biedna kruszynka, pomyślał, ale musiała tu przyjść i stanąć oko w oko ze swoim podłym przyrodnim bratem. Zbyt długo była zamknięta w sobie. Musiała wrócić do życia i zająć się nie tylko swoimi obawami, ale także posiadłością Rendel, za którą teraz była odpowiedzialna. Wtedy być może uda się jej powrócić do bardziej normalnego życia. Przypomniał sobie, jak pół roku temu poznał człowieka, który został zwolniony z dworu Ren-del przez lady Rendel. Ten człowiek był złośliwy, urażony i dobrze poinformowany. Następnego dnia Geordie przedstawił się lady Rendel, a ona z miejsca go zatrudniła. Nie trać głowy, maleńka, mówił do niej w myślach. Przynajmniej okazała hart ducha. Patrzył, jak weszła do środka. Szybko podszedł do okien po wschodniej stronie budynku i zauważył, że były otwarte.

Evan został poinformowany przez lokaja, że jego siostra czeka na niego w małym salonie. Skrzywił się. Dziwne, że po tylu miesiącach go odwiedziła. Zastanawiał się, jak do niej dotrzeć, ponieważ kilkakrotnie odwiedzał dwór Rendel, ale nigdy nie został wpuszczony. Niech teraz trochę poczeka, pomyślał, zastanawiając się, co ma jej powiedzieć. Postanowił przez jakiś czas nie mieszać

w to Etienne'a. Zresztą i tak zaczynał wątpić w to, że ten człowiek mógłby być użyteczny.

Niespiesznie wszedł do salonu.

- Moja droga Arielle. Uroczym wyglądasz. Zupełnie jak nie wdowa w żałobie.

Arielle czuła, że pobladła, a jej dłonie zwilgotniały.

- Witaj, Evanie - powiedziała, zadowolona, że jej głos brzmi spokojnie i beztrąsko. - Dobrze wyglądasz. Oczywiście, nie ma pewnie powodu, żeby było inaczej, prawda?

Uklonił się. Miał na sobie żałobne ubranie, a jego elegancka marynarka skrywała cherlawą klatkę piersiową i chude ramiona. A nogi w butach z kozłej skony wyglądały jak słomki.

- To zaszczyt widzieć cię po tak długim czasie - powiedział.

- Tak, chyba tak. - Powoli rozejrzała się po pokoju. - Mój ojciec lubił ten pokój. Wieczorami grywaliśmy w szachy przy kominku.

- Wasz tajemny krąg. Cóż, to już nie ma znaczenie, prawda? Długo czekałem, żeby się z tobą zobaczyć, Arielle. Bardzo się o ciebie martwiłem.

- Chyba usiądę - powiedziała i zajęła miejsce na egipskim krześle, poprawiając spódnice.

Wyjrzała podejrzliwie przez okno i upewniła się, że Geordie stoi ukryty w cieniu cisów.

- Jak powiedziałem, martwiłem się o ciebie - odezwał się Evan spokojnym i chłodnym głosem. Ta smarkula się zmieniała. Najwyraźniej próbowała go kontrolować. - Nie wierzysz mi, Arielle. Jesteś moją siostrą...

- Przyrodnią siostrą.

- Masz tylko mnie, Arielle. Kto wie, gdzie jest teraz Nesta albo kiedy zobaczymy ją i barona.

Arielle przyjrzała mu się uważnie. Przegoń ducha.

- Paisley powiedział mi, co zrobiłeś, Evanie. Nie musisz zachowywać się jak kochający brat. Wiem, że mnie sprzedałeś. Paisley powiedział, że zapłacił za mnie piętnaście tysięcy funtów, a później pięć tysięcy, kiedy przyjechałam błagać cię o ochronę. Powiedział, że trzymałeś mnie dla okupu.

Evan pobladł i zacisnął pięści.

- To cholerne kłamstwo. Boże, uwierzyłaś temu rozpustnemu draniowi? To nieprawda, Arielle. Przysięgam.

Była bardzo opanowana.

- Czyżby? Może to przewrotność z mojej strony, ale sądzę, że to prawda. Wszystko.

- Posłuchaj, Arielle. Tamtego ranka musiałem pozwolić mu cię zabrać. Nie miałem wyboru! On jest - był - twoim mężem; i miał za sobą prawo. Groził mi. Powiedział, że mnie zrujnuje.

Nie wierzyła mu. Wstała z krzesła.

- Bardzo żałuję, że w naszych żyłach płynie choć kropla tej samej krwi - powiedziała i ruszyła w stronę drzwi.

- Arielle. Zaczekaj. Tamtego ranka przysiągł mi, że nigdy więcej cię nie uderzy. Przysiągł. Zmusiłem go. Wygarnąłem mu, co o nim sądzę, a on przysiągł, że nigdy więcej cię nie skrzywdzi.

Bez słowa szła dalej.

- Zatrzymaj się, nie możesz odejść.

Poczuła jego długie, cienkie palce na swoim ramieniu. Na ułamek sekundy sparaliżował ją strach, ale zapanowała nad sobą, czekając, aż ją puści. Nie będzie się bać. Już nie. Jednak myśląc tak, jednocześnie wiedziała, że to nieprawda. Czy już do końca życia będzie się bać?

- Posłuchaj mnie, Arielle. Nie chodziło o okup, do cholery. Jeśli chcesz znać prawdę, to Paisley

posiadał informacje, obciążające informacje, o moim ojcu. Groził mi, że je rozpowszechni, jeśli nie wydam cię za niego za męża. Taka jest prawda. Nie jestem z tego dumny, ale kocham swojego ojca i nie mogłem pozwolić, żeby Paisley oczernił jego imię. Przysiągł mi, że przekaże mi informacje w dniu ślubu, ale kłamał. Użył ich ponownie, kiedy do mnie uciekłaś. Nie miałem wyboru.

- Puść mnie, Evanie.

Zrobił to. Wtedy bardzo cicho powiedziała:

- Twój ojciec nie żyje. Już wtedy nie żył. A ja żyłam. Bardziej obchodziło cię dobre imię martwego człowieka niż życie twojej siostry. Jesteś podły, Eva-nie. Chyba przyjechałam, żeby ci to powiedzieć.

Jej głos był niski, pogardliwy i Evan zaczął się wycofywać.

- Arielle, proszę, musisz spróbować mnie zrozumieć.

- Przyjechałam tu, żeby przegonić licho. Zrobiłam to. Jesteś naprawdę miernym człowiekiem.

- Mój ojciec nie jest martwy. Trafiłby w ręce kata, gdybym go nie uratował.

- Jesteś kłamcą. Pamiętam, że dawno temu słyszałam, jak służba szeptem opowiadała sobie o Johnie Goddisie, jego skandalicznym życiu i marnym końcu. Ale to bez znaczenia. Skoro tak ci na mnie zależy, to dlaczego gościsz Etienne'a? - Czekala, ale on milczał. - Widzę, że nie umiesz odpowiedzieć na to pytanie. Do widzenia, Evanie. Nigdy więcej nie chcę cię widzieć.

Trzymała już rękę na klamce, kiedy odezwał się prawie szeptem:

- Etienne DuPons jest w tobie zakochany. Pojawił się u mnie, prosząc, abym się za nim wstawił u ciebie. Nienawidził swojego ojca. Nigdy go nie znał, wiesz o tym, Arielle. On nie jest taki, jak Paisley Cochrane.

Poczuła cień niepewności, ale po chwili potrząsnęła głową. Nigdy nie będzie mogła zapomnieć tamtej strasznej nocy, gdy Paisley zmusił ją, by zaspokoila jego syna. Nadal słyszała jęki Etienne'a, czuła jego palce w swoich włosach, gdy przyciskał do siebie jej głowę.

Zdała sobie sprawę, że drży.

- Nie - powiedziała i z impetem otworzyła drzwi. - Nie, do cholery.

- Stałaś się zimną kobietą, Arielle. Biedny Etienne teraz nie ma nic.

Mogła tylko się w niego wpatrywać.

- Na nic nie zasługuje. Zegnaj, Evanie. Nie odezwał się więcej. Patrzył za nią, gdy szła długim, wąskim korytarzem. Przed wyjściem zamieniła kilka słów ze starym Turpem.

Evan nie był całkowicie rozczarowany. Wyczuł ten krótki moment wahania w głosie Arielle, a teraz musiał zdecydować, jak sprawić, żeby to wahanie w niej rosło. Pogwizdując, ruszył na górę do pokoju Etienne'a.

- No i, panienko?

- Miernota - powiedziała Arielle z satysfakcją. - Mój brat jest naprawdę marnym człowiekiem.

Ale, jak Evan Goddis, Geordie również słyszał wahanie w głosie młodej pani. Skrzywił się, ale nic nie powiedział.

- Wiesz, co chciałabym zrobić, Geordie?

- Nie mam pojęcia, panienko.

- Chyba pojedę nad jezioro Bunberry. Sama. Tam nigdy nikogo nie ma. Sądzę, że powinnam przemyśleć kilka spraw.

- Czy ma pani na myśli ten żaloszny kawałek wody między ziemią Drummondów i Lesliech?

- Tak, właśnie ten. Mówisz, jakby była to jakaś sadzawka.

Nie odezwał się więcej. Kpiła z niego i uśmiechała się. Nie był to szeroki uśmiech, ale jednak uśmiech. Może zaczynała dochodzić do siebie, bo wreszcie przekonała się, że Evan Goddis był tylko człowiekiem, a do tego niezbyt sympatycznym. Pozwolił jechać jej samej, patrząc za nią, dopóki nie zniknęła mu z oczu.

Arielle wolno skierowała Mindle do brzegu nie-bieskozielonej wody. Kiedy Mindle uniosła głowę i parsknęła, Arielle natychmiast zeszywniała.

Potem zobaczyła mężczyznę. Nie wiedziała, kim jest, ale rozpoznała jego wierzchowca. To był Ashes.

Burke Drummond wrócił do domu.

Rozdział 3

Arielle ogarnęły uczucia, które, według niej, nigdy tak naprawdę nie istniały; uczucia, które, nawet jeśli istniały, należały do innej dziewczyny, tej, która miała ciepłe, miłe wspomnienia.

Tamtej głupiej, łatwowiernej, naiwnej dziewczyny.

Widząc go z pewnej odległości, pomyślała, że nadal wyglądał tak samo. Stał pod dębem, wysoki, oparty, silny. Był bardzo przystojny, bohater, człowiek, który okazał sympatię młodej dziewczynie trzy lata temu. Przypomniała sobie tamto wiosenne popołudnie, kiedy spotkali się po raz pierwszy tutaj, nad jeziorem Bunberry, i ogarnęło ją dziwne uczucie nieuchronności.

Zdała sobie sprawę, że wrócił, ponieważ wojna się skończyła. Była tak odizolowana od świata, że nie zwróciła żadnej uwagi na wydarzenia we Francji. Napoleon, jak usłyszała od kogoś, został uwięziony gdzieś na wyspie.

Burke pomachał do niej.

- Chodź tutaj! - zawołał.

Jego głęboki, aksamitny głos budził wspomnienia. Dziwne, że tak dobrze pamiętała ten głos. Dotknęła palcami policzka i uśmiechnęła się na kolejne wspomnienie. Przypomniała sobie swoje purpurowe pióro na kapeluszu, który miała na sobie tamtego popołudnia. Przez chwile zastanawiała się, co się z nim stało.

Arielle odmachała, a później skierowała Mindle w jego stronę.

Burke wiedział, był pewny, że Arielle tu przyjdzie. Zastanawiał się ironicznie, czy jego nowo nabyta wrażliwość nie zawiedzie go. Nie chciał jechać do dworu Rendel, żeby się z nią spotkać pierwszy raz po powrocie. Nie chciał widzieć jej w domu drugiego mężczyzny. Nie chciał jej nazywać jaśnie panią i uznać, że należała do Paisleya Cochrane'a.

Ashes prychnął znowu i zaczął ciągnąć uzdę, niemal się uwalniając. Burke czuł, że ma coraz szybszy puls.

Patrzył, jak Arielle prowadzi klacz przez płyciznę, jak zbliża się do niego. Dobrze się stało, pomyślał, że właśnie tutaj ją spotkał po raz pierwszy od tak dawna. Tyle lat. Szkoda, że wtedy był tak cholernie szlachetny. To on mógłby teraz być jej mężem. Mógł wziąć ją, gdy skończyła szesnaście lat. Nie powinien był czekać.

Zbliżała się. Wyglądała tak samo na końskim grzbiecie - wyprostowana, z powiewającą spódnicą i strusim piórem, muskającym jej policzek. Pióro nie było czerwone, lecz bladoszare. Dziwne, że zapamiętał takie rzeczy. Wiele razy zastanawiał się, co będzie czuł w tej chwili. Czy spojrzy na nią i zaśmieje się z romantycznych urojeń młodzika, urojeń, które wyblakły z upływem lat? Czy nadal będzie chciał przyciągnąć ją do siebie i kochać się z nią aż do zatracenia?

Kiedy ją ujrzał, nie pragnął niczego takiego. Była blada i wpatrywała się w niego intensywnie błękitnymi oczami. Chciał ją przytulić, schować jej twarz w swoim ramieniu, gładzić ją po włosach,

wyrzucić z siebie wszystkie te słowa, które w nim wzbierały.

- Burke.

Miała cichy, słaby głos. Uświadomił sobie, że wstrzymał oddech, i wypuścił powietrze. Uśmiechnął się. Czuł się wspaniale. Wszystkie pytania i wątpliwości zniknęły. To była Arielle i należała do niego. Jej małżeństwo z Paisleyem Cochrane'em nic nie znaczyło. Będzie należała do niego. Na zawsze.

Na długo przed spotkaniem uświadomił sobie, że nie może niczego przyspieszać. Nie zdawała sobie sprawy z głębi jego uczucia. Prawdę powiedziawszy, on również, aż do tej chwili. Musi być delikatny.

- Witaj, Arielle. Przyłącz się do mnie. - Mówiąc to, wyciągnął ręce, żeby pomóc jej zsiąść z konia. Ku jego zaskoczeniu cofnęła się. Wysunęła but ze strzemienia, zsunęła się z siodła i przywiązała Mindle obok Ashesa.

- Pamiętam, że kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy, również nie pozwoliłaś, bym pomógł ci zsiąść, ale wtedy miałem rękę na temblaku. A tym razem, Arielle?

- Nie jestem bezradna - odparła. Zastanawiała się, skąd wzięły się te słowa. Zastanawiała się, dlaczego tu jest.

- Nadal masz tycjanowskie włosy.

Co? Ach, to. - Nerwowo dotknęła palcami fryzury. - Tego chyba nikt nie może zmienić.

- Jesteś wyższa.

- Tak. Trochę później niż większość dziewcząt, ale dorosłam.

Usłyszał coś dziwnego w jej głosie.

- Tak, zachwycająco - powiedział i uśmiechnął się do niej ciepło.

Nie odwzajemniła uśmiechu, tylko patrzyła na niego, jakby był duchem.

Arielle żałowała, że wybrała się dziś nad jezioro Hunberry. Dziwne, ile różnych uczuć w niej wywoływał. Zmienił się; zauważyła to. Nadal był czarujący i miły, ale jego twarz nabrała bardziej surowego wyrazu, jakby widział więcej, niż człowiek powinien widzieć. Nadal miał cudowne dołeczki, które pogłębiały się, gdy na jego ustach pojawiał się uśmiech, i grube, lekko krzaczaste brwi, które nadawały jego twarzy trochę zawiadziaki wyraz.

- Wreszcie wróciłeś do domu - udało się jej wydusić z siebie. - Minęło wiele czasu. Kiedy wróciłeś?

Burke nie mógł oderwać od niej wzroku. Już nie była prostolinijną piętnastolatką, w której mógł czytać jak w otwartej książce. Ta Arielle była nerwowa i niepewna, a może nawet miała się przed nim na baczności. Była dla niego zagadką i fascynowała go. Z tego, co zauważył, jej smukłe ciało niewiele się zmieniło. Widział też zarys zadartych piersi, łuk talii. Już nie miała kanciastych kształtów nastolatki, nabrała kobiecych krągłości. Teraz jego uwagę przykuła jej twarz, tak samo, jak trzy lata temu. Czystość jej twarzy, niewinność... - Ocknął się z zamyślenia, zdając sobie sprawę, że zadała mu pytanie, a on zamiast odpowiedzieć, wpatrywał się w nią jak osioł. Tak samo, jak trzy lata temu.

- Do Ravensworth Abbey? Zaledwie dwa dni temu. Usiądź, Arielle.

Chwyliła za spódnicę z wyraźną gwałtownością.

- Ja... nie wiem, jasnie panie...

- Tamta dziewczyna mówiła do mnie Burke. Pamiętasz? Czy kobieta nie będzie mnie tak nazywać?

Oczywiście, że pamiętała. I o co mu chodziło z tą dziewczyną, a teraz kobietą? Chciała jak najszybciej stąd odjechać.

- Dobrze, Burke. Chyba powinnam wracać do dworu Rendel.

- Bzdura. Jesteś tam panią. Czy lokaj odeśle cię do twojego pokoju bez kolacji, jeśli się spóźnisz?

Uśmiechnęła się.

- Prawdopodobnie nie, ale będzie próbował mnie skarcić jednym z tych swoich spojrzeń.

Patrzył, jak z wdziękiem siada na trawie i układa spódnicę. Ostrożnie skrzyżowała ręce na kolanach.

- Mam nadzieję, że tym razem nie jesteś ranny. Usiadł obok niej i zdziwił się, gdy odsunęła się od niego.

- Jestem, ale to nic poważnego. Zostałem ugodzony szablą w bok.

Skrzywiła się.

- Przykro mi. Czy bardzo cię boli?

- Nie teraz.

- Zostaniesz w Anglii?

- Tak, skoro Napoleon nie jest już zagrożeniem. Najwyższy czas, żebym zajął się hrabiowskimi obowiązkami i zapracował na swój tytuł i utrzymanie.

- Z pewnością nie zabraknie ci zajęć.

Nie chcę rozmawiać o tych bzdurach - pomyślał. Był sfrustrowany. Pragnął jej powiedzieć, że chciałby, aby za niego wyszła. Zaraz, dzisiaj.

Ale zamiast tego powiedział:

- Czy pamiętasz, co mi mówiłaś trzy lata temu, Arielle?

Przekrzywiła głowę i wpatrywała się w niego, szukając w pamięci. Oczywiście, że pamiętała, tak samo jak to, co wtedy czuła i co czuła, gdy wyjechał. Powiedziała mu, że będzie na niego czekać z innymi paniami. Och, nie, pomyślała. Zaczęła potrząsać głową.

- Dlaczego? - spytała.

Zaśmiał się, usiłując ukryć napięcie.

- Widzę, że stałaś się zmienną kobietą. Musiała odwrócić kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa, musiała!

- Czy twoja żona jest w Ravensworth? Jak ma na imię? Macie dzieci?

Zaskoczyło go to.

- Dlaczego uważasz, że się ożeniłem? Ponieważ musisz.

- Jesteś hrabią i powinieneś mieć dziedzica. Jesteś starszy, dojrzały i ja...

Zatrzymała się, tak zawstydzona, że mogła jedynie wpatrywać się w żółtą trawę, które na pewno poplamia jej spódnicę.

- Byłem całkowicie dojrzały tamtego popołudnia irzy lata temu, Arielle. O ile pamiętam, sama mi to powiedziałaś.

- Byłam podlotkiem, niemądrym, ufnym podlotkiem. Nic nie wiedziałam.

Przepęniała ją gorycz. Co, do cholery, się stało? Czy to z powodu Paisleya Cochrane'a?

- Wróciłem, żeby zrobić to, co powinienem. Masz rację. Jako hrabia Ravensworth muszę mieć dziedzica. Do tego potrzebna mi jest żona. - Uśmiechnął się i wbrew zamiarom w jego oczach widać było całą czułość dla niej. - Czy coś ci przychodzi do głowy? Może jakieś rekomendacje?

Nie - rozmyślała z przerażeniem - chyba nie mówił o tym, o czym ona myślała. Och, nie. Nie mógł jej pragnąć, przynajmniej nie jako żonę. Była zużyta i brudna, i... Oznaczałoby to, że musiałyby pójść z nim do łóżka, robić te wszystkie obrzydliwe rzeczy, być znowu bitą i płakać z bólu i bezsilności. Uświadomiła sobie, że potrząsa głową. Zerwała się na równe nogi.

- Nie, nic mi nie przychodzi do głowy. W okolicy jest wiele uroczych dam. Jestem pewna, że niebawem wszystkie je poznasz. Muszę już iść. Naprawdę muszę.

Burke spojrział na nią. W jej oczach dostrzegł strach i obrzydzenie. Szybko spróbował się wycofać, mówiąc obojętnie:

- Zostań jeszcze, Arielle.

- Nie powinnam być tutaj z tobą sama.

- Nie martwiłaś się tym, gdy miałaś piętnaście lat. Teraz mnie to nie martwi. Zostań i poznajmy się na nowo. Przykro mi było słyszeć o śmierci sir Arthura. Napisałem do ciebie.

Arielle przyglądała mu się niepewnie. Sprawiał wrażenie wystarczająco opanowanego i spokojnego. Może źle go zrozumiała. Miała o nim wyłącznie miłe wspomnienia. Zawsze zachowywał się wobec niej jak prawdziwy dżentelmen, ale jednak był mężczyzną, a co za tym idzie, był nieprzewidywalny i niegodny zaufania.

- Tak, otrzymałam twój list. Dziękuję. Oczywiście, nie mogłam odpisać.

- Domyśliłem się. Byłaś bardzo młoda.

- Nie tylko byłam młoda, byłam również głupia i naiwna.

- Jak się miewa Lannie? A Poppet i Virgie?

- Lannie jest taka jak dawniej, a może nawet jeszcze bardziej. Pewnie znowu stanę się jej nemezis, skoro wróciłem do domu. Mój służący, Ceriew, stał się adresatem jej melodramatycznego gniewu. Lan-nie łatwo się przystosowuje, o ile pamiętasz. Mówiła, że tęskni za tobą. A jeśli chodzi o moje bratanice, to są całkiem urocze.

- Wspaniale - powiedziała Arielle.

I to wszystko? - pomyślał. Zerknął na jezioro.

- Pamiętam, że wydawało mi się, iż jesteśmy przyjaciółmi. Czy to już nie jest prawdą?

Przyjaciele. Przyjaźń z mężczyzną była jej obca. To wymagało zaufania, rzeczy, która była złudna, a z jej doświadczeń wynikało, że także mało prawdopodobna.

- Nie - powiedziała szczerze. - Nie wydaje mi się. Zmroziło go.

- Dlaczego nie? Nie wyrosły mi dwie głowy i nadal jestem uważany za człowieka honoru. - Chciał, żeby jego słowa brzmiały lekko i żartobliwie, ale jej twarz pozostała ponura i zamknięta.

Nie zdawał sobie sprawy, nigdy by się tego nie domyślił, że w obecnej chwili uważała go za poważne zagrożenie. Widziała wysokiego mężczyznę, mocno zbudowanego, o wiele silniejszego od niej, który z łatwością mógł ją skrzywdzić, poniżyć, pobić. A jego fizyczna atrakcyjność sprawiała, że tym bardziej mu nie ufała. Mężczyzna, który przez wiele miesięcy był wymarzoną bohaterem dziewczynki, teraz był co najwyżej mrzonką, głupotą utkaną z fantazji. Polem umarł jej ojciec i Evan przejął kontrolę nad jej życiem. Zapomniała o hrabim Ravensworth tak samo, jak zapomniała o każdym innym mężczyźnie.

Delikatny powiew wiatru zmierzwiał mu włosy; poprawił je niecierpliwie palcami. Miał ciemnobrązowe oczy, ciężkie i długie rzęsy, których pozazdrościłaby mu niejedna kobieta. - Tego twarz miała wyraziste rysy i nawet gdy się nie odzywał, otaczała go aura typowa dla ludzi stworzonych do rządzenia, przyzwyczajonych do okazywania im posłuszeństwa.

Bała się, było jej zimno i nieprzyjemnie. On był mężczyzną. Nie można było mu ufać. Nie, nie uwierzy w jego zapewnienia o przyjaźni. Już nie była naiwna i głupia.

- Arielle?

- Co?

- O co chodzi? Czy powiedziałem coś, co cię zdenerwowało?

Przystojny i czarujący mężczyzna, silny mężczyzna, mógł udawać, mógł zwodzić. Wyciągnął do niej rękę, która tak łatwo mogła wyrządzić krzywdę, mogła ją uderzyć, posiniaczyć. Przesunęła językiem po spierzchniętych wargach. I poczuła jeszcze większy strach. W przeciwieństwie do Evana, hrabia Ra-vensworth świetnie się prezentował w stroju do konnej jazdy, począwszy od jasnoniebieskiej marynarki, a skończywszy na błyszczących czarnych butach. Nagle oczyma wyobraźni zobaczyła go nago. Zobaczyła go w takiej pozie, w jakiej widziała Etienne'a, tyłem do kominka, w płomiennej poświacie.

Wciągnęła powietrze i zerwała się na równe nogi.

- Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, o co chodzi? - mówił ciepłym głosem dorosłego, który uspokaja przerażone dziecko.

- Muszę iść. Do widzenia.

Pospiesznie odeszła i wsiadła na Mindle. Uświadomiła sobie, że nie odwiązała uzdy i przez chwilę siedziała bez ruchu, czując się jak idiotka.

Zobaczyła, że powoli się podniósł i otrzepał ziemię ze spodni. Zbliżał się do niej i tak ją to przeraziło, że zamarła.

Burke nie rozumiał. Czuł się zraniony, wściekły i zdezorientowany. Powoli odwiązał Mindle. Dostrzegł, że Arielle wpatruje się w jego ręce.

Niepokoiliły go jej oczy; miała rozszerzone, nieruchome źrenice. Co, do cholery, było nie tak?

- Chciałbym cię odwiedzić - powiedział oficjalnym tonem. - Czy będziesz jutro w domu?

- Dlaczego?

Uśmiechnął się, ukazując białe, równe zęby.

- Zęby odnowić naszą przyjaźń. Mam wrażenie, że z jakiegoś powodu będzie to trudne zadanie.

Może mi o tym opowiesz.

Co powiedzieć? Co zrobić?

- Dobrze - odparła, a on poczuł wściekłość, słysząc jej nieuprzejmy ton.

Nie był jakimś śmieciem, do jasnej cholery. Nie był ani szpetny, ani stary. Miał wszystkie zęby; nie był gruby i nie zamierzał się roztyć. Teraz miał tytuł i był bogaty. Co, do cholery, było z nią nie tak? Odezwał się uprzejmie:

- Więc przyjadę wczesnym popołudniem. Po lunchu. Do widzenia, Arielle.

Patrzyła na niego, a w jej oczach malowała się niepewność. Nie mógł jej skrzywdzić, z pewnością nie na dworze Rendel. Będzie z nimi Dorcas.

Pokiwała głową i cmoknęła na Mindle. Burke stał bez ruchu i pat brzegiem jeziora, rozbryzgując wokół krople wody i mocząc strój do konnej jazdy.

Ich pierwsze spotkanie nie było takie, jakim je sobie wyobrażał.

Prawdę powiedziawszy, było całkowitą porażką. To nie ta Arielle, którą pamiętał. Tej Arielle nie rozumiał. Tej Arielle pragnął nawet bardziej. Potrząsnął głową. Dlaczego Bóg, w swej nieskończonej mądrości, stworzył właśnie tę kobietę i przeznaczył go dla niej?

Poklepał Ashesa po chrapach.

- Cóż, staruszku, zdaje się, że czeka mnie robota, co? Ashes posłusznie parsknął.

- Co, do cholery, jest z nią nie tak? Dlaczego traktowała mnie jak trędowatego?

* * *

Arielle trzęsa się z zimna. Leżała na łóżku naga, z szeroko rozłożonymi ramionami i nogami, z nadgarstkami i kostkami przywiązanymi jedwabnymi sznurami do rogów łóżka. Oczywiście był tutaj. Widziała go stojącego przy kominku, zrelaksowanego, ze szpicrutą w ręku. Uderzał nią rytmicznie w dłoń. Był ubrany.

Nie błagała; nic by to nie dało. Wpatrywała się w szpicrutę, wiedząc, że wkrótce nastąpi uderzenie; niemal czuła piekący ból.

Położył ją na plecach. Zazwyczaj klęczała na kolanach, z twarzą zwróconą do podłogi. Z trudem przełknęła ślinę, nie mogąc pohamować drżenia.

Potem, nagle, pojawili się inni. W pokoju było teraz przynajmniej sześciu mężczyzn, którzy pili brandy. Nie wiedziała skąd, ale wiedziała, że to była brandy. Śmiali się, rozmawiali głośno, ale była w stanie rozpoznać ich słowa. Jeden z mężczyzn spojrzał w jej stronę i wykonał rękami jakieś obsceniczne gesty. Patrzyła, sparaliżowana strachem, jak mężczyźni podeszli do łóżka, otoczyli je i wpatrywali się w nią. Każdy z nich trzymał szpicrutę. Mężczyzna stojący najbliżej jej głowy pochylił się gwałtownie, chwycił tłustymi palcami za jej podbródek i mocno ją pocałował.

Spróbowała się wyswobodzić, krzyczeć, żeby zostawił ją w spokoju. Nagle poczuła, że ich ręce dotykają ją i poklepują. Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Równie nagle wszyscy mężczyźni zniknęli, poza nim - Paisleyem. Pogardliwym głosem obrzucał ją obelgami, powtarzał jej, że była tak nieatrakcyjna, iż nie mogła zainteresować sobą żadnego mężczyzny.

Nawet ich upił - wrzeszczał - ale i tak jej nie chcieli. Była nic niewartą ladacznicą.

Chciała wołać, że się cieszy, iż jest bezwartościowa, ale nadal nie mogła wydobyć z siebie głosu. Czuła spływające po policzkach łzy, czuła ich słony smak w ustach. Teraz szczyrzył do niej zęby. Rzucił szpicrutę na podłogę i rozpiął spodnie. Wpatrywała się w niego. Jego członek był twardy, gotowy. Teraz, powiedział, ją posiadzie. Wreszcie. Usiadł na niej okrakiem. Pochylił się, zaczął ją brutalnie obmacywać i nagle krzyknęła.

To nie Paisley w nią wchodził.

To był Burke Drummond.

Arielle gwałtownie usiadła na łóżku.

Mechanicznie rozmasowywała nadgarstki i kostki. To był sen, powtarzała sobie w kółko. Ale dlaczego Paisley przeistoczył się w Burke'a Drummonda?

Wyczuwała, że stanowił dla niej zagrożenie, dlatego. Ten biedny człowiek zapewne nie miał żadnych złych zamiarów, ale jej strach przed mężczyznami zrobił z niego potwora i brutala, jak Paisley Cochrane.

Zwinęła się w kłębek pod kocem, usiłując się ogrzać. W pokoju nie było zimno, ale ona była przemarznięta od środka. Przez chwilę zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie jej ciepło.

* * *

- Jaśnie pani dzisiaj nie przyjmuje, proszę pana. Burke spojrzał na wyraz twarzy starca i domyślił się, że prawdopodobnie mógłby wyciągnąć od niego wszelkie informacje. Dlaczego Arielle go nie wyrzuciła, na Boga?

- Proszę jej powiedzieć, że hrabia Ravensworth chce się z nią zobaczyć.

- Wie o pańskiej wizycie, jaśnie panie. Prosiła, żebym pana przeprosił. - Philfur wystudiowanym gestem strzepnął z czarnego rękawa kawałek nitki. - Bardzo możliwe, że jaśnie pani nie czuje się aż tak źle, jak wygląda.

Cóż, jednak miał rację, ten stary drań. Burke od dawna nie był wystawiony na tak ewidentną próbę wyciągnięcia łapówki.

- Mam nadzieję, że nie - powiedział wreszcie beznamiętnym głosem. - Powiedz jej, że wrócę jutro i przekazaj moje pozdrowienia.

- Oczywiście, jaśnie panie.

Burke stał przez chwilę niezdecydowany. Nie chciał odjeżdżać. Nie chciał przyjąć do wiadomości tych bzdur. Wiedział, że nie była chora. W głębi duszy wiedział, że po prostu nie chciała go widzieć. Pytanie dlaczego? Czy czuła do niego odrazę? Czy z jakiegoś powodu się go bała? Czy nadal opłakiwała swojego żalosego męża?

W zamyśleniu poszedł do stajni, gdzie zostawił Ashesa i Joshuę. Joshua spytał, czy mógłby z nim jechać, i zgodził się, nie zwracając większej uwagi na swojego ordynansa. Nie, poprawił się w myślach, już nie ordynansa. Joshua był teraz jego służącym. Kiedy dotarł do stajni, dostrzegł Joshuę pogrążonego w rozmowie ze starszym mężczyzną, Którego żyłaste, szczupłe ciało nie zwiódło Burke'a. Był równie silny, a może nawet od Burke'a silniejszy.

- Jaśnie panie - powiedział Joshua. - Chciałbym panu przedstawić Geordiego. Jest głównym stajennym lady Rendel.

To było dziwne, pomyślał Burke, ale grzecznie pokiwał głową i powiedział:

- Geordie.

- Jaśnie panie.

Burke poczuł, że jest oceniany od stóp do głów. Rozbawiło go to i jednocześnie rozzłościło.

- Wrócimy jutro, Joshua - odezwał się wreszcie, nie zwracając już uwagi na Geordiego.

- Tak - przyznał Geordie. - Do jutra, jaśnie panie, Joshua.

- Co to, do cholery, było? - spytał Burke, gdy wyjeżdżali wąską drogą z posiadłości Rendel.

Joshua pochylił się i podrapał swojego konia za uchem.

- Cóż, lordzie majorze, przyjechałem, ponieważ chciałem przekonać się, co stało się z uroczą, wygadaną dziewczyną, którą spotkałem trzy lata temu. A Geordie chciał się dowiedzieć wszystkiego o panu i o pańskich zamiarach względem lady Rendel.

Burke odwrócił się w siodle, zaciskając pięści na uździe.

- Joshua, czy masz pojęcie, jak bardzo - Burke urwał.

Zagryzł dolną wargę, szukając odpowiednich słów, by wyrazić swoje oburzenie, a jednocześnie nie obrazić starego ordynansa i przyjaciela.

- Tak, lordzie majorze. Bezcelne, mogę powiedzieć.

- Ale przecież ty nie lubisz kobiet.

- To prawda, ale ta mała - cóż, nigdy nie uważałem jej za kobietę, wie pan, co chcę powiedzieć.

- Nie, nie mam bladego pojęcia, co chcesz powiedzieć. Arielle - to znaczy lady Rendel - nie jest kobietą?

- Jak już powiedziałem, lordzie majorze, była wygadany podlotkiem, bez cienia podłości. I do tego otwarta w stosunku do wszystkich.

- Uczciwa, jak rozumiem?

- Tak. Całkowicie mnie zauroczyła, mnie, wroga słabej płci. A teraz Geordie mógłby zabić za tę

dziewczynę - tak ją nazywa. Powiedział mi, że wyrzuciła wszystkich służących natychmiast po śmierci męża. Byli mu posłuszni. Słyszał, jak jeden z nich nazywał ją dziwką.

- Dowiedziałeś się tego wszystkiego w ciągu kilku chwil, podczas których niegrzeczny lokaj powiedział mi, że nie zostanę przyjęty?

- Tak. A to był Philfer. Geordie mówi, że lady Rendel nie zwolniła tego starego głupca, ponieważ jest zbyt dobra.

- Powinna dać mu odprawę. Jest okropny, nieuczciwy i nie ma pojęcia, co to lojalność i honor.

Joshua tylko pokiwał głową. Burke zastanawiał się nad tym, co usłyszał. Dlaczego potrzebowała Geordiego do ochrony?

* * *

Arielle dyskretnie opuściła koronkową zasłonę. Odjechał. Nie robił scen. Odwróciła się sztywno od okna, pragnąc zapomnieć o nocnym koszmarze. Kiedy godzinę później Philfer powiedział jej, że hrabia Ravensworth wróci następnego dnia, tylko pokiwała głową.

Tego wieczora odwiedził ją przyrodni brat. Evan znalazł się w jej salonie; nim dowiedziała się, że przy szedł.

Zastanawiała się nerwowo, gdzie może być Dorcas. Bała się, znowu.

Rozdział 4

Dobry wieczór, Arielle. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Arielle wpatrywała się w brata.

- Nie spodziewałam się jeszcze cię zobaczyć, Eva-nie - powiedziała chłodno. - Jak udało ci się wejść do mojego domu?

- Nie jesteś zbyt miła, kochana siostró. Po prostu przyjechałem dowiedzieć się, jak się miewasz. Twój lokaj - niestety, nie pamiętam jego imienia - cóż, nie było go na stanowisku, a drzwi zostawił otwarte. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że wszedłem?

Uniosła brew, w głębi duszy wiedząc, że kłamał. Philfer odszedł od drzwi frontowych? Niemożliwe; przynajmniej tak się jej wydawało. Czyżby Philfer go wpuścił? Za pieniądze? Była to niepokojąca myśl.

- Zapewne chciałbyś herbaty lub czegoś innego do picia.

- Napiłbym się brandy, jeśli to możliwe. Brandy, pomyślała, przypominając sobie koszmar ostatniej nocy.

Kiwnęła głową i podeszła do kredensu. Nalała trunek do kieliszka i podała gościowi. Nagle przypomniała jej się tamta noc, dawno temu, kiedy uciekła do niego po pomoc, a on badał palcami świeże rany na jej plecach. O czym wtedy myślał? Ile pieniędzy zażądał od Paisleya za jej powrót?

- Nie przyłączysz się do mnie? Potrząsnęła głową.

- Czego chcesz, Evanie? Tylko szybko. Chcę, żebyś opuścił mój dom.

Upił brandy, przyglądając się jej uważnie.

- Już ci powiedziałem. Dlaczego miałbym kłamać?

Jesteś mężczyzną, miała ochotę wrzasnąć. Wszystko, co jest obrzydliwe i zdradzieckie jest dla ciebie normalne, ale powiedziała jedynie:

- Skoro chcesz się upierać przy tej bajeczce, nie będę się z tobą sprzeczać.

- To miłe - powiedział.

- Chyba ci mówiłam, że nie chcę cię więcej widzieć. Nie kłamałam, Evanie. Masz zniknąć z mojego życia.

- A ja chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo mi przykro. Naprawdę nie miałem pojęcia, że Paisley Co-chrane był takim...

- Dość! - wrzasnęła.

- Dobrze. Mój ojciec żyje, Arielle, i mogę to udowodnić. Mogę udowodnić, że nie kłamałem. Czy ty nie chroniłabyś swojego ojca za wszelką cenę, nawet poświęcając mnie?

- Bez zastanowienia - powiedziała - gdybyś to był ty. Zignorował jej słowa i ciągnął:

- Jest w Paryżu, bardzo chory. Muszę do niego jechać. Oto list od niego. Przeczytaj go, a będziesz wiedziała, że cię nie oszukałem. Nie skrzywdziłbym cię świadomie, Arielle, przysięgam.

Nie zastanawiając się, wzięła pojedynczą kartkę papieru i rozłożyła ją. W liście było napisane to,

co

Evan przed chwilą jej powiedział, a podpis pod listem brzmiał „Twój kochający ojciec”.

- Więc żyje. Co chcesz, żebym z tym zrobiła? - Zamilkła, a jej oczy rozbłysły. - Ach, teraz rozumiem. Ależ jestem głupia. Skoro twój ojciec żyje, to moja matka nie mogła być żoną Arthura Lesliego, a ja jestem bękartem. O to chodzi, prawda?

Wyglądał na zranionego.

- Chyba nie wyobrażasz sobie, że ogłoszę to po okolicy. Nie jestem aż takim łajdakiem.

- A więc czego chcesz?

- Potrzebuję pieniędzy - odparł zuchwale.

- Za pieniądze będziesz milczał na temat mojego niewłaściwego pochodzenia?

- Nie, nie o to mi chodziło.

- Jesteś naprawdę marnym człowiekiem, wiesz? Jak ci się udało wydać dwadzieścia tysięcy funtów, które za mnie dostałeś, w ciągu zaledwie trzech lat?

Zazgrzytał zębami. Ale z drugiej strony, czego się spodziewał? Patrzyła na niego tak pogardliwie, że miał ochotę ją uderzyć.

- Tak, rzeczywiście - powiedziała, kiedy się nie odezwał. - Szkoda. Wątpię, że twój ojciec jest tego wart.

- A twój ojciec, Arielle? A jego dobre imię?

- To się nazywa szantaż, Evan. - Uśmiechnęła się do niego i powiedziała bardzo powoli: - Jeśli chcesz, aby rozniosło się, że twoja przyrodnia siostra jest bękartem, to proszę bardzo. Uwierz mi, Evanie: nic mnie to nie obchodzi.

- Co, do licha, się z tobą dzieje?

Cholera, sądził, że jego milczenie będzie coś dla niej znaczyło, ale się pomylił.

- Ależ zupełnie nic. Jesteś niedorzeczny z tymi swoimi groźbami. Odejdź, Evanie.

- Dobrze, odchodzę. Dziękuję, że zechciałaś poświęcić mi czas, Arielle.

- Nie zrobiłabym tego, gdyby Philfer był na swoim stanowisku.

- Zapewne nie. Cóż, czego się spodziewałem? Że wybaczysz mi błędy, których nie mogłem uniknąć? - Westchnął głośno, a Arielle znowu poczuła niepewność. Potrząsnęła głową. Nie, nadal chodziło o dwadzieścia tysięcy funtów. Na ten temat nie mógł kłamać. Paisley prowadził księgi.

- Zegnaj, Evanie.

Obróciła się na pięcie i wyszła z salonu. Nie obejrzała się, by sprawdzić, czy podążył za nią. Kątem oka zauważyła wychodzącego z kuchni Philfera. Starzec rzucił jej ukradkowe spojrzenie, ale zignorowała go, gdy zaczął się tłumaczyć, i przeszła do małej, przytulnej jadalni.

Ku jej zaskoczeniu, siedziała tam Dorcas.

- Poszedł sobie?

- Chyba tak. Dziwię się, że nie wpadłaś tam na rumaku, z lancą w dłoni, żeby mnie ratować.

- Czego chciał?

- Szantażować mnie. Widzisz, twierdzi, że jego ojciec żyje, co oznacza, jeśli to prawda, że jestem bękartem. Chcę pieniędzy za swoje milczenie. Powiedziałam, że nie dbam o to.

- John Goddis żyje? To bzdura. Byłam z twoją matką, kiedy przyniesiono jego ciało. Miał olbrzymią ranę postrzałową w klatce piersiowej. Łajdak nie żył.

Arielle zmarszczyła brwi.

- Dlaczego więc Evan opowiada takie bzdury? Czy wiedział, że tam byłaś?

Dorcas wzruszyła ramionami.

- Chyba nie. Skąd miał wiedzieć? Nie było tam tego kłamliwego drania.

Bardzo interesujące - pomyślała Arielle, biorąc do ust kawałek duszonej szynki.

* * *

Kolacja w okazałej jadalni w Ravensworth przebiegała całkowicie inaczej. Przy gotowanej jagnięci-nie, ozdobionej młodą marchewką i najbardziej zieloną pietruszką, jaką Burke kiedykolwiek widział, Lannie oznajmiła, że za trzy dni wyjeżdża do Londynu.

Burke pomyślał o ciszy, która nastanie, i z trudem ukrył radość, mówiąc grzecznie:

- Rozumiem. Zatrzymasz się w londyńskim domu Ravensworthów?

- Nie, u Corinne i Lloyda. Zaproszono mnie. I oczywiście dziewczynki.

Nie wiedział i był szczerze zaskoczony. Nawet Lannie wydawała się trochę zaskoczona. Jego starsza siostra nie kryła się ze swoimi uczuciami. Lannie była głupia i tyle. Skąd więc to zaproszenie?

- Jak długo zostaniesz w Londynie? Lannie zapomniała o swojej jagnięcinie i wyprostowała się podekscytowana.

- Obecnie wiele się dzieje w Londynie Burke. Te wszystkie koronowane głowy i carowie! Corinne napisała mi, że co wieczór odbywają się bale, chociaż sezon dawno się skończył, i jest mnóstwo zabawy.

- Tak, więcej niż mogłem znieść, kiedy tam byłem.

- Ach, ty jesteś mężczyzną. Odwiedzę swoją mo-dystkę - nazywa się madame Giselle. Ależ nie krzyw się tak, Burke. Nie musisz się martwić, że będę wydawać twoje pieniądze. Mam wdowią pensję i od śmierci Montrose'a byłem bardzo oszczędna, wiedząc, że mój byt zależy od twojej dobrej woli i...

Burke uniósł głowę znad tarty agrestowej, udając, że słucha monologu Lannie. Będzie miał całą posiadłość wyłącznie dla siebie. Zaprosi Arielle. Zobaczy, czy spodoba jej się jego dom. A jeśli nie będzie chciała go już widzieć?

- Corinne napisała o pewnym dżentelmenie, jeśli musisz znać prawdę, a widzę, że zżera cię ciekawość. Cóż, jeśli chcesz wiedzieć, nazywa się Percy Kingstone i jest, niestety, tylko baronetem, lordem Carver. Jednak Corinne twierdzi, że jest dobrą partią i całkiem uroczym mężczyzną, i powinnam...

Tarta agrestowa nadal spoczywała na talerzu.

Nie, Arielle nie mogła tego zrobić. Nie pozwoli jej na to. Kochał ją i zamierzał się z nią ożenić. Zacisnął szczękę i zmrużył oczy.

- ... i oczywiście zabiorę ze sobą Virgie i Popper, chociaż wiesz, że nie znoszą jazdy powozem. To po prostu...

Potraktuję to jak zadanie wojskowe - postanowił i sięgnął po kieliszek z winem.

Zakręcił rubinowym płynem i zobaczył jej włosy. Ten wspaniały tycjanowski kolor... Zaklął cicho. Zrobi wszystko, co będzie konieczne.

- ...wiem, że będziesz nalegał, mój drogi, więc poinformuję Jamesa że wezmę powóz. Jeśli chodzi o służbę i ochronę, to może powinnam mieć przynajmniej jednego człowieka do eskorty.

Uniósł głowę i spojrzał na swoją bratową. Zdał sobie sprawę, że mówiła przez cały czas. Nie mając pojęcia, o czym, po prostu przytaknął i powiedział ciepło:

- Cokolwiek sobie życzysz jest twoje, Lannie - modląc się, żeby nie poprosiła o jego głowę na

talerzu.

Później Burke siedział w swojej ulubionej bibliotece przed kominkiem, z wyciągniętymi nogami i kieliszkiem brandy w dłoni. Dziwne, że w czerwcu było tak chłodno. Może w ciągu tych lat spędzonych w Hiszpanii i Portugalii rozrzedziła mu się krew. Zaczął się zastanawiać, co porabiał Knight. Widział go przez chwilę w Londynie po powrocie do Anglii, ale wtedy był bardzo słaby z powodu rany. Zaprosi Knighta, gdy ożeni się z Arielle. Arielle z pewnością go polubi; jak wszystkie panie. Skrzywił się na tę myśl. Nie, Knight był człowiekiem honoru; nigdy nie skusiłby się na cudzą własność.

Nagle przypomniał sobie trzy radosne dni w Portugalii, kiedy on i Knight mieli wolne i szukali rozrywki. Znaleźli dokładnie to, czego szukali. Nazywała się Gabriela, była całkiem ładna i chętna do zabawy z dwoma angielskimi oficerami. Na szczęście miała siostrę, Sanchę, która była równie apetyczna. Burke poczuł gwałtowne podniecenie na wspomnienie tamtych trzech wyczerpujących dni. Zaklął cicho, rozszłoszczony własną reakcją, i wstał.

Pragnął Arielle.

Te jej przeklęte oczy.

* * *

W swojej frustracji Burke stał się przebiegły. Nie miał wątpliwości, że znowu będzie próbowała go unikać. Następnego dnia poinstruował Joshuę, by ten obserwował główne wejście do dworu Rendel, sam natomiast obserwował ogród z tyłu domu, czując się przy tym jak skończony głupiec. Po godzinie dołączył do niego Joshua, chowając się po krzakach, jak żołnierz na froncie.

- Jaśnie pani idzie do stajni, lordzie majorze.

- Proszę, Joshua, to brzmi dziwnie. Nazywaj mnie jak chcesz, ale daruj sobie tego majora.

- Tak jest - odparł Joshua, rzucając hrabiemu zamyślane spojrzenie. - Co zamierza pan zrobić z dziewczyną?

- Dziewczyną?

- Przecież nią jest. Dziewczyną, która jest zdecydowanie za młoda, by być tym, kim jest, tak przynajmniej twierdzi Geordie.

- Zamierzam dotrzymać jej towarzystwa, to wszystko - odparł Burke. - Sądziłeś, że chcę ją porwać i uwięzić? - Roześmiał się, zanim Joshua odpowiedział, a potem dodał poważnie: - Wracaj do Ravensworth. Dobrze się spisalesz.

Joshua pokiwał głową, ale zamierzał odwiedzić Geordiego, gdy lady Rendel i jego pan odjadą. Hrabia był po uszy zakochany - czego Joshua dotychczas nie widział, przynajmniej u hrabiego, więc chciał dowiedzieć się czegoś więcej o tej dziewczynie.

* * *

Arielle poklepała Mindle po aksamitnych chrapach.

- Trochę ruchu dla ciebie, panienko. Dziękuję, Geordie. Nie będziesz mi dziś potrzebny. Nie zamierzam opuszczać posiadłości.

Nie - pomyślała, wpatrując się w podniszczone siodło Mindle - dzisiaj żadnych wypraw. Ani nad jezioro Bunberry, ani do farmy Lesliego. Zamierzała jedynie pogalopować do północnej części posiadłości.

- Skoro panienka jest pewna.

- Jestem.

Geordie podsadził Arielle na konia i odsunął się. Zasalutował jej przelotnie, z uśmiechem.

- Wróćę za jakąś godzinę. Ma przyjechać pan Jewells. Cmoknęła na Mindle, koń ruszył, i wkrótce Arielle czuła we włosach wiatr.

Nie zauważyła go, dopóki nie znalazł się niemal obok niej, a wtedy było już za późno. Przez chwilę wydawało się jej, że był to Paisley, potem Etienne, i zamarła. Zatrzymała Mindle i spróbowała się uspokoić.

- Dzień dobry - powiedziała wreszcie, nie patrząc mu w oczy.

- Arielle. Cieszę się, że wybrałaś się na przejażdżkę.

- Czego chcesz?

- Zobaczyć cię, oczywiście. Tak samo jak wczoraj, ale mi odmówiłaś. Naprawdę chciałbym wiedzieć dlaczego.

- Źle się czułam.

Przyglądał się jej bladej twarzy. Miał ochotę powiedzieć, że nie umiała kłamać.

Włosy miała potargane przez wiatr i dwa grube kosmyki opadały na jej kształtne piersi. Wyciągnął rękę, ale szybko ją cofnął. Zaczynał tracić rozum, a przynajmniej to, co z niego zostało.

- Co ci dolegało?

Kłamstwo nie było dobrym rozwiązaniem, ponieważ wcale nie było rozwiązaniem.

- Bolała mnie głowa.

- Ach - powiedział.

W tej chwili zdał sobie sprawę, że próbowała odsunąć od niego swoją klacz i poczuł ogarniającą go wściekłość.

Arielle wpatrywała się w niego. Był rzeczywiście przystojny, może nawet bardziej, niż zapamiętała, ponieważ miał regularne, jakby wyrzeźbione rysy. Teraz, kiedy nie był już żołnierzem, jego kasztanowe włosy nieco urosły. Ale jego brązowe oczy miały ten sam inteligentny, głęboki wyraz. Ubrany był w niebieską marynarkę do jazdy konnej, bryczesy w tym samym odcieniu i wypolerowane czarne buty. Wyglądał na kogoś, kto ma władzę i jest bezwzględny. Bała się go, a wszystko z powodu tego głupiego koszmaru.

Burke uświadomił sobie, że wpatrywali się w siebie. Milczenie stało się niezręczne. Odezwał się gwałtownie, z trudem odzyskując kontrolę nad sobą:

- Chciałbym zaprosić cię do Ravensworth na herbatę w piątek.

Już miała potrząsnąć głową, ale powstrzymała się. Lepiej mieć to za sobą; może wtedy da jej spokój. Nie musiała obawiać się wizyty w Ravensworth. Lannie ze swoim gadulstwem będzie idealnym zabezpieczeniem.

- Dobrze - powiedziała w końcu.

- O ile dobrze pamiętam, to samo mówiłaś przedtem. Czy tym razem mogę ci wierzyć?

W jego głosie kryła się ironia. Cofnęła się. Czego od niej chciał? Uniosła podbródek, a ton jej głosu stał się zimny jak styczniowy wiatr.

- Możesz być pewien, że prześlę ci list, jeśli nie będę mogła przybyć.

- Myślałem, że ból głowy dokucza paniom tylko raz w miesiącu.

Arielle podskoczyła w siodle jak uderzona. Nie był dżentelmenem. Bez słowa ruszyła z miejsca i pogalopowała przed siebie.

Burke nie spodziewał się tego. Przeklął sam siebie głośno za swoją głupotę i bezczelność.

- Arielle! Zaczekaj!

Dostrzegł, że na ułamek sekundy odwróciła się, ale wtedy Mindle skręciła w lewo i przeskoczyła

przez ogrodzenie. Burke poczuł, jak krew przestaje mu krążyć.

- Uważaj!

Było za późno.

Krzyk uwiązał jej w gardle. Mindle zahaczyła o górną część drewnianego ogrodzenia, uderzyła o nie tylnymi nogami i przekręciła się rozpaczliwie w powietrzu. Arielle dostrzegła wąski rów po drugiej stronie ogrodzenia i pociągnęła Mindle najdalej jak mogła. Klaczy udało się dosięgnąć drugiej strony rowu, ale jej przednie kopyta zapadły się i dziewczyna przeleciała przez koński łeb. Świat wokoło zawirował. Nie bała się - wszystko wydarzyło się zbyt szybko. Upadła na twardą ziemię i poczuła tępy ból w ramieniu, ale tylko przez ułamek sekundy, bo uderzyła głową o kamień i straciła przytomność.

Burke nigdy w życiu tak się nie bał. Ruszył z kopyta, gładko przeskakując przez ogrodzenie i rów. Zatrzymał konia i zeskoczył na ziemię. Mindle stała z opuszczonym łbem, oddychając ciężko.

Ale to Arielle go interesowała. Gdy klękał nad nią, uświadomił sobie, że się modli. Odszukał puls na jej szyi. Na szczęście był silny i równomierny. Powoli, starając się zachować zimną krew, obmacał jej ręce i nogi. Nie były złamane. Ale może doznała obrażeń wewnętrznych. Mogła mieć wewnętrzny krwotok i umrzeć, a on nie mógłby temu zapobiec.

Otrząsnął się. Ściągnął jej kapelusz i zaczął badać głowę. Za lewym uchem wyczuł wielkiego guza. Westchnął z ulgą. Oby skończyło się tylko na wstrząśnięciu mózgu. Nic jej nie będzie. - nie mogło być inaczej. Burke usiadł, oparłszy się o pień klonu, i delikatnie położył sobie jej głowę na kolanach. Dotknął jej nosa, podbródka, kości policzkowych. Zauważył, że jej brwi były trochę ciemniejsze od włosów i w zamyśleniu przesunął po nich palcem. Patrzył na nią zahipnotyzowany. Powiedział cicho:

- Pragnę cię, Arielle. Wyjdź za mnie.

Jęknęła.

Podłożył jej rękę pod głowę i nie zastanawiając się nad tym, drugą ręką zaczął gładzić jej szyję. Tak bardzo chciał jej dotykać, że nie mógł się powstrzymać. Położył dłoń na jej piersi. Wyczuł bicie jej serca. Zamknął oczy, a jego ciało przepelniała dziwna mieszanka pożądania i tklivości, i przez dłuższą chwilę nie był w stanie zebrać myśli. Przesunął dłoń z jej piersi na ramię. Tracił rozum. Na miłość boską, leżała tu nieprzytomna, a on myślał wyłącznie o tym, aby wziąć ją do łóżka.

- Arielle, ocknij się. Otwórz oczy. Potrząsnął ją za ramię.

Uchyliła powieki. Wpatrywała się w niego, początkowo nie rozumiejąc.

- Wszystko w porządku - powiedział. - Nic ci nie będzie. Spadłaś z konia. Boli cię?

Arielle zdała sobie sprawę, że leży na plecach, z głową na jego kolanach. To przez niego Mindle przeskoczyła przez ogrodzenie. Wszystko przez niego. Odezwała się ostro:

- Tak, niewątpliwie za często cię widuję.

Burke uśmiechnął się i przytrzymał ją, gdy spróbowała się odsunąć.

- Leż spokojnie. Przez jakiś czas nie powinnaś się ruszać.

Zrozumiała, że nie może się poruszyć. Ostry ból przeszył jej głowę i gwałtownie przełknęła ślinę, zamykając oczy.

- Ciii... - powiedział miękko. - Czy jest ci niedobrze?

Myśl, że mogłaby przy nim zwymiotować była nie do zniesienia. Nie odezwała się, mocno zacisnęła usta i modliła się.

- Oddychaj płytko i się nie ruszaj.

Zaczął głaskać ją po czole. Przynosiło to ulgę.

- Nie powinnaś uciekać ode mnie. Zachowałem się niestosownie, ale rozzłościłaś mnie i chciałem się zrewanżować. Może uda ci się o tym zapomnieć i wybaczyć mi gafę. Zazwyczaj zachowuję się jak dżentelmen.

W tym momencie nie obchodziłoby jej, gdyby był diabłem.

- Chcę jechać do domu - powiedziała. - Chcę umrzeć we własnym łóżku.

Szkoda, że znajdowali się tak blisko dworu Ren-del. Wolałby zabrać ją do Ravensworth. Ale nadal była tam Lannie, a wiecznie gderająca Lannie każdego mogła wypłoszyć.

- Dobrze. Zostańmy tu jeszcze przez chwilę, póki nie poczujesz się lepiej.

Arielle nie odezwała się. Pod sobą czuła ciepło jego ciała. Czuła delikatny dotyk jego dłoni na swoim ramieniu. Nienawidziła tej słabości. Nienawidziła strachu, który w niej tkwił, jakby był żywą istotą. Nienawidziła tego, że była od Burke'a zależna, nawet jeśli tylko przez krótką chwilę. Nie zdawała sobie sprawy, że płacze.

Burke dostrzegł jej łzy i poczuł się jak uderzony obuchem. Nie mógł tego znieść. Otarł łzy z jej policzków, przemawiając do niej, starając się ją uspokoić.

- Już dobrze - powtarzał w kółko. - Niedługo dojGdy to powiedział, zerwała się na kolana i zwróciła śniadanie. Nadal wymiotowała, chociaż nie miała już nic w żołądku, a on przytrzymał ją za ramię. Podał jej chusteczkę, którą otarła usta. Chciał zabrać ją ze sobą do domu i już nigdy nie spuścić z oka. Chciał...

- Chcę już jechać do domu - powiedziała Arielle, nie patrząc na niego. Zatraciła się w rozpacz i bólu, i nie mogła temu zapobiec. - Proszę, chcę jechać do domu.

- Dobrze. Czy zaufasz mi na tyle, żeby pozwolić mi zrobić to, co uważam za konieczne?

Czuła się tak źle, że nie mogła odpowiedzieć. Nie, nie ufała mu, ale nie sądziła, że ma jakiś wybór.

Poczuła, jak obejmuje ją w pasie, unosi i wstaje.

Boże - pomyślał - jest taka leciutka. Za chuda, za drobna. Posadził ją na Ashesa.

- Poczekaj - powiedział i przytrzymując ją jednym ramieniem, wsiadł na konia. - Przyślę po Mindle Geordiego. Nie martw się, nic jej nie będzie.

Podczas krótkiej jazdy do dworu Rendel żadne z nich nie odezwało się słowem. Burke trzymał ją mocno, nasłuchując czujnie.

Na szczęście Geordie zajął się wszystkim jak należało. Burke wniósł Arielle do środka, potem po schodach do jej sypialni. Zdziwił się, że nie była to główna sypialnia. Wiedział, że starsza kobieta, Dorcas, drepcze wokół, załamując ręce, aż wreszcie powiedział:

- Proszę przynieść wody. Musi przemyć usta i twarz.

Potem pojawił się ten osioł Philfer, zachowując się tak, jakby Burke był intruzem w jego domostwie. Był wdzięczny Geordiemu, który powiedział zwięźle:

- Zamknij gębę, stary. Podaj jaśnie panu brandy i wpuść doktora, kiedy przyjedzie.

Doktor Mortimer Arkwright, przygarbiony i chudy jak patyk blisko sześćdziesięcioletni mężczyzna, przywitał Burke'a ponurym głosem. Staruszek przyjął Burke'a na świecie, za co Burke był mu niebywale wdzięczny. Myślał, że doktor Arkwright nie żyje i to mu powiedział.

- Jeszcze nie - odezwał się doktor Arkwright, posyłając Burke'owi niemal bezzębny uśmiech. - Jestem na emeryturze, ale stajenny z Rendel zmusił mnie do przyjazdu. Byłem w okolicy, więc głupotą byłoby posyłać go po Marka Brody'ego. Znasz Bro-dy'ego, prawda?

- Tak, poznałem go trzy lata temu, kiedy przyjechał po raz pierwszy.

Potem Burke opowiedział doktorowi, co się stało.

- Arielle Leslie, biedna dziewczyna. Cóż, młodzieńcze, przyjrzyjmy się. A tak w ogóle, to co z nią robiłeś?

Dobre pytanie - pomyślał Burke, ale nie odpowiedział, a tylko przyspieszył kroku, zmierzając do pokoju Arielle.

- Wydoroślała - powiedział doktor Arkwright, patrząc na Arielle. - Cóż, moja droga, otwórz oczy i powiedz mi, gdzie cię boli.

Arielle powiedziała tylko:

- Głowa. Okropnie. Proszę mi pomóc. Doktor Arkwright chrząknął.

- Cenię małomówne kobiety. A teraz otwórz oczy, o właśnie, i powiedz mi, ile palców widzisz.

Burke bez słowa zrobił krok w tył, obserwując, jak staruszek udziela pomocy Arielle. Po kilku minutach doktor Arkwright zwrócił się do Burke'a:

- Nie mogę jej na razie podać laudanum. Wstrząśnienie mózgu. Budź ją co kilka godzin i pytaj, jak się nazywa i gdzie jest. Po jakichś ośmiu godzinach może dostać trochę laudanum. Zostawię instrukcje.

Dorcas w końcu odzyskała panowanie nad sobą. - Jaśnie pan tutaj nie mieszka. On ją tylko przywiózł.

Doktor Arkwright spojrział na Burke'a, potem ponownie chrząknął.

- A więc to tak, hm? Burke wyszedł z doktorem.

- Jest pan pewien, że nic jej nie będzie?

- Gdybym nie był, nie zostawiałbym jej. Nie bądź niemądry, mój chłopcze. Smarkula jutro będzie śpiewać piosenki w kąpieli. Gdybyś był jej mężem, śpiewałbyś razem z nią.

- To prawda - odparł Burke. - Śmiertelnie się przeraziłem, gdy przeleciała przez koński łeb.

- Zrozumiała reakcja - powiedział doktor Arkwright. - To prawdziwa piękność. Zastanawiałem się, co z niej wyrośnie. Nie widziałem jej trzy lata; ostatni raz tuż przed śmiercią sir Arthura. Domyślam się, że jutro ją odwiedzisz?

Burke pokiwał twierdząco głową. Patrzył, jak doktor Arkwright wsiada do swojej małego powozu i odjeżdża.

- Nic jej nie jest?

- Nic, Geordie. Doktor Arkwright jest tego pewien. Miej wszystko na oku, dobrze?

- Oczywiście. Dziewczyna obiecała mi potrawkę z baraniny i przypomnę jej o tym jutro rano. - Geordie podrapał się po głowie. - Poradzę sobie ze starym Philferem.

Burke nie chciał odjeżdżać, ale nie miał wyboru. Wreszcie wrócił do Ravensworth Abbey, gdzie spędził bardzo długie popołudnie i noc.

* * *

- Czy już śpiewa? - spytał, gdy tylko przywitał się z Dorcas następnego ranka.

Stara kobieta uśmiechnęła się, a Burke dostrzegł, że nie miała prawie wszystkich trzonowych zębów.

- Prawie. Czy chce się pan z nią zobaczyć, jaśnie panie?

Burke nie mógł w to uwierzyć. Wszyscy ludzie Arielle wydawali się mu przychylni. Tylko Arielle się opierała.

- Oczywiście - powiedział spokojnym, pewnym siebie tonem i poszedł za Dorcas po schodach.

- Jesteś z Arielle od czasu jej dzieciństwa, prawda?

- Tak, była taka urocza, otwarta i rozmowna, i niewinna, jeśli pan rozumie, co mam na myśli.

- Szkoda, że się zmieniła.

- Czego się pan spodziewa? Tak się musiało stać. Och, kochanie, prowadzę ci gościa.

Odwróciła się w drzwiach i skinęła na Burke'a. Usłyszał, jak Arielle mówi ochryplym, zmęczonym głosem:

- Nie, Dorcas. Proszę, nie chcę...

- Witaj, Arielle. To tylko ja. Znowu dobrze wyglądasz. Czy wszystko w porządku z twoją głową?

Prawdę powiedziawszy, wyglądała okropnie z potarganymi włosami, pobladłą twarzą i brzydkim siniakiem na skroni. Podciągnęła kołdrę pod brodę i przywarła plecami do wezglowia. Zrobił krok naprzód; sapnęła.

Dziwnie się zachowywała i usztywnił się. Na miłość boską, przecież nie była niezamężną panią. Jej reputacja była całkiem bezpieczna, zwłaszcza że była tutaj jej stara, bardzo szacowna opiekunka. Dlaczego zachowywała się jak niewinna panusia? Spróbował zmusić się do uśmiechu.

- Martwiłem się o ciebie. Czy nadal mogę liczyć, że odwiedzisz mnie w piątek?

Pokiwała twierdząco głową, ale w jej oczach dostrzegł kłamstwo. Zmieniła zdanie. Może czuła się gorzej, niż sądził doktor Arkwright.

Co, do licha, powinien teraz zrobić? Nie chciał jej opuszczać, jeszcze nie.

- Według doktora Arkwrighta masz dziś śpiewać w kąpieli.

- Obiecuję, że to zrobię, jeśli pójdziesz.

- Jadłeś już śniadanie? Potrząsnęła przecząco głową.

- Chciałabyś coś zjeść?

- Tak - powiedziała Dorcas, stając przy łóżku. - Każę Bessie przynieść ci tosty i herbatę.

Arielle nie zdawała sobie sprawy, że Dorcas wychodzi, dopóki ta nie znalazła się przy drzwiach. Arielle zawołała za nią, ale kobieta nie wróciła.

- Jesteś ze mną bezpieczna - powiedział Burke. - Nigdy nie miałem w zwyczaju uwodzić lub niewolić kobiet, które mają takie kolorowe siniaki na twarzy.

Nie odpowiedziała, a Burke, nie wiedząc, co powiedzieć, zaczął rozglądać się po sypialni. Nie wiedział, czego oczekiwać, ale na pewno nie tego. Przypominało to celę mnicha, z surowymi meblami. Zupełnie nie przypominało to kobiecego pokoju, pełnego falbanek i koronek. Zaczął zerkać na drzwi prowadzące do sąsiedniego pokoju. Czy obok znajdowała się główna sypialnia? Nie chciał myśleć o tym, że obleśny staruch otwierał te drzwi i przychodził do łóżka Arielle.

- Czy tam znajduje się pokój twojego męża? Arielle wyczuła wściekłość w jego głosie, ale nie rozumiała jej. Nie chciała rozumieć. Chciała, żeby Burke zniknął z jej sypialni. Wypełniał ją całym sobą, swoim zapachem, energią, męskością.

- Proszę, odejść. Odwrócił się do niej.

- Pójdę, jeśli dasz mi słowo, że przyjedziesz w piątek do Ravensworth.

Zagryzła dolną wargę.

Czuł wzbierającą w nim frustrację.

Wreszcie, bardzo cicho, powiedziała:

- Nie.

Rozdział 5

Burke wpatrywał się w nią, pojmując konsekwencje tego prostego słowa. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni kobieta mu odmówiła. Kiedykolwiek to było, wiedział, że nie bolało tak bardzo jak teraz. Ani nie rozwścieczyło go do tego stopnia, że nie był w stanie jasno myśleć.

- Dlaczego?

- Proszę - powiedziała - proszę, po prostu daj mi spokój. Nie chcę nikogo widzieć, ani... ani być z nikim. Jestem wdową. I chcę nią pozostać.

- Twój mąż nie żyje. - Zaskoczyła go własna brutalność. - Od jak dawna? Od siedmiu, ośmiu miesięcy? Na Boga, Arielle, to był stary człowiek. Nie chcesz młodego mężczyzny, który mógłby dać ci o wiele więcej niż tamten starzec?

Arielle miała ochotę się roześmiać, ale gdy otworzyła usta, z jej gardła wydobył się chrapliwy, nieprzyjemny dźwięk. Opanowała się. On nie wiedział, co mówił. Będzie milczała, wtedy on sobie pójdzie. Ale był bardziej uparty, niż sobie wyobrażała.

- Nie mów, że kochałaś tego starego satyra. Był obrzydliwym staruchem. Spójrz na mnie - nie pamiętasz, jak czułaś się przy mnie trzy lata temu?

Pamiętała, ale to nie były jej wspomnienia; należały do tamtej dziewczyny. Milczała, wpatrując się w swoje splecione dłonie.

- Do diabła z tobą.

Pochylił się nad nią i przyciągnął do siebie. Jego usta przywarły mocno i agresywnie do jej ust, a język błędził po jej zaciśniętych wargach.

- Otwórz usta.

Otworzyła, żeby krzyknąć, ale poczuła jego język.

- Oto twoje śniadanie, kochanie... O, mój Boże! Burke zamarł, słysząc głos Dorcas. Powoli, jakby budząc się ze snu, zabrał ręce i wyprostował się.

- Do zobaczenia, Arielle.

- Nie.

- Och, tak. To nie koniec między nami. - Potrząsnął głową. - Nigdy się nie skończy.

Wyszedł.

Arielle patrzyła przed siebie na otwarte drzwi.

- Jest o wiele silniejszy od Paisleya - powiedziała spokojnie. - Bardzo silny.

Potem bez słowa wstała z łóżka i podeszła do szerokiego okna, które wychodziło na front budynku. Patrzyła, jak Burke idzie do stajni. Pochyliła się, opierając czoło o szybę. Tego wieczora rozumiała, co powinna zrobić.

* * *

Pan Gregory Lapwing, dawny prawnik Arthura Lesliego, usiadł naprzeciwko córki starego przyjaciela. Znał ją od urodzenia i lubił, jak mężczyzna, zakochany w swojej nowej, młodej żonie. Jego dziewiętnastoletnia małżonka była zdecydowanie żywsza i ładniejsza niż ta smutna dziewczyna.

- Jestem wdzięczna, że zechciał pan do mnie przyjechać, panie Lapwing - powiedziała Arielle, podając mu rękę.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Czego sobie życzysz, pani?

Wyglądała na chorą, była taka blada i chuda. Czy nadal opłakiwała swojego zmarłego męża? Widział ją po raz pierwszy od czasu śmierci jej ojca, ponad trzy lata temu. Dziwne, że Arthur zostawił dziewczynę pod opieką przyrodniego brata, ale może nie miał wyboru. Jej pospieszne małżeństwo z lordem Rendelem zszokowało go, ale nie była to jego sprawa, więc zapomniał o tym. Do teraz.

- Chcę sprzedać dwór Rendel i ziemię, i całe wyposażenie. Wszystko. Niezwłocznie.

Pan Lapwing nawet nie mrugnął. Już dawno temu nauczył się zachowywać kamienną twarz. Żadne wypowiedzi klientów nie były w stanie wyprowadzić go z równowagi.

- Mogę spytać - dlaczego?

- Chcę wyjechać z kraju. Chcę przeprowadzić się do Paryża. Napoleon odszedł, a na tronie siedzi Ludwik osiemnasty. Nie ma żadnego niebezpieczeństwa. - Po chwili dodała: - Mówię po francusku. Ojciec na to nalegał.

- Rozumiem - powiedział pan Lapwing, marszcząc brwi. - Czy mogę spytać, dlaczego wolałaś załatwić to ze mną, a nie z prawnikiem lorda Rendel?

- Nie znam go - powiedziała Arielle. Było to tylko częściowe kłamstwo. Nie ufała mu, ponieważ był człowiekiem Paisleya.

- Naprawdę, proszę pana, nic mnie tutaj nie trzyma. Chciałabym podróżować.

Pan Lapwing wstał z krzesła.

- To nietypowe, żeby dama chciała podróżować. Powinnaś być odpowiednio chroniona i mieć przy-zwoitkę.

Cóż za bzdura - myślała Arielle. Nie byłam chroniona tutaj, w sprawiedliwej Anglii. Mężczyźni. Pletli takie głupoty. Jednak musiała osiągnąć swój cel, więc odezwała się spokojnym, pełnym szacunku głosem.

- Oczywiście, panie Lapwing. Proszę się nie martwić. Będę miała odpowiednią opiekę.

- Ale...

- Już postanowiłam, proszę pana.

- Dobrze. Kto jest prawnikiem lorda Rendela?

- Jeffrey Chaucer. Podobno jego matka była poetką. Czy zna go pan?

- Tak - odparł krótko pan Lapwing. - Nie można zapomnieć kogoś, kto się tak nazywa. Mówisz, że była poetką? Cóż, nieważne. Niezwłocznie się tym zajmę, moja droga. Przyślę również człowieka, żeby porozmawiał z twoim zarządcą.

- Nazywa się Harold Jewells.

- Tak, oczywiście, i zajmie się również szczegółową inwentaryzacją. Nie tylko umeblowania, ale także żywego inwentarza, budynków gospodarczych, domów dzierżawców - rozumiesz.

- Jak prędko mogłabym wyjechać z Anglii?

- Nie wiem, może za miesiąc. Niewiele zrobimy bez kupca.

Więc będzie musiała przez miesiąc się ukrywać. Brighton, pomyślała. Mogły pozostać tam z

Dorcas do czasu, aż wszystko zostanie załatwione.

- Dobrze - powiedziała na głos. - Och, jeszcze jedna rzecz, panie Lapwing. Kupiec nie może wyrzucić żadnego ze służących i dzierżawców, ani zmienić warunków ich dzierżawy.

- Wątpię, żeby jakiś kupiec to zrobił, ale przedstawię twoje życzenie. Czy twoja ziemia graniczy od wschodu z Ravensworth?

- Tak - powiedziała chłodno. - Dlaczego pan pyta?

- Byłem po prostu ciekawy.

To podsunęło Lapwingowi świetny pomysł, ale nie chciał o tym rozmawiać z Arielle. Mogłaby się rozczarować. Nie, powie jej, jeśli wszystko się uda. Zjadł z nią wyśmienity lunch, a potem wrócił do East Grin-stead.

W poniedziałek rano umówił się na spotkanie z hrabią Ravensworth. Chociaż nie dysponował wieloma faktami ani liczbami, miał jednak nadzieję, że hrabia będzie zainteresowany.

* * *

Kiedy pan Lapwing wszedł do biblioteki Ravensworth w poniedziałkowy poranek, przywitał go George Cerlew. Burke zastanawiał się, czego chciał od niego ten człowiek. Nie musiał długo czekać.

Nie był w stanie pojąć tego, co usłyszał.

- Czy mógłby pan powtórzyć?

- Jaśnie panie, lady Rendel chce wszystko sprzedać najszybciej, jak to będzie możliwe. Pańska ziemia graniczy z jej posiadłością. Oferuję panu prawo pierwokupu. Ponieważ mój człowiek nie oszacował jeszcze posiadłości, ani nie zrobił inwentaryzacji, nie mogę podać panu jej przybliżonej wartości. Jeśli jednak byłby pan zainteresowany, pański człowiek mógłby pracować z moim.

Burke nie słuchał go. Machnął ręką.

- Chwileczkę. Dlaczego lady Rendel chce sprzedać posiadłość?

Pan Lapwing uśmiechnął się ze zrozumieniem. Nikt nie chciał kupować kota w worku. Hrabia próbował się dowiedzieć, czy dom był zaniedbany.

- To nie ma nic wspólnego z posiadłością, jaśnie panie. Lady Rendel od jakiegoś czasu jest wdową. Powiedziała, że chce wyjechać z Anglii i zamieszkać w Paryżu, skoro Burboni wrócili na tron. To prawdopodobnie ze smutku po stracie męża. To był jego dom. Wspomnienia muszą być dla niej bolesne. Wie pan, że damy są bardzo wrażliwe, gdy chodzi o takie rzeczy.

- Rozumiem - powiedział Burke. Milczał przez kilka chwil. Dotarło do niego, że to z jego powodu chciała sprzedać posiadłość. Z jego powodu chciała uciec. Dlaczego? Dlaczego tak się go bała? Pan Lapwing obserwował hrabiego w milczeniu. Wreszcie Burke powiedział:

- Kupię wszystko. Mój zarządca, pan Cerlew, będzie pracował z pańskim człowiekiem. Zapłacę dobrą cenę.

- Nie mam co do tego wątpliwości, jaśnie panie. Jednak lady Rendel postawiła jeden warunek. Nie chce, żeby ktoś ze służby lub dzierżawców został zwolniony.

- Oczywiście.

- Lady Rendel ucieszy się, że tak szybko znalazł się kupiec. Powiedziałem jej, że może to zająć co najmniej miesiąc. Jak już panu mówiłem, pragnie wyjechać najszybciej, jak to będzie możliwe.

- Ja również mam pewien warunek, panie Lapwing. Pan Lapwing uniósł brew.

- Lady Rendel nie może się dowiedzieć, że to ja jestem kupcem. Nie może jej pan powiedzieć pod żadnym pozorem.

- Jak to możliwe, skoro pański zarządca ma pracować z panem Jewellsem?

- Słusznie - powiedział Burke, krzywiąc się. - Muszę się nad tym zastanowić. Tak czy inaczej, proszę działać.

Pan Lapwing przystał na to, nie widząc powodu, dla którego miałby tego nie robić. Nie rozumiał, dlaczego hrabia postawił taki warunek, ale nie robiło mu to różnicy. Opuścił dom hrabiego całkiem z siebie zadowolony. Za prowizję od transakcji kupi swojej uroczej żonce, Lottie, piękny naszyjnik. Tak, pomyślał, ze szmaragdów.

* * *

Burke pojechał do Londynu, żeby spotkać się ze swoim prawnikiem. Jego człowiek wszystkim się zajmie. A potem co? Zastanawiał się. Arielle będzie poza jego zasięgiem. Co więcej, będzie miała jego pieniądze. Co z tym zrobić?

Był zaskoczony swoim zachowaniem. Czy naprawdę chciał, żeby była od niego zależna? Jak jakiś pan i niewolnica? Pamiętał ich ostatnie spotkanie. Zaciśnął szczęki. Tak, chciał i osiągnie to.

Odwiedził swoją siostrę, Corinne, i jej męża, lorda Boyle'a, a także przebywającą u nich z wizytą Lan-nie. Poinformował rodzinę o swoim zakupie, nie chcąc, aby dowiedzieli się przypadkiem. Wydawał się tak obojętny, że niemal usnęli z nudów.

- Dziwne - powiedziała Corinne, lady Boyle, kiedy skończył. - Młoda dziewczyna wyjeżdża z Anglii? Bardzo dziwne.

- Zapewne chodzi o jakiegoś mężczyznę - odezwał się Lloyd Kinnard. - Bez wątplenia.

To przeraziło Burke'a. Natomiast Lannie, znając Arielle - jak jej się wydawało - dopuszczała, że nie chodziło o mężczyznę. Dziewczyna najwyraźniej miała nierówno pod sufitem.

- Zastanawiam się - powiedziała Corinne w zamyśleniu - dlaczego chce wszystko rzucić i wyjechać.

- Mam nadzieję, że posiadłość jest warta swojej ceny, Burke - stwierdził lord Boyle.

- Jeszcze nie znam ceny - odparł Burke. - Ale sądzę, że będzie rozsądna.

Burke nie przyjął zaproszenia na obiad, czym naraził się na jadowite spojrzenie siostry, i poszedł do klubu White's. Ku jego wielkiej radości wicehrabia Castlerose, Knight Winthrop, był tam, mając przed sobą imponujący plik banknotów, a w dłoni trzy karty. Zamachał do Burke'a od niechcienia, wskazując na krzesło obok siebie, i wyrzucił dziesiątkę kier.

Jego przeciwnik, lord Lucy, w opinii Burke'a skończony głupiec, zgrzytał zębami. Ponieważ nie liczył kart, tylko to mu pozostało. Wyrzucił karo. Knight spokojnie wyłożył jeszcze dwa kiery.

- Przykro mi, stary - powiedział i zaczął zbierać banknoty.

- Jeszcze jedna partyjka, Winthrop? - zapytał lord Lucy.

- Przykro mi, ale mój przyjaciel mnie potrzebuje, prawda Burke?

- Rzeczywiście.

Lord Lucy jęczał przez chwilę, aż znalazł się dla niego nowy partner do gry. Był to lord Davies, który z pewnością oskubie lorda Lucy'ego do suchej nitki.

Burke przyglądał się, jak Knight upycha pieniądze po kieszeniach.

- Jesteś drapieżnikiem, Knight.

- Facet jest skończonym głupcem. Czy możesz uwierzyć, że nie trzymał kierów? Miał tylko garść karo. Bardzo się ucieszyłem, jak widziałeś.

Knight Winthrop machnął do Henry'ego, jednego z kelnerów w White's, i zamówił butelkę najlepszej francuskiej brandy.

- Jak twój bok?

- W porządku. Już mi nie dokucza.

- Świetnie. Skoro Napoleon na zawsze wyniósł się z Francji, nie musisz już martwić się o swój tyłek. Co cię sprowadza do Londynu, Burke? Hazard? Jaskinie rozpusty? Drury Lane? Mam nadzieję, że nie interesy.

Burke przez chwilę przyglądał się przyjacielowi w milczeniu. Wreszcie powiedział z krzywym uśmiechem:

- Chciałbym w tej chwili mieć kobietę. Jestem taki napalony, że mógłbym się z nią zabawić do rana.

Knight się roześmiał.

- Przynajmniej jesteś na tyle młody, że możesz urzeczywistnić te marzenia.

- Cholera. - Burke westchnął i przesunął palcami po włosach.

- Nie, nie, chcesz kobietę i ją dostaniesz. Nazywa się Laura, nie jest Francuzką i jej nie udaje. Jest ciepła, czuła i z pewnością jej się spodobaś. Oczywiście, nie tak bardzo jak ja, ale wystarczająco. Zaprowadzę cię tam. Rano możemy spotkać się u mnie na śniadaniu. Może wtedy będziesz bardziej sobą.

Burke zaśmiał się, patrząc z niedowierzaniem.

- Oddajesz mi swoją kochankę? Kim ona jest?

- Znajomą mojej kochanki.

- No nie wiem - To prawda, że jestem napalony, ale to z powodu frustracji. Widzisz, dziewczyna, której pragnę i której pragnąłem przez prawie trzy lata, nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Chce nawet wyjechać z Anglii, byle tylko być daleko ode mnie.

Knight był zaskoczony. Rzucił Burke'owi zranione spojrzenie.

- Wiesz, co myślę o małżeństwie, staruszk. Dobry Boże, że też musisz rozważać poddanie się. Myślisz o ożenku?

- Tak.

- Nie mogę cię od tego odwieść?... Przekonać cię, żebyś zrobił z tej dziewczyny swoją kochankę, zamiast się z nią żenić?

- Nie.

- Chcesz mi zdradzić imię tego wcielenia cnót?

- Jeszcze nie, Knight.

- Dobrze. Spędź noc z Laurą. Porozmawiamy o tym rano. I nie przejmuj się, że będziesz niewierny. Jeszcze nie jesteś mężem tej dziewczyny. Gdy wielebny na dobre cię zniewoli, będziesz mógł na zawsze wyrzucić słowo „kochanka” ze swojego słownika, jeśli chcesz. Ale dziś wieczorem zapomnij o tej dziewczynie i pozwól, aby, ach, Laura przyniosła ci ulgę.

Burke zgodził się. Knight zaprowadził go do małego, szacownego domku przy Curzon Street. Laura była taka, jak obiecywał Knight. Mięka, ciepła, obdarzona dużym biustem i bardzo przyjaźnie nastawiona. Burke nie wierzył, że udawała rozkosz, ale nie miało to dla niego znaczenia. Zżerało go pożądanie. A gdy wreszcie w niej szczytował, krzyknął:

- Arielle.

Uczucie ulgi było tak silne, że opadł na nią, nie mogąc się ruszyć. Był zdziwiony, że oddycha.

- Czy żyłeś w klasztorze, panie? Burke z trudem uniósł się na łokciach.

- Chyba mogłaś tak pomyśleć - odparł, uśmiechając się. - Przepraszam, że się zapomniałem, ale...

Objęła go i pocałowała w ramię.

- Wszystko w porządku. - Poruszyła się pod nim i natychmiast stwardniał ponownie, drżąc z pożądania.

Uśmiechnął się i pochylił się, aby ją pocałować. I zrobił to dokładnie, ku wielkiemu zadowoleniu Laury.

Przyglądała mu się, gdy zasnął. Był pięknym mężczyzną, cudownie normalnym, i dbał o przyjemność kobiety. Kim była ta Arielle? Jego żoną? Nie, chyba nie był żonaty. Nie zachowywał się jak żonaty mężczyzna. A więc kim?

Gdy obudził się po jakichś trzydziestu minutach, znowu twardy i gotowy, oddała mu się bez wahania.

- Dobrze mi - powiedział Burke z westchnieniem. Laura zachichotała i przesunęła palcami u nóg po jego nodze. Spojrzała na niego i powiedziała otwarcie:

- Obecnie nie mam opiekuna. Chciałabym należeć do ciebie, panie.

Burke czuł się cudownie zaspokojony i oszołomiony. Od dobrych czterech lat nie miał kochanki. Po prostu nie było ku temu okazji, gdy wojsko ustawicznie przenosiło się z miejsca na miejsce. Jednak musiał myśleć o Arielle; zamierzał się z nią ożenić tak szybko, jak to tylko będzie możliwe. Doskonale wiedział, że rozumuje jak samiec: powinien mieć kochankę do czasu ślubu. To uchroni go przed utratą kontroli przy Arielle.

Czuł, jak Laura zaciska mięśnie wokół niego, ale na szczęście na chwilę udało mu się zapomnieć o własnej cielesności. Była urocza, nie miał co do tego wątpliwości, i dawała mu rozkosz, to również nie ulegało wątpliwości. Zaklął cicho i odsunął się od niej. Obrócił się na plecy i oparł głowę na ramieniu.

- Nie wiem - powiedział.

- Chodzi o tę Arielle?

Zesztywniał, a potem przypomniał sobie, że krzyczał jej imię. Zaklął ponownie.

- Wybacz mi, panie - czy to może twoja żona?

- Nie. - Potem westchnął i powiedział: - Będzie - to tylko kwestia czasu i, cóż, bezwzględności.

Laura nie rozumiała tego, on zresztą również. Wiedział tylko, że zrobi wszystko, co powinien.

Poczuł delikatną dłoń Laury na swoim boku. Jej palce, przesuujące się w dół po brzuchu i zaczynające go pieścić. Nie powinien już reagować, ale reagował.

- Dobrze - powiedział, odwracając się do niej. - Do czasu, aż się ożenię.

Laura była zadowolona. Była też obolała, ale uznała, że to nieważne.

Dwór Rendel.

- Nie, Dorcas, z nikim nie będę rozmawiać, dopóki nie podpiszę umowy sprzedaży z tym, kto kupił posiadłość Rendel. Dobrze wiesz, że coś mogłoby się zmienić w ostatniej chwili.

Dorcas przytaknęła. Patrzyła, jak jej młoda pani wstaje z krzesła, upuszczając na ziemię robótkę. Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Dorcas była przy rozmowie Arielle z panem Jewellsem dwa dni temu, kiedy zakomunikowała mu swoją decyzję, polecając mu pomóc panu Lapwingowi. Spojrzał na nią dziwnie. Wyraźnie się spocił.

- O co chodzi, panie Jewells? - spytała Arielle.

- Och, nic, jaśnie pani. Może zechciałaby pani ponownie rozważyć, czy...

- Nie, nie zechciałabym. Proszę się nie martwić, że straci pan posiadłość. Taki był mój warunek.

Kupiec musi na to przystać.

Nie dbała zbyt wiele o pana Jewellsa, przysadzistego człowieka z wielkimi okularami i oślizłymi

manierami, ponieważ uważała go za sługusa Paisleya. Ale dobrze pracował i ciągle ją o tym zapewniał. Nie mówiąc już wiele więcej, szybko wyszedł.

Była jeszcze bardziej zaskoczona, kiedy przyjechał prawnik Paisleya, pan Jeffrey Chaucer. Jeśli pan Jewells sprawiał wrażenie poruszonego, to pan Chaucer odchodził od zmysłów z niepokoju.

Ale miała już kupca, na całość. Jeszcze nie poinformowała o tym pana Jewellsa ani pana Chaucera. Chyba nie chciała, żeby mężczyźni zaczęli ją odwozić od jej zamiaru. Na podjeździe dostrzegła mały powóz. Przywarła do okna. Był to pan Lapwing. Wyglądał na przygnębionego, nie, coś więcej, pomyślała, przyglądając mu się, gdy podążał za Philferem do salonu. Wyglądał, jakby świat zawałił mu się na głowę. Słyszała o jego młodej, świeżo poślubionej małżonce i ciekawiło ją, czy to właśnie z jej powodu był przygnębiony.

- Proszę pana? - powiedziała. Pan Lapwing zerknął na Dorcas.

- Chciałbym zamienić z panią słowo na osobności, lady Rendel.

- Oczywiście.

- O co chodzi, proszę pana? Lapwing wziął głęboki oddech.

- Jewells i Chaucer bez żadnych skrupułów okradali posiadłość. Uciekli z Anglii.

Arielle wpatrywała się w niego.

- Ale jak?

- Dała pani Chaucerowi pełnomocnictwo. Całkowicie zadłużył dwór Rendel i wszystkie ziemie dzierżawców. Jewells zabierał pieniądze od dzierżawców od czasu śmierci pani męża. Nic nie zostało. Nic.

Mój Boże, to absurdalne. Nie interesowała się tym pani? Nie...

- Nie. Wierzyłam w to, co mówili mi pan Chaucer i pan Jewells. Ale przecież od śmierci męża wydawałam pieniądze...

- Jewells po prostu pożyczal je przez Chaucera. Robiliby to, dopóki bank nie zająłby wszystkiego.

Arielle usiadła.

- Nie mam więc grosza, czy to właśnie chce mi pan powiedzieć?

Przytaknął z udręczoną miną.

- Bardzo mi przykro, moja droga. Postaram się jak najdłużej hamować wierzycieli, ale wiadomość o tym oszustwie szybko się rozniesie. A wtedy... - Przełknął ślinę, patrząc na oszołomiony wyraz jej twarzy. - Przykro mi.

- Oczywiście. Domyślałam się, że kupiec zrezygnował. Nie żeby miało to jakieś znaczenie.

- Nie wiem. Jeszcze z nim nie rozmawiałem.

- Kim on jest? Skoro sprawa jest nieaktualna, mogę chyba poznać jego nazwisko.

- Burke Drummond. Hrabia Ravensworth. Arielle sapnęła i gwałtownie zbladła.

- Proszę pani! - Lapwing wyciągnął do niej rękę, ale Arielle odruchowo cofnęła się.

- Czy nic mi nie zostało? Potrząsnął głową.

- Czas, to wszystko. Mam nadzieję, że będzie pani miała jeszcze jeden miesiąc, ale nawet tego nie jestem pewien.

Zastanawiał się, co teraz pocnie to biedne dziecko. Bardzo nie lubił jej przyrodniego brata, Evana Goddisa. Nie mógł sobie wyobrazić, że miałyby zamieszkać z tym łajdakiem, ale gdzie indziej mogłaby pójść?

- Czy wie pani, gdzie przebywa pani przyrodnia siostra, baronowa Sherard?

- Nie. - Przez dłuższą chwilę nie patrzyła mu w oczy. Potem podniosła głowę. - Żyłam w błogiej nieświadomości, chyba tak to się nazywa. Nigdy tak naprawdę nie ufałam panu Jewellsowi ani panu Chaucerowi, ale nie zaprzętałam sobie tym głowy. To wszystko moja wina.

Pomyślał, że była to prawda, ale nie chciał, żeby płaciła za to tak wysoką cenę.

- Rozmyślałem nad tym, Arielle. Może powinnaś wyjść ponownie za mąż.

Skuliła się w sobie i pobladła jeszcze bardziej. Nie powiedziała ani słowa, tylko potrząsała przecząco głową.

- Wiem, że jeszcze nie minął rok od śmierci lorda Rendel, ale naprawdę jesteś w potrzebie. Jesteś uroczą, młodą damą, moja droga. Z pewnością znajdzie się wielu dżentelmenów...

- Nie! Nie, proszę o tym więcej nie wspominać, panie Lapwing. Czy będzie pan rozmawiać z lordem Ravensworthem? Może pan mu powiedzieć, że teraz może zapłacić za posiadłość niską cenę.

- Tak, oczywiście.

- Dobrze - powiedziała Arielle. Może teraz, Burke, wiedząc że stała się nędzarką zostawi ją w spokoju - Proszę mi wybaczyć, ale muszę przemyśleć wiele spraw.

* * *

Kiedy pan Lapwing przedstawił Burke'owi sytuację, hrabia uśmiechnął się, zatarł dłonie i powiedział pod nosem:

- Teraz ją mam.

Zaczął robić plany, jeszcze zanim pan Lapwing wyszedł.

Rozdział 6

Arielle nie wierzyła własnym oczom. Ponownie przeczytała list od Nesty. Miała ochotę krzyknąć z ulgi. Chciała tańczyć. Zamiast tego ponownie przeczytała list.

Nesta i jej mąż, baron Sherard, byli w Bostonie, w stanie Massachusetts, w Ameryce. Wreszcie doszedł do nich list Arielle informujący o śmierci Pa-isleya. Zapraszali ją, żeby przyjechała do Ameryki i zamieszkała z nimi.

Słała do nieba modły dziękczynne. Wreszcie była bezpieczna. Nie mogła się doczekać, kiedy powie o tym Dorcas. Ściskając list w dłoni, Arielle wybiegła z salonu, ale zatrzymała się gwałtownie w holu. Był tam Philfer, pogrążony w rozmowie z Evanem. Dostrzegła, jak pieniądze przechodzą z ręki do ręki. Zawsze uważała Philfera za służalczego oszusta, a teraz przekonała się na własne oczy.

Zupełnie jej to nie zmartwiło. Okropny staruch wkrótce znajdzie się na bruku. Wtedy dostanie to, na co zasługuje. Zawołała radośnie:

- Evan. Witaj. Wejdz, proszę. Opowiem ci nowiny.
- Philfer podskoczył i poszarzał, ale Evan, pewny siebie, uśmiechnął się tylko i ruszył w jej stronę.
- Dzień dobry, moja droga siostró. Cóż to za wspaniałe nowiny?
- Dowiesz się pierwszy, Evanie. Niebawem wyjeżdżam do Bostonu. - Widząc jego obojętne spojrzenie, dodała: - To miasto w Ameryce.
- Wiem - powiedział. - Kto jest w Bostonie?
- Nesta. Zaprosiła mnie, żebym u niej została, jak długo zechcę.
- Ale co z dworem Rendel i twoimi obowiązkami?
- Chodzi ci o dom Paisleya Cochrane'a? Jestem pewna, że wszystko pójdzie w odpowiednim kierunku.

Nie odezwał się, a Arielle była zbyt zadowolona, żeby się tym przejmować. Nie miała zamiaru opowiadać mu o beznadziejnej sytuacji, która teraz była nieistotna. Niech dowie się kiedy indziej, może wtedy, gdy wierzyciele wyrzucą Philfera na bruk. Wyobraziła sobie tę scenę. Pozostali służący nie będą mieli problemów ze znalezieniem pracy. Ale Geor-die to była odrębna sprawa. Miała nadzieję, że zgodzi się pojechać z nią do Ameryki.

- Cóż - odezwał się wreszcie Evan - chyba tego właśnie chcesz. Powodzenia, Arielle. Zajmę się wszystkim podczas twojej nieobecności, dobrze?

Miała ochotę roześmiać mu się w twarz. Z trudem ukrywał swoją pazerność.

- Tak, oczywiście, Evanie. Jestem pewna, że dopilnujesz wszystkiego podczas mojej nieobecności.

- Och, możesz mi całkowicie zaufać, Arielle. Wtedy przyszło jej do głowy, że nie uda się jej przekazać mu nadzoru nad posiadłością tak, aby nie dowiedział się o Jewellsie i Chaucerze. A nie

chciała, żeby tak się stało, dopóki nie wyjedzie.

- Cóż, może nie powinnam. Tak, chyba nie powinnam. - Bez słowa wyjaśnienia. Uśmiechnęła się szeroko. - Czy sprowadza cię coś konkretnego, Evanie?

Miał ochotę udusić ją gołymi rękoma.

- Nie - odparł, usiłując zapanować nad swoim głosem - nic takiego. Kiedy zamierzasz wyjechać? Kto ci będzie towarzyszyć?

- W czwartek wyjeżdżam do Southampton.

- To już za dwa dni.

- To prawda.

Zdecydowała się w tym momencie. W takim wielkim porcie na pewno będzie jakiś statek odpływający do Ameryki w najbliższym czasie.

- Zabiorę ze sobą Dorcas i Geordiego, jeśli zgodzą się ze mną pojechać. Niestety, jestem dosyć zajęta. Z pewnością Philfer z przyjemnością odprowadzi cię do wyjścia. Przecież z przyjemnością cię wpuścił.

Odwróciła się na pięcie i wyszła z salonu bez pożegnania.

* * *

Etienne DuPons był zdenerwowany, podekscytowany i spocony w czarnej wełnianej pelerynie. Uważał, że to idiotyczne przebierać się jak jakiś bandzior, ale Evan nalegał.

- Nie możemy ryzykować, że zostaniesz rozpoznany - powiedział Evan. - Po wszystkim nie będzie to już mieć znaczenia.

Etienne skierował konia w cień olbrzymiego dębu. Tuż przed powozem będzie jechać służący, Geordie. Nie chciał nikogo zabić, a jedynie unieszkodliwić.

Gdzie jest Arielle?

Poczuł pożądanie na samą myśl o niej. Na chwilę zamknął oczy i znowu zobaczył ją przed sobą na kolanach, pieszczącą go delikatnymi dłońmi, dotykającą go ustami. Wrócił do rzeczywistości, słysząc własny jęk.

Gdzie ona jest?

Usłyszał tętent galopujących w jego stronę koni. Powoli, wyciągnął zza szerokiego pasa pistolet i ostrożnie odciągnął kurek. Zerkał przez gęste listowie, starając się nie poruszyć. Upłynęło kilka chwil. Wreszcie zobaczył jadącego w jego stronę mężczyznę, nieznanego. Szybko cofnął konia w cień, cicho przeklinając pod nosem.

Gdzie ona jest, do cholery?

* * *

Burke'owi przyszło do głowy, gdy czekał w cieniu klonu, że nigdy nie powiedział Arielle, że ją kocha, kocha od trzech lat, i że chce się z nią ożenić. Nie widział jej od tamtego piątkowego poranka, gdy pocałował ją i wyszedł, wściekły i sfrustrowany. Popadł w szaleństwo, gdy pan Lapwing powiedział mu, że zamierzała sprzedać posiadłość i wyjechać z Anglii.

Potrząsnął głową, cały czas wpatrując się w drogę; dobrze wiedział, że żaden rozsądny człowiek nie zrobiłby tego, co on planował. Cóż, do cholery, pomyślał. Kiedy dowiedział się od pana Lapwina, że została okradziona przez prawnika i zarządcę, natychmiast pojechał do posiadłości Rendel. Ale co by jej powiedział, gdyby został wpuszczony do domu?

Może lepiej się stało, że się z nią nie widział. Mógłby zrobić coś szalonego. Przypomniał sobie wizytę u pana Lapwina. Gdyby tam nie pojechał - och, Boże, nigdy by się nie dowiedział, że Arielle

ma wyjechać z Anglii. Ale pojechał.

- Rozumiem, jasnie panie - powiedział pan Lapwing, międląc w palcach pióro.

- Oczywiście, jeśli chce pan kupić posiadłość Ren-del, jestem pewien, że może ją pan kupić od wierzycieli za bardzo dobrą cenę.

Burke potrząsnął głową. Nie chciał mieć nic wspólnego z posiadłością Rendel. Po prostu obawiał się, że Arielle czułaby się zmuszona do tego małżeństwa, ponieważ nie miała pieniędzy. Znajdzie sposób, żeby napełnić jej portfel i nie zranić godności.

- To już nie ma znaczenia, jasnie panie - ciągnął pan Lapwing. - Pańska decyzja nie będzie mieć nic wspólnego z lady Rendel.

- Co? Przepraszam, myślałem o czymś innym. Co nie ma znaczenia?

- Wszystko, jasnie panie. Lady Rendel otrzymała list od swojej siostry, która zaprosiła ją do Bostonu. O ile wiem, lady Rendel jutro wyjeżdża. Nadal jesteśmy w stanie wojny z Amerykanami, ale udało mi się znaleźć statek holenderskiego kupca, na którym będzie bezpieczna.

Burke wpatrywał się w niego. Do diabła z jej dumą, to była pierwsza myśl, która pojawiła się w jego głowie.

- Jestem szalony - powiedział na głos, a Dandy, wielki wychudzony ogier, którego Arielle z pewnością nigdy nie widziała, parsknął posłusznie.

Zamarł bez ruchu, gdy usłyszał tętent koni. To z pewnością Geordie - zajmie się nim Joshua. Machnął ręką i zobaczył, jak Joshua też mu macha.

Droga była prosta i płaska, więc obydwaj mogli dostrzec Geordiego dobre trzydzieści metrów od swoich stanowisk. Kiedy do nich dojechał, Joshua, zamaskowany, wyskoczył ze swojej kryjówki, dzierżąc olbrzymi pistolet w dłoni.

- Pieniądze albo życie!

Geordie ściągnął uzdę i obrócił się w kierunku, z którego dochodził głos.

Zamaskowany mężczyzna, owinięty czarną długą peleryną, wyłonił się z cienia.

- Nie ruszaj się, bo cię zabiję - powiedział szybko, nieruchomiejąc jak głaz. - Złaz z konia i kładź się na drodze twarzą do ziemi.

Geordie bez słowa wykonał polecenie, nie spuszczając oczu z pistoletu w dłoni mężczyzny. Mężczyzna wydawał się mieć znajomy głos.

Joshua szybko związał Geordiemu ręce za plecami, nałożył mu opaskę na oczy i powiedział:

- Dobra, idziemy. Lepiej nie podskakuj, bo cię zdzieję.

- Jesteś obłąkany - powiedział Geordie. - Czego ode mnie chcesz?

- Niczego - powiedział Joshua i popchnął Geordiego w stronę lasu. Odwrócił się, pomachał do Burke i zniknął.

Burke czuł rosnące napięcie. Jego serce biło coraz szybciej, a ręce zwilgotniały. Potem zobaczył powóz z jednym woźnicą. Arielle i jej pokojówka, Dorcas, były w środku.

Teraz trudna część, pomyślał.

Wyjechał na środek drogi, wyciągnął pistolet i czekał.

Woźnica, Samuel, spojrzął na mężczyznę i czarny pistolet, i gwałtownie zatrzymał konie. Arielle chciała chwycić skórzany pas, ale chybiła. Upadła twarzą na przeciwległe siedzenie, obok Dorcas. Kiedy się pozbierała, wystawiła głowę przez okno powozu.

- Sam, co się stało? - Głos zamarł jej w gardle na widok bandyty. - Czego chcesz? - spytała, myśląc o stu funtach w bagażu, całym jej majątku. To było niesprawiedliwe. Gdzie jest Geordie?

- Wysiadać - powiedział mężczyzna.

- Nie - odparła Dorcas i chwyciła Arielle za ramię. - Ten człowiek jest zły i zrobi ci krzywdę.

- Puść mnie, Dorcas. On pewnie tylko weźmie moje pieniądze i puści nas wolno.

Mówiąc to, Arielle otworzyła drzwi powozu i wyskoczyła na zakurzoną drogę. To nie do pomyślenia, żeby zostać obrabowaną w biały dzień. Gdzie był Geordie?

Burke patrzył na nią. Wyglądała ślicznie, ale była blada i wystraszona. Nie chciał, żeby się bała, ale nie widział innego wyjścia.

- Podejź tutaj - powiedział, próbując ukryć akcent, żeby go nie rozpoznała.

- Weź moje pieniądze. - Rzuciła mu swoją torbę.

- Do diabła z tobą. Chwycił ją i zważył w dłoni.

- Ile tam masz?

- Wystarczająco dla takich jak ty.

- Policzę je później i zobaczymy. Dokąd się wybierasz, złociutka?

Dostrzegł, że pobladła jeszcze bardziej, o ile to było możliwe.

- Do Southampton, żeby opuścić ten przeklęty kraj.

- Ku jego zaskoczeniu i rozbawieniu tupnęła nogą. - A teraz po prostu odejź. To niesprawiedliwe. Czego jeszcze chcesz? Co zrobiłeś z moim człowiekiem?

- Daję słowo, że nic mu nie jest. Ale co do ciebie, cóż, mam pewne plany.

Ruszył w jej stronę. Zrobiła krok w tył. Nie chciał, żeby ktokolwiek ucierpiał z powodu jego szaleńczych mrzonek.

- Kiedy wypływa twój statek?

- Jutro, wczesnym rankiem. Proszę, muszę tam być. Nie mogę przegapić okazji.

- A dokąd jedziesz? - Już był wystarczająco blisko.

- Do Bostonu, do siostry. Czy nie mógłbyś okraść kogoś innego - ja naprawdę nie mam zbyt dużo pieniędzy, a rozpaczliwie ich potrzebuję.

Boże, nienawidził błagania. Jeszcze jeden krok i bez ostrzeżenia objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Przez chwilę nie poruszyła się, ale zaraz rozpętało się piekło. Miała na dłoniach rękawiczki, więc nie zrobiła mu krzywdy. W przeciwnym razie zdarłaby mu skórę z twarzy.

- Natychmiast przestań - powiedział, ściskając ją mocniej.

Sapnęła z braku powietrza i bólu, ale nie przestała go atakować. Jeśli on był szaleńcem, to ona niewątpliwie była czarownicą.

Przerzucił ją przez koński grzbiet. Jakby z oddali, usłyszał Dorcas, wrzeszczącą i obrzucającą go wyzwiskami, jakich nie znał niejeden żołnierz. Natomiast woźnica przyglądał się wszystkiemu z otwartymi ustami.

Arielle wierciła się jak oszalała, usiłując się uwolnić, ale Burke mocno ją trzymał.

- Nie ruszaj się, Arielle, bo zrobisz sobie krzywdę. - Jego słowa nie odniosły skutku, więc przybrał ostrzejszy ton. - Przestań albo będę zmuszony pozbawić cię przytomności.

Uciszyła się.

Wiarygodna groźba, pomyślał. Krzyknął do Dorcas, której wściekła twarz pojawiła się w oknie powozu:

- Nic twojej Arielle nie będzie. Wbił ostrogi w koński bok i Dandy ruszył drogą przed siebie.

Nagle uświadomił sobie, że wypowiedział jej imię. Zaklął pod nosem.

- Skąd mnie znasz? Nie odezwał się.

- Nazwałeś mnie Arielle. Kim jesteś? Milczał. Jeszcze nie chciał, żeby go rozpoznała.

Chciał, żeby znajdowali się w odpowiedniejszej sytuacji, kiedy się ujawni. Z pewnością będzie bardziej otwarta na jego argumenty nieprzewieszona przez koński grzbiet.

- Dokąd mnie zabierasz? - Tym razem nie spodziewała się odpowiedzi. Jej twarz przywierała do jego uda, a wełniana peleryna nieprzyjemnie drapała. Czowała siłę mięśni jego nóg, gdy kierował koniem. Czowała również narastający strach. Czowała ciężar i żar jego dłoni, spoczywającej na jej krzyżu.

Kołysanie konia sprawiło, że zrobiło się jej niedobrze.

- Zwymiotuję, jeśli nie pozwolisz mi usiąść.

Była drobna i nie dość silna, żeby go pokonać. Zatrzymał konia i posadził ją przed sobą. Jej spódnica podwinęła się do góry i miał wspaniały widok na jej odziane w pończochy nogi. Bez słowa przełknął ślinę.

Objął ją ramionami, trzymając przed nią uzdę.

- Nie ruszaj się, bo wrócisz do poprzedniej pozycji, a jeśli zwymiotujesz, to trudno.

- Kim jesteś? Czego chcesz? Nie odezwał się.

- Dokąd mnie zabierasz? Zacisnął ramiona wokół jej talii.

- Bądź cicho - szepnął jej do lewego ucha. Arielle poddała się. Tego było za wiele. Tak długo była bezradna; potem przez krótką chwilę dane jej było zasmakować słodkiej wolności. Teraz wszystko przepadło. Pewnie ją zgwałci i pobije. Był mężczyzną i znał się na tym doskonale. W tej chwili oddałaby wszystko za pistolet. Wszystko.

- Co zrobiłeś Geordiemu?

Burke nie odezwał się. Wyczuwał jej strach i martwiło go to.

- Nic mu nie jest. Obiecuję ci, że nie spadnie mu włos z głowy.

- Proszę, powiedz, czego chcesz.

- W swoim czasie. Może odpoczniesz? Przed nami długa podróż.

Czy ten głupiec postradał rozum? Odpocząć?

Ale wkrótce zasnęła, oparta o niego plecami. Poczował ulgę. Inaczej musiałby zawiązać jej oczy, by nie widziała, dokąd ją zabierał.

- Rzeczywiście jestem szalony - powiedział, patrząc przed siebie.

Pozwolił, żeby Arielle ułożyła się w zgięciu jego ramienia. Wreszcie mógł się na nią do woli napatrzeć. Jej czepek z bladożółtej krepy przesunął się na tył głowy. Nie mógł się powstrzymać, żeby nie dotknąć jej cudownych włosów. Miękkie, grube, i do tego o takim przepięknym kolorze. Żałował, że to nie październik. Ten kolor wydawał mu się mieszanką barw jesiennego listowia.

Staję się marzycielskim szaleńcem - pomyślał. Delikatnie ściągnął jej czepek i przywiązał jego wstążki do lęku. Wyciągnął spinki z jej włosów. Wyobraził sobie jej loki rozrzucone na poduszce, siebie nad nią i ją, otwierającą się na niego, przystępną i zapraszającą.

Własny jęk wyrwał go z erotycznego snu. Burke skupił wzrok na drodze. Dandy poruszał się w równym tempie. Zostało im jeszcze jakieś szesnaście kilometrów do małego domku myśliwskiego Knighta Winthropa, położonego cztery kilometry na północ od Shepherd Smeath.

Kiedy ponownie na nią spojrzął, wydawało mu się, że jej policzki trochę się zaróżowiły. Jej bladość niepokoiła go. Bładoróżowe usta, pełne i miękkie były takie kuszące. I ten jej śliczny, prosty nosek. Mógł wyobrazić sobie, jak jej nozdrza drżą w złości. Ich dzieci miałyby mocno zarysowane szczęki, pomyślał, przesuając palcami po jej brodzie.

Burke dostrzegł drogowskaz. Wskazywał, że droga w lewo prowadzi do Rowhams, a w prawo

do Sheperd Smeath. Skierował Dandy'ego w prawo. Droga zwęziła się, a korony dębów tworzyły gęsty baldachim. Minął farmę Hookham, znajdującą się dokładnie tam, gdzie Knight mówił, że będzie. Domek myśliwski, niewielki prostokątny, dwupiętrowy budynek, porośnięty bluszczem i zatopiony w kwiatach róży i hibiskusa, położony był z dala od drogi.

Burke zsiadł z konia, delikatnie przytrzymując Arielle. Dobrze by było, gdyby się jeszcze nie obudziła. Udało mu się otworzyć drzwi i zanieść ją do gustownie urządzonej głównej sypialni na pierwszym piętrze. Przykrył ją, a potem wyszedł, zamykając za sobą drzwi na klucz. Zaprowadził Dandy'ego do małej stajni, a potem wrócił do domu.

Kiedy Arielle obudziła się, nie otworzyła oczu od razu. Już nie siedziała na koniu. Nie trzymał jej ten mężczyzna.

Leżała bez ruchu. Rozglądając się wokół, przekonała się, że znajduje się na łóżku z baldachimem. Była przykryta pikowaną kołdrą; całkowicie ubrana, nawet pantofle wciąż miała na nogach.

Mężczyzny nie było w pobliżu.

Powoli usiadła. Już nie miała mdłości. Wstała, zrobiła krok i zauważyła, że wstążka przy lewym pantoflu była rozwiązana. Pochyliła się i ją zawiązała. Wyprostowała się i rozejrzała po pokoju. Nie miała pojęcia, gdzie się znajdowała. Pokój nie miał ani wyraźnie męskiego, ani damskiego charakteru, ale zorientowała się, że meble były bardzo kosztowne. Były wykonane z dębu i bogato rzeźbione, a na komodzie stał dzbanek i miednica z najlepszej porcelany. Nie-biesko-zielony dywan był miękki i puszysty.

Oczywiście, była zamknięta. Ale czego się spodziewała? Że znajdzie swoją torbę z pieniędzmi i otwarte drzwi?

Arielle podeszła szybko do szerokiego okna i rozsunęła zasłony. Była na pierwszym piętrze, ale nie miało to dla niej znaczenia. Otworzyła okno. Wspięła się na parapet i spojrzała w dół. Od ziemi dzieliło ją dobre pięć metrów. W najlepszym razie coś sobie złamie i znajdzie się w jeszcze gorszym położeniu niż obecnie. Ale...

Drzwi się otworzyły.

Arielle chwyciła się framugi okna.

- Burke - wyszeptwała, tak zaskoczona, że nie mogła zebrać myśli.

- Zejdź na dół, Arielle. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

- Nie - powiedziała zdecydowanie i postawiła nogę na kamiennym parapecie umiejscowionym na zewnątrz. - Nie podchodź do mnie, bo skoczę.

- Dlaczego?

- A dlaczego nie?

- Dlaczego miałabyś tego chcieć?

- Dobrze. Masz rację, zachowuję się irracjonalnie. Najpierw mi powiedz, czego ode mnie chcesz - wtedy zdecyduję, czy skoczyć, czy nie.

To jest podejrzane - pomyślał. Oczekiwał krzyków, wrzasków, łez, czegokolwiek, ale nie skoku z okna.

Wydawała się całkowicie spokojna.

- Nie chciałaś mnie wpuścić do swojego domu - powiedział. Nie był to najlepszy początek, ale w tej chwili nic innego nie przychodziło mu do głowy.

- No i? To jest... był... mój dom. Evana również tam nie wpuszczalam, ale przekupił tego starego, przeklętego lokaja.

- Szkoda, że nie wiedziałem - powiedział Burke. - Również mógłbym go przekupić.
 - Pytam jeszcze raz, panie, czego chcesz?
 - Chcę cię nakarmić, Arielle. Jest już późne popołudnie. Kiedy ostatni raz jadłaś?
- Przekrzywiła głowę i odpowiedziała bez zastanowienia:
- Jadłam wczesne śniadanie.
 - Więc pójdę przynieść nam obiad. Patrzyła za nim, jak zmierza do drzwi.
 - Poczekaj.
 - Tak?
 - To absurdalne. Nie chcę jeść. Żądam, żebyś mi powiedział, co tutaj robię.
 - Wkrótce - powiedział, zamknął za sobą drzwi i przekręcił klucz w zamku.

Arielle została z jedną nogą na zewnątrz, nie mając zielonego pojęcia, co robić.

- To wszystko jest bardzo dziwne - powiedziała na głos.

Zadziwiająca, ale teraz już się nie bała. Burke był dżentelmenem i można było sobie z nim poradzić. Przynajmniej taką miała nadzieję. Ale dlaczego ją uprowadził? Widziała go wyraźnie w myślach, gdy przyciągnął ją do siebie i pocałował. Czuła na ustach jego ciepło. I wiedziała, oczywiście; wiedziała, czego chciał.

Chciał, żeby została jego kochanką. Będzie ją traktować jak mężczyźni traktują kobiety, i będzie to jeszcze gorsze, ponieważ ona nie będzie jego żoną. Kochanka z pewnością traktowana jest okropnie. Nie, chwileczkę. Tak nie mogło być. Nie. Może kochanki były traktowane lepiej niż żony? Czyż kochanka nie mogła po prostu odejść? Nie była ograniczona prawem. Tak, bycie kochanką musiało być zdecydowanie lepsze.

- Cóż, nie zrobię tego - powiedziała.

Odwróciła się, żeby zejść z parapetu do pokoju, ale spódnica zaczepiła się o zewnętrzną krawędź okna.

Krzyknęła tylko raz.

Rozdział 7

Domek myśliwski Hobhouse

Arielle obróciła się w powietrzu i zobaczyła oniemiałą ze zdziwienia twarz Burke'a. Miała tylko jedną myśl: spadnę prosto na niego.

I tak się stało. Burke, w ostatniej chwili, rzucił drabinę i wyciągnął ramiona. Nie pomogło. Spadła na niego i oboje z impetem wylądowali na ziemi.

Poprzedniego dnia padało, więc trawa była gęsta i miękka. Dzięki Bogu, że nie ma kamieni - pomyślał Burke. Odebrało mu dech w piersiach, ale nie puścił Arielle.

Arielle bała się, ale nie o siebie, lecz o niego. Spróbowała się uwolnić, ale nie mogła.

- Burke? Nic ci nie jest, Burke?

Otworzył jedno oko i zobaczył jej przerażoną twarz tuż nad sobą. To było miłe, pomyślał; martwiła się, że mogła go zabić.

- Dlaczego skoczyłaś? - spytał, otworzywszy tylko jedno oko. Nadal nie mógł otworzyć drugiego.

- Nie bądź śmieszny. Nie skoczyłam. Puść mnie.

- Nie, nie ruszaj się. Robisz mi krzywdę.

- Zasłużyłeś sobie na to. Wreszcie otworzył drugie oko.

- Ha. Gdyby mnie tutaj nie było, głuptasie, złamałabyś sobie nogę, kostkę albo skrzyłabyś kark.

Dla lepszego efektu jęknął.

- Dobrze, więc uchroniłeś mnie przed obrażeniami. A teraz mnie puść. Chcę stąd odjechać. Muszę jechać do Southampton. Mój statek wypływa jutro i...

- Nie - powiedział i zamknął oczy. Zdał sobie sprawę, że leży na nim, z jedną nogą ułożoną między jego nogami, z biustem przyciśniętym do jego torsu.

Bez uprzedzenia przekręcił się z pleców na bok i pociągnął ją za sobą. Teraz znaleźli się twarzą przy twarzy.

Zaczęły docierać do niego konsekwencje, a myśl, że nienawidziła go i bała się tak bardzo, że gotowa była wyskoczyć, sprawiła, że się zastanowił.

- Dlaczego skoczyłaś? Prychnęła.

- Jesteś niedorzeczny. Powiedziałam ci, że nie skoczyłam. Miałam zamiar przesunąć kredens pod drzwi, żebyś nie mógł wejść, ale spódnica zahaczyła się o gzyms i wypadłam. Och, Boże. Czego ty chcesz, Burke?

Słyszając to, poczuł taką ulgę, że miał ochotę śpiewać.

- Chcę, żebyśmy weszli do środka. Właśnie poczułem kroplę deszczu na lewym uchu. Chodź.

Chwycił ją mocno za rękę, a kiedy się zapałała, po prostu pociągnął ją do domu.

- Muszę dotrzeć do Southampton. - Zaczęła rozpaczliwie się szarpać. - Do diabła z tobą, wyrwiesz mi ramię!

Nie odzywał się, tylko wszedł z nią do domu i zatrzasnął frontowe drzwi.

- Co z Dorcas i Samem? Gdzie jest Geordie? Jeśli zrobiłeś im krzywdę, to...

- Bez trudu odsunąłbym kredens - przerwał jej. Puścił ją i patrzył, jak od niego odskoczyła. Miała potargane włosy, bladożółta suknia była rozdarta pod prawym ramieniem, a pantofel rozwiązany. Wyglądała cudownie.

- Kredens jest z litego dębu.

- Tak czy inaczej, jestem bohaterem, jak mi kiedyś powiedziałaś, a bohaterowie przesuwają kredensy bez trudu.

- Chcę natychmiast opuścić to miejsce. Uśmiechnął się do niej.

- Podoba ci się tutaj? Ten dom należy do mojego przyjaciela. Posiadłość nazywa się Hobhouse. Nie mam pojęcia po kim. To chyba przypadkowa nazwa.

Arielle bez większego zainteresowania przyjrzała się sufitowi z ciemnych belek, ozdobnej boazerii, oknom ułożonym z rombów.

- Lubię to miejsce tak samo jak ciebie. A teraz, jaśnie panie, chciałabym wyjechać.

Zrobił krok w jej stronę, a ona skuliła się w sobie. Zatrzymał się gwałtownie. Teraz dostrzegł w jej oczach strach. Nienawidził tego. Oczywiście, żadna rozsądna kobieta nie czułaby się bezpiecznie z mężczyzną, który nie był jej mężem, w domku myśliwskim położonym, tak jak Shepherd Smeath, na odludziu.

- Nie bój się - powiedział. - Chodźmy do salonu i napijmy się sherry.

- Chcę wyjechać - powiedziała Arielle i nie poruszyła się.

- Jeszcze nie teraz. - Wyciągnął rękę, dodając rozkazującym tonem. - Zaniosę cię, jeśli nie będziesz mnie słuchać.

Posłuszeństwo, pomyślała; to właśnie dawała władza. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że był w stanie zmusić ją do wszystkiego. A kieliszek sherry nie był jeszcze niczym złym. Wzruszyła ramionami, zrobiła dwa kroki naprzód, nie patrząc na niego, i potknęła się o własny pantofel.

- Nie ruszaj się - powiedział Burke. Ukląkł na jedno kolano i zawiązał wstążkę wokół jej kostki. Ariel-le spojrzała na jego ciemne, gęste włosy. Paisley miał łysinę na czubku głowy. Przeszedł ją dreszcz, ale szybko zapanowała nad sobą.

- Gotowe. - Posłał jej najbardziej czarujący ze swoich uśmiechów. - Oczywiście wolałbym cię zanieść.

Przeszła obok niego i weszła do salonu. Podążył za nią, podszedł do wąskiego kredensu i nalał sherry do dwóch kieliszków. Podając jej kieliszek, poczuł chłód jej palców.

- Zimno ci?

- Nie - odparła. Bała się.

- Dobrze. Usiądź, Arielle.

Usiadła. Salon był umeblowany równie elegancko i prosto, jak sypialnia na górze. Znajdowała się w nim kanapa pokryta bladoniebieskim jedwabiem i dwa krzesła do kompletu oraz kilka stolików. Pośrodku podłogi leżał dywan w kolorze głębokiego różu.

- Nie zostanę twoją kochanką - powiedziała bez ogródek. - Nie zostanę. Więc możesz od razu mnie zawieźć do Southampton.

- Moją kochanką?

- Otóż to. Nie zrobię tego. Burke podszedł do kominka i oparł się o niego.

W zamyśleniu wpatrywał się w sherry, a potem powiedział, jakby nigdy nic:

- Chyba czegoś tutaj nie rozumiem. Przez ostatnie kilka tygodni byłem przytomny i jestem niemal pewny, że nie prosiłem cię, abys została moją kochanką.

- Sądziłam, że już sobie jakąś znalazłeś.

- Cóż, prawdę powiedziawszy, tak, ale tylko do czasu...

- Świetnie. Więc zostaw mnie w spokoju. - Rzuciła kieliszek sherry i zerwała się na równe nogi.

- Usiądź, Arielle.

Rozpoznała ten męski, nieznoszący sprzeciwu ton. Usiadła, wbijając wzrok w splecione na kolanach ręce.

- Uważasz, że tak bardzo potrzebuję kobiety, że gotów jestem porwać jakąś, żeby zaspokoić własne pożądanie? Nie masz o mnie zbyt dobrej opinii, Arielle. Nie jesteś również zbyt rozsądna.

- Cóż, nie, tylko że...

- Dlaczego sądzisz, że uważam cię za dobry materiał na kochankę?

Spojrzała na niego zaskoczona.

- A z jakiego innego powodu planowałbyś tę skomplikowaną intrygę?

- Uważasz, że ponieważ jesteś teraz biedna, nie chciałbym cię traktować poważnie?

- A więc wiesz o tym? Widzę, że pan Lapwing nie próżnował.

- Tak, i bardzo się starał zadowolić hrabiego Ra-vensworth. To on powiedział mi o twojej wyprawie do Ameryki. Jak wiesz, ma młodą żonę, a pozyskanie hrabiego jako swojego klienta, przydałoby mu niewątpliwie atrakcyjności w oczach żony.

Nie odezwała się, ale doskonale wiedziała, jak to jest ze starymi mężczyznami i młodymi żonami. Nie bardzo wyobrażała sobie, że pan Lapwing mógłby bić swoją żonę, ale tego nigdy nie wiadomo. Burke mówił tak, jakby żona rządziła panem Lapwingiem, co jej wydawało się całkowicie niedorzeczne.

- Jestem biedna - odezwała się Arielle. Dopóki stał przy kominku, kilka metrów od niej, mówiła zimnym, zdecydowanym głosem i mogła spróbować z nim dyskutować. - Bardzo biedna. Szczerze mówiąc, te sto funtów, które mam w torbie, to wszystko, co posiadam. Będę mieszkać u swojej siostry w Bostonie.

- Pan Lapwing - odezwał się Burke, ignorując jej słowa - powiedział mi także o twoim przyrodnim bracie, Evanie Goddisie. Tym draniu. A także o nieślubnym synu twojego zmarłego męża. Sytuacja się komplikuje, prawda? Czy zamierzałaś wyjść za mąż za tego Francuza? Czy wycofał się, kiedy się okazało, że jesteś biedna?

Spojrzała na niego.

- Nie bądź szalony.

Ku jej zaskoczeniu, zaśmiał się sam z siebie.

- Jestem, moja droga, ale nic na to nie poradzę. Co więcej, dzisiaj, kiedy zatrzymałem twój powóz, zrozumiałem, że nie ma dla mnie lekarstwa. Pogodziłem się z tym. Ale to wszystko twoja wina.

Mężczyźni obwiniają kobiety za wszystko. Nie była tym zdziwiona. Nie zadała sobie trudu, żeby się z nim spierać.

- Chcę stąd wyjechać - powtórzyła.

- Przykro mi, Arielle, ale nie mogę ci na to pozwolić.

- Ale dlaczego nie? Dlaczego to robisz? Przecież jesteś dżentelmenem, prawda? Powiedziałeś, że nie chcesz, abym została twoją kochanką, więc...

- Nie przypominam sobie, żebym mówił coś podobnego, ale skoro jesteś taka pewna, to może rzeczywiście nie chcę, abyś została moją kochanką. Im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej jestem przekonany, że masz rację. Ja...

- Proszę, nie kpij ze mnie.

- Dobrze - odparł poważnym tonem, z poważnym wyrazem twarzy. - Nie, nie chcę, żebyś została moją kochanką.

- Więc - o co chodzi?

Spojrzała na niego tymi wielkimi oczami, które jednak nie dostrzegały uczuć skrywanych w głębi jego duszy. Wziął głęboki oddech i wyrzucił z siebie:

- Chcę, żebyś została moją żoną. Arielle cofnęła się, przywierając do oparcia kanapy.

- Żoną! Oszalałeś.

- Mówię poważnie. Pragnę cię, od kiedy spotkałem cię nad jeziorem Bunberry trzy lata temu. Przez jakiś czas walczyłem z tym uczuciem, ponieważ byłaś taka młoda. Ale zawsze byłaś w moich myślach, w Hiszpanii, a potem we Francji. Myśl o tobie uchroniła mnie od szaleństwa po bitwie pod Tulużą. - Mówiąc to, uniósł brew. - No, może raczej powinienem powiedzieć, że udało mi się wyjść bez urazów na psychice z masakry, która mogła zabić ducha w niejednym człowieku. Do czasu powrotu nie wiedziałem, że wyszłaś za męża. Okazało się, że jedyny naprawdę ważny list Lannie nie dotarł do mnie. Ale twój mąż nie żyje, ja żyję, a ty jesteś wolna. Wyjdź za mnie, Arielle. Bądź moją hrabiną, kochanką i matką przyszłego hrabiego.

Arielle patrzyła na niego, a tak naprawdę przez niego, przeczuwając, co mógłby jej zrobić. Widziała go już w tamtym koszmarze sennym, gotowego skrzywdzić ją bardziej niż Paisley i uczynić z niej pokorną niewolnicę. Mrugnęła i ujrzała go takim, jakim był w tej chwili - wysokim, silnym i władczy męczyzną. Bardzo opanowanym i pewnym siebie. Nieugiętym. Istotny był ból, który mógł jej zadać, a nie jego słowa. Nigdy nie byłaby w stanie od niego uciec. Och, Boże, ten ból. Szloch uwiązał jej w gardle. Odwróciła głowę, wstała powoli i ruszyła do drzwi.

- Arielle?

Jej ręka zatrzymała się na srebrnej klamce w kształcie lwiego łba.

- Nie odchodź. Wróć tutaj. Nie odwracając się, potrząsnęła głową.

- Wróć tutaj. Surowy, męski ton.

Ponownie potrząsnęła głową i nacisnęła klamkę, ale drzwi nie otworzyły się.

Przytrzymał je ręką ponad jej głową. Nawet nie usłyszała, kiedy do niej podszedł. Na chwilę zamknęła oczy, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Powiedział, że chce się z nią ożenić. To było szaleństwo, on był szalony.

- A jeśli ci powiem, że nie chcę wychodzić za ciebie za męża? - wyszeptwała.

Przeraziły ją własne słowa. Co on zrobi? Czy teraz ją uderzy?

Patrzył na nią, żalując, że nie był w stanie czytać w jej myślach.

- Czy tak bardzo kochałaś męża? Poczwała gorycz.

- Dlaczego tak uważasz?

- Wygląda na to, że nadal go oplakujesz.

- Nie, nie oplakuję.

- Wyjdiesz za mnie, Arielle. Już postanowiłem, a jeśli uważasz, że cię zmuszam, cóż, chyba masz rację. Czuj się przymuszana. Nie wyjedziesz stąd, dopóki mnie nie poślubisz.

- Nie. - Obróciła się i wykrzykując to jedno słowo, uderzyła go pięścią w pierś.

W następnej sekundzie uniosła kolano, ale był szybszy i trafiła go jedynie w udo. Chwytał ją tak mocno, że nie mogła się ruszać.

Dlaczego to zrobiła? Głupia, bardzo głupia. Teraz on ją skrzywdzi. Wiedząc, co ją czeka, poczuła nara7 stający ból. Od wielu miesięcy nie czuła tego bólu, ale go nie zapomniała. Nigdy nie zapomni. Czekala, nieświadoma tego, że płacze bezgłośnie i bezradnie.

Burke powoli przycisnął jej głowę do swojego ramienia.

- Ciiii... Cichutko - powiedział, całując jej włosy - wszystko w porządku, Arielle. No, kochanie, nie płacz. Proszę, nie płacz.

- Puść mnie.

- Jeszcze nie. Czuję dziwną potrzebę chronienia własnej męskości.

Nie rozumiała jego żartu. Udawał, musiał udawać, żeby ją zwabić. W każdej chwili może się na nią rzucić. To było nieuniknione.

Był taki silny. Nie miała wyboru. Nie walczyła, tylko oparła się o niego, czekając. Czekając.

Nic się nie wydarzyło.

Nadal czekała i nadal nic się nie działo.

- Może chciałabyś filiżankę herbaty?

- Tak - powiedziała, modląc się, żeby ją puścił. Jeśli uda się jej utrzymać go na dystans, przynajmniej przez jakiś czas będzie bezpieczna. Nauczyła się myśleć i planować życie na minuty. Myślała, że zapomniała o tym zwyczaju po śmierci Paisleya. Jednak najwyraźniej stał się częścią jej natury i teraz powrócił.

- Nie rozumiem cię - powiedział Burke, ale puścił ją i poprowadził na kanapę.

- A dlaczego ci na tym zależy?

- Pytanie brzmi: dlaczego ty uważasz, że mi nie zależy? Powiedziałem ci, że bardzo mi na tobie zależy, i że chcę się z tobą ożenić.

- Nie, nie o to chodzi. - Arielle machnęła lekceważąco ręką. - Jesteś mężczyzną i nic, co zrobię, nie będzie cię obchodzić, więc...

- Co? Uważasz, że twoje uczucia nic dla mnie nie znaczą?

Wyglądał na szczerze zaskoczonego.

- Dobrze, więc moje uczucia, które cię tak obchodzą, są takie: chcę stąd wyjechać. Nie chcę wyjść za ciebie ani za żadnego innego mężczyznę. Nigdy, słyszysz?

- Tak, słyszę. Prawie krzyczysz. Cieszę się, że nie ma służących, bo podejrzewaliby, że w salonie właśnie ktoś popełnia morderstwo.

Jego żarty wyprowadzały ją z równowagi.

- Arielle - rzekł i zrobił krok w jej stronę. Podskoczyła i pobladła, co zmroziło Burke'a.

- Co się z tobą dzieje? Nie rzucę się na ciebie. Nie mam takiego zamiaru.

Grał w tę męską grę, której reguł nie znała. Bawił się z nią, co Paisley robił rzadko, a pod koniec wcale, ponieważ poznała już jego sztuczki i nie dawała się nabierać. Burke sprawiał wrażenie szczerego i pełnego dobrych intencji. Potrząsnęła głową.

- Proszę - szepnęła, świadoma, że znowu całą sobą przywarła do kanapy.

Usiadł obok niej i wziął ją za rękę. Wyczuwał jej opór, chociaż rękę miała bezwładną.

- Wyjdiesz za mnie. Arielle? Poczul, że zadrzała. Patrzyła na jego dłoń. Była duża, opalona. Miał długie palce z krótkimi, zadbanymi paznokciami. Te dłonie mogły zderzyć z niej ubranie, rzucić ją na ziemię i uderzyć. Te dłonie mogły dźwżyć szpicrutę. Te dłonie mogły chwycić ją za gardło i

ściskać do utraty przytomności.

- A jeśli się nie zgodzę? Co zrobisz? Uśmiechnął się, ale nie dała się zwieść. Siedziała sztywno. Wzruszył ramionami.

- Będę cię tutaj trzymał, dopóki się nie zgodzisz. Albo mogę zabrać cię do Francji lub do Włoch. Nie mogę zabrać cię do twojej przyrodniej siostry, dopóki nie zostaniesz moją żoną. Moje szaleństwo nie przewiduje takiego zaufania.

Rzuciła mu pełne nadziei żalosalne spojrzenie.

- Naprawdę zabrałbyś mnie w odwiedzinach do Ne-sty i barona?

- Kiedy zostaniesz moją żoną, zabiorę cię wszędzie, gdzie będziesz chciała.

Potrząsnęła głową.

- Nie, nie, wiem, że tego nie zrobisz. Okłamujesz mnie.

- Nie okłamuję. Obiecuję, że zabiorę cię do twojej przyrodniej siostry, Arielle.

- Naprawdę zrobiłbyś to?

Uśmiechnął się, widząc zmieniający się wyraz tej ukochanej twarzy. Przyszło mu do głowy, że w obecnej sytuacji była nawet gotowa wyjść za niego za męża, żeby się go pozbyć. Była dla niego cudowną tajemnicą. Już zaczął mówić, że zabierze ją do Bostonu, jak tylko zajdzie z nim w ciążę. Ale nie, zamilkł. Pozwoli jej planować, jak go opuścić. Oplecie ją magią, którą ona tak łatwo i bezwiednie oplotła jego trzy lata temu.

Mógł to zrobić. Musiał. Musiał w to wierzyć, bo inaczej całe to szaleństwo poszłoby na marne.

Puścił jej rękę, odchylił się do tyłu, skrzyżował ramiona na piersiach i założył nogę na nogę.

- Wyjdź za mnie i od razu zaczniemy planować twoją podróż.

Uśmiechał się do niej.

Jesteś przystojnym mężczyzną - pomyślała, gotowa oddać mu sprawiedliwość. Niemniej jesteś mężczyzną.

- Dlaczego nie chcesz kogoś, kto chciałby ciebie? Przecież wiesz, że to, co zrobiłeś, jest niedorzeczne.

- Mogłem jechać za tobą do Ameryki. Ale nie chciałem ryzykować. Nadal jesteśmy z Ameryką w stanie wojny. Nie chciałem ryzykować, że coś ci się stanie.

Tylko na niego patrzyła.

- Uprowadziłeś mnie, żeby mnie chronić?

- Chyba można tak to ująć.

Nagle Arielle ujrzała siebie sprzed trzech lat, wpatrzoną w tego wspaniałego bohatera, który, z jakiegoś niezrozumiałego powodu, był nią zainteresowany. Słyszała jego głęboki głos, czasem wesoły, czasem delikatny, a czasem ironiczny. Tak jak teraz. Potrząsnęła głową. Tamta dziewczyna równie dobrze mogła żyć na innym kontynencie, w innym świecie. Głupia gaska już nie istniała. Ale co z nim? Bała się dopuścić do siebie myśl, że naprawdę mógł być nią zainteresowany; on, idealne bóstwo, zainteresowany głupią dziewczyną? A mimo to, do dnia nagłej śmierci ojca tamtego jesiennego popołudnia, pielęgnowała każde romantyczne wspomnienie o nim.

Wtedy nauczyła się rozpaczać. Wtedy została wydana za Paisleya Cochrane'a i poznała prawdę.

A prawda była taka, że mężczyźni używali kobiet tak samo, jak używali koni psów czy służących. Używali ich, ponieważ byli silniejsi.

Odezwała się gwałtownie:

- Naprawdę masz kochankę?

- Tak, ale tylko do czasu naszego ślubu. Ale skoro nie zamierzam cię wypuszczać z rąk, to można uznać, że nie mam już kochanki.

Ponieważ ja będę robić mu te wszystkie rzeczy, które ona robi teraz.

Może gdyby zatrzymał kochankę, rzadziej by ją nachodził.

- Jak ma na imię? - spytała.

- Laura. - Spojrzał na nią. - Dlaczego, u licha, chcesz to wiedzieć?

Wzruszyła ramionami.

- To ładne imię. Sądziłam, że raczej wolałbyś ją zatrzymać.

Burke nie mógł uwierzyć, że rozmawiają na ten temat. Arielle wydawała się śmiertelnie poważna.

- Nie, nie wolałbym. Uważam, że żonaty mężczyzna nie powinien być niewierny lub niełojalny wobec swojej żony.

Tego nie mogła pojąć. Tamta dziewczyna sprzed trzech lat mogła, ale nie Arielle Leslie Cochrane, lady Rendel.

- Nie rozumiem, jakie to może mieć znaczenie.

- Chcesz powiedzieć, że gdybyś była moją żoną, nie miałabyś żadnych skrupułów, żeby wziąć sobie kochankę?

Słyszając to, roześmiała się, była to tak absurdalna propozycja.

- Kochanka?

- Czy to oznacza, że byś wzięła, czy nie? Nie przestawała się śmiać.

- To bardzo dziwna dyskusja, Arielle. Wyjdiesz za mnie?

Ucichła. Spojrzała na niego, niezawiedzona jego nonszalanckim zachowaniem; bała się znowu powiedzieć „nie”. Z pewnością niebawem jego męskie zasady przerodzą się w przemoc; tak po prostu musiało być.

- Ja... ja nie wiem. Chciałabym cię prosić o czas do zastanowienia.

- To już coś - odparł Burke, uśmiechając się. Odetchnęła z ulgą. Powiedziała to, co trzeba. Nie rozłościła go. Wstała bardzo powoli, spodziewając się, że pociągnie ją z powrotem na kanapę, ale nie dotknął jej.

- Chyba pójde się zdrzemnąć.

- Nie skoczysz przez okno? - Nie.

Ale zastanawiała się nad związanymi prześcieradłami.

- Och, moja droga, jeszcze jeden drobiazg. Pieniądze. Zabrałem twoje sto funtów. Nawet jeśli uda ci się szczęśliwie wylądować na ziemi, to nie będziesz miała żadnych środków na podróż.

- Nie masz prawa zabierać moich pieniędzy! Nienawidzę cię!

Otworzyła drzwi i pobiegła na górę.

Burke nie poruszył się. Miała zamiar od niego uciec, a przynajmniej spróbować. Rozsądek mu podpowiadał, że powinien jej na to pozwolić. Ale nie mógł. Szczerze wierzył w to, że jest w stanie sprawić, by go pokochała. Musiał w to wierzyć, bo inaczej by zwariował. Wstał i wyszedł z salonu. Da jej kilka minut - nie tyle, żeby zdążyła związać prześcieradła - a potem ją przeniesie. Będzie musiał ją trzymać w głównej sypialni. Okna były tam długie i wąskie - za wąskie nawet dla niej.

Powoli wszedł na górę, wyobrażając ją sobie w jego łóżku, jakimś cudem rozebraną, jej...

Odgonił od siebie te kuszące obrazy. Przypomniawszy sobie rozmowę w salonie, o ile można było tę chaotyczną wymianę zdań nazwać rozmową. Nie rozumiał jej zachowania. W jednej chwili

przerażona, a w drugiej bezczelna. Nie miało to dla niego żadnego sensu. Z czasem zacznie ją rozumieć, a ona jego. Nie odstąpi od swojego planu. Nie może. A jeśli kłamała? Czyżby nadal opłakiwała swojego męża?

Nie... Coś było nie tak. Ach, cóż, miał całe życie, żeby poznać każdą jej myśl.

Pomyślał o nadchodzącym wieczorze. Na pewno jej się to nie spodoba.

- Trudno - powiedział na głos do jednego z portretów wiszących wzdłuż schodów. - Robię to, co jest najlepsze dla nas obojga.

Rozdział 8

Z powodu burzy na zewnątrz szybko zrobiło się ciemno. Arielle siedziała cicho na krawędzi łóżka, wpatrując się bezmyślnie w okna. Deszcz dzwonił o szyby. W pokoju czuło się wilgoć. Energicznie pocierała ramiona, dochodząc do wniosku, że nawet gdyby miała prześcieradła, nie mogłaby uciec w taką noc. Westchnęła, zastanawiając się, co, u licha, robić dalej. Nie chciała spać na gołym materacu. Burke przyszedł za nią na górę, wszedł do jej pokoju i ściągnął z łóżka prześcieradła. Tylko się do niej uśmiechał.

Usłyszała jego kroki w korytarzu i wstała, trochę napięta. Świeca, którą zapaliła na małym stoliku przy łóżku, prawie się wypaliła.

- Arielle? Chodź, musisz zjeść kolację. Przygotowałem coś do jedzenia i musisz pochwalić moje umiejętności kulinarne.

Nie wiedziała, czego się po nim spodziewała, ale na pewno nie tego rozbawionego głosu, plotącego bzdury. Uprowadził ją przecież, na Boga. Zawołała: - Mężczyzna - a zwłaszcza hrabia - nie zbliża się do kuchni i nie gotuje dla kobiety.

- Dobrze, ugotowałem kolację przede wszystkim dla siebie, ale możesz trochę dostać, jeśli będziesz miła. Przyłączysz się do mnie?

- Idę - zawołała.

Oczywiście, że zejdzie na dół. Czy miała jakiś wybór? Przecież on tego chciał. Nie zadała sobie trudu, żeby przejrzeć się w lustrze. Wygładziła suknię, zerknęła na rozdarcie pod pachą, chwyciła świecę i otworzyła drzwi. Stał w korytarzu.

Wyglądała jak obdartus i tak cudownie, że z trudem pohamował się, żeby jej do siebie nie przytulić i nie całować do utraty tchu. Uśmiechnął się i podał jej ramię.

- Pani? Możemy?

Przebrał się w wieczorowe ubranie i wyglądał jak prawdziwy pan tej posiadłości. Miał na sobie śnieżnobiałą koszulę, czarne bryczesy i dopasowaną marynarkę w tym samym kolorze. Nie odezwała się. Miała przed sobą trudne zadanie. Musiała go przekonać - mężczyznę - że jej nie chciał, że powinien ją puścić. Jej wygląd powinien jej w tym pomóc, ale wydawało się, że albo był ślepy, albo postradał rozum.

- Pokroilem szynkę i świeży chleb - powiedział i poprowadził ją do małego salonu wyłożonego boazerią. Krzesła i stół, który mógł pomieścić nie więcej niż osiem osób, były na modłę hiszpańską ciężkie, ciemne i bogato rzeźbione.

- Poza szynką i chlebem jest jeszcze zupa żółwiowa, którą dostaliśmy w prezencie od mieszkającej nieopodal gospodyni. Jeśli chodzi o wino, to tylko je odkorkowałem.

Odsunął jej krzesło. Nie posadził jej przy przeciwnym końcu stołu, tylko po swojej prawej ręce. Było to zbyt blisko niego, ale zmusiła się, żeby usiąść.

- Czy mam podać ci zupę?

Potaknęła. Umierała z głodu i burczało jej w brzuchu.

Burke obsłużył ich oboje, a potem usiadł. Zaczęła jeść zupę, mając nadzieję, że będzie jej smakować. Zauważył, że sięgnęła po solniczkę i obficie posoliła. Spróbował z własnego talerza. Jedli w milczeniu. Nie było to zbyt komfortowe milczenie, ale nie było również specjalnie męczące.

W salonie panował półmrok, jedynie na stole stał świecznik, który oświetlał zupę żółtawą i ich oboje. I jej piękne włosy. Nawet nie zadała sobie trudu, żeby je uczesać, ale Burke'owi to nie przeszkadzało. Podobały mu się jej włosy, kiedy opadały swobodnie na plecy.

- Trudno jest - powiedział, kiedy skończył zupę - znaleźć temat do rozmowy odpowiedni dla damy, którą zmuszony byłem uprowadzić. Na dodatek nie jest mi zbyt przychylna, a ja nie chciałbym, żeby była niezadowolona lub przestraszona. Czy nie masz przypadkiem jakichś sugestii?

- Pozwól damie odejść. Jest dyskretna i nikomu nie powie ani słowa. Jednak musisz jej również powiedzieć, co zrobiłeś z jej służącymi, żeby mogła ich odnaleźć. A także z jej powozem i końmi.

- Ale martwię się o jej reputację. W końcu jest sama w towarzystwie mężczyzny, który jeszcze nie jest jej mężem.

- Ona ani trochę nie dba o swoją reputację. Mogłaby być z tobą sam na sam przez cały rok i też nie miałyby to żadnego znaczenia.

Czcie przechwałki - pomyślał i nałożył sobie kawałek szynki.

Zapadło długie, ponure milczenie.

- Prawdę powiedziawszy - odezwał się w końcu Burke, unosząc kieliszek z winem - dama jest cudowna, aczkolwiek tajemnicza, i dżentelmen chce, żeby to wiedziała i uwierzyła, że on mówi prawdę.

- Dama nie może w to uwierzyć - odparła bardzo cicho i rzuciła mu przelotne spojrzenie.

- Dlaczego nie, u licha?

- Proszę... Dama nie jest taka głupia. Wypuść mnie. Naprawdę nikomu nie powiem.

- Przestań gadać, Arielle. Natychmiast usłuchała, zamierając bez ruchu.

- Nie chodziło mi o to, żebyś zamieniła się w posąg albo przestała oddychać. Po prostu chcę, żebyś przestała w kółko mówić to samo, bo to niczego nie zmieni. Nie wypuszczę cię. Zamierzam cię nauczyć, że nie możesz beze mnie żyć. Nauczę cię mnie kochać i tyle. Nie dałaś mi wcześniej szansy, więc sam ją sobie dałem.

- Kochać cię - powiedziała, odwracając głowę w jego stronę.

- Otóż to.

- To niemożliwe.

- Dlaczego?

W odpowiedzi wykrzyczała, że miłość była przynętą wymyśloną przez mężczyzn, żeby usidlać kobiety. Ale ona nad sobą panowała. Musiała być logiczna, przekonująca.

- Pamiętasz inną dziewczynę, Burke. Niewątpliwie uważałeś ją za uroczą, ponieważ była w ciebie zapatrzona. Ale tamta dziewczyna nie żyje. Straciłeś ją. Ona utraciła samą siebie. Znajdź sobie inną. Przepraszam, ale nie będę cię okłamywać. Ona umarła.

- Ta dziewczyna, moja droga, siedzi obok mnie. Ona nie umarła, tylko dorosła. Jeśli mówisz o utraconej niewinności, to nie obchodzi mnie, że nie jesteś dziewczicą i byłeś z innym mężczyzną. Naprawdę. Uwierz mi, Arielle. Szkoda, że nie ożeniłem się z tobą, gdy miałaś szesnaście lat, ale co się stało, to się nie odstanie. Nie ma sensu płakać nad rozlanym mlekiem. Chcę spędzić z tobą

przyszłość i nic mnie od tego nie odwiedzie.

- Ale ja cię nie chcę.

- Nie wierzę w to. I nie uwierzę. Kiedyś mnie kochałaś i znowu pokochasz.

Miała ochotę na niego nawrzeszczyć. Zamiast tego powiedziała:

- Nie tylko byłam z innym mężczyzną, ale z kilkoma mężczyznami. Prawdę powiedziawszy, nie jestem ani trochę niewinna. Wiem całkiem sporo. Może nawet za dużo. Prawdopodobnie więcej niż wie kochanka. Nie jestem odpowiednią żoną dla hrabiego. Znajdź sobie słodką, niewinną dziewczynę, Burke.

- Miałaś kochanków, Arielle?

- Uważam, że to słowo jest nieodpowiednie.

- Więc przyjmowałaś w swoim łóżku innych mężczyzn? Twój mąż był stary, a ty czułaś się samotna i zostałaś uwiedziona?

Będzie się nią brzydził; wreszcie zobaczyła wyjście z sytuacji. Będzie dla niego tak odpychająca, że z radością ją odeśle.

- Nie, nie zostałam uwiedziona. To ja uwodziłam. I miałeś rację co do jego nieślubnego syna, Etien-ne'a. Powiedział, że nigdy wcześniej nie spotkał nikogo takiego jak ja. - Była to prawda, pomyślała, czując narastającą gorycz. - Kiedy go obsłużyłam.

Z trudem wypowiedziała te słowa. Nie wiedziała, że z takim wysiłkiem przyjdzie jej mówić w ten sposób.

- Czy twój mąż o tym wiedział? - zapytał tak spokojnie, niemal obojętnie, że Arielle skupiona na własnym kłamstwie nie zauważyła w jego głosie gniewu.

- Oczywiście że wiedział. On to akceptował.

- Dlaczego za niego wyszłaś?

Ponieważ mi kazano i nie wyobrażałam sobie, że mam jakiś wybór, a miałam tylko szesnaście lat i opłakiwałam ojca i...

Mogła tylko potrząsnąć głową.

Bez większego trudu powiedziała:

- Był bogaty.

- Nie aż tak. Skoro zależało ci na pieniądzach, powinnaś była poczekać na mnie. Powiedziałem ci, że do ciebie wrócę.

- Tylko idiotka by w to uwierzyła.

Burke stwierdził, że to rzeczywiście było dziwne. Przeplatała kłamstwo z prawdą i nie był pewien, co było czym.

- Teoria wróbla w garści?

Najwyraźniej tak brzmiała teoria Evana. Potaknęła. Oczywiście nigdy nie powiedziałaaby swojemu przyrodniemu bratu o hrabim Ravensworth. W ogóle niewiele mu mówiła. Została wydana za Paisleya Cochrane'a bez pytania. Tamta blada dziewczyna o smutnych oczach w małym kościele, nie całkiem rozumiejąca, aż do czasu pierwszej nocy, gdy zdarł z niej koszulę nocną i...

Z gardła wyrwał się jej krzyk.

Burke ścisnął jej dłoń.

- Co się stało? O czym myślałaś?

- O niczym - powiedziała na wdechu.

- Dobrze - odparł. Usiadł na krześle, usiłując nie poddać się ogarniającej go frustracji. - Już od

dłuższego czasu się przekomarzamy. Czas z tym skończyć. Musisz coś zrozumieć, Arielle. Dziś w nocy pójdziesz ze mną do mojej sypialni. Będziesz ze mną spać.

Nigdy nie spała z żadnym mężczyzną.

- Dlaczego? Spojrzał na nią z ukosa.

- Dlaczego chcesz ze mną spać? To dziwne. Był zaskoczony.

- Chcesz powiedzieć... Nie, nieważne. Powiem to jasno. Będziesz ze mną spać, a wcześniej będę się z tobą kochać.

Wiedział, że Arielle na to zareaguje, ale nie spodziewał się, że w taki sposób. Rzuciła talerzem z szynką prosto w jego głowę. Zerwała się z krzesła i wybiegła do holu, zanim zdążył ściągnąć plaster szynki z lewego oka.

- Arielle!

Wstał gwałtownie, przewracając krzesło. Zobaczył, że Arielle szarpie z wściekłością klamkę, która wreszcie ustąpiła; wybiegła na zewnątrz. Był kilka kroków za nią. Wykrzykiwał jej imię, ale nie reagowała. Zaczęła biec jeszcze szybciej.

Nadal rzęsiście padało i po chwili był przemoczony do suchej nitki. Bał się o nią. Biegła do stajni, w przemoczonej sukni utrudniającej każdy krok.

Poczuła ukłucie w boku, ale zignorowała je. W stajni panowała ciemność; unosił się zapach koni, skóry, oleju lnianego i siana. Usłyszała rzenie i ruszyła w tamtym kierunku. Potem usłyszała trzaśnięcie drzwi do stajni

Burke wiedział, gdzie była lampa. Po kilku minutach udało mu się ją zapalić i unieść. Dostrzegł Arielle przyciśniętą do przeciwległej ściany. W dłoni trzymała szpicrutę. Dyszała ciężko, sutki odznaczały się przez mokry materiał sukni. Ale on nie spuszczał oczu z jej bladej twarzy.

- Nie zbliżaj się.

Nie spodziewał się czegoś takiego. Była wzburzona, niemal rozhisteryzowana.

- Dobrze - powiedział łagodnie, odstawił lampę na belę siana i powoli wyprostował się.

- Nie żartuję.

- Widzę. O co w tym wszystkim chodzi?

- Idź sobie. Odchodzę. Jeśli mnie nie posłuchasz, to zdzielę cię szpicrutą.

- Naprawdę? Ciekawe, czy byłabyś w stanie.

Tego było już za wiele. Ruszył w jej stronę zdecydowanym krokiem, a ją ogarnęło śmiertelne przerażenie. Paralizujący strach, który znała od tak dawna, powrócił. Zamknęła oczy i zamachnęła się.

Trafiła i usłyszała jego sapnięcie. Burke chwycił ją za nadgarstek i spokojnie wyjął jej szpicrutę z ręki.

- To bolało - powiedział i cofnął się, nie wypuszczając szpicruty z dłoni.

Pomasował ramię, a ona dostrzegła rozcięty rękaw marynarki.

Miała pustkę w głowie. Widziała, że posunęła się za daleko. Straciła głowę i teraz będzie musiała za to zapłacić.

- Proszę, nie rób mi krzywdy - szepnęła, nie spuszczać wzroku z bata. - Proszę.

- To ty skrzywdziłaś mnie - odezwał się, nie mając pojęcia, co zrobić.

- Ja... ja zrobię, co zechcesz.

- Dobrze wiesz, czego chcę, Arielle.

- Dobrze, tylko proszę, nie...

Obserwował zaskoczony, jak zaczęła rozpinąć guziki z przodu sukienki. Trzęsa się ze strachu i zimna. Niektóre guziki nie chciały ustąpić i odrywała je.

Chciała, żeby kochał się z nią tutaj, w stajni? Na sianie? Nagle ogarnęło go dziwne uczucie. Stał jakby obok, obserwując hrabiego Ravenswortha i roztrzęsioną dziewczynę, która niemal zdierała z siebie ubranie.

Zrobił krok w jej stronę; spojrzała w górę, wyciągając przed siebie ręce, jakby w obronnym geście.

- Spieszę się. Proszę, jeszcze chwilę.

Patrzył, jak podarta, przemoczona suknia opada z jej ramion na pokrytą sianem podłogę. Arielle miała na sobie prostą koszulkę, bez żadnych ozdób. Mokra tkanina oblepiła jej piersi. W panice rozrywała sznurki koszulki i szarpała się z halką. Po chwili rozwiązywała pantofle i ściągała pończochy. Stała przed nim naga, wyprostowana, z dłońmi zwiniętymi w pięści.

Burke wpatrywał się w nią.

- Proszę - szepnęła ponownie. Podeszła do niego i opadła na kolana. Poczuł jej palce na guzikach bryczesów. Zadziwiająco szybko je rozpięła. Był twardy i gotowy, a ona była naga, chętna i klęczała przed nim. Poczuł, jak jej dłonie przesuwają się po jego udach, wsuwają się w rozporek, chwytają go, a potem Arielle wzięła go do ust. Zamarł. Otworzył i zamknął usta. Nie mógł w to uwierzyć.

- Co ty robisz, do cholery? Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Proszę, zrobię to jak lubisz, tylko daj mi chwilę, proszę, daj mi szansę.

Ten drugi Burke patrzył na dziewczynę, którą kochał i którą od tak dawna chciał poślubić. Chwycił ją za ramiona.

- Przestań.

Opadła na pięty. Objęła się ramionami, ale szybko opuściła je na uda. Oddychała płytko i chrapliwie. Burke patrzył na nią, usiłując myśleć i zrozumieć. Jego penis nadal był twardy i przepelniony pożądaniem. Zapiął bryczesy.

- Dlaczego? - odezwał się wreszcie. Widział, że gwałtownie zadrżała, i zaklął.

Sięgnął po jej wymiętą suknię, ale zamarł, gdy zaczęła nerwowo mówić.

- Proszę, nie. Jeśli powiesz mi, czego chcesz i dasz mi trochę czasu, to obiecuję, że to zrobię.

Nie patrzyła na niego, tylko na swoją mokrą suknię. Jej oczy były niemal okrągłe z przerażenia, a twarz papierowo biała. Potrząsnął głową i ponownie sięgnął po jej ubranie.

Krzyknęła.

- Nie, proszę!

- Arielle, nie rozumiem. O co...

Gapił się na nią zadziwiony. Odsunęła się od niego i przywarła do ściany, podciągając kolana i obejmując się ramionami. Wyglądała jak dzikie zwierzątko schwyte przez myśliwego.

- Arielle?

Jeszcze bardziej się skuliła, ale przynajmniej patrzyła na niego. Wilgotne włosy opadały jej na ramiona i plecy.

- Chciałem po prostu podać ci suknię.

Mówił bardzo cicho i bardzo wolno. Nie poruszyła się. Małe zwierzątko w potrzasku, czujne, przerażone i oczekujące. A potem spojrzał na nią naprawdę i dostrzegł to, co ona widziała. Uświadomił sobie, że nie patrzyła na swoją suknię, ale na leżącą obok szpicrutę. Poczuł, że zaczyna brakować mu tchu i wzbiera w nim wściekłość.

- Sądziłaś, że chcę cię wychłostać?

Sapnęła ze świstem i zerwała się na równe nogi.

- Nie - krzyknęła - nigdy więcej! - I pobiegła do drzwi.

Tym razem był bliżej, ale i tak zdążyła zmoknąć, zanim ją złapał.

- Przestań! - Potrzebował sporo siły, żeby ją okiełznać. To szaleństwo, pomyślał, na poły ciągnąc i niosąc ją z powrotem do stajni. - Przestań ze mną walczyć, do cholery. Musimy zabrać twoją suknię i lampę.

Słyszała jedynie jego irytację i gniew.

- Chcesz zabrać szpicrutę!

Och, Boże - pomyślał. Chwycił suknię, owinał nią Arielle najlepiej jak umiał, a potem złapał latarnię, ale uświadomił sobie, że nie da rady nieść jednocześnie wrywającej się dziewczyny i lampy. Zostawił więc światło i wyszedł ze stajni, usiłując chronić Arielle przed deszczem.

Nie zatrzymał się, dopóki nie znaleźli się w jego sypialni. Nerwowo ścisnęła przed sobą przemoczoną suknię. Szybko przyniósł swój niebieski aksamitny szlafrok. Gdy wyjmował z jej rąk suknię i pomagał założyć szlafrok, stała bez ruchu ze wzrokiem wbitym w podłogę. Związał pasek i odsunął się.

- Nie ruszaj się - powiedział i poszedł po ręczniki. Kiedy wrócił, nadal stała w tym samym miejscu.

- Podejdz do kominka i usiądź.

- Nie pali się ogień.

- Zaraz się tym zajmę. Tymczasem osusz włosy.

Ręce przestały mu drżeć. Cała sytuacja była dziwaczna, jakby w nierealnym śnie. Usiadł na piętach i zajął się rozpaleniem ognia. Zgniół papier i wrzucił do kominka, żeby podsycić płomień.

- Podejdz bliżej, Arielle.

Mówiąc to, odwrócił się. Bardzo spokojnie suszyła włosy z obojętnym wyrazem twarzy. Nie patrzyła na niego. Sprawiała wrażenie, jakby na nic nie patrzyła. Wstał i wyciągnął rękę. Zignorowała go, zsunęła się z krzesła i podeszła. Szlafrok był na nią za duży i ciągnął się jak tren ślubnej sukni. Przysunął jej krzesło, a potem podeszedł do niej.

Usiadła, cały czas milcząc. Przysunął sobie krzesło do jej krzesła, usiadł, chwycił długi pukiel jej włosów i zaczął go rozczesywać kościanym grzebieniem. Spojrzała na niego. Nie rozumiała go. Bardzo powoli, bardzo ostrożnie odsunęła się i powiedziała:

- Pozwól, że zrobię to sama.

Podał jej grzebień.

- Przebiorę się w suche rzeczy - mruknął. W pokoju nie było parawanu. Czuł się dziwnie niezręcznie, rozbierając się przy niej. Prawdę powiedziawszy, choć zdawał sobie sprawę, że było to śmieszne, nie tylko czuł się zażenowany, gdy pieściła i całowała jego penisa, ale także, w pewnym sensie, gwałcony. Wziął głęboki oddech i, widząc, że ona nie zwraca na niego uwagi, rozebrał się. Włożył stary, poprzecierany szlafrok z bordowego aksamitu.

Skończyła czesać włosy. Teraz były już tylko nieznacznie wilgotne. Stał nad nią, zastanawiając się, co powinien zrobić. Niewłaściwość tej sytuacji powoli do niego docierała. Czuł się bezsilny i całkowicie zagubiony.

- Arielle - odezwał się cicho - musimy porozmawiać, ale najpierw naleję ci brandy.

Kiedy wrócił, siedziała milcząca jak głaz. Stał przed nią i przykucnął. Jak się spodziewał,

cofnęła się. Nieskrywany strach w jej oczach nie był dla niego zaskoczeniem, a mimo to czuł się bardzo poruszony.

- Proszę, wypij brandy. Rozgrzejesz się. Miał nadzieję, że laudanum, które dodał do alkoholu, pomoże jej zasnąć.

Spojrzała na kieliszek, jakby znajdowała się w nim trucizna. Widząc, że zmrużył oczy, szybko wzięła kieliszek. Wychyliła brandy, krztusząc się i kaszląc.

- A teraz powiedz mi dlaczego... dlaczego w stajni... pieściłaś mnie ustami.

Spojrzała na niego, jakby był szalony.

- Nie sądziłam, że chciałeś, żebym cię rozebrała. W stajni było zimno i chyba nie chciałeś zmarznąć. Zrobiłam tylko to, co sprawi ci przyjemność, tak sądziłam. Nie powiedziałeś mi, co mam robić, więc próbowałam.. Chciałeś, żebym cię rozebrała?

Zamknął oczy. Nie mógł tego znieść.

- Arielle, wystarczy. - Bezwiednie odezwał się ostrym tonem, a ona natychmiast zamarła z przerażenia. Burke spojrział w ogień. - Nie prosiłem, żebyś mnie obsłużyła - powiedział wreszcie.

- Obsłużyła cię... - powtórzyła. - Czy to oznacza pieszczenie cię i całowanie, i...

- Tak. Nie prosiłem cię o to. Znowu dziwnie na niego spojrziała.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Miałaś szpicrutę - rzekła, jakby oznajmiała głupkowi najbardziej oczywistą rzecz na świecie.

Dostrzegł, że palcami zgniatała i rozprostowywała brzeg szlafroka.

- Nie, to ty miałaś szpicrutę i mnie uderzyłaś. Ja nic nie zrobiłem. - Bezwiednie potarł lewe ramię. Na szczęście skóra nie była rozcięta, ale i tak odczuwał ból.

Nagle wydała mu się bardzo młoda i zagubiona.

- Nie wierzę ci. Na pewno coś byś mi zrobił. Tylko próbujesz mnie zwieść, ale się nie dam, słyszysz?

Zerwała się z krzesła, zrobiła dwa kroki i potknęła się o zbyt długi szlafrok. Złapał ją, nim upadła.

- Musisz przestać ode mnie uciekać. Zawsze cię dogonię. A teraz położę cię do łóżka.

Stała się sztywna jak kłoda.

- Nie, dziś w nocy nie będę się z tobą kochać. Musisz się wyspać, Arielle. Zajmiemy się tym wszystkim rano.

Ani przez chwilę mu nie wierzyła.

- Chcę iść do swojej sypialni.

- Nie ma tam prześcieradeł.

- Trudno. - Nie.

Poprowadził ją do łóżka, ściągnął narzutę i odwrócił się do niej, mówiąc:

- Wskakuj pod kołdrę. Grzeczna dziewczynka. Otulił ją jak małe dziecko. A ona obserwowała go, czujna i ostrożna, podciągając kołdrę pod brodę.

- Zajmiemy się tym, kiedy odpoczniesz.

Zdmuchnął świecę i podszedł do kominka.

I kiedy ja odpocznę - dodał w myślach.

Zamknął drzwi sypialni na klucz, który wsunął sobie do kieszeni. Wrócił do kominka, usiadł na krześle i zapatrzył się w ogień.

Obsłużyłaby go jak doświadczona dziwka. Trząśł się z wściekłości. I ta cholerna szpicruta.

W pokoju panowała cisza, jedynie na zewnątrz słychać było szum deszczu. Usłyszał grzmot, a chwilę później niebo przecięła błyskawica.

Co powinien zrobić?

Już prawie zasnął, kiedy dobiegł go zduszony szloch. Nie poruszył się. Kolejny szloch. I jeszcze jeden. Potem niski jęk i zduszony krzyk.

Zerwał się na równe nogi.

Rozdział 9

Burke szybko zapalił świecę przy łóżku. Sądził, że dręczyły ją jakieś koszmary, ale kiedy na nią spojrział, wydawała się pogrążona w spokojnym śnie. Potem jęknęła cicho i zaczęła kręcić głową. Miała zarumienioną twarz i chrapliwy, urywany oddech, a kiedy dotknął ręką jej czoła, stwierdził, że była rozpalona. Miała gorączkę. Zaklął cicho.

- Arielle - powiedział i delikatnie potrząsnął ją za ramię. - Obudź się. Masz zły sen.

Usłyszała męski głos i wiedziała, że to był on. Stał w cieniu, w stajni i odezwał się po raz pierwszy. Wołał ją po imieniu, a potem bełkotał coś, czego nie mogła zrozumieć. Uśmiechał się do niej i wyciągał rękę. Drugą miał za plecami.

- Arielle.

Znowu ją wołał. Chciała mu wierzyć, podbiec do niego. Nagle wyprostował tę drugą rękę. Trzymał w niej szpicrutę. Roześmiał się i powiedział, że musi ją ukarać za niezdarność. Dlaczego się śmiesz? - wrzasnęła do niego, ale z jej gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Dostrzegła opadającą szpicrutę i jakby z oddali zobaczyła swoje nagie ciało, ale nie poczuła przeszywającego bólu. Mimo to krzyczała i kuliła się.

- Cholera, obudź się!

Potrząsał nią, a ona walczyła jak oszalała. Burke położył się obok niej i przytulił ją do siebie. Nadal się szarpała, ale przytrzymał ją.

- Cichutko - powiedział, ujmując w dłonie jej głowę. - Cichutko, kochana.

Poczuła na sobie jego dłonie i ciepły oddech przy uchu. To nie był sen. Trzymał ją i chciał zrobić jej krzywdę; była przerażona.

- Proszę - wyszeptała - proszę, nie krzywdź mnie.

Burke przymknął oczy, chcąc złagodzić ból wywołany jej słowami. Żałował, że Paisley nie żyje. Żałował, że nie ma go teraz tutaj, żeby sam mógł go zabić. Sprawiłoby mu to nieopisaną przyjemność.

- Nie, Arielle, nie skrzywdzę cię. Przysięgam, że nigdy cię nie skrzywdzę.

Nie wierzyła mu, ale jego głos był taki delikatny i szczery. Na pewno kłamał. W tym momencie uświadomiła sobie, że nie czuje się dobrze. Miała ciężką głowę, bolące gardło i ten ucisk w piersiach...

- Proszę, odejdz.

- Jesteś rozpalona. Masz gorączkę. Czują jego oddech na lewej skroni, cudowne ciepło jego ciała.

- Pomogę ci, jeśli mi zaufasz.

- Odejdz.

Zrobił to. Wziął ręcznik i zmoczył jeden koniec w miednicy stojącej na komodzie.

- Nie ruszaj się - powiedział i zaczął ocierać jej twarz.

Wilgotna szmatka przynosiła ulgę i Arielle zaczęła wtulać policzek w miękki materiał. Nie przestawał, wiedząc, że powinien również zwilżyć jej ciało, ale nie zrobił tego. Nie chciał, żeby znowu zaczęła z nim walczyć.

Wreszcie zasnęła. Burke delikatnie dotknął jej czoła. Była chłodna. Miał nadzieję, że teraz jej stan się polepszy. Może skończy się na niewielkim katarze. Przyniósł dodatkowe koce, otulił ją, zastanawiając się, co powinien teraz zrobić. Spać, pomyślał, i położył się na łóżku obok niej. Nie dotknął jej.

* * *

Było już widno, kiedy się obudził. Deszcz dawno ustał i słońce wpadało przez długie, wąskie okna. Arielle nadal spała.

Uśmiechnął się na myśl, że tak właśnie będzie przez resztę ich życia. Będzie z nią spał i budził się przy niej każdego ranka.

A potem sobie przypomniał.

Wstał ostrożnie, żeby jej nie obudzić. Gdy się wykapał i ubrał, podszedł do łóżka i dotknął jej czoła. Była rozpalona.

- Och, Boże, nie - powiedział sam do siebie. Podjąwszy decyzję, wybiegł z sypialni. Za niecałą godzinę wprowadził do sypialni krępego Szkota, doktora Armbrustera.

Powiedział pan, że pańska żona nagle zachorowała, sir?

- Tak - odparł Burke i stanął po drugiej stronie łóżka. - Obmywałem jej twarz chłodną szmatką, dopóki gorączka nie spadła. Kiedy się obudziłem dziś rano, była w takim stanie.

Doktor Armbruster pochylił się nad nią. Arielle otworzyła oczy, zobaczyła obcego mężczyznę i krzyknęła. Była słaba, ale udało się jej wyswobodzić ręce spod koców i rzucić się na niego. Doktor Armbruster chwycił ją za nadgarstki i powiedział do Burke'a:

- Przypuszczam, że nie była w takim stanie, bo nie zostawiłby jej pan samej. Pograżyła się w malignie. Spokojnie, moja pani, spokojnie. Proszę ją przytrzymać. Muszę osłuchać jej płuca.

Burke zrobił, co mu kazano. Nigdy wcześniej tak się nie bał. Usiłował ją ukoić i uspokoić, ale bezskutecznie. Nie miała pojęcia, kim był, ale w jej majakach nie był miłym mężczyzną.

Doktor Armbruster wyprostował się.

- Oto co musimy zrobić, panie. - Dał Burke'owi szczegółowe instrukcje i dodał: - Poproszę gospodynię, żeby wróciła; także pokojówkę. Mogę poprosić jakąś miejscową kobietę, żeby przyszła i ją pielęgnowała.

- Nie, ja się nią zajmę - rzekł Burke. - Nic jej nie będzie, prawda?

Doktor Armbruster był prostolinijnym człowiekiem, zazwyczaj szczerym do bólu, ale widząc strach w oczach młodego hrabiego, złagodził swoje słowa.

- Jest młoda i sładzę, że pomimo kruchego wyglądu - silna. Zobaczymy, panie. Przyjadę znowu po południu.

Po wyjeździe z Hobhouse doktor Armbruster postanowił odwiedzić wikarego. Taka wizyta nie zaszkodzi.

Dwie godziny później pani Ringlestone, kucharka i gospodyni oraz Ruby, pokojówka, wróciły do Hob-house.

- Jest na przemian lodowata i rozpalona - powiedziała pani Ringlestone, kiedy Burke wszedł do sypialni. - Biedaczka. Proszę spróbować nakarmić ją moim rosołem. Ode mnie nie chce jeść.

Burke pokiwał głową i usiadł obok niej.

- Arielle - powiedział stanowczo, wiedząc, że ona nie zareaguje na uprzejmy ton. - Otwórz usta.

Już. -

Nie dawała żadnego znaku, że go słyszy. - Otwórz usta, dziewczyno. Rób, co ci każe.

Tym razem posłuchała i udało mu się wlać jej do gardła pół kubka rosołu. Nawet jeśli pani Ringle-stone uznała go za brutalnego, nie dała tego po sobie poznać. Liczył się przecież efekt.

- To będzie długa noc - odezwała się. Prawdę powiedziawszy, była to najdłuższa noc w życiu Burke'a. Przed świtem doszedł do wniosku, że Arielle umrze. I ani on, ani doktor Armbruster nie byli w stanie jej uratować. W jednej chwili rzucała się w malignie, w drugiej leżała bezwładna i blada. Wreszcie zapadł w nerwowy sen, cały czas trzymając palce na jej nadgarstku, żeby móc czuć jej puls.

- Dlaczego nie chce walczyć? - powiedział następnego dnia doktor Armbruster, bardziej do siebie niż do Burke'a. - Nie rozumiem. Jest młoda, piękna i zapewne niedawno poślubiona. Dlaczego?

W tym momencie Burke podjął decyzję. Rozmawiał z doktorem Armbrusterem dłuższy czas. Doktor odjechał, żeby złożyć zaległą wizytę wikaremu. Czekać, Burke usiadł obok Arielle i przemywał jej twarz chłodną, wilgotną szmatką.

Mówił jej jak zwykle o przeszłości. Dzięki temu czas płynął szybciej, a ona wydawała się spokojniejsza. Momentami był pewien, że go słyszała i rozumiała.

- Mój brat, znałaś go, Arielle, miał pogodną naturę i był skory do żartów. Był również najbardziej upartym człowiekiem na świecie. Zazwyczaj ja ponosiłem tego konsekwencje. Jeśli coś postanowił, nic nie było w stanie sprawić, żeby zmienił zdanie. Pamiętam, że kiedyś - Boże, to było tak dawno temu - ojciec dał mi kucyka. Nazywał się Victor. Był gniady, silny jak diabli i niesamowicie żarłoczny. Cóż, mój brat chciał mieć Victora. Od pierwszej chwili, gdy go zobaczył. Może to dziwne, ale kucyk równie mocno chciał mojego brata. Ale był mój. I prędzej bym padł trupem, niż go oddał. Wiesz, co zrobił mój brat?

- Panie, przyjechał wikary. Burke początkowo nie zwrócił uwagi na panią

Ringlestone. Potem wstał szybko i stanął twarzą w twarz z drobnym staruszką. Był niski, miał rzadkie włosy i delikatny, zmęczony uśmiech. Uśmiechał się teraz do Burke'a i uściśnął mu dłoń.

- Cieszę się, że pan przyszedł - rzekł Burke. - Proszę usiąść. Muszę pana poprosić o coś bardzo ważnego. - Wyjaśnił, o co mu chodziło.

Wikary, nie znajdując niczego niewłaściwego w rozumowaniu hrabiego, pokiwał głową, mówiąc:

- Oczywiście muszę zapytać biskupa, panie, ale...

- Zdaje pan sobie sprawę, że liczy się każda minuta. Ona może w każdej chwili umrzeć.

- O, Boże, oczywiście ma pan rację. Co zatem mam zrobić?

- Po prostu proszę poprowadzić ceremonię. Później sam porozmawiam z biskupem, kiedy ona wyzdrowieje albo... - Nie mógł powiedzieć tego słowa. Wreszcie znowu zaczął mówić. - Biskup z pewnością się zgodzi. Przecież to wyjątkowa sytuacja.

- To bardzo nietypowe, panie, ale cóż... Nie wydaje mi się to niczym niestosownym. Może później postaramy się o specjalne pozwolenie.

- Pójdę po świadków.

- Ale jej reakcje, panie - nie będzie w stanie powiedzieć, czy się zgadza, czy nie.

- Oczywiście, że będzie - powiedział Burke. - Proszę się przygotować, sir. Zaraz przyprowadzę kobiety.

* * *

Pół godziny później Burke siedział na łóżku obok Arielle, trzymając ją za rękę. Majaczyła, ale nie miało to większego znaczenia.

Doktor Armbruster stał po drugiej stronie łóżka. Pani Ringlestone i Ruby stały za wikarym.

- Drodzy zebrani - zaczął wikary. - Zebraliśmy się tutaj z powodu aktu miłosierdzia, aktu łaski i dobroci. Połączymy tych...

- To nie tak - krzyknęła Arielle.

- Nie, wiem, że nie. - Burke mówił niskim tonem.

- Spokojnie, kochana. Wychodzisz za męża.

- Nie ujdzie mu to na sucho.

- Oczywiście, że nie. Nie pozwolę na to. Zaufaj mi. Wikary odchrząknął.

- Cóż, zobaczymy - ten mężczyzna i ta kobieta połączą swoje losy, jeśli Bóg zechce, i...

- Ojczy, proszę, nie opuszczaj mnie.

- Przepraszam, kochanie. Nie, Arielle, nie opuszczę cię. Nigdy.

- ...co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza.

- Amen - powiedział Burke.

- Teraz, lady Rendel, musi pani za mną powtarzać. Ja, Arielle Leslie Cochrane, biorę sobie ciebie Burke

Caryle'a, ach, Beresforda Drummonda, za męża...

- Ona nie może tego zrobić - odezwał się Burke.

- Kiedy zechce pan, aby powiedziała „tak”, proszę mi powiedzieć.

- Nie pójdę z tobą. Nigdy.

- Nie, kochanie, nie oczekuję tego od ciebie.

- „...dopóki śmierć nas nie rozłączy”. Powinna powiedzieć „tak”, panie.

- Arielle, posłuchaj mnie. Nie, do cholery, słuchaj. - Chwycił ją za podbródek i przytrzymał jej głowę. Oschłym tonem rozkazał: - Powiedz „tak”, Arielle. Powiedz to albo pożałujesz.

- Tak.

- Świetnie. Bardzo dobrze, kochanie.

- Dziwne - odezwał się doktor Armbruster. - Dobrze reaguje na ostry ton.

Wikary zastanawiał się, co łączyło tych dwoje.

- A teraz pan. Och, Boże, to takie nietypowe. W tej chwili pani Ringlestone pociągnęła nosem.

Ruby wyglądała na wzruszoną. Burke spokojnie powtórzył za wikarym słowa przysięgi. Uśmiechał się do Arielle, mówiąc „tak”.

- Ogłaszam was mężem i żoną, panie. Och, Boże, czy ona jest przytomna?

- Tak, trochę - odparł doktor Armbruster. - Świetnie się pan spisał.

Pani Ringlestone i Ruby wyszły z sypialni, żeby przygotować ciasto i wino.

- Chociaż nie jest to odpowiednie przyjęcie weselne, to musimy coś przygotować.

- Tak, panie - powiedział wikary. - Jeśli młoda dama, ach, nie przeżyje, cóż, odejdzie na łono Pana jako porządna kobieta. Jest pan bardzo łaskawy. - Nagle sposepniał. - Oboje musicie podpisać dokumenty ślubne. Jak...

- Proszę je przynieść - powiedział Burke - a ja dopilnuję, żeby je podpisała.

Doktor Armbruster ani przez chwilę nie wątpił, że młody hrabia zdobędzie jej podpis na dokumentach. Patrzył, jak Burke opiera hrabinę o swoją pierś, wsadza jej pióro w dłoń i mówi do

niej ostrym tonem, żeby podpisała się swoim imieniem. Wikary wciągnął powietrze, zaskoczony, że młoda dama natychmiast wykonała polecenie. Wziął dokument i upewnił się, że jej imię było czytelne. Potrząsnął głową.

- Bardzo nietypowe - powtórzył jeszcze raz. Burke miał ochotę się roześmiać, ale powstrzymał się. Za bardzo się bał. Arielle była teraz niepokojąco cicha, wtulona w jego pierś. Położył ją delikatnie.

- Śpi - stwierdził doktor Armbruster z ulgą, ale i zaskoczeniem. - Może miał pan rację, że jej brak woli walki wynikał z tego, że nie była pańską żoną i uważała, że była skazana na potępienie. Czuła się winna jako pańska kochanka. Gdy zaszła w ciążę, jej poczucie winy i bezradności jeszcze bardziej się wzmogło. Żeniąc się z nią, zmazał pan jej winę, sprawił, że poczuła się wartościowa i bezpieczna. I dzięki temu odzyskała chęć do życia. To ciekawa teoria, o której chętnie porozmawiam ze swoimi kolegami w Londynie.

Rzekoma ciąża Arielle - pomyślał Burke, była dobrym i, w jego opinii, niezbędnym posunięciem. Zdecydowanie przyspieszyła przybycie wikarego.

- Zapewnił pan sobie miejsce w niebie - odezwał się wikary - wrywając tę upadłą młodą damę z otchłani grzechu. Dobry Pan doceni pańskie uczynki.

- To ja ją uwiodłem - powiedział Burke, który nie mógł już znieść tych bzdur. - Czy to nie mnie należałoby surowo ocenić?

- Jest pan mężczyzną, panie - rzekł wikary bez zająknięcia. - Jeśli pan pamięta, w Piśmie Świętym to kobieta, kusicielka, ma władzę nad złem. Mężczyzna może być słaby, panie, ale niewielu mężczyzn zdobyłoby się na taką szlachetność, na jaką pan się dziś zdobył. Będę się gorąco modlił, aby ta młoda dama okazała się godna zaszczytu, który pan jej uczynił.

Próżne nadzieje - pomyślał Burke.

Kiedy pani Ringlestone i Ruby wniosły do sypialni tace z ciastem i winem, poczuł nieopisaną ulgę.

Była jego żoną. Nie wiedziała o tym, ale to mu nie przeszkadzało. Teraz musiała żyć.

- Proszę się o nią modlić, sir - powiedział do wikarego, odprowadzając go do wyjścia. - Kocham ją i nie chcę jej teraz stracić. Chyba bym tego nie zniósł.

- Sądzę, że przeżyje, skoro ma po swojej stronie Armbrustera i naszego dobrego Pana. Odwiedzę ją jutro.

Burke, rozemocjonowany, zmęczony i przerażony, rozpoczął czuwanie przy łóżku żony.

* * *

Arielle otworzyła oczy. Czuła się rozleniwiona i dziwnie spokojna. Jednak wkrótce zdała sobie sprawę, że nie ma bladego pojęcia, gdzie się znajduje. Powoli rozejrzała się dookoła, zauważając zasłonięte wąskie okna, przez które wpadały cienkie smugi światła; kilka mebli; pojedynczy fotel z uszakami przy łóżku. Ogień palił się w kominku. Uświadomiła sobie, że się poci i zaczęła się zastanawiać, dlaczego pokojówka tak bardzo napaliła.

Przecież było lato, prawda?

- Dorcas - zawołała, ale z jej ust wydobył się jedynie chrypliwy dźwięk. - Och, Boże - wyszeptwała.

Chciała usiąść, ale przykrywająca ją sterta pledów była za ciężka.

Dlaczego była taka słaba? Uniosła rękę, odgarnęła włosy z czoła i uświadomiła sobie, że ktoś zaplótł jej włosy w warkocz, który wydawał się prosty, ciężki i tłusty.

Opuściła rękę, usiłując się zastanowić.

- Paisley - szepnęła, sądząc, że to on ją tutaj przywiózł.

Znowu ogarnął ją ten okropny strach. Nie, on nie żył od wielu miesięcy.

- Witaj. Czy to naprawdę ty, Arielle? Odwróciła się w stronę, z której dobiegał głos.

Męski głos. Głęboki i spokojny. Głos Burke'a. Co on tutaj robi? Zesztywniała.

- Nie, nie, kochanie, nie bój się. Wszystko jest już w porządku - przynajmniej tak mi się wydaje. Twoje oczy są przytomne. Witaj z powrotem. - To nawet w części nie oddawało jego uczuć, ale nie chciał jej wystraszyć, wykonując szaleńczy taniec i wrzeszcząc z radości. Uśmiechnął się szeroko. Naprawdę czuła się lepiej.

Otworzyła usta i tym razem, z dużym trudem, udało się jej powiedzieć:

- Co tutaj robisz? I gdzie jest „tutaj”?

- Odpowiem na każde pytanie. Ale najpierw powiedz, czy chciałabyś coś zjeść? Napić się?

Natychmiast ślina napłynęła jej do ust. Uśmiechnął się.

Słyszała, że za drzwiami sypialni wołał jakąś panią Ringlestone. Kiedy wrócił, trzymał w ręku szklanekę wody.

- Proszę, pomogę ci. Nie niepokój się. Przytrzymał ją, gdy piła wodę. Najwyraźniej nie mogła ugasić pragnienia.

- Dobrze - powiedział i delikatnie ułożył ją z powrotem. - Pani Ringlestone jest naszą kucharką. Przyniesie ci coś do jedzenia. Jak się czujesz?

- Dobrze - odparła. - Tylko jestem trochę słaba.

- Nic dziwnego. Byłaś bardzo chora. Tak mnie przeraziłaś, że obiecałem być przyzwoity, jeśli tylko wrócisz do zdrowia.

- Jak długo byłam chora?

- Osiem dni. Miałaś zapalenie płuc przez swoje szaleńcze gonitwy w deszczu. Pamiętasz?

Zmarszczyła brwi, usiłując sobie przypomnieć, ale tylko rozboleła ją głowa.

Dostrzegł, że skrzywiła się z bólu i powiedział:

- Nie próbuj sobie przypomnieć. Odpręż się i wracaj do zdrowia.

- Schudłeś, Burke.

Wyszczerył zęby, wiedząc, że tak było, zadowolony, że to zauważyła.

- Nie powinieneś. Jesteś teraz za szczupły. Przyrzekł sobie, że nie da jej lustra. Nie tylko była chuda jak patyk, ale miała ziemistą cerę, a wspaniałe włosy stały się matowe i bez życia.

- Za to ty - powiedział - wyglądasz wspaniale. Znieruchomiała, słysząc jego słowa, a on przeklął się w myślach za brak ostrożności.

- Ach, pani Ringlestone, trochę jedzenia dla naszej pacjentki. Arielle, moja droga, to nasza kucharka, pani Ringlestone.

- Pani - odezwała się pani Ringlestone.

- Dzień dobry.

Burke uniósł ją na poduszkach. Pani Ringlestone przygotowała krupnik i kromki chleba posmarowane masłem. Był tam również mały dzbanuszek z miodem.

- Dziękuję, pani Ringlestone. Dopilnuję, żeby nie oblała się zupą.

Arielle nie przyszło do głowy, zęby zaprotestować; była zbyt zajęta nabieraniem zupy na łyżkę. Burke obserwował ją z nieznacznym uśmiechem i szybko położył się obok niej, kiedy się najadła.

- Jeszcze? - spytał, zabierając od niej łyżkę.

- Poproszę.

Po chwili zapadła w sen. Burke zabrał tacę i niemal ją upuścił, kiedy odezwała się bardzo wyraźnie:

- Gdzie jest ten mały człowieczek z rzadkimi, siwymi włosami?

Więc jednak coś pamiętała.

Kiedy ponownie się obudziła, zapadał zmierzch. Godzinę wcześniej Burke odesłał panią Ringlestone i Ruby do domu, a teraz siedział na krześle przy łóżku Arielle, czytając wiersze Johna Donne'a. Nie był specjalnie zainteresowany poezją, ale w bibliotece Knighta nie było wielkiego wyboru. Właśnie zagłębił się w wiersz o człowieku, który nie był wyspą, gdy wyczuł, że Arielle już nie śpi. Nie wiedział jak, ale to wyczuł.

- Witaj - powiedział, zanim zdążyła otworzyć oczy.

- Czy mogę dostać trochę wody?

- Oczywiście.

Wypiła całą szklankę. Z pewnością będzie musiała pójść na stronę, pomyślał, zastanawiając się, jak to wykonać. Wątpił, żeby była w stanie sama pójść do łazienki. Powiedział:

- Jesteś głodna? Pani Ringlestone zostawiła ci jedzenie.

Pokiwała głową i nie odezwała się. Kiedy wyszedł, rozejrzała się za nocnikiem. Muszę się ruszyć - pomyślała. I ruszyła się, z trudem. Nie zdawała sobie sprawy, że jest taka słaba i roztrzęsiona. Nie sądziła, że da radę się załatwić, ale udało się jej. Kiedy Burke wrócił, niosąc mu łóżka, przytrzymując się drążka. Koszulę miała podciągniętą do kolan i oddychała ciężko.

Była blada i spocona. Burke nic nie powiedział. Postawił tacę na stoliku przy łóżku.

- Pomogę ci się położyć. Uniosła podbródek.

- Nie potrzebuję twojej pomocy. Muszę jeszcze chwilę...

Nagle podniósł ją i delikatnie położył na łóżku.

Tym razem sporo zjadła, zanim się zmęczyła i pozwoliła Burke'owi się nakarmić. Wreszcie westchnęła z zadowoleniem i opadła na poduszkę.

- Czy byłam bliska śmierci? Odstawił filiżankę kawy na tacę.

- Tak - odparł - tak, niemal umarłaś. Bardzo mnie wystraszyłaś. Ale już doszłaś do siebie.

- Więc pozwolisz mi odejść? Potrząsnął przecząco głową.

- To nie jest dobry pomysł. Nie teraz.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wydałem twoje sto funtów na lekarza.

- Co zrobiłeś?

- Nie miałem ze sobą pieniędzy. Musiałem zapłacić lekarzowi z twoich.

- Oddasz mi wszystko co do pensa.

- Zamierzałem dać ci pokazną kwartalną pensję. Nie musisz się martwić.

- Burke. Teraz ty mnie posłuchaj. Nie będę słuchać tych bzdur i nie zamierzam...

- Ciiii... Chcesz wziąć kąpiel? Powinnaś chyba umyć włosy.

Perspektywa kąpeli była tak kusząca, że na chwilę zapomniała o kłopotach.

- Tak, ale nie możesz tu zostać.

- Będziesz potrzebować mojej pomocy, Arielle. Nie powiedziała ani nie, ani tak. Gdy wanna była napełniona, Burke pomógł jej wstać z łóżka. Była taka chuda, taka krucha.

Pomógł jej wejść do wanny, a potem odwrócił ją twarzą do siebie.

- Teraz posłuchaj mnie uważnie. Troszczyłem się o ciebie, kiedy zachorowałaś. Robiłem dla ciebie wszystko. Nie ma powodu, żebyś teraz się mnie wstydziła. Nie poradzisz sobie sama. Pomogę ci usiąść w wannie, a potem umyję ci włosy. Dobrze? Niskim, zbolalym głosem powiedziała:

- Wszystko?

- Wszystko.

- Dlaczego?

- Powiem ci później, kiedy wrócisz do łóżka.

Bez zbędnych ceregieli pomógł jej zdjąć koszulę nocną. Gdy siedziała już w wodzie, rozplótł i rozczesał jej włosy.

- Najpierw umyję ci głowę - powiedział.

Było to nie lada zadanie, z którym jednak sobie poradził. Gdy już spłukał mydło, rzekł:

- A teraz zmienię ci pościel. A ty się umyj cała, dobrze?

Arielle zapomniała o wstydzie. Drżała z osłabienia, ale nic nie mówiła.

Burke wstał i przez chwilę na nią patrzył. Jej piersi skrywała woda, ale doskonale znał ich kształt. Cudowne piersi, niemal zbyt duże przy jej szczupłym tułowi, i przeklinał się za każdym razem, gdy się nią zajmował, ponieważ natychmiast jego męskość twardniała. Zmusił się, żeby odgonić od siebie myśli i obrazy tak pożądliwe, że niemal drżał.

Właśnie skończył zmieniać pościel, gdy usłyszał krzyk. Odwrócił się i zobaczył, że Arielle usiłuje wyjść z wanny, trzymając w jednej ręce ręcznik i beładnie wymachując drugą. Straciła równowagę i upadła na podłogę, zanim zdążył zareagować.

Rozdział 10

Leżała na plecach z rozrzuconymi ramionami, czując się jak skończona idiotka.

- Arielle.

Dostrzegła w jego ciemnych oczach strach i szybko powiedziała:

- Nic mi nie jest, po prostu jestem niezdarna. Chciała się zakryć, ale nie miała siły. Tego było za wiele. Odwróciła od niego twarz i zdusiła szloch.

Podszedł do niej i wziął ją na ręce. Zaniósł w pobliże kominka, usiadł na krześle. Zaczął ją wycierać. Zamiast z nim walczyć, poddała się i oparła mu głowę na ramieniu. Starał się jej nie dotykać, ale było to niemożliwe. Musnął palcami jej lewą pierś. Nie będę patrzeć - pomyślał. - Nie będę reagować. Nie będę cholernym zwierzęciem. Ale nie mógł się powstrzymać.

Udawał, że idzie w bój, usiłując odzyskać chłodne opanowanie, które tyle razy uratowało mu życie. Wycierał ją niemal brutalnie, aż dotarł do jej stóp. One przynajmniej były bezpieczniejsze niż reszta jej ciała, ale nawet w nich dostrzegł piękno. Miała wąskie, pięknie wygięte stopy. Popatrzył na jej palce i powiedział:

- Jesteś za chuda. Musimy cię karmić dziesięć razy dziennie.

Nie zamierzał nic mówić.

- Ale masz ładne palce u stóp - dodał, usiłując być dowcipny.

Westchnął i zaczął wycierać jej włosy.

Jednak było to nie do zniesienia. Cholerny ręcznik, którym ją owinął, był za mały. To była męczarnia i chyba nie umiał sprawić, żeby przestała się go obawiać. Zaniósł ją do łóżka, ubrał w swój szlafrok i mocno zawiązał pasek. Nie oponowała. Wiedział, że walczyłaby z nim do upadłego, gdyby miała siłę. Nie odezwała się ani słowem, gdy ponownie zaniósł ją na krzesło przy kominku.

Po jakimś czasie bolało go ramię od rozczesywania jej splątanych włosów i trzymania jej. Puścił ją i usiadł wygodniej. Była szczelnie opatulona, ogień palił się w kominku...

Niebawem oboje zapadli w głęboki sen.

* * *

Burke obudził się w ciemnym pokoju. W kominku był tylko przygasający żar. Czuł się połamany, bolała go szyja i miał zdrętwiałe ramię. Arielle nadal smacznie spała wtulona w niego, a jej ciało było tak odprężone, że niemal od razu zaczął mieć erotyczne marzenia.

Przytulił ją mocniej, wdychając jej słodki zapach. Moja żona - pomyślał - nareszcie jest moją żoną. Był środek nocy. Słyszał odgłosy domu, ciche skrzypnięcia, delikatne ocieranie się gałęzi drzew o okna. Był spokojny i przyjemnie rozkojarzony. Rzeczywistość zdawała się nie istnieć.

- Chodźmy do łóżka, żono - powiedział i uśmiechnął się do tych słów.

Naprawdę podobało mu się ich brzmienie.

* * *

To Arielle obudziła się pierwsza następnego ranka i było jej cudownie ciepło. Chwilę jej zajęło, żeby się zorientować, że ciepło pochodziło od Burke'a. Leżała wtulona w niego, z głową na jego piersi i nogą zarzuconą na jego uda. Obejmował ją mocno ramieniem. Słyszała jego równomierny, głęboki oddech. Położyła mu dłoń na piersi i zamarła. Był nagi. Poczwała pod palcami jego włosy.

- Burke?

Wymruczał coś przez sen i objął ją mocniej. Powoli, bardzo powoli udało się jej od niego odsunąć. Szlafrok rozsunął się i szybko go poprawiła. Już prawie się uwolniła, gdy usłyszała jego spokojny głos:

- Dzień dobry. Dobrze spałaś? Miała zarumienione policzki i opadające na twarz potargane włosy. Mógłby jej powiedzieć, że dla niego była najbardziej wyjątkową istotą na świecie.

Patrzyli na siebie, ona na obcego człowieka, on na swoją żonę.

- Masz zarost - powiedziała.

- Jak większość mężczyzn rano.

- Masz również włosy na torsie.

- Mam je prawie wszędzie, z wyjątkiem pleców. Ale wolałbym nie golić swojego ciała, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci to aż tak bardzo.

To było idiotyczne.

- Chcę stąd wyjechać.

- W tej chwili? W moim szlafroku? Opuściła głowę. Żartował z niej, ale jego łagodny głos jej nie zwiódł. Leżał z nią w łóżku, nagi, gotowy zaspokoić wszystkie swoje zachcianki.

- Czuję się znacznie lepiej - powiedziała wreszcie, odsuwając się od niego.

- Dobrze. Ja również. A teraz oddalę się na jakiś czas. Dasz sobie radę do mojego powrotu?

Pokiwała twierdząco głową.

- Chyba znajdę dla ciebie jakąś koszulę nocną.

- Koszulę nocną? Skąd wzięłaś koszulę nocną?

- Kupiłem ją dla ciebie. - Otóż to, pomyślał, zmierz się z rzeczywistością, Arielle. - W Londynie, kiedy planowałem twoje uprowadzenie. Nie mogłem zabrać twojego bagażu z powozu, więc musiałem kupić kilka rzeczy. Gdybyś zajrzała do szafy w sąsiedniej sypialni, znalazłabyś tam kilka sukien, pantofle i bieliznę. Ale nie było czepków. Tutaj nic nie mogłem poradzić. Przykro mi. Prawdę powiedziawszy, kupiłem ci tylko jedną koszulę nocną i miałaś ją na sobie w czasie choroby. Nie jestem pewien, czy pani Ringlestone ją wyprała.

Nie wiedział, czy rzeczywistość do niej docierała, ponieważ nie odezwała się ani słowem.

Milczała, dopóki nie wyszedł z sypialni. Odwróciła się, gdy wstawał z łóżka. Nie odwróciła się nawet wtedy, kiedy powiedział, że jest całkowicie zasłonięty. Burke rzucił jej przeciągłe spojrzenie, po czym wyszedł z sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Nie chciał zostawiać jej zbyt długo samej. Wiedział, że zbliża się chwila prawdy. W końcu nie mógł oczekiwać, że pani Ringlestone i Ruby będą trzymać język za zębami. Będzie musiał jej powiedzieć i wsunąć złotą obrączkę na jej serdeczny palec.

Gdy wrócił do sypialni, siedziała przy kominku okryta kocem, z głową na poduszce. Wyczeswała włosy, ściągnęła je do tyłu i związała grubą wstążką. Jej oczy wydawały się olbrzymie w szczupłej twarzy i uznał, że była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział, a z pewnością, jaką kiedykolwiek kochał. Uśmiechał się do swoich myśli, mówiąc: - Niedługo pani Ringlestone przyniesie śniadanie. Jesteś głodna?

- Tak. W takim tempie do zimy będę gruba jak bela.

- Dobrze, lubię puszyste kobiety. A teraz musimy o czymś porozmawiać, Arielle.

- Chcę wyjechać.

- O czymś innym.

- Nie chcę z tobą rozmawiać o niczym innym.

- Szkoda, ale musisz. Pamiętaj, powiedziałem ci, że jeśli za mnie wyjdiesz, zabiorę cię do Bostonu, do twojej przyrodniej siostry?

- Tak. Dlaczego pytasz?

Wziął głęboki oddech i wyciągnął z kieszeni obrączkę. Chwycił Arielle za rękę i, zanim zdążyła się zorientować, wsunął jej obrączkę na palec serdeczny.

- Jesteśmy małżeństwem - powiedział.

Arielle spojrzała na obrączkę. Spróbowała ją ściągnąć, ale nie udało się jej. Zaczęła potrząsać i szarpać palec.

- Nie bądź śmieszny. Oczywiście że nie jesteśmy małżeństwem. Cóż, ja... - Wyglądała na spanikowaną, niepewną i zaskoczoną. - Ten mały staruszek... ten drugi mężczyzna z dziwnym akcentem...

- Mały staruszek jest wikarym. Udzielił nam ślubu. Drugi mężczyzna to doktor Armbruster. Jest Szkotem, stąd jego akcent.

- To niemożliwe. Przecież kobieta musi się zgodzić.

Burke pochylił się, kładąc ręce na oparciu krzesła, i jego twarz znalazła się kilka centymetrów od jej twarzy.

- Posłuchaj mnie, a wszystko ci opowiem. - Podszedł do kominka. - To bardzo proste. Myślałem, że umierasz. W malignie mówiłaś o wielu rzeczach. Ale wciąż powtarzałaś, że mnie pragniesz. Powiedziałaś, że nie możesz tak dalej żyć. Poprosiłem cię o rękę i zgodziłaś się.

- To kłamstwo. Nigdy bym...

- W malignie, Arielle. Tak czy inaczej, czułem, że w głębi serca właśnie tego pragniesz, więc powiedziałem o tym wikaremu. Zgodził się. Udzielił nam ślubu. Załatwiłem specjalne zezwolenie u biskupa. Jesteśmy małżeństwem.

- Nic nie pamiętam.

Nie mógł znieść paniki i strachu w jej głosie, nie mógł znieść, że ją okłamuje.

- Arielle, nie mógłbym cię zmusić, żebyś mnie poślubiła. Ale powiedziałaś „tak” całkiem wyraźnie, gdy wikary spytał, czy bierzesz mnie za męża. Było trzech świadków. Podpisałaś dokumenty ślubne. Stało się.

- To nie może być prawda.

- Ułoży się między nami, zobaczysz. Rzuciła mu pełne goryczy spojrzenie.

- Boisz się, że zabiję cię, jak pierwszego męża?

- Nie. A zabiłaś go?

- Tak - powiedziała złowrogim tonem. - Tak, zrobiłam to. I ciebie też zabiję!

Tak bardzo cierpiała. Chciałby móc coś zrobić, znaleźć jakieś magiczne słowo.

- Spróbuję cię uszczęśliwić, Arielle.

- Nieprawda.

- Dlaczego myślisz, że nie będę się starał? Przecież cię kocham. Dlaczego miałbym chcieć unieszczęśliwić kobietę, którą kocham?

Rozległo się ciche pukanie do drzwi. Burke zawołał zniecierpliwiony:

- Proszę wejść, pani Ringlestone. Starsza kobieta uśmiechała się szeroko.

- Och, wiedziałam, że rano poczuje się pani lepiej. Jego wysokość zamówił śniadanie, którym można by nakarmić pułk wojska. Tak, a ja zgodziłam się, że...

Arielle patrzyła na Burke'a, nie zwracając większej uwagi na paplaninę pani Ringlestone. Jej mąż...

Teraz był jej panem, jak kiedyś Paisley.

Mógł ją osiąść w każdy możliwy sposób, i mógł ją traktować jak chciał. Z pełną ostrością zobaczyła sen, który jej się przyśnił. Paisley zmienił się w Burke'a, i był na niej, nagi, i nie był impotentem, jak jej pierwszy mąż. Widziała przyszłość, która się spełniła.

Nie zdawała sobie sprawy, że łzy spływają jej po policzkach. Pani Ringlestone zobaczyła je, i była tak zaskoczona i przestraszona, że zamilkła, wpatrując się bezradnie w Arielle.

- Proszę nas zostawić samych, pani Ringlestone - powiedział Burke.

Kiedy wyszła, Burke wziął Arielle w ramiona i posadził ją sobie na kolanach. Nie zaprotestowała. Nie odezwała się słowem. Wydawała się nieobecna i zamknięta w sobie. Nie mógł tego znieść.

- Powiedz mi, dlaczego płaczesz. Oparła głowę na jego ramieniu.

- Powiedz mi natychmiast, Arielle. Mówił ostrym tonem, którego nie znosił, ale to podziałało.

- Nie zrobię tego. Nie zrobię. - Nie wiedział, czy trzęsa się z wściekłości, czy ze strachu.

- Czego nie zrobisz? Odpowiedz mi, do cholery.

- Ten okropny sen się spełnił, ale nie pozwolę, żebyś mnie skrzywdził.

- Opowiedz mi ten sen.

Nie przyszło jej do głowy, że mogłaby mu nie powiedzieć. Używał męskiego tonu, a ona natychmiast na to reagowała.

- Po naszym ponownym spotkaniu nad jeziorem Bunberry miałam sen. Był w nim Paisley i inni mężczyźni, i wszyscy mieli... i Paisley zmienił się w ciebie, i byłeś w moim łóżku, i zmuszałeś mnie. Nie mogłam cię powstrzymać. Byłeś za silny. Nie rozumiesz?

- Tak - odparł cicho - Rozumiem. Ale dlaczego cię zmuszałem? To bez sensu.

- Jesteś mężczyzną.

- Mężczyzną, który cię kocha.

- To głupie, nie ma znaczenia, a poza tym kłamiesz.

Burke opuścił głowę i zamknął oczy. Zaczął ją gładzić po przedramieniu. Przestała płakać. Pomyślała, że tak mało płakała, ponieważ łzy oznaczały, że była jakaś nadzieja. Ona nie miała żadnej. A on kazał jej przestać, więc przestała.

Burke bardzo pragnął powiedzieć jej w tej chwili, że znał prawdę. Wiadomość, że została jego żoną, była dla niej wystarczająco szokująca. Musiał również przyznać, że obawiał się jej powiedzieć, a także niepokoił się, jak przyjąłby jej reakcję. Do końca życia nie zapomni bezsilnej wściekłości, która go ogarnęła, gdy uświadomił sobie prawdę. Jego piękna, niewinna dziewczyna była wykorzystywana przez potwora.

Nigdy nie zapomni tamtej chwili. Miał ją cały czas przed oczami. Był środek nocy, ich nocy poślubnej. Gorączka się podniosła i Arielle oddychała ciężko. Mył ją, już teraz całkiem wprawnie, rozmyślając. W końcu obrócił ją na brzuch i przerzucił jej gruby warkocz przez ramię. Zaczął wycierać wilgotną szmatką jej plecy, biodra i długie nogi. Delikatnie przyciskając szmatkę do jej

ciała, przypominał sobie łacińską deklinację, aby panować nad swoim pożądaniem. Świeca zgasła gwałtownie i przerwał na chwilę, żeby zapalić kolejną. Przytrzymał ją przez chwilę, a potem spojrzął na nią i zamarł.

Bezwiednie potrząsnął głową. To zapewne płomień świecy. Ale nie. Zbliżył świecę. Delikatnie dotknął palcem cienkiej, białej blizny. Potem kolejnej. Było ich tak wiele. Spojrzął na jej pośladki i uda. Jeszcze więcej białych linii.

Miał ochotę wyć i wrzeszczeć, ale nie zrobił tego. Nic by to nie dało. Nic by nie zmieniło. Była katowana, często i dotkliwie. Zamknął oczy, nie mogąc znieść prawdy. Jej przyrodni brat? Nie, to oczywiście jej mąż. Dlatego bała się mężczyzn i nie chciała za niego wyjść.

Potworność tej sytuacji przytłoczyła go. Zaczął dalej wycierać ją wilgotną ściereczką, dopóki gorączka nie spadła. Delikatnie obrócił ją na plecy. Dostrzegł kilka wyblakłych białych linii na piersiach i brzuchu. Przełknął ślinę. Położył się obok żony na łóżku i mocno do siebie przytulił, usiłując wszystko przemyśleć.

Bić szesnastoletnią dziewczynę. I to nie jakąś tam dziewczynę, tylko młodą damę z towarzystwa. Trudno było w to wszystko uwierzyć, i pewnie by nie uwierzył, gdyby nie dowody, które miał przed oczami.

Podczas gdy on przez ostatnie lata snuł przeróżne fantazje na jej temat, ona była naga, bita, klęczała przed swoim mężem, biorąc go do ust, obsługując go, nabierając wprawę najbardziej doświadczonej dziwki.

Wielkie nieba, nie mógł znieść myśli o tym, ale jednocześnie nie był w stanie przestać myśleć. Została złamana do tego stopnia, że była gotowa oddać mu się tylko dlatego, że miał szpicrutę. Przypomniawszy sobie jej pośpiech, nerwowe ruchy, kiedy się rozbierała. Uważała, że będzie ją bił, jeśli szybko tego nie zrobi.

Zastanawiał się, czy Paisley Cochrane oddawał ją innym mężczyznom. Nie byłby tym wcale zaskoczony.

Boże, gdyby ożenił się z nią trzy lata temu, nie doszłoby do tego. Do diabła z poczuciem winy z powodu jej wieku, do diabła ze wszystkim. Co teraz?

* * *

Uniósł wzrok, uświadamiając sobie, że pogrążył się w myślach. Zaczęła jeść śniadanie. Spróbował się uśmiechnąć, ale nie udało mu się. Jak powinien postąpić?

Kiedy skończyła, pomógł jej się położyć, a potem usiadł na skraju łóżka.

W tym momencie uświadomił sobie, że nie chciał jej powiedzieć, że wie. Nie umiał wyobrazić sobie jej reakcji. Nie, pomyślał, podejmując decyzję, najpierw będzie musiał sprawić, aby mu zaufała.

A bliskość cielesna między mężem i żoną? Nie wiedział. Wiedział tylko, że musi oswoić ją ze sobą, ze swoim ciałem, dotykiem i obejmowaniem.

- Jesteś bardzo silny - powiedziała nagle.

Wszystko, co mówiła, miało teraz dla niego znaczenie, ale nic dał tego po sobie poznać. Jeszcze nie. Od niechcienia powiedział:

- Tak, i dzięki tej sile mogę cię chronić. Nigdy nie obawiaj się mojej siły, Arielle, ale ciesz się z niej.

- Jesteś bardzo elokwentny, Burke. Zamilkł na chwilę, a potem wyraził za nią swoją opinię.

- Ponieważ wszyscy mężczyźni są kłamliwymi i okrutnymi bestiami?

- Tak. - Uniosła podbródek, ale w jej oczach dostrzegł strach przed konsekwencjami swojego nieposłuszeństwa.

Wstał, a ona skuliła się w sobie. Zignorował jej reakcję i powiedział:

- Kiedy poczujesz się lepiej, pojedziemy do Ravens-worth Abbey. Czekają tam na ciebie twoi służący.

- Chcę jechać do Bostonu. Obiecałeś.

- Tak, i pojedziemy. Jak tylko zajdziesz w ciążę.

A to, dobrze wiedział, będzie prawdopodobnie trudne zadanie. Kłamstwa, które opowiedział doktorowi i wikaremu, nie miały nic wspólnego z rzeczywistością.

- Jak tylko skończy się wojna między dwoma krajami - powiedział głośno. - Myślę, że na jesieni. Czy teraz chciałabyś trochę odpocząć?

Skinęła głową, a on pomyślał: Cokolwiek, byleby się mnie pozbyć. Niech i tak będzie.

- Co robisz?

Miała słaby, roztrzęsiony głos.

Uśmiechnął się do niej i dalej rozpinał rozporek bryczesów. Zdjął spodnie i bieliznę. Stał teraz nagi, nadal uśmiechając się do niej. Nie był bardzo podniecony, ale jeśli nadal będzie na niego patrzyła...

- Zamierzam się wykapać - powiedział. - Chcesz się do mnie przyłączyć?

- Nie. Proszę, nie mógłbyś pójść do innego pokoju? Albo pozwolić mi wyjść?

Podszedł do niej, a ona spuściła wzrok i wiedział, że patrzyła na jego ciało, i jego męskość zareagowała. Cóż, przecież nie była niewiniątkiem. Powinna wiedzieć, że pragnął jej jako kobiety.

Potem dostrzegł jej strach i zatrzymał się. Spokojnie sięgnął po swój szlafrok i założył go na siebie. Jednak coś osiągnął. Następnym razem, gdy będzie nagi, ona nie będzie tak gwałtownie reagować; taką miał przynajmniej nadzieję. Przyzwyczai się do niego. Znał jej ciało jak swoje własne. Nie chciał, żeby jego ciało było jej obce. Nauczy się go.

- Chcesz ze mną porozmawiać? - spytał.

- Chciałabym się ubrać i wyjść z tego pokoju.

- Dobrze. Niebawem przyjdzie doktor Armbruster. Jeśli powie, że dobrze się czujesz, zaniosę cię na dół.

Spokojnie zdjął szlafrok i wszedł do wanny. Podśpiewywał podczas kąpieli i cały czas obserwował ją kątem oka. Miała zboląły wyraz twarzy. Czyżby z powodu jego śpiewu, a może z obawy przed jego ciałem?

* * *

Doktor Armbruster nie był zbyt zaskoczony, że hrabia przez chwilę zatrzymał go na dole. Zgodził się nie rozmawiać o jej ciąży. Rozumiał, że mogłaby czuć się zażenowana.

Dobry Boże - pomyślał doktor parę minut później - ona się mnie boi. Był najbardziej otwartym człowiekiem pod słońcem, ale widząc, jak ta młoda dama zakrywa rękoma piersi i ani na moment nie spuszcza z niego przerażonych oczu, miał ochotę za wszelką cenę ją uspokoić, tak jak uspokaja się dziecko.

Cofnął się o krok i usiadł na krześle. Uśmiechnął się do niej. Będzie postępował bardzo, bardzo ostrożnie.

- Jak się pani czuje?

- Dobrze.

Miała uroczy głos. Żałował tylko, że pobrzmiwał w nim strach. Spojrzał na hrabiego, jej męża. Jego twarz nie miała żadnego wyrazu. Czy widział jej strach?

- Pani mąż bardzo się niepokoił. Ale wspaniale się panią opiekował. Oboje wyglądacie na wyczerpanych. Zalecam dużo odpoczynku.

- Kiedy będzie mogła wybrać się w podróż? - spytał Burke.

- Jutro, sądząc po jej zdrowym wyglądzie. - Doktor Armbruster wstał powoli, świadomy, że czujnie go obserwowała. - Czy mogę osłuchać pani płuca?

Dostrzegł, że nerwowo przełknęła ślinę. Nie poruszył się, dopóki nie pokiwała przyzwalająco głową i powiedziała:

- Dobrze.

Nie podciągnął jej koszuli nocnej. Nie dotknął jej. Na szczęście płuca miała czyste. Nie mogąc tego uniknąć, delikatnie musnął jej czoło. Poczul, że się wzdrygnęła, chociaż nie wykonała żadnego ruchu.

- Tak - powiedział do Burke'a. - Jutro, ale bez forsowania się. Dokąd się wybieracie?

- Niedaleko. Tylko do Sussex, w pobliżu East Grinstead.

- Czy tam jest pańska posiadłość?

- Tak. Ravensworth Abbey znajduje się na skraju Ashdown Forest.

Doktor Armbruster dostrzegł, że się rozluźniła i powiedział:

- Ashdown Forest to piękne miejsce. Nie tak dawno temu byłem w Weald. Mam siostrę w Hammer-wood. Będzie pan jechał powozem, panie?

- Oczywiście. Gdyby poczuła się zmęczona, zrobimy postój. Będę o nią dbał, doktorze Armbruster.

Doktor pokiwał głową, a potem odwrócił się do Arielle.

- Proszę słuchać męża, pani. Ma tyle zdrowego rozsądku, jakby był Szkotem.

Arielle to nie obchodziło. Chciała go zapytać, czy rzeczywiście została żoną hrabiego. Dostrzegł jej zdenerwowanie i spytał:

- Czy coś jest nie w porządku? Czy chciałaby mnie pani o coś zapytać?

Spojrzała na Burke'a, a on uświadomił sobie ze zgrozą, że bała się spytać doktora o cokolwiek. Bała się go, bała się, że go rozzłości i wtedy on ją zbije. Lekko powiedział:

- Arielle, czy chciałabyś spytać doktora Armbrustera o nasz ślub?

Wyglądała na zaskoczoną i zaniepokojoną.

- Jeśli mogę. Czy miał miejsce ponad tydzień temu?

- Tak, i był bardzo przyjemny. Wikary wygłosił odpowiednie formułki, tak samo jak pani i jej mąż. Jestem przekonany, że gdyby pani mąż mógł, obsypałby łóżko płatkami róż. A teraz muszę już iść. Gdyby coś się wydarzyło przed państwa wyjazdem, proszę po mnie przysłać, panie. Do widzenia, moja droga. - Doktor Armbruster ruszył w stronę drzwi, ale zatrzymał się i odwrócił. - Ma pani wspaniałego męża, doprawdy wspaniałego. Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi.

Arielle gapiała się na niego, jakby nagle ogłosił, że został nowym królem Anglii.

* * *

Reszta dnia upłynęła bez żadnych zakłóceń, tak przynajmniej sądził Burke. Wieczorem uczył żonę grać w pikietę i okazała się całkiem pojętną uczennicą.

- Wygrałem tylko pięć tysięcy funtów - rzekł, rozpierając się wygodnie na krześle. - Wkrótce to ty ograsz mnie do ostatniego pensa.

Podczas gry zapomniała o bożym świecie. Kilka razy zdarzyło jej się nawet zaśmiać, a on słysząc to, rósł ze szczęścia.

- Jeszcze raz? - zapytał.

Zgodziła się od razu, ale widział, że jest zmęczona.

- Nie, może jednak nie. Wyglądasz jak piękna róża, która lekko przywiędła. Musisz odpocząć, jeśli mamy jutro wyjechać.

Obserwowała w milczeniu, jak zabierał talię kart i stolik do gry. Potem spokojnie zaczął się rozbierać. Kiedy się odwrócił, wykrztusiła:

- Proszę, nie chcę, żebyś tu został, proszę. Potrząsnął głową.

- Jestem tylko mężczyzną, Arielle. Nic nowego. Jestem również twoim mężem. Sądzę, że będziesz mnie widywać nagiego codziennie przez następne pięćdziesiąt lat. Przywyknij do mnie, dobrze?

Nie oczekiwał odpowiedzi. Podeszedł do łóżka i położył się pod kołdrą. Szybko przesunęła się tak blisko krawędzi, że się obawiał, by w nocy nie spadła na podłogę.

Wyczuwał jej napięcie, ale nie wiedział, jak temu zaradzić.

- Nie powiedziałaś mi, co zrobił twój brat, żeby dostać Victora.

Przez chwilę nie wiedział, o czym mówiła.

- Wielkie nieba, pamiętasz moją opowieść o kucyku?

- Tak, oczywiście. Więc jak Montrose zdobył Vic-tora? Jeśli go zdobył.

- Opowiem ci, jeśli pocałujesz mnie na dobranoc. Usłyszał głośne sapnięcie. Uniósł się na łokciu.

- No i?

- Nie - powiedziała cienkim głosem. - Proszę, nie zbliżaj się.

- Jak chcesz - odparł.

I nie zbliżył się do niej, dopóki w środku nocy nie rozszalała się burza i nie zrobiło się przeraźliwie zimno. Obudził się i zobaczył wtuloną w niego Ariel-le. Koszulę nocną miała podciągniętą do pasa. Jego lewa ręka spoczywała na jej biodrze. To było cudowne. Miała gładką i miękką skórę. Zaczął śnić o tym, żeby ją pieścić, a jego palce urzeczywistniały ten sen.

Miała lekko rozchylone nogi; wsunął palce między jej uda. I dotknął jej kobiecości. Była ciepła i miękka; niemal eksplodował.

Sen trwał. Chciał ją bardziej poczuć i wsunął w nią palec. Była taka ciasna i gorąca. Jęknął, wszedł w nią głębiej.

Chciał więcej, chciał słyszeć, jak jęczy, jak wykrzykuje jego imię, chciał... Jęknął i ocknął się.

- Arielle - wyszeptał, czując ją, nie do końca rozumiejąc, i nie do końca chcąc zrozumieć. Poruszyła się; potem uniosła się na łokciach. W mroku ledwie ją widział.

Jęknęła i poczuł, że poruszyła biodrami.

- Arielle - powiedział, szybko obrócił ją na plecy i położył się na niej.

Rozdział 11

Było ciemno i ciemność zawładnęła jego umysłem, uwalniając pożądanie. Dotykał jej gładkich nóg i brzucha. Jej cichy, pożądliwy krzyk niemal doprowadził go do szaleństwa. Tak bardzo pragnął w nią wejść. Cofnął się, oddychając ciężko, gdy nagle poczuł, że zeszytywniała.

- Arielle - powiedział chrapliwie - pragnę cię. Chcę, żebyś cała należała do mnie.

Musiał przestać. Nie wolno mu było jej wystraszyć. Opadł obok niej na plecy.

- Idź spać - odezwał się. - Ale, śnij o mnie, Arielle, dobrze? Może właśnie o mnie śniłaś, kiedy cię dotykałem. Pragnęłaś mnie. Chcę, żeby twoje życie przepelnione było pragnieniem i rozkoszą. -
Dziwne, że o takich rzeczach łatwiej mówiło się w środku nocy, gdy ciemność skrywała myśli i wątpliwości wypisane na twarzy. - Chcę, żebyś była szczęśliwa. Uczynię cię szczęśliwą, jeśli dasz mi szansę.

Dziwne odczucia w dole brzucha zelżały, pozostawiając po sobie niepokój, którego nie rozumiała i nie chciała zrozumieć. Słyszała jego głęboki głos i zaczęła rozmyślać o tym, co powiedział. Wydawał się szczerzy. Ale nie była głupia. Już nigdy nie da się zwieść. Mógł ją osiąść, ale nie zrobił tego. Dlaczego?

- Nie rozumiem cię.

- Zaufaj mi, a zrozumienie przyjdzie samo. Znowu męskie gładkie słówka.

- O nie, tego nie zrobię. Burke zignorował jej słowa i powiedział:

- Przynajmniej leżysz obok mnie w łóżku, jesteśmy małżeństwem i rozmawiamy ze sobą w środku nocy. Nazywam to krokiem milowym, Arielle. Bardzo imponującym.

Coś w tym było.

- Koszula nocna podsunęła ci się do pasa. Poprawiła ją.

- Zimno ci?

- Dlaczego pytasz?

- Mogę cię przytulić.

- Nie - odparła. - Nie.

* * *

Była blada ze zmęczenia. Oparła się o niego, a jej głowa co chwila opadała na jego ramię. Pocałował ją w skroń. Trzymał ją mocno, mówiąc miękko:

- Już prawie jesteśmy w domu, kochanie. Niebawem poczujesz się lepiej.

W przeszłości, ilekroć Burke wracał do Ravens-worth Abbey, ogarniało go przemożne uczucie przynależności, powrotu do domu. Tym razem cała jego uwaga skupiona była na Arielle. Powóz, powożony przez Toma Acre'a z Shepherd Smeath, skręcił na szeroki podjazd i Burke skinieniem powitał odzwiernego, Toby'ego. Burke znał tutaj każdy dąb, każdy klon, każdą lipę.

Delikatnie pocałował żonę w czoło, myśląc, że zasnęła.

Nie zasnęła. Odsunęła się od niego, wzięła z sąsiedniego siedzenia czepek i założyła go na głowę.

- Trochę przekrzywiony - powiedział z uśmiechem, i poprawił czepek. Potem zawiązała wstążki za lewym uchem.

- Bardzo elegancko, chociaż czepek jest trochę sfatygowany. - Był to czepek, który miała na sobie w dniu, w którym ją uprowadził. Z jednej strony był niemal całkowicie spłaszczony. - Służba bardzo się ucieszy, że zostałaś ich panią, Arielle. Mój człowiek, Joshua, chyba się w tobie podkochuje, a wcale nie jest miłośnikiem słabej płci. Nie chcę, żebyś się o cokolwiek martwiła. Wkrótce znajdziesz się w łóżku. Jest tam twoja pokojówka, Dorcas, i jeśli będziesz chciała, to możesz ją zatrzymać.

Arielle wyjrzała przez okno, potem powiedziała cicho:

- Nie chciałam tu przyjeżdżać, panie. Boję się.

- Czego?

Wzruszyła ramionami.

- Nie jestem tym, kim byłam kiedyś. Szkoda, że mi nie wierzysz. Zniełubisz mnie, a wtedy co?

W tym momencie Tom Acre zatrzymał powóz przed posiadłością, co uratowało Burke'a od odpowiedzi. Jego lokaj, Montague, stał w otwartych drzwiach, z dostojnością godnym monarchy. Burke wiedział, że wszystkie jego polecenia zostały wykonane.

- Czy możesz iść o własnych siłach?

- Oczywiście - odparła, nie wiedząc, czy to prawda. Czuli się słaba.

Służący, Charlie, ubrany w szafirowo-szkarłatną liberię Drummondów, otworzył drzwi powozu. Burke zeskoczył na ziemię i pomógł Arielle. Miała pobladłą twarz; drgnął, widząc w jej oczach strach. Oplótł ją w pasie i podniósł.

- Jesteś hrabiną Ravensworth - powiedział cicho.

- Nigdy o tym nie zapominaj. Dobrze?

- Nie o to chodzi - powiedziała, i była to prawda. Potem zobaczyła biegnącą do niej z płaczem Dorcas:

- Moja mała. Nareszcie wróciłaś. - Dorcas zatrzymała się gwałtownie, opamiętując się, i złożyła Arielle głęboki ukłon. - Moja pani - powiedziała. Rzuciła hrabiemu szybkie spojrzenie, a ten pokiwał głową.

- Ostatnio nie czuje się najlepiej, Dorcas - rzeki.

- Pomogę jej wejść na górę. Montague, wyślij służącego po doktora Brody'ego.

- Proszę, nie, Burke - powiedziała Arielle, dotykając lekko jego rękawa. - Proszę.

- Ale muszę się upewnić, że nic ci nie jest.

- Nic mi nie jest. Jestem tylko zmęczona. Proszę. Pomyślał, że nigdy nie uda mu się uodpornić na jej urok. Przyjrzał się jej twarzy, a potem bez słowa wziął ją na ręce.

- Będzie jak zechcesz. Mam tylko jedną prośbę - dodał ciszej - żebyś ze mną nie walczyła.

- Dobrze - powiedziała - nie będę. Arielle miała wrażenie, że w holu tłoczyło się mnóstwo służących. Burke rozmawiał z panią Peppe-rall, swoją gospodynią, i Montague'em. Przywitani Arielle ciepło. Wszystko było tak, jak chciał Burke.

Olbrzymia główna sypialnia znajdowała się na końcu wschodniego korytarza, a obok niej była sypialnia hrabiny, którą jego matka urządziła w kolorze brzoskwini i jasnej lawendy. Zastanawiał się, czy nie zatrzymać Arielle przy sobie i nadal nie był pewny. Chyba Dorcas i jego skłonność do

przekory pomogły mu podjąć decyzję.

- Tutaj, panie - powiedziała Dorcas i odsunęła się, żeby mógł wnieść Arielle do sypialni.

- Raczej nie - odparł i podszedł do następnych drzwi. Otworzył je i wszedł do środka. - Nigdy wcześniej nie byłaś na górze, prawda?

Arielle potrząsnęła głową. Zamknął drzwi kopniakiem, zastanawiając się, czy Dorcas nie szła za nim, a teraz nie stała za progiem.

- Jeszcze chwila i będziesz w łóżku. Burke postawił ją na podłodze obok olbrzymiego łoża, w którym przyszedł na świat, i zaczął ją rozbierać. Oparła się o niego, co sprawiło mu przyjemność. Rozebrał ją do halki i koszuli, a potem posadził na krawędzi łóżka. Ukłękł i ściągnął jej pantofle i pończochy.

- I już, chyba nie było tak strasznie, prawda? - powiedział żartobliwie, wstając. Pomógł jej wsunąć się pod prześcieradła i wygładził koc.

- Nie - powiedziała, trochę zaskoczona. Niemal natychmiast zasnęła. Rozległo się głośne pukanie do drzwi. Za drzwiami stała bojowo nastawiono Dorcas.

- Arielle śpi - powiedział. - Zostawmy ją w spokoju. * - Ale...

- Jeśli chcesz, to możesz przy niej posiedzieć. Tylko jej nie obudź.

Stara kobieta rzuciła mu ostre spojrzenie.

- Znam ją. Nie wyszłaby za pana za męża.

- Cóż. Mylisz się.

- Coś jej pan zrobił.

- Prawdę mówiąc, nic. Mam inne rzeczy do roboty, niż kłócić się z tobą.

Odszedł szybkim krokiem, zostawiając najeżoną Dorcas wpatrzoną w jego plecy. Chciał porozmawiać z Geordiem. Znalazł go w stajni z Joshuą. Geordie rzucił mu podejrzliwe spojrzenie, potem dotknął palcami kosmyka włosów, opadającego mu na czoło.

- Milordzie - rzekł.

Bez zbędnych wstępów Burke powiedział:

- W żaden sposób jej nie skrzywdziłem, Geordie. Zależy ci na niej i chciałem, żebyś to usłyszał ode mnie. Wyszła za mnie za męża. Zachorowała, ale już wraca do zdrowia. Wszystko jest w porządku. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby była ze mną szczęśliwa.

Geordie pokiwał głową i odezwał się do Joshuy:

- Powiedz jego wysokości.

- O czym?

- Że ten francuski dandys, Etienne DuPons, przyjechał tu węszyć.

- Nieślubny syn Cochrane'a?

- Tak, ten cholerny gnojek - powiedział Geordie. - Niczego tu nie znalazł, ale zaniepokoił mnie, więc pojechałem za nim.

- Dokąd?

- Na farmę Lesliego. Do Evana Goddisa, przyrodniego brata jaśnie pani. Zakradłem się pod dom i przyczałem się przy oknie biblioteki. Nie uwierzy pan, ale DuPons planował porwać jaśnie panią i zmusić ją do małżeństwa. Był wściekły i plótł trzy po trzy, aż Goddis kazał mu zamknąć jadaczkę. Powiedział Goddisowi, że pan się wtrącił, skoro Dorcas i ja tu jesteśmy. I Goddis powiedział, że sam jest sobie winien, ponieważ jest głupcem. Zmarnował swoją szansę i Goddis nie zamierza mu ponownie pomagać.

Burke przypomniał sobie, jak czekał na drodze na powóz Arielle. Najwyraźniej Etienne DuPons również tam czekał; tylko że Burke był pierwszy. Było to paradoksalne, śmieszne, ale i przerażające.

- Dobry Boże - powiedział i przeczesał palcami włosy.

- Ta sytuacja jest bardziej pokrętna niż labirynt w Richmond.

Joshua, z krzywym grymasem na twarzy, powiedział:

- Kazałem chłopakom mieć szeroko otwarte oczy, panie. Teraz, kiedy pan i jaśnie pani jesteście tutaj, nie możemy ryzykować.

- DuPons mógłby tu przyjechać, nawet wiedząc, że Arielle jest moją żoną? Trudno mi w to uwierzyć.

Geordie patrzył to na Joshuę, to na hrabiego. Nie był pewien, co zrobić. Musiał chronić dziewczynę.

- Okropnie jej pragnął - odezwał się wreszcie. - Okropnie.

Burke spojrział na niego z wyczekiwaniem.

- Tak, panie. On, cóż, mieszkał na dworze Rendel na kilka tygodni przed śmiercią jego ojca. Nie wiem, do czego staruch ją zmuszał, ale - cóż, jej wysokość wyrzuciła go natychmiast po tym, jak stary Cochrane wykitował, a wtedy on zaczął mleć ozorem i opowiadać jakieś świństwa i...

- Rozumiem - rzekł Burke, pobladłszy z wściekłości. Wziął głęboki oddech. - Dziękuję, że mi powiedziałaś, Geordie. Będę ja chronić, możesz być tego pewien.

- Ech, cóż, jest jeszcze coś, milordzie. Jej przyrodni brat, Goddis, sprzedał ją Cochrane'owi. Za piętnaście tysięcy funtów. Kiedy uciekła do niego po ochronę, sprzedał ją ponownie. Tym razem za pięć tysięcy funtów. To nie jest miły człowiek, panie. Sądzę, że chciał, aby DuPons ożenił się z nią; wtedy dostałby jeszcze więcej pieniędzy.

- Ale ona nic nie ma. Jej zarządca i prawnik wszystko rozkradli.

- Domyślam się, że Goddis i DuPons nie wiedzieli o tym.

- Cóż, pewnie już się dowiedzieli. Z pewnością zrezygnują - nie mają nic do zyskania. Nie spytam, skąd o tym wiesz, Geordie. Czy jest coś jeszcze?

Geordie potrząsnął głową. On i Joshua obserwowali, jak hrabia idzie do posiadłości z pochyloną głową.

- Może miałeś rację, Joshua. Jest dobrym człowiekiem.

- Najlepszym - odparł Joshua. - Teraz, gdy ona należy do niego, będzie ją chronił.

- Założę się z tobą, że jest również uparty jak osioł. Joshua wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- To prawda, chłopcze. Ale sprawiedliwy. Lord major zawsze był sprawiedliwy.

- Ten tytuł brzmi dziwnie.

- Pasuje do niego.

- Nie skrzywdziłby jej, prawda?

- Mówiłem ci już ze dwadzieścia razy, Geordie - jego wysokość nie jest taki.

W tym momencie jego wysokość był po prostu wściekły. Miał szczerą nadzieję, że DuPons i Goddis zjawią się tutaj. Miał ochotę zabić ich obu. Poszedł do gabinetu, przywitał się przelotnie z zarządcą, Cerlew. nie zwracając uwagi na jego ponurą minę i stertę dokumentów, które trzymał w dłoni, i odprawił go. Wyciągnął papier i pióro, i napisał zawiadomienie do Gazette o swoim ślubie, a potem listy do Knighta i swojej siostry, Corinne. Kiedy skończył, poszedł na górę zobaczyć się ze swoją żoną.

Otworzył cicho drzwi, nie chcąc jej budzić, jeśli nadal spała. Usłyszał głosy i zatrzymał się.

Dorcas mówiła:

- Geordie miał zostać związany, ale ten człowiek, Joshua, uspokoił go. Trochę to trwało, panienko

Arielle. Nadal nie mogę uwierzyć, że wyszłaś za niego. Ale przynajmniej jest bogaty. Arielle odezwała się słabym, ale ostrym głosem:

- Nie wiedziałam, że za niego wyszłam, i nie obchodziłoby mnie, nawet gdyby był właścicielem połowy Anglii. Och, Dorcas, wystarczy. Nie chcę o tym rozmawiać. To koniec. Ale zabierze mnie do Bostonu. Obiecał. Sądzę, że jego wysokość dotrzymuje słowa. Kiedy znajdziemy się w Ameryce, będę mogła od niego uciec.

- A jeśli będzie cię bił, zmuszał...

- Proszę, Dorcas. Jeśli tak, to zniosę to do czasu, aż będę mogła uciec. Nie chcę, ale kobieta nie ma w życiu wielkiego wyboru. - W jej głosie nie było goryczy, a jedynie pogodzenie, co jeszcze bardziej rozżłościło Burke'a. - Mężczyźni są właścicielami kobiet. Wiem o tym. Jeszcze nie pokazał swojego prawdziwego oblicza, ale robi to. Jeśli mu się sprzeciwię, uderzy mnie, może nawet szpicrutą. To się stanie, wbrew jego zapewnieniom. - Zamilkła na chwilę i westchnęła ciężko. - Nie wiem, dlaczego wciąż jest dla mnie miły. Przecież jestem teraz jego żoną i już nie musi udawać. Nie rozumiem go.

Burke usłyszał, że Dorcas coś powiedziała, ale ściszyła głos i nie mógł rozróżnić słów. Powoli zamknął drzwi i zszedł na dół do swojego gabinetu. Usiadł w starym fotelu naprzeciwko marmurowego kominka i zapatrzył się w puste palenisko.

* * *

Wieczorem Burke zarządził, aby kolację przyniesiono do głównej sypialni. Jedli z Arielle w milej atmosferze, dopóki nie odezwała się nieśmiałym głosem, chociaż wołałaby, żeby brzmiał pewnie:

- Chciałabym przenieść się do własnej sypialni. To niewłaściwe, że jestem tutaj.

- Dlaczego?

- Mąż i żona nie śpiąją w tej samej sypialni. Tak się po prostu nie robi.

- Nie chciałabyś zapoczątkować nowej mody, kochanie? Mężowie i żony, którzy chcą zasypiać w swoich ramionach, powinni dzielić...

- Nie.

Był bardzo delikatny:

- Arielle, nie mówmy więcej na ten temat. To nasza sypialnia. Jesteśmy mężem i żoną, i będziemy sypiać razem.

Arielle zjadła groszek.

- Czy posiadłość ma własny warzywnik? - zapytała.

- Tak. Jeśli cię to interesuje, pani Pepperall będzie szczęśliwa, mogąc ci wszystko pokazać. Przecież jesteś tu panią. Możesz robić, co zechcesz.

Więc pozwalał jej robić wszystko, co chciała. Nie wierzyła mu. Zbyt długo była lady Rendel. Każdy służący podlizywał się panu, nie pani. Każdy służący szybko zdradziłby panią, gdyby pan tego sobie zażyczył.

Burke odezwał się od niechcenia:

- Czy chcesz zaprosić swojego przyrodniego brata, Evana Goddisa? Może na obiad? Nigdy go nie poznałem.

Jej widelec zastukał o talerz.

- Nie. To znaczy, nie jesteśmy ze sobą zżyci. Prawdę powiedziawszy, nawet go nie znałam, dopóki nie zmarł mój ojciec. Wtedy stał się moim opiekunem.

Burke tylko pokiwał głową. Jej niechęć była zrozumiała i nie zamierzał nic z tym robić. Gdyby skuliła się na wspomnienie Evana Goddisa, miałby dowód, że ten człowiek ją skrzywdził i pojechałby na farmę Lesliego jak rozwścieczony byk. Posmarował masłem kromkę chleba, mówiąc:

- Czy nie miałaś przypadkiem pasierba, Arielle? Etienne'a jakiegoś tam?

Obserwował ją spod współprzymkniętych powiek. Jej reakcja była wystarczająco czytelna: bladość, rozszerzone źrenice, nieznaczne drżenie rąk. Ten mężczyzna coś jej zrobił. Burke obserwował, jak ostrożnie odłożyła widelec.

- Tak - powiedziała wreszcie spokojnym głosem. - Nazywa się Etienne DuPons. Jest nieślubnym synem Paisleya. Nosi nazwisko matki, która była Francuską. Mam nadzieję, że jest teraz daleko stąd.

- Nie, prawdę powiedziawszy, nie jest. Chyba wiedziałaś, że zatrzymał się na farmie Lesliego?

- Skąd o tym wiesz?

- Wszystko, co dotyczy ciebie, dotyczy również mnie. Nie zapominaj o tym, Arielle. Wiedziałaś?

- Tak. wiedziałam. Miałam po prostu nadzieję, że do tej pory wyjedzie. Nie lubię go.

- Dlaczego? Zagroził twojej pozycji na dworze Rendel?

Zaśmiała się nerwowo. Gdy się opanowała, opadła na poduszki i zamknęła oczy.

Więc, pomyślał Burke, DuPons coś jej zrobił. Czyżby jej mąż oddał ją synowi?

- Nie miałaś żadnych dzieci w czasie małżeństwa.

- Nie.

- Czy byłaś kiedykolwiek w ciąży?

- Nie.

Burke doszedł do wniosku, że jego rozumowanie stawało się zbyt melodramatyczne. Ale przecież stary Cochrane mógł być bezpłodny. Jeśli nie mógł spłodzić dziecka, czy mógł zmusić Arielle do uprawiania seksu z jego synem po to, by zaszła w ciążę? Nie, to niedorzeczne.

- Chcesz herbaty, Arielle? Westchnęła i pokiwała twierdząco głową.

- Masz jeszcze jakieś pytania?

- Nie w tej chwili. Coś ci powiem, moja droga. Może zagramy w pikietę przed snem?

Dla mnie będzie to koszmar na noc - pomyślał, przynosząc dwie talie kart.

Nie było tak źle, jak się obawiał. Zapomniał, że łożo było tak olbrzymie. Leżąc na boku, musiał wyciągnąć rękę, żeby jej dotknąć. Leżał nagi, pobudzony i nie poruszał się.

Natomiast Arielle wpatrywała się w ciemny sufit. Co robić? - zastanawiała się wielokrotnie. Te wszystkie jego pytania... Nie było możliwe, żeby cokolwiek wiedział. Potem, nagle, zobaczyła go. Zamknęła oczy, ale jego obraz był nadal w jej głowie wyraźny. Jak miał w zwyczaju od czasu ich ślubu, zaczął spokojnie się rozbierać, rozmawiając z nią o najbardziej prozaicznych rzeczach. A ona wpatrywała się w niego ostentacyjnie, dopóki nie odzyskała zdrowego rozsądku i nie odwróciła się do niego tyłem. Płomienie za jego plecami otoczyły go łuną, i wyglądał jak złoty bożek, sprężysty i silny. Ale był mężczyzną, i jego siła mogła stać się źródłem jej cierpienia.

- Arielle? - powiedział, zanim położył się do łóżka. Nie chciała, ale odwróciła się do niego. Nadal był nagi i wciąż się do niej uśmiechał. Pragnął jej.

- Czy chcesz, żebym ci coś przyniósł, zanim się położę?

- Szlafrok dla ciebie.

Zaśmiał się. Podszedł do świecznika, stojącego na stoliku po jej stronie łóżka. Sprawnie pogasił świece.

W pokoju zapanował mrok i usłyszała, że Burke położył się.

- Proszę - wyszeptała - proszę nie każ mi...

- Nie będę.

Wsluchiwała się w jego głęboki, równy oddech. Zadrżała, gdy powiedział łagodnie:

- Teraz cię pocałuję, żono. Tylko niewinny pocałunek, nie musisz się niczego obawiać. Nie szarp się i nie uciekaj z łóżka, dobrze?

- Nie chcę, żebyś mnie całował.

- Przykro mi, ale w tej chwili nie obchodzi mnie, czego chcesz.

Chociaż jej nie dotykał, czuła żar jego ciała. Delikatnie dotknął palcami jej podbródka i szyi.

- Jedyne raz, kiedy cię pocałowałem, byłem jednocześnie wściekły i przytłoczony przez życie. Byłem wtedy brutalny. Teraz nie będę. Nie ruszaj się.

Poczuła jego ciepły oddech na policzku, poczuła, że ujął ją za podbródek, żeby się nie wyrwała. A potem poczuła, jak jego usta delikatnie przywarły do jej ust.

- Bardzo miło - powiedział. - Rozchyl trochę wargi, Arielle. Twoim obowiązkiem jest właściwie całować.

Zrobiła, co kazał. Bała się tego nie zrobić. Mówił spokojnie i łagodnie, ale nie mogła dać się zwieść. Nie mogła na to pozwolić. Poczuła, jak jego język przesuwają się po jej dolnej wardze, a potem między rozchylone usta.

- Tak jest nawet milej - odezwał się. - Nie, nie odsuwaj się. Nie robię ci krzywdy. - Potem zamilkł, a jego pocałunek stał się głębszy.

- Jesteś zraniona i zmrożona - powiedział, gdy przestał.

Mogła dostrzec zarys jego twarzy tuż nad sobą. Wolałaby, żeby tak nie mówił. Przerazało ją to.

- Masz piękne ciało, Arielle. Nie musisz przede mną udawać. Troszczyłem się o ciebie, gdy byłaś chora. Sądzę, że znam twoje ciało tak dobrze jak swoje. Nie zgwałciłem cię, prawda? A mogłem. Mógłbym to zrobić teraz, gdybym chciał.

- Więc nie chcesz - powiedziała - ponieważ gdybyś chciał, tobyś to zrobił. Jesteś mężczyzną i nie dbasz o to, czy...

- Pocałuj mnie jeszcze raz, a potem zaśnij.

Tym razem jego język wsunął się głębiej między jej usta. Przez chwilę się zastanawiał, czy zamierzała go ugryźć. Nie zrobiła tego. Przewrotnie żałował, że tego nie zrobiła. Wtedy byłby pewny, że nie bała się, iż ją za to wychłosta. Całowanie jej sprawiało mu wielką przyjemność. Było bolesne, ale jednocześnie cudowne.

- Wspaniałe kroki milowe - powiedział, delikatnie pocałował ją w czubek nosa i odsunął się. - Słodkich snów, kochanie.

Arielle odwróciła się nieznacznie, żeby na niego zerknąć. Już spał. Wtedy przypomniała sobie, że wiele lat spędził w wojsku i pewnie jako żołnierz musiał nauczyć się zasypiać, kiedy to tylko było możliwe.

Zaczął chrapać i, wbrew sobie, uśmiechnęła się.

Rozdział 12

Nic jej nie będzie, Arielle - powiedział Burke do swojej żony, prowadząc ją do krzesła. - Obiecuję. - Stając przed nią, roztarł jej zimne dłonie. - Zostań tutaj, dobrze?

- Ale, Burke, ona była...

- Tak, wiem - odparł szybko. - Zajmę się tym. Arielle obserwowała szlochającą Mellie, pokojówkę, którą pani Pepperall wyprowadzała z pokoju. Dziewczyna okryta była kocem, ponieważ jej ubranie zostało podarte. Idzie - pomyślała beznamiętnie Arielle - jak stara kobieta. Tibbens, praczka, która ją znalazła, powiedziała Burke'owi ochryplym z niepokoju głosem:

- Nie zdążyłam, milordzie. Za szybko uciekł. Nie zdążyłam.

- Usłyszałam jej krzyk i pobiegłam w tamtą stronę. On właśnie, cóż, skończył z Mellie, kiedy go zobaczyłam. Stojąc nad nią, zapinał spodnie. Kiedy mnie zobaczył, pobiegł w stronę lasu.

- Nie rozpoznałaś go? Tibbens potrząsnęła przecząco głową.

- Nie był ani wysoki ani niski. Zwyczajny mężczyzna, panie. Może trochę tęgawy. Miał na głowie kaptur. Biedna Mellie również go nie rozpoznała.

Zdobywszy w miarę szczegółowy opis mężczyzny, Burke pozwolił jej odejść. Nakazał Cerlew zebrać kilkunastu mężczyzn do poszukiwań. Wrócił do Arielle i ukląkł przed nią. Wziął jej dłonie w swoje. Że też właśnie coś takiego musiało się zdarzyć, i to w Ravens-worth.

- Muszę teraz iść, Arielle. Będziemy szukać człowieka, który skrzywdził Mellie.

- On ją zgwałcił - powiedziała dobitnie. - To więcej niż krzywda.

- Tak, to prawda. Zostanie ukarani.

- Przez kogo? Zastanowił się.

- Z pewnością są odpowiednie przepisy, określające karę za gwałt.

Rzuciła mu przelotne spojrzenie.

- Mężczyzna może zrobić swojej żonie wszystko, co zechce. Sądzę, że mężczyzna może zrobić wszystko, co chce, każdej kobiecie, poza zabiciem jej. Przecież to mężczyźni ustanawiają prawa. Dlaczego mielibyście karać siebie nawzajem za coś, co uważają za swoje prawo?

Nie odezwał się, ponieważ zrodziło się w nim straszne podejrzenie, że miała rację. Wstał, delikatnie musnął palcami jej policzek i wyszedł.

Nigdzie nie było śladu mężczyzny, poza niewielkim kawałkiem brązowej wełny na gałęzi klonu, jakieś pięćdziesiąt metrów od miejsca, w którym została zgwałcona Mellie.

Burke pojechał do posiadłości sir Edwarda Pot-tenhama, oddalonej sześć kilometrów na wschód od Ravensworth Abbey. Sir Edward był gadatliwym, starym człowiekiem, który fascynował się motylami, i Burke musiał wykorzystać całą swoją siłę perswazji, aby uniknąć podziwiania kolorowej kolekcji sir Edwarda. Ale zaakceptował szklankę brandy.

- Cóż cię tu sprowadza, mój chłopcze? Domyślam się, że nie chodzi wyłącznie o pogawędkę.

Burke powiedział mu o wszystkim.

- Och, mój Boże - powiedział sir Edward, kiedy Burke skończył. - Więc nie wiadomo, kim jest ten człowiek?

- Nie, ale znaleźliśmy skrawek wełny. Prawdopodobnie rozdarł płaszcz, kiedy biegł w stronę lasu. Dobrze, że mamy przynajmniej tyle. Gdyby Tibbens nie nadeszła tak szybko, pewnie uciekłyby, nie pozostawiając żadnych śladów.

- Tak, zapewne - rzekł sir Edward. - Cóż za nieszczęście. Miejmy nadzieję, że dziewczyna nie zajdzie w ciążę. Żaden mężczyzna się z nią nie ożeni. Szkoda.

Burke przypomniał sobie słowa Arielle.

- Co się stanie z tym człowiekiem, jeśli go złapię? Sir Edward zarechotał.

- Cóż, jeśli nie jest żonaty, zmusimy go, żeby poślubił dziewczynę.

- On ją zgwałcił. Posiadł ją wbrew jej woli. Skrzywdził ją. Szczerze wątpię, że chciałyby go za męża.

- Ach, cóż, to tylko histeria, pewnie dlatego, że została przyłapana. Mężczyzna jest z pewnością jej kochankiem. Albo go zachęcała, flirtowała z nim. Wiesz, jakie są te dziewczyny. Wszystkie udają niewiniątka, dopóki nie zostaną przyłapane. Założę się z tobą o pięćdziesiąt funtów, że dziewczyna go zna. - Roześmiał się i klepnął Burke'a w plecy. - A teraz zna go nawet lepiej, co? Jeszcze brandy, chłopcze?

To niesprawiedliwe - rozmyślał Burke, wracając do Ravensworth Abbey. A jeśli to Arielle została zgwałcona? Dama, a nie służąca? Nie, nie było to ani sprawiedliwe, ani właściwe, ani uczciwe.

Ale tak właśnie sprawy wyglądały. Modlił się, żeby dziewczyna nie zaszła w ciążę. Jego cynizm zmienił się w szok, gdy pani Pepperall poprosiła go o rozmowę na osobności, po jego powrocie do Abbey.

- Jak się czuje Mellie? - spytał.

- Dobrze, zważywszy na okoliczności. Ale nie o niej chciałam z panem rozmawiać. - Pani Pepperall zamilkła na chwilę, ale po chwili mówiła dalej. - Jaśnie pani teraz odpoczywa. I jest - cóż, młoda i niedoświadczona, chociaż była już mężatką. Jeszcze nie odzyskała sił i sądzę, panie, że będzie lepiej, jeśli całą sprawą zajmie się mężczyzna.

- Jaką sprawą, pani Pepperall?

- Mellie, oczywiście. Musi zostać odprawiona. Nie możemy trzymać dziewczyny tego pokroju. Byłby to okropny przykład dla pozostałych.

Burke wpatrywał się w nią. Była całkowicie poważna.

- Czy mam ją odprawić, panie?

- Gdzie ona teraz jest, pani Pepperall?

- W swoim łóżku.

- Ale to nie była jej wina. Ten mężczyzna ją zgwałcił.

- Tak powiedziała Tibbens - oznajmiła pani Pepperall i prychnęła.

- Nie mam powodu, aby jej nie wierzyć. Dziewczyna była ofiarą. Widziała pani jej podarte ubranie. Nie ponosi żadnej winy za to, co się stało. Czy był u niej doktor Brody?

Pani Pepperall wyglądała na urażoną tym pytaniem.

- Oczywiście że nie, panie. Po co?

Burke spojrzał starszej kobiecie prosto w oczy.

- Mogła odnieść jakieś rany. Proszę natychmiast sprowadzić doktora Brody'ego.

Wszystko to było takie niedorzeczne.

- Jeśli on przyjedzie, ten... ten skandal stanie się głośny w całym East Grinstead przed zapadnięciem zmroku.

- Świetnie. Może poznamy nazwisko mężczyzny, który zgwałcił Mellie. Przy okazji, powiedz doktorowi Brody, że chciałbym po wszystkim z nim porozmawiać.

- Tak, panie - odparła pani Pepperall.

- Jeszcze jedno. Nie odprawimy Mellie. Powiem to tylko raz, pani Pepperall. Gwałt nie zdarzył się z jej winy. Proszę, aby jej pani nie obwiniła. Nie może pani pozwolić, żeby ktokolwiek ze służby jej dokuczał lub ją obwinił. Porozmawiam z Montague'em. A on porozmawia ze służącymi.

- Zwalilo mnie z nóg - powiedziała pani Pepperall do Montague'a kilka minut później. - Wyobrażasz sobie, że ta dziwka mogłaby tu zostać po tym, co zrobiła? To nonsens.

Montague nie odezwał się. Nie był pewien, czy to nonsens. Wiedział tylko, że hrabia był wściekły. Obawiał się również, że mężczyzna, który zgwałcił Mellie, był jednym ze służących. Rozmawiał z ludźmi i ostrzegł ich stanowczo. Charlie, krzepki chłopak z Wendicoe w zachodniej Irlandii, zachichotał i rzucił jakieś sprośne uwagi, ale Montague nakazał mu pilnować własnego nosa i zostawić dziewczynę w spokoju. Dodał jeszcze dla lepszego efektu, że jego wysokość zagroził, iż wyrzuci każdego, kto będzie jej dokuczał. Charlie przestał chichotać.

Burke miał właśnie pójść do Arielle, kiedy Montague wprowadził do salonu doktora Brody'ego. Mark Brody był szczupłym, młodym mężczyzną o bladej cerze i wyrazistych, niebieskich oczach, tylko kilka lat starszym od Burke'a. Od trzech lat pracował w tej okolicy. Mieszkał z matką w West Heald. Burke go lubił.

Uścisnął dłoń mężczyzny.

- Kawał czasu, Mark.

- Tak, rzeczywiście. Witaj w domu, Burke. Najlepsze życzenia z okazji ślubu z lady Rendel. Uroczą młodą damą.

Po kilku minutach wymieniania uprzejmości Mark Brody powiedział:

- Zbadałem tę dziewczynę, Mellie. Doznała wewnętrznych obrażeń. Nie wiem, czy była dziewicą, ale była dosyć ciasna, a mężczyzna był brutalny.

- Mellie prawdopodobnie była dziewicą. Ma dopiero piętnaście lat.

- Niezbyt młoda jak na wieś, Burke. W każdym razie zatamowałem krwawienie. Utraciła sporo krwi, ale to silna dziewczyna. Dojdzie do siebie. Czy złapaliście sprawcę?

Burke potrząsnął przecząco głową, a potem powiedział cicho:

- Uważasz, że powinien ponieść karę za to, co zrobił?

- Powiedziałbym, że tak, ponieważ widziałem tę dziewczynę. Nie zachęcała go. Została zmuszona. Żadna istota ludzka nie powinna być traktowana w ten sposób, a winni muszą ponieść odpowiednią karę.

- To już przynajmniej coś - odparł Burke. - Wrócisz, żeby ją ponownie zbadać?

- Oczywiście. - Doktor Brody wyszedł, a Burke udał się na górę.

Arielle nie leżała w łóżku, tylko siedziała przy oknie. Miała na sobie suknię z bladoniebieskiego jedwabiu, a włosy zaplecione w warkocz i upięte wokół głowy. Była śliczna, zbyt szczupła i smutna.

- Witaj - powiedział, pochylił się i pocałował ją delikatnie w policzek.

Drgnęła tylko nieznacznie. Ucieszyło go to.

- Mellie nic nie będzie. Rozmawiałem z doktorem Brodym.

Nie zamierzał opowiadać jej reszty.

- Co za ulga - rzekła. Spojrzała na niego. - To okropna rzecz, Burke.

- Tak, wiem.

- Być bezradną, słabszą od kogoś - nie, słabszą od połowy ludzkości. To przerażające.

Otoczył ją ramieniem i podniósł z krzesła.

- Wiem - powtórzył i przytulił ją do siebie. - Znajdę tego mężczyznę, kochanie. I ukarzę go.

Mówił szczerze. Prawo nie przewidywało kary za taki czyn, więc on będzie musiał sam być sędzią i ławą przysięgłych. W końcu był odpowiedzialny za wszystkich, którzy mieszkali na ziemi Ravensworth. Zawiódł, ale jego obowiązkiem było naprawić błąd. Delikatnie gładził Arielle po plecach.

- Większość mężczyzn nie zrobiłaby tego - powiedział.

Ani większość kobiet - pomyślał, przypominając sobie słowa pani Pepperall. I ona, i sir Edward chętniej obwiniali kobietę, nie mężczyznę; obwiniali ofiarę, nie gwałciciela. Jak on by zareagował, gdyby nie był przewrażliwiony na punkcie Arielle? A jak Ariel-le by zareagowała, gdyby nie była wykorzystywana? Miał nadzieję, że jego reakcja byłaby taka sama.

* * *

Późnym popołudniem Burke i Arielle przeszli przez trawnik po zachodniej stronie, gdzie stała niewielka altana, lekka konstrukcja zbudowana przez dziadka Burke'a. Wyobrażał sobie, że była i jest miejscem wielu schadzek. Może wkrótce uda mu się uwieść tutaj Arielle?

Słońce powoli zachodziło, w powietrzu unosił się zapach świeżo skoszonej trawy. Lekki wietrzyk był ciepły i Burke dobrze się czuł. Patrzył, jak Arielle wystawia twarz do słońca.

Przyniósł z altany pled i rozłożył go pod dębem. Siedzieli w przyjaznym milczeniu. Ale ona tak łatwo się męczyła. W końcu wylądowała z głową na kolanach Burke'a. Wpatrywała się w promienie słońca prześwitujące przez listowie.

- Jak pięknie. Tutaj nie mogłoby zdarzyć się nic złego.

- Nie pozwoliłbym na to - powiedział i oparł się o pień. - Wygodnie ci?

- Mhm.

Myślał, że zasnęła, gdy nagle się odezwała:

- To czekanie jest trudne do zniesienia, Burke. Wydaje się nie mieć końca.

- Złapiemy tego mężczyznę, Arielle. Powiedziałem Cerlew, żeby wynajął łowców z Bow Street. Słyszałem od swoich przyjaciół z wojska, że ci faceci są bardziej nieustępliwi niż wszy na wzgórzach Portugalii.

- Nie o to mi chodziło.

Jej głos był głuchy, beznamiętny. Bardzo łagodnie powiedział:

- Więc co jest trudne? Na co czekasz?

- Aż zażadasz, żebym zaspokoila twoje potrzeby. Czekasz, bym całkowicie wydobrzała?

- Dlaczego chcesz o tym rozmawiać? Mam przez to wrażenie, że chcesz, abym postępował wbrew tobie.

- Stałam się realistką. Po prostu chciałabym, żebyś mi powiedział, kiedy mam być gotowa. Jeśli nie wiem, kiedy będziesz...

Może rzeczywiście chciała, żeby postępował wbrew niej. Wtedy mogłaby uciec od niego, brutalna, z czystym sumieniem. Cóż, będzie zaskoczona. Chwycił pukiel jej włosów i owinał go sobie

wokół palca.

- Masz bardzo miękkie włosy. - Musnął palcami jej szyć. Była taka gładka i biała. - Uważam, że nasza sytuacja jest trochę dziwna, Arielle. Leżymy sobie zrelaksowani na kocu, wyglądając jak dwoje szczęśliwych ludzi, a ty mnie pytasz, kiedy zamierzam zacząć cię wykorzystywać i nalegać, żebyś mnie obsłużyła. To psuje cały obraz.

- Kiedy możemy pojechać do Bostonu? - spytała, ignorując jego słowa.

- Powiedziałem ci. Kiedy wojna wreszcie się skończy. Poza tym, mimo że Cerlew jest bardzo sumiennym facetem, byłbym wobec niego nie w porządku, gdybym po prostu się zebrał i wyjechał. Trzeba podjąć wiele decyzji związanych z posiadłością. Może moglibyśmy pojechać wczesną jesienią. Ale poczekamy, aż podróż będzie bezpieczna. Słyszałem, że negocjacje pokojowe idą w dobrym kierunku. To nie powinno już długo potrwać.

- Ale baron Sherard i Nesta są Anglikami i mieszkają tam.

- Tak, ale my nie, i nie będę ryzykował twojego bezpieczeństwa.

Arielle nie mogła nic na to powiedzieć. Był skomplikowanym i sprytnym mężczyzną. Gdy już jej się wydawało, że go rozumie, zmieniał się jak kameleon. Troszczył się o jej bezpieczeństwo, a mimo to ją uprowadził. To wszystko było bardzo zagmatwane. Czowała zmęczenie. Nie znosiła swojej słabości, dowodu na to, że jej ciało ją zawiodło.

Kiedy Burke spojrział w dół, dostrzegł, że zasnęła. Uśmiechnął się i dotknął opuszkami palców jej lekko rozchylnych ust.

Postanowił zabrać ją do Londynu, gdy odzyska siły. Chciał ją wszędzie zabrać i przedstawić wszystkim swoim znajomym. Jego siostra z pewnością mile wspomina Arielle - taką przynajmniej miał nadzieję. Lannie. Musiał się dowiedzieć, kiedy planowała wrócić do Ravensworth. Chociaż pragnął mieć Ariel-le tylko dla siebie, nie przyszło mu do głowy, aby poprosić Lannie, żeby została u jego siostry.

Burke pomyślał o swojej ostatniej nocy w Londynie, zanim porwał swoją ukochaną. Jadł kolację z Knightem w jego domu.

Przy brandy Knight powiedział:

- Czy nie istnieje prostszy sposób, Burke, aby nakłonić kobietę do małżeństwa?

- Zapewne, ale nie w przypadku tej kobiety. - Burke uniósł kieliszek brandy. - Wypijmy za moją żonę, Knight. I ten cudowny domek myśliwski, który udostępniasz na miesiąc miodowy.

- Chyba masz na myśli wstęp do miesiąca miodowego? Ach, trzy walety, Burke. Trudno to przebić. Zamierzasz ją tam trzymać, dopóki się nie zgodzi, tak?

- Jeśli będę musiał. Zaczął tasować talię kart.

- Wygląda na to, że jestem niespełna rozumu, prawda? Może i tak. Ale wiem, że muszę ją mieć.

- Nie mogę się doczekać spotkania z tym ideałem - powiedział Knight i uśmiechnął się, gdy z talii wyrzucił czwartego waleta. - Cieszę się twoim szczęściem. Ale jeśli chodzi o tego mężczyznę, zamierza pozostać wolny do czasu, aż będzie stary i siwy, a kiedy będzie zbliżał się jego czas, żeby odejść z tego świata, spłodzi dziedzica.

Burke zakrztusił się brandy, ale po krótkiej chwili udało mu się wyrzucić z talii trzy damy.

- Sądzę, przyjacielu - wymamrotał Knight, przyglądając się uważnie damie kier - że to dobry znak dla ciebie. Ale nie wiem, Burke. Kobiety potrafią być prawdziwymi diabolicami. - Życząc mu powodzenia, Knight wyszedł ze swojego domu pogwizdując, prosto do kochanki.

Burke uśmiechnął się do śpiącego ideału.

Kiedyś go kochała; pokocha go znowu.

Tego wieczoru Arielle przebrała się do kolacji. Wybrała prostą, bladozieloną muślinową suknię z własnego kufra, a nie jedną z sukni, które kupił dla niej Burke. Dorcas zapięła ostatni guzik i zrobiła krok w tył.

- Zapięta po samą szyję - powiedziała, wygładzając fałdkę na spódnicy. - Masz nadzieję, że uda ci się utrzymać go na dystans... - dodała rzeczowo.

- Tak.

- Wyglądasz jak uczennica. Porządny mężczyzna będzie się trzymał od ciebie z daleka.

Arielle nie była pewna, jak porządny był Burke. Ale nie odezwała się.

Kiedy pół godziny później weszła do salonu, wyraz twarzy Burke'a powiedział jej, że nawet gdyby miała na sobie łańchmany i tak by jej pragnął.

Uśmiechnął się do niej tym uroczym uśmiechem, który sprawiał, że czuła się dziwnie, ale jednocześnie ciepło. Wzięła się w garść. Jak będzie na nią patrzył za miesiąc? Za rok? Za pięć lat? Ta myśl przypominała jej o chłodzie pozbawionej sensu przyszłości.

- Pięknie wyglądasz - powiedział, i zanim zdążyła się ruszyć, pocałował jej dłoń, a potem usta. - Jesteś gotowa na obżarstwo?

Przytaknęła i zrobiła krok w tył, mówiąc:

- Jesteś bardzo przystojnym mężczyzną, Burke. Zawsze tak uważałam, ale...

- Chodźmy na kolację. I dziękuję za komplement. Przy zupie grzybowej Arielle spytała:

- Czy wiesz, co się stało z dworem Rendel?

- Nie i nie bardzo mnie to obchodzi.

- Chciałeś go kupić, Burke - dom, ziemię, wszystko.

- Tylko dlatego, że już wtedy planowałem cię poślubić. - Szerokim uśmiechem chciał zatrzeć groźbę przebijającą z jego słów. - Teraz dochodzę do wniosku, że nie miało to większego sensu. Jak mógłbym mieć nad tobą władzę, gdybyś miała tyle pieniędzy?

- To, co zrobiłeś, nie było zabawne, Burke.

- Nie, ale też byłem śmiertelnie poważny.

Do jadalni wszedł Montague, a za nim dwóch służących, każdy ze srebrną tacą. Burke nie odezwał się, dopóki nie podali jedzenia, a potem skinieniem głowy odprawił Montague'a.

W tym samym momencie zdał sobie sprawę, że to Arielle powinna go odprawić. Przecież to ona była panią. Będzie musiał z nią o tym porozmawiać. Nie chciał, żeby czuła się jak gość we własnym domu.

Zjedli kotlety cielęce i świeży groszek. Arielle spojrzała na cytrynowy deser i skrzywiła się.

- Nie zmieszczę już ani kawałeczka. Wszystko było pyszne.

- Musisz powiedzieć o tym Montague'owi, żeby powtórzył kucharzowi.

Przytaknęła, a potem rozejrzała się po ścianach wyłożonych boazerią z ciemnego dębu. Kandelabr nad ich głowami, gdyby spadł, mógł zabić za jednym zamachem ze dwadzieścia osób. Był zakurzony. Już miała coś powiedzieć, ale powstrzymała się. Dlaczego miałoby ją to obchodzić? Spojrzała na trzy wysokie okna, które wychodziły na główny trawnik. Zasłony uszyto z ciężkiego, ciemnoniebieskiego aksamitu. Zbyt ciemnego, a poza tym materiał był wyblakły ze starości. Wyobraziła sobie bladożółte story, które ożywiłyby jadalnię. Znowu skarciła się w myślach. Nie obchodziło jej, czy jadalnia wyglądała jak grobowiec.

Zerknęła na Burke'a i dostrzegła, że intensywnie się jej przyglądał.

- Co zamierzasz zrobić dziś wieczorem? - spytała, zadowolona, że jej głos był spokojny i opanowany.

- Zobaczysz - odparł.

Pobladła, ale on zachował spokój. Nie spieszył się do sypialni. Na jego prośbę Arielle zagrała na pianinie i zaśpiewała kilka włoskich ballad.

Kiedy Montague wniósł tacę z herbatą, Burke przestraszył się. Nie zdawał sobie sprawy z upływu czasu. Skinął na służącego i powiedział do żony:

- To było śliczne. Dziękuję. Napijmy się herbaty przed snem.

Arielle nie chciała się kłaść. Bawiła się filiżanką, kruszyła malinowo-żurawinową tarte na deserowym talerzyku.

- Mój ojciec ładnie śpiewał - powiedziała.

- Nauczył cię?

- Tak.

- Ja również śpiewam. Może wkrótce spróbujemy zaśpiewać coś w duecie.

- Grasz?

- Już nie tak dobrze. Kiedy postanowiono, że będę robić karierę w wojsku, ojciec zdecydował, że szkoda mojego czasu na takie głupoty. Szkoda. Bardzo lubiłem grać.

- Mógłbyś znowu zacząć.

- Tak - odparł. - I znowu wyglądamy jak para zrelaksowanych, szczęśliwych ludzi. Tylko że jedno z nas obawia się, iż mąż zedrze z niej ubranie i zrobi jakieś nieopisane rzeczy. Obraz jest wypaczony, Arielle.

Zignorowała go i powiedziała:

- Chyba już się położę, Burke. Czy mogę skorzystać z własnej sypialni?

- Nie. I nie prosz mnie o to więcej, Arielle. Za pięćdziesiąt lat odpowiedź będzie taka sama.

- Dobranoc. Wstała.

- Poczekaj na mnie, moja droga. Pójdę z tobą.

Zauważył, że umieściła w sypialni chiński parawan. Parawan był wyjątkowo ohydny, ale Burke nie odezwał się ani słowem. W ciągu miesiąca będzie mógł go zniszczyć bez żadnych protestów z jej strony. Taką miał przynajmniej nadzieję. Kiedy wyszła z za parawanu odziana w białą batystową koszulę nocną, leżał już w łóżku, sprawiając wrażenie pochłoniętego lekturą książki o Borgiach.

Był nagi; nie zamierzał ustępować.

- Chodź tutaj - powiedział, odkładając książkę na stolik i poklepując pościel.

Ze wzrokiem wbitym w ziemię, zbliżyła się do łóżka. Burke wziął ją za rękę.

- Bardzo dobrze. A teraz, Arielle, chciałbym, abyś zdjęła koszulę.

Gwałtownie uniosła głowę i w jej oczach dostrzegł przerażenie. Nie zmienił wyrazu twarzy.

- Mam ci pomóc?

Potrząsnęła przecząco głową i szybko, nerwowo rozwiązała tasiemki koszuli i zaczęła rozpinąć niezliczoną ilość guziczków. Patrzył, jak ściąga koszulę przez głowę i upuszczają na podłogę. Obserwował ją w milczeniu. Stała bez ruchu, jakby była przyzwyczajona do taksującego spojrzenia.

- Wyglądasz uroczo - powiedział wreszcie szczerze. Nie drgnęła, gdy wyciągnął rękę i ujął jej pierś. - Chodź i usiądź koło mnie.

Usiadła.

Ile razy zastanawiał się, czy Paisley Cochrane zmuszał ją do robienia tego? Trzymała dłonie na

udach, ponieważ najwyraźniej jej mąż nie życzył sobie, aby się zasłaniała.

W słabym świetle Burke z trudem mógł dostrzec blade blizny.

- Spójrz na mnie, Arielle.

Drgnęła. Do tego nie była przyzwyczajona - pomyślał. Powoli podniosła głowę. Przez chwilę na jej twarzy malował się ból, ale zaraz przybrała obojętny wyraz, żeby nie mógł odgadnąć jej uczuć i myśli. Bardzo delikatnie położył dłoń na jej dłoni. Czuł ciepło i gładkość jej uda. Miała długie, smukłe i umięśnione nogi.

- Jak się czujesz? - spytał.

- Dobrze.

- Połóż się. Nie chcę, żebyś zmarła. Wyglądała na niezdecydowaną, ale potem powoli przeczołgała się przez niego i wsunęła pod kołdrę.

- Mówiłaś, że nie możesz już dłużej znieść czekania. Przytaknęła, mocno zaciskając oczy.

- Przykro mi, że muszę cię rozczarować, kochanie, ale nie czuję się dziś żarłoczną bestią.

Gwałtownie otworzyła oczy i wciągnęła powietrze, wyrzucając z siebie:

- Dlaczego bawisz się mną w ten sposób?

- Sza - powiedział, pochylając się, żeby ją pocałować. Czuł jej strach, jej cholerny strach, do diabła z nią, słyszał jej płytki, nerwowy oddech.

- Zamierzam bawić się tobą, aż będziesz chciała, bym przestał.

- Czy nie mogłabym po prostu tego zrobić? Postaram się, naprawdę się postaram.

- Dziś w nocy - odparł, ignorując jej słowa i przesuwał palcami po jej włosach - zamierzam kochać każdy centymetr twojego ciała. Zamierzam się ciebie nauczyć i zapamiętać.

Spojrzała na niego, jakby postradał rozum. Nie mógł jej za to winić, skoro sam doszedł do wniosku, że nie zostało mu go za wiele.

- Masz precudne uszy - powiedział, całując małżowinę, a potem delikatnie gryząc płatek jej ucha. - Miękkie i małe, i bardzo kobiece. - Dostrzegł mikroskopijną dziurkę i rzekł: - Powinienem ci kupić jakąś biżuterię. Prawdę powiedziawszy, jest biżuteria Drummondów - mnóstwo pamiątek - przyniosę ci je i wybierzesz te, które ci się spodobają. Na pewno będą tam jakieś kolczyki. Jeśli nic ci się nie spodoba, kupię ci co zechcesz.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Paisley pozwalał jej nosić biżuterię swojej pierwszej żony, tylko gdy mieli gości. Brzydka szmaragdowa bransoletka spadła jej kiedyś z nadgarstka i zbił ją wtedy za nieostrożność. Burke nadal się nią bawił i nie znosiła tego. Czuła się wytrącona z równowagi i przestraszona.

Znowu przesunął językiem po jej uchu, a potem delikatnie wsunął go do środka. To było dziwne uczucie. Zadrzała. Może da jej biżuterię, a potem oskarży ją o zgubienie jej.

- Nie chcę żadnej biżuterii - powiedziała.

- Dlaczego? Nie wyglądasz ładnie w klejnotach?

- Mogłabym... mogłabym je zgubić. A ty byłbyś niezadowolony.

- Rozumiem - rzekł i teraz rzeczywiście zrozumiał. - Gdzie to ja byłem? Ach, tak, przy twoim prawym uchu. Sądzę, że chciałbym jednocześnie czuć twoje piersi na swoim torsie. O, tak, nie jest tak źle, prawda?

Rozdział 13

Burke nie sądził, że będzie w stanie zasnąć, ale w końcu zasnął. Była w niego ciasno wtulona, a on mocno obejmował ją ramionami. Nie przeszkadzało mu, że czuła na brzuchu jego twardego penisa. Chciał, żeby wiedziała, iż jej pożądał. Żeby zrozumiała, iż bez względu na to, jak bardzo jej pragnął, nie zamierzał jej do niczego zmuszać.

Czekała, czekała, aż się na nią rzuci, pobije ją, zmusi do klęczenia.

Jakie to dziwne - zastanawiał się tuż przed zaśnięciem, że sprawy potoczyły się w ten sposób. Żona, która boi się swojego męża. Z pewnością nigdy nie rozważał takiej możliwości.

Gdy Burke usłyszał krzyk, właśnie śnił, że wycofuje swoich żołnierzy na wzgórze Portugalii przed nacierającymi Francuzami. Cekał na przybycie majora Luf tona i jego ludzi, którzy otoczyliby wroga. Osłonił oczy przed ostrym południowym słońcem. Gdzie, u licha, podziewał się major?

Rozległ się kolejny krzyk.

Arielle wyszeptała:

- Co to było?

- Zostań tutaj.

Przebudzony Burke wstał szybko i założył szlafrok. Słońce dopiero weszło i na korytarzu było blade, rozproszone światło.

Pobiegł korytarzem i zatrzymał się gwałtownie, gdyż zobaczył panią Pepperall na szczycie schodów, wpatrującą się w dół i zakrywającą dłonią usta.

Podszedł do niej. Spojrzał w dół i zobaczył Mellie w białej koszuli, leżącą w kałuży krwi. Nawet z daleka widział, że miała złamany kark.

Ogarnęły go mdłości, ale odezwał się spokojnym, władczym głosem.

- Proszę iść po Montague'a, pani Pepperall, i powiedziec mu, żeby wysłał służącego po doktora Brody'ego.

Godzinę później Burke, Arielle i Mark Brody siedzieli w salonie.

- Sądzę, że zmarła jakieś pięć, sześć godzin temu - powiedział doktor między jednym a drugim łykiem mocnej herbaty.

- Dlaczego więc nigdzie nie było świecy? - spytała Arielle. - Burke od razu to zauważył. Co tu robiła po ciemku bez świecy?

- To ciekawe - odparł Burke. - Tak czy inaczej, musimy wezwać sir Edwarda Pottenhama, skoro to on jest tutejszym sędzią pokoju - oczywiście nie będziemy mieć z niego większego pożytku.

Zerknąwszy ukradkiem na Arielle, Mark Brody dodał:

- Mellie obficie krwawiła. Czy sądzisz, że to możliwe, iż się obudziła, zobaczyła krew i próbowała znaleźć kogoś, kto by jej pomógł? Może za bardzo się bała, żeby pomyśleć o zapaleniu świecy.

Oczywiście nie było żadnej odpowiedzi.

Kilka godzin później sir Edward usłyszał całą historię. Przez kilka chwil siedział w milczeniu, a potem uderzył dłońmi o uda i rzekł:

- Cóż, może tak będzie lepiej. Dziewczyna miała zniszczoną reputację i żadnej przyszłości. Jej śmierć to był wypadek albo samobójstwo. Tak będzie lepiej.

Arielle nie mogła się powstrzymać. Zerwała się na równe nogi tak gwałtownie, że zakreśliło jej się w głowie.

- Lepiej? Niewinna, młoda dziewczyna nie żyje, ma złamany kark, a pan mówi, że tak będzie lepiej? Boże chroń nas przed mężczyznami. Mam nadzieję, że spadnie pan ze schodów i złamie sobie kark - a wtedy to ja powiem, że tak będzie lepiej.

Zebrała spódnicę i wybiegła z salonu. Burke przyglądał się sir Edwardowi.

- Cóż mogę powiedzieć. Twoja nowa żona, mój panie, cóż, chyba trzeba znosić kobiece histerie. Przypuszczam, że jest ciężarna. Kobiety to takie dziwne stworzenia i...

- Prawdę powiedziawszy, sir Edwardzie - przerwał Burke, wstając - całkowicie zgadzam się z moją żoną. Nie sądzę, aby Mellie zginęła w wyniku wypadku albo odebrała sobie życie. Uważam, że została zwabiona na schody i zepchnięta. Nadal pan uważa, iż tak będzie lepiej, że dziewczyna została zamordowana?

Sir Edward był urażony. Chciał, aby zostawiono go w spokoju, żeby mógł powrócić do swojej kolekcji motyli.

- Więc kto to zrobił? Ty, mój panie?

Burke zareagował uśmiechem na jego złośliwą uwagę.

- Nie, ale może człowiek, który ją zgwałcił jest służącym w tym domu, co przyprawia mnie o dreszcz grozy. Obawiał się, że coś zapamiętała i rozpozna go. Zabił ją.

- Ta teoria jest bezpodstawna. A jak zamierzasz odkryć, kim jest ten tajemniczy mężczyzna?

- Nie mam bladego pojęcia, ale wkrótce przybędą tu łowcy z Bow Street. Wtedy zobaczymy. Jednak ta teoria ma pewną wadę - dodał w zamyśleniu. - Nawet jeśli uda się go złapać, nic mu nie grozi za zgwałcenie Mellie. Morderstwo to zupełnie inna sprawa.

- Nie przy twoim nastawieniu, panie. Facet musiał wierzyć, że gdybyś odkrył jego tożsamość, podciąłbyś mu gardło. Otóż, to. A teraz czekają na mnie ważniejsze sprawy.

- Odprowadzę pana, sir Edwardzie - powiedział Burke. A więc, pomyślał, to moja wina, że Mellie została zamordowana. Cholera.

* * *

Następnego dnia po pogrzebie Mellie Burke został wywołany ze swojego gabinetu przez Montague'a, który wyglądał na cokolwiek oszołomionego.

- Ma pan towarzystwo, panie. No, może nie do końca towarzystwo, ale trochę ni to, ni tamto.

Burke uniósł brew.

- Zaraz będę.

Zrozumiał zakłopotanie Montague'a, gdy wszedł do holu głównego. Lannie wróciła z dwójką swoich dzieci, Knightem i dżentelmenem, którego Burke nigdy wcześniej nie widział.

- Cóż - powiedział. - Witajcie.

- Wujku Burke! Wujku Burke! Wróciłyśmy do domu i przywiozłyśmy ci prezent.

Burke chwycił obie dziewczynki w ramiona i ucałował.

- A ja mam prezent dla każdej z was, Virgie i Pop-pet.

- To nasza nowa ciocia, prawda? - odezwała się Yirgie, dwa lata starsza od Poppet, a przez to bardziej wygadana. - Mama nam powiedziała, że poślubiła dziewczynę, która zabiła własnego męża, i że nie może tego pojąć, ponieważ biedny staruszek nie miał syna i...

- Och, Boże - powiedziała Lannie, zarumieniwszy się taktownie. - Nie powiedziałam tego w ten sposób. Dziewczynki, puście wujka. Ach, pani Mack, proszę je zabrać do pokoju dzieciennego. Wujek przyjdzie do was później - prawda Burke?

- Oczywiście. - Jeszcze raz ucałował dziewczęta, które zachichotały rozkosznie, i przekazał je pod opiekę pani Mack.

- Burke - odezwała się Lannie - to jest Percy Kingstone. Percy, chciałabym ci przedstawić mojego szwagra i pana na tych włościach, Burke'a Drum-monda, hrabiego Ravensworth.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. A więc o to chodzi, pomyślał Burke. Mężczyzna wydał się Burke'owi sympatyczny, może trochę za tęgi i dandysowaty, ale miał miły wyraz twarzy i inteligentne spojrzenie. Uśmiechnął się i pochwalił drogi prowadzące z Londynu. Burke zwrócił się do Knighta:

- A ciebie co wyciągnęło z Londynu?

- Chcę zobaczyć twoją świeżo poślubioną żonę - odparł Knight. - Powiedziałem Lannie, że z przyjemnością będę pełnił rolę przyzwoitki, więc przez cztery godziny siedziałem między nimi.

Percy Kingstone, lord Carver, uśmiechnął się i wziął Lannie za rękę.

- To prawda, panie, i przez trzy godziny chrapał.

- Wierutne kłamstwo - odparł Knight. Lannie, która rozglądała się wokół, powiedziała nagle:

- Dostaliśmy twój list, a potem przeczytaliśmy notatkę w Gazette. Corinne była wściekła, Burke, po prostu zbulwersowana, że ożeniłeś się, nie zapraszając rodziny. Wiesz, jaka ona jest.

- Tak, wiem. - Uśmiechnął się słodko do Lannie. - Montague zajmie się waszymi bagażami.

Rozumiem, że przyjechaliście w odwiedziny.

Knight potwierdził, że Burke dobrze rozumiał. Dopiero dobre pół godziny później Knight i Burke wreszcie mogli zostać sam na sam w gabinecie Burke, jedynym watność.

- Gdzie jest twoja żona?

- Mam nadzieję, że śpi. Jeszcze nie do końca wyzdrowiała i szybko się męczy.

- Nie wiedziałem, że była chora.

- Tak, zachorowała dość poważnie w twoim domku myśliwskim. Ale teraz jest już znacznie lepiej.

Knight oparł się od niechcienia o półkę nad kominkiem.

- Pewnie nie powiesz mi, co wydarzyło się w Hob-house. Oczywiście, poza chorobą twojej żony.

- Jeśli chcesz znać prawdę, to jej choroba stanowi sedno sprawy. Ożeniłem się z nią bez jej wiedzy. Przypuszczam, że gdyby nie zachorowała, nigdy by za mnie nie wyszła. Została skrzywdzona, Knight. Moje małżeństwo jest bardzo dziwne.

Knight słuchał go w milczeniu.

Burke opowiedział wszystko bez zająknięcia. Przeszli z Knightem tak wiele, że nie przyszło mu do głowy, iż mógłby cokolwiek przemilczeć.

- Jej pierwszy mąż okropnie się nad nią znęcał. Gdybyś widział blizny na jej ciele... - Zamilkł, a Knight sposepniał, widząc wściekłość i ból w oczach przyjaciela. - Bił ją. Często. Najwyraźniej sprawiało mu to wielką przyjemność. Teraz rozumiesz. Proszę, abyś był wobec niej delikatny. Cieszę się, że tu jesteś. Zdarzyło się coś okropnego, a twoja obecność być może pozwoli Arielle o tym nie myśleć.

Dom pełen gości niewątpliwie rozpraszał Arielle. Doszło nawet do tego, że przy kolacji zaśmiała się z uwagi, jaką rzucił lord Carver. Początkowo uważała, że przypomina tłustą kielbasę, dopóki nie odkryła, że tryskał bystrym humorem. Wydał jej się sympatyczny.

- To nonsens - powiedziała Lannie, stukając go widelcem w dłoń - i nie wierzę w ani jedno słowo.

- Że Daisy pocałowała księżną wdowę czy że służący uszczypnął Daisy w jej, ach - chyba wicie.

Burke obserwował, jak Arielle się śmieje, i ogarniała go błogość. W tej chwili pragnąłby jej dotknąć, poczuć jej ciepło. A ona spozierała na niego, usiłując zapanować nad własnym strachem i odgadnąć, czego chciał, żeby mogła spełnić jego życzenia i uniknąć bicia.

Lepiej było w ciemności, kiedy leżała obok niego w wielkim łożu. Nie widział jej strachu, czujności, a może nawet odrazy. Ale nadal wiedział, że po każdym pocałunku spodziewała się rozkazu, razów albo wrzasków. Ale nie działało się nic, poza pocałunkami i pieszczotami. Zastanawiał się, czy jego zachowanie nadal doprowadzało ją do szału.

Nastąpiła chwila ciszy, gdy Montague nakazał służbie zabrać zupę i duszonego pstrąga, a potem podać przystawki z dziczyzny, eskalopki z kurczaka i wołowinę.

Lannie, nie czekając na wyjście służby, powiedziała, rzucając Burke'owi znaczące spojrzenie:

- Więc mój szwagier, który podczas wizyty w Londynie, jak mówi Corinne, uwiódł co najmniej tuzin panien, wraca do Ravensworth, rzuca na ciebie jedno spojrzenie, Arielle, i żeni się z tobą. To niezmiernie romantyczne, nie uważasz, Percy?

- Być zwalonym z nóg, moja droga, o to ci chodzi? Jakby wypływać z Dover podczas przyływu?

- Prowokujesz. Więc, Arielle, czy zastawiłaś sidła na Burke'a?

- Chyba można tak powiedzieć, Lannie.

Burke uśmiechnął się do niej ciepło. Arielle nie odwzajemniła uśmiechu. W tej chwili czuła się bardzo samotna, jakby popełniła oszustwo.

- Chyba można uznać go za przystojnego. Tak przynajmniej szeptały mi damy, kiedy byłam w Londynie. Burke, ty niedobry, słyszałam, jak lord Donno-van opowiadał o twojej kochance, Laurze jakiejś-tam. Och, Boże, wybaczcie - nie chciałam, naprawdę, tylko że...

- Jedz, Lannie, i policz groszek na swoim talerzu - odparł Burke.

Knight, prawdziwy dyplomata, powiedział w zamyśleniu:

- Burke, czy na obrazie nad twoim lewym ramieniem jest twój przodek?

- Tak, mój prapradziadek, Hugo Everett Drake-more Drummond.

Mówiąc to, Burke spojrział na Arielle. Miała opuszczoną głowę. Był wściekły na Lannie za jej niewyparzony język. Zerknął na Knighta, który przyglądał mu się pytająco.

Kiedy Arielle powiedziała cicho:

- Jeśli mi wybaczycie, panowie - i wstała, Burke ledwie powstrzymał się, żeby nie pójść za nią i nie wyjaśnić jej wszystkiego. Patrzył, jak wychodzi z jadalni w towarzystwie Lannie.

- Cóż - powiedziała Lannie - nic się nie zmieniłaś.

- Nie - odparła Arielle.

- To dziwne, że inna kobieta jest tutaj panią. Oczywiście nie mam nic przeciwko temu, Arielle. To po prostu dziwne uczucie. Nawet po śmierci Mon-trose'a nadal byłam panią.

- Lord Carver wydaje się miłym dżentelmenem.

- Tak, chyba wyjdę za niego za męża. Jest bardzo inteligentny. Mówiono mi, że wszyscy bardzo go

cenia za dowcip.

Arielle uśmiechnęła się, słysząc tę nonszalancką przechwałkę.

- Tak, jest bardzo zabawny. Czy Virgie i Poppet go lubią?

- Są całkowicie bezkrytyczne. Rzucają się na każdego mężczyznę, który pojawia się w ich otoczeniu, włączając w to Percy'ego. Pierwsza żona Percy'ego zmarła podczas porodu. Powiedział mi, że nie wierzył, iż spotka jeszcze kobietę, którą będzie mógł pokochać. - Lannie zaróżowiła się przy tych słowach. - Sądzę, że będzie nam razem dobrze.

- Ja również tak sądzę.

- A teraz opowiedz mi o biednej Mellie. Nie mogłam w to uwierzyć. Pani Pepperall mi mówiła.

Zabić się w ten sposób...

Twarz Arielle stężała.

- Mellie została zgwałcona. Nie zabiła się, Lannie. Przykro mi to mówić, ponieważ to przerażające, ale ktoś ją zabił, prawdopodobnie ten sam mężczyzna, który ją zgwałcił. Szła po schodach w środku nocy. Po ciemku.

- Ale pani Pepperall mówiła mi, że Mellie dręczyły wyrzuty sumienia i...

- Wyrzuty sumienia? Z jakiego powodu? Została zgwałcona, Lannie. Nic nie zrobiła. Miała piętnaście lat.

Lannie rzuciła jej przeciągłe spojrzenie, a potem powiedziała:

- Chyba zagram ci francuską balladę.

Wkrótce pojawili się panowie i dobre maniere nakazywały, aby Burke odgrywał rolę troskliwego pana domu, dopóki goście nie udadzą się na spoczynek.

Zbliżała się północ, kiedy zamknął za sobą drzwi sypialni, westchnął i zaczął się rozbierać. Arielle oddaliła się kilka minut wcześniej. Leżała w łóżku, z kołdrą podciągniętą pod sam nos. Widział zarys jej sylwetki w świetle pojedynczej świecy, stojącej na nocnym stoliku. Wiedział, że nie spała. Odezwał się władcym tonem:

- Arielle, wstawaj. Chcę cię zobaczyć.

Nie było żadnej odpowiedzi. Wstrzymał oddech, łudząc się wbrew rozsądkowi.

- Arielle, powiedziałem, żebyś wstawiała. Nie zamierzam tego powtarzać.

Był nagi, i gdy sięgał po szlafrok, dostrzegł, że usiadła na łóżku i spojrzała na niego. Domyślił się, że chciała go błagać, i czekał. Nie odezwała się. Wyśliznęła się z łóżka. Miała na sobie koszulę.

- Zdejmij to. Mówiłem ci, żebyś nigdy jej nie zakładała.

Przesunęła drżące dłonie do rzędu guzików i zaczęła je rozpinać.

- Pospiesz się.

Cierpiał, widząc, jak nerwowo szarpie się z małymi guziczkami. Wreszcie ściągnęła koszulę przez głowę i stanęła przed nim bez ruchu. Wyciągnął rękę. Nie poruszyła się. Miała zamknięte oczy.

- Otwórz oczy.

Zrobiła to bez wahania. Palcami musnął jej piersi. Przyglądał się jej uważnie. Ponieważ znał ją coraz lepiej, dostrzegł budzący się w niej strach, chociaż starała się zachować obojętny wyraz twarzy. Powoli przesunął dłoń w dół jej brzucha. Była tak niewiarygodnie miękka, gładka. Wsunął palce w loczki między jej nogami. Głośno wciągnęła powietrze i wyczuł, że miała ochotę uciec. Nie poruszyła się. Był twardy z pożądania, ale nie zwracał na to uwagi. Podniósł ją delikatnie i zaniósł do łóżka.

Gdy ją położył, zobaczył błysk wściekłości w jej oczach. Ręce miała przyciśnięte do boków, a

dłonie zwinięte w pięści. Nie uczyniła nic, żeby się przykryć, czekając, wiedząc, że jest bezradna.

Burke usiadł obok niej na łóżku.

- Arielle.

Nie chciała, ale spojrzała na niego.

- Co czujesz?

Patrzyła na niego, jakby postradał zmysły. Oblizwała dolną wargę, sprawiając wrażenie całkowicie oszołomionej.

- Czy mnie pragniesz?

Nie mogła ukryć swojej reakcji. Potrząsnęła głową, a z jej gardła wyrwał się cichy okrzyk.

- Rozumiem. Czy jesteś na mnie wściekła?

- Nie, nie, naprawdę. Ja jestem... zmęczona. Wybacz mi, po prostu powiedz, czego pragniesz i...

- Pragnę cię przytulić i zasnąć z tobą w ramionach.

Jak powiedział, tak uczynił, ściągnął szlafrok i położył się obok żony. Drżała.

Przytulił ją. Cierpliwości, pomyślał. Cierpliwości.

- Jestem zbyt zmęczony, żeby całować twoje cudowne oczy. Wybacz mi.

Sądził, że zasnęła, ale zapytała: - Laura jaka?

Poczuł gwałtowną radość. Odparł:

- Laura Hogburn. Niezbyt romantyczne nazwisko, przyznaję, ale cóż mogła poradzić?

- Mogła je zmienić.

Uśmiechnął się w ciemności. Uszczypliwość. Był zachwycony.

- Co jej zrobiłeś?

Burke zastanawiał się w milczeniu, co takiego miała na myśli.

- Chodzi ci o to, czyjej płaciłem?

- Tak.

- Oczywiście. Czyją odwiedzałem?

- Tak.

- Nie od czasu, gdy wyjechałem z Londynu za tobą. Już ci to mówiłem, pamiętasz? Chodzi ci o to, czy ją biłem?

- Tak, do diabła. - Nie.

- Ale co...

- Uprawiałem z nią seks. To zazwyczaj robi się z kochanką, wiesz?

- Więc była przyzwyczajona do tego, aby być tym, kim mężczyźni chcieli, aby była.

- Chyba tak - powiedział Burke. - Przecież zarabia na życie, dając mężczyznom przyjemność.

Kochanki robią to całkiem chętnie i na tyle umiejętnie, aby zarobić na swoje potrzeby.

Arielle zamilkła. Miała rację. Kochanki nie były bite, ponieważ mogły w każdej chwili odejść.

Mężczyźni nie mieli do nich żadnego prawa. Nie były jak żony, które nie miały nic do powiedzenia.

Westchnęła i zamknęła oczy. Była bardzo świadoma leżącego obok niej Burke'a, włosów na jego torsie, które czuła na policzku. Jej ręka spoczywała całkowicie nieruchomo na jego brzuchu. Bała się, że mogłaby go przez przypadek dotknąć, a wtedy straciłby nad sobą kontrolę. Był twardy, gotowy. Nie mogąc się pohamować, wydała z siebie cichy okrzyk paniki.

- Śpij. Pewnego dnia mi uwierzysz. Pewnego dnia mi zaufasz. Wielu mężczyzn mówiło mi, że jestem dobrym przyjacielem, i może ty również nabierzesz takiego przekonania.

Usłyszał kolejne ciche sapnięcie.

- Dobrze, powiedz mi, o co chodzi.
- Boję się. Twój penis jest... - Urwała gwałtownie w pół zdania.
- Mój penis jest., jaki?
- Duży i twardy.

Słyszając te słowa, poczuł ucisk w dołku.

- Nic na to nie poradzę. Bardzo pragnę być w tobie. Tak jestem skonstruowany, Arielle.
- Więc dlaczego tego nie zrobisz?
- Nie wejdę w ciebie?
- Tak.

- Nie poprosiłaś mnie o to - powiedział po prostu. Usłyszał, jak wciągnęła powietrze i uśmiechnął się w ciemności.

Nagle, bez uprzedzenia, odsunęła się od niego.

- Jesteś okrutny. Wyśmiewasz się ze mnie. - Zamilkła i domyślił się, że przeraziło ją własne zachowanie. Czekał. - Dlaczego po prostu tego nie zrobisz?/ Ja... ja nie mogę tego znieść. Proszę, Burke, po prostu to zrób.

Nie spodziewał się tego ataku. Tak bardzo mu nie ufała i nie była go pewna, że wolała, aby wziął ją siłą, byle tylko mieć to już za sobą. Była tak daleka od pożądania go, że w chwilach zwątpienia obawiał się, czy kiedykolwiek uda mu się do niej dotrzeć. Nawet jeśli byłby delikatny, wiedział, że czułaby się zmuszona i wykorzystana.

- Połóż się, Arielle.

Jego głos był zimny i rozkazujący. Położyła się obok niego z zamkniętymi oczami. Przynajmniej niedługo będzie po wszystkim. A jeśli ona mu się nie spodoba? Zbije cię, ty głupia - pomyślała. - Właśnie to robi. Ale to było lepsze niż niewiedza. Musiało być lepsze.

Poczuła jego dużą, ciepłą dłoń na swojej piersi, brzuchu.

- Rozchyl nogi. Zrobiła to.

Poczuła jego błędzące palce, ciepło jego dotyku. Potem pocałował ją w usta. Chciała krzyknąć, uciekać, ale nie poruszyła się.

- Czy chcesz wiedzieć, co zamierzam ci zrobić, Arielle?

Nie odezwała się.

- Wsunę w ciebie palce. O tak, jakie to uczucie? Milczała, ale czuł, że zeszywniała.

- Jesteś bardzo ciasna - powiedział i zadziwił ją smutek w jego głosie. Czekwała, usztywniona i nieruchoma. - Nawet moje palce cię rozciągają.

- Nic na to nie poradzę - odezwała się wreszcie.

Wsunął się głębiej, zastanawiając się, czy przypadkiem nie wyrządza jej krzywdy. Nie spodziewał się, że będzie taka wąska. Spodziewa! się natomiast, że nie wyda z siebie żadnego głosu, nawet jeśli ją bolało.

- Na co nic nie poradzisz?

- Paisley - powiedziała, wtulając twarz w jego ramię.

- Paisley co?

- On nie mógł... wejść głęboko... nie mógł... Burke zamyślił się. Nie, to było niemożliwe.

- Jesteś dziewczyną, Arielle?

- Dziewczyną? Jak mogę być dziewczyną? Nie. Nie wiem.

- Czy twój... czy Paisley wchodził w ciebie?

- Próbował, ale... tak, trochę, ale... powiedział, że nie jestem prawdziwą kobietą, że jestem za chuda i że nie lubi mojego ciała. Nie mogłam go podniecić i zmuszał mnie, żebym klęczała, żeby nie musiał oglądać mojej twarzy, i próbował, próbował i... Boże.

Burke przytulił ją.

- Już dobrze - powtarzał, dopóki nie przestała drzeć. - Nie pozwolił Etienne'owi cię posiąść?

- Chciał, ale umarł. Zmusił mnie, żebym rozebrała się przed jego synem i wzięła go do ust, żeby pokazać Etienne'owi, jaka jestem posłuszna i wytresowana i...

- Rozumiem. Już dobrze.

- Chciał, żebym zaszła w ciążę, więc powiedział Etienne'owi, że może mnie mieć, dopóki nie zajdę.

Te słowa były straszne. Miał jednak nadzieję, że były również oczyszczające. Burke zdusił w sobie wściekłość i odezwał się:

- Wspaniale, że ten bydlak już nie żyje. Cóż za chory szaleniec. Nieprawdaż?

Była zaskoczona jego słowami i tonem głosu, i nagle uświadomiła sobie, że rzeczywiście było to wspaniałe.

- Tak - odparła. - Masz rację. - Przez chwilę milczała, a potem dodała: - Zabiłabym go, gdybym nie była takim tchórzem. Myślałam o tym, ale stchórzyłam.

Nie - pomyślał - byłaś zbyt dobrze wytresowana i zbyt przerażona, żeby nie być posłuszną. Nie zwróciłaś się przeciwko swemu panu.

- Ja również mógłbym go zabić. A teraz pocałuj mnie i chodźmy spać.

Ku jego przeogromnej radości pocałowała go także. Nieśmiało, z zaciśniętymi ustami, ale był to pocałunek.

Rozdział 14

Och, lordzie Castlerosse, proszę o wybaczenie. Nie chciałam panu przeszkadzać i...

- Ależ nie przeszkadza pani, hrabino - odparł swobodnie Knight, odwracając się od wysokiego okna.

Przyjrzał się jej uważnie. Przez ułamek sekundy widział jej wahanie, czy wejść do pokoju, w którym znajdował się tylko mężczyzna; widział, że uznała, iż mężczyzna nie mógł jej skrzywdzić, ponieważ w pobliżu znajdowała się służba, i wreszcie uśmiechnęła się do niego, bo w końcu był jej gościem.

Był przyjacielem Burke'a. Arielle uznała, że należało być dla niego miłym. Poprzedniego wieczora uświadomiła sobie, że był przystojnym mężczyzną, może nie tak przystojnym jak jej mąż, ale mimo wszystko... Ta niekontrolowana myśl osadziła ją w miejscu. Miał kruczoczarne włosy, gęste i może odrobinę za długie, i oczy w kolorze złotego brązu, oczy lisa. Emanował siłą, władzą i przewagą, zarówno fizyczną, jak i psychiczną, tak samo jak Burke, i przerażało ją to. Zamarła.

Coś - pomyślał Knight - znowu ją powstrzymywało, i powiedział od niechcenia.

- Może przyłączy się pani do mnie?

- Dobrze - odparła Arielle.

Czuła, że zachowuje się jak wariatka, więc weszła. Knight miał nadzieję, że rozumie, iż nie zamierzał na nią napaść.

- Ma pani uroczą suknię, jeśli wolno mi powiedzieć - odezwał się. - Nie przypuszczałbym, że ten odcień żółtego będzie pasował do pani włosów, ale pasuje.

- Dziękuję, panie.

- Czy mogłaby pani mówić do mnie Knight?

- Ma pan nietypowe imię.

- Chyba tak. Moja matka była zauroczona królem Arthurem. Miała na tyle zdrowego rozsądku, żeby zdawać sobie sprawę, że nazwanie dziecka Lancelot, Galahad albo Gawain to niezbyt dobry pomysł, zwłaszcza w dzisiejszej Anglii, więc zdecydowała, że moje imię będzie uosabiać ich wszystkich.

- Arthur nie jest takim złym imieniem.

- Pamiętam, że kiedyś jej to powiedziałem. Odpowiedziała, że nie byłam godny, by nosić tak dostojne imię. Proszę wyobrazić sobie człowieka, który jest wszystkim i niczym, wyobrażeniem, nazwą.

Arielle uśmiechnęła się. Był czarujący i zabawny. Nie sprawiał wrażenia groźnego.

- Mój ojciec był naukowcem. Uważał, że Arielle brzmi niezwykle romantycznie i klasycznie.

Knight uśmiechnął się.

- Naśmiewam się z Burke'a, że jego imię jest banalne. Oczywiście, mówi mi, że dostał imię na

cześć Edmunda Burke'a, ale wiem, że to bzdura. Co powiedział pani?

- Mnie? Och, nic. Może ma pan ochotę na filiżankę herbaty?

- Raczej nie. Właśnie podziwiałem widok z okna. Jest uroczy.

- Tak, też tak sędzę. Można powiedzieć, że zaanektowałam ten pokój. Jest taki jasny i przestronny, i widok na zachodni ogród jest, jak pan powiedział, całkiem ładny. - Zmarszczywszy brwi, dodała: - Chyba powinnam zapytać Burke'a, czy nie ma nic przeciwko temu.

- Dlaczego miałby mieć?

- To jego dom. Jego życzenia i rozkazy są najważniejsze.

- Cóż, Burke urządził swój gabinet w bibliotece. Jeśli stwierdzi, że chce ten pokój, proponuję, aby powiedziała mu pani, że to po prostu niemożliwe.

Powiedzenie czegoś podobnego mężczyźnie, który był jej mężem i prawnym właścicielem, było tak absurdalne, że musiała się roześmiać. Knight zaśmiał się z nią, chociaż nie wiedział, co było takie zabawne. Wtedy dostrzegł między nimi krzesło. Uświadomił sobie zaskoczony, że dzięki temu czuła się bezpieczna. Knight nie zrobił nic, aby obejść tę niewielką przeszkodę.

- Burke opowiadał mi, że poznał panią, gdy była jeszcze młodą dziewczyną. Zaledwie piętnastoletnią.

- Tak - odparła krótko.

Nie znosiła, gdy przypominano jej o tamtej niemądrej dziewczusce, naiwnej gąsce, która o niczym nie miała pojęcia i wierzyła, że świat należy do niej.

Knight nie zrażał się. Mógł być czarujący, gdy się postarał, a teraz bardzo się starał. Chciał się o niej wszystkiego dowiedzieć. Burke kochał ją ponad wszystko. Jej ostrożność sprawiała, że Knight odczuwał instynkt opiekuńczy, do czego nie był przyzwyczajony. Zaskoczyło go to. Zastanawiał się, czy Burke czuł podobnie, a może coś więcej.

- Twój mąż jest porządnym człowiekiem, Arielle. Znamy się od dziecka. Sędzę, że podobnie jak ja, nie bardzo wie, co ze sobą począć. Byliśmy w wojsku przez tyle lat.

- Tak, wiem.

- Nie zrozum mnie źle. Wszyscy chcemy pokoju. Po prostu trudno jest przyzwyczaić się do życia bez wojskowego drylu i zadań. Nawet bez tej wiecznej wściekłości na Ministerstwo Wojny. Burke został ranny w bok pod Tulużą.

- Tak, wiem - powtórzyła.

Widziała bliźnę, ale nie powiedziała o tym Burke'owi, ani o bliźnie na ramieniu i na zewnętrznej stronie uda.

Cholera, nie robił wielkich postępów.

Arielle nie była głupia. Gdy uświadomiła sobie, że nie miała powodów obawiać się tego mężczyzny, zrozumiała także, że chciał sprawdzić, czy była godna jego przyjaciela. Chciał chronić Burke'a. To było dla niej coś nowego. Zupełnie nowego. Roześmiała się, nie mogąc się powstrzymać.

Tym razem Knight był całkowicie zdezorientowany. Uniósł brew.

- Przepraszam?

- Właśnie rozmyślałam, jakie to nietypowe, panie... Knight. Nie będę przerywać, jeśli zamierzasz wygłaszać hymny pochwalne pod adresem swojego przyjaciela. - I uśmiechnęła się.

Był to uroczy uśmiech, aczkolwiek ironiczny. Knight strzepnął pyłek z rękawa.

- Odkąd zostałaś jego żoną, Burke'a nie widuje się z żadną inną kobietą. Jest honorowy i wierny.

- Biedna Laura jakaś-tam - powiedziała Arielle, a jej głos był cudownie nonszalancki.

- Szalał za tobą, gdy był w Londynie przed waszym ślubem. Cóż, można powiedzieć, że cierpiał, jak cierpi mężczyzna, kiedy... cóż... to ja zaproponowałem mu Laureę.

- Zaproponowałeś? Na Boga, czy posiadasz cały harem kobiet? Jak stadninę?

- Nie to chciałem powiedzieć - rzekł Knight, czując się jak głupiec, co bardzo mu się nie podobało. - Chodziło mi o to, że znałem tę kobietę i zasugerowałem Burke'owi, aby...

Arielle machnęła ręką.

- Nie chcę więcej słuchać o jego kochance. Prawdę powiedziawszy, słyszałam wystarczająco dużo od ciebie i od Burke'a. To niedorzeczność.

- Co dokładnie jest niedorzeczne?

- Wy wszyscy.

- To znaczy kto?

- Mężczyźni, panie. Nawet szlachetny Burke Drummond, twój drogi przyjaciel, jest mężczyzną. To się nigdy nie zmieni. Nigdy. A teraz wybaczone, ale muszę zobaczyć się z panią Pepperall.

Knight powstrzymał złość.

- Nie masz powodów obawiać się mnie, Arielle. Zaskoczyło ją to. Co Burke powiedział swojemu przyjacielowi?

- Nie obawiam się ciebie. Jednak nie przepadam za ludźmi, którzy coś ukrywają.

- Nigdy nie uważałem, że wszystkie kobiety to przebiegłe suki - powiedział łagodnie. - Sądzę, że to nierozsądne z twojej strony zakładać, iż wszyscy mężczyźni są zakłamanymi łajdakami.

- Nie zgadzam się z tobą. Czekaleś tutaj, mając nadzieję, że przyjdę, prawda? Cóż, chcę cię zapewnić, że nie zamierzam wbić noża w serce twojemu przyjacielowi, jeśli o to się martwisz. Nie zabiłam swojego pierwszego męża. Czy masz jeszcze jakieś pytania, które chciałbyś mi zadać?

- Nie, ale chciałbym powiedzieć, że nie miałem zamiaru cię wystraszyć ani rozzłościć. Chciałem się z tobą zaprzyjaźnić.

Wpatrywała się w niego. Kolejna nowość.

- Nie, to niemożliwe.

- Ponieważ jestem mężczyzną?

- Jak zauważyłeś, to bardzo dziwna rozmowa, Knight. Jesteś gościem w Ravensworth Abbey. Będiesz traktowany jak gość, z całym szacunkiem. A teraz, jeśli mi wybaczysz...

Knight patrzył za nią, gdy wychodziła z pokoju. Nie zrobił nic, aby ją zatrzymać. Była spostrzegawcza i inteligentna. Nie spodziewał się tego, ale chyba powinien był. W końcu Burke nie tolerował głupoty u nikogo, ani u mężczyzn, ani u kobiet. Była również śliczna. Kiedy Burke usiłował ją opisać Knightowi, nie był w stanie oddać tycjanowskiego koloru jej włosów, w połączeniu z niebieskimi oczami i drobną sylwetką. Ale najwyraźniej nienawidziła mężczyzn, wszystkich mężczyzn. Biedny Burke. Zakochał się w kobiecie, która nie tylko się go bała, ale również go nienawidziła. Knight chyba ją rozumiał, zważywszy na to, że pierwszy mąż znęcał się nad nią. Jednak to, że wszystkich oceniała jedną miarką, świadczyło o naprawdę głębokim urazie.

Przez dłuższą chwilę Arielle stała z zamkniętymi oczami oparta plecami o drzwi. Nie zdawała sobie sprawy, że jej uczucia mogły się tak łatwo ujawnić. Jednak Knight sprowokował ją w kilka chwil. Musi być bardziej ostrożna. A jeśli Knight opowie o ich rozmowie Burke'owi, a ten się na nią rozzłości? Nie była zbyt miła; prawdę powiedziawszy, była raczej niegrzeczna.

Otworzyła wreszcie oczy i ujrzała ubranego w liberię mężczyznę, który się jej przyglądał. Nigdy

wcześniej go nie widziała. Był szczupły, niemal wychudzony. Wianuszek rzadkich włosów okalał jego głowę, a z czubka zwisały dwa dłuższe pasma. Miał ostry, wystający podbródek i bardzo ciemne oczy.

- Kim jesteś?

Mężczyzna uśmiechnął się, ukazując przerwę między górnymi jedykami, i uklonił się niezdarnie.

- Nazywam się Trunk, pani. Ollie Trunk. Hrabia zatrudnił mnie, bo powiedział, że jestem mu potrzebny. Jestem nowym lokajem.

- Rozumiem, Trunk. Witaj w Ravensworth Abbey. - Skinęła lekko głową i odeszła.

Bardzo dziwnie wyglądający lokaj, pomyślała, zastanawiając się, co Montague sądzi o nowym służącym. Trunk. Cóż za imię.

Resztę poranka spędziła z Virgie i Poppet, bawiąc się doskonale w picie pięciu szklanek wyimaginowanej herbaty. Lunch był również bardzo przyjemny. Później Lannie przeprosiła wszystkich i poszła przygotować się na wieczór, a panowie udali się do biblioteki Burke'a. Arielle była zmęczona, ale nie chciała poddać się zmęczeniu. Poprosiła Dorcas, aby pomogła jej przebrać się w kostium do jazdy konnej.

- Wyglądasz na zmęczoną - powiedziała Dorcas bez zbędnych wstępów.

- Może trochę.

- Byłaś za bardzo zajęta przy tych wszystkich ludziach w Abbey.

- Cóż. Lannie i dziewczynki mieszkają tutaj. A jeśli chodzi o lorda Castlerosse'a i lorda Carvera, to wątpię, aby byli kłopotliwi.

- Niemniej... - zaczęła Dorcas, ale nie dokończyła, bo zajęła się uplataniem włosów Arielle w warkocz.

- Właśnie poznałam nowego lokaja - odezwała się Arielle. - Sądzę, że to ktoś, kogo zatrudnił Burke, aby złapać zabójcę Mellie. Może łowca z Bow Street.

- Nadal zaprzątasz sobie tym głowę - powiedziała ostrym tonem Dorcas. - Dziewczyna była małą ladacznicą i chociaż to nietypowe dla kobiet bez kręgosłupa moralnego, jednak zdarza się czasami, ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Po prostu zabiła się i tyle. Arielle nie wierzyła własnym uszom. Tylko nie Dorcas.

- Muszę przyznać, że nie znałam tej dziewczyny, ale Mellie miała tylko piętnaście lat.

- Cóż, ja ją znałam. Nie ma to najmniejszego znaczenia. Nie rozumiem, dlaczego jego wysokość chce, aby z powodu śmierci Mellie obcy kręcił się po Ab-bey. Czy czujesz się bezpieczniejsza, wierząc, że pod tym dachem żyje morderca?

- Nie, oczywiście, że nie.

- Wszystko to brednie - rzekła Dorcas i skończyła zaplatać włosy Arielle.

- Czy mnie również uważasz za ladacznicę? Pa-isley mnie nie zgwałcił, ale tylko dlatego, że nie był w stanie, ale bił mnie i zmuszał do okropnych rzeczy. Czy uważasz, że tego chciałam? Że zasłużyłam sobie na to, co mnie spotkało? Czy wierzysz, że naprawdę o to prosiłam? Czy powinnam się zabić?

- Zawsze byłaś damą, panno Arielle, zawsze.

I pewnością nie prosiłaś o to, aby być bitą. Nigdy byś się nie oddała, nie popisywałabyś się, ani przed lordem Rendel, ani przed tym Etienne'em DuPonsem, ani przed lordem Ravensworth. Natomiast Mellie prosiła się, żeby ten mężczyzna - kimkolwiek był - ją posiadał. Już, twoje włosy są gotowe. Teraz wyglądają dobrze.

Arielle wyszła z pokoju. Była zdezorientowana. Z biblioteki dobiegały męskie głosy, ale szła dalej. Chciała przez chwilę побыć sama, porozmyślać, poczuć na twarzy chłodne powietrze. Gdy Geordie siodłał Mindle, Arielle przyglądała się chłopcom stojącym. Może to Jaime zgwałcił i zabił Mellie? Wiedziała, że był nieokrzesanym, zwalistym mężczyzną.

A może był to Lambert, milczący i mroczny, który rzadko odzywał się do kogokolwiek. Ale żaden z nich nie mógł wejść do Abbey.

- Czy mam z panią jechać?

- Nie, dziękuję, Geordie. Jadę tylko do jeziora. Dzień jest taki uroczy.

- Tak, to prawda - odparł Geordie.

Pomógł jej wsiąść na konia i patrzył, jak prowadzi Mindle krętym podjazdem.

Rozmyślała o ostatniej nocy, gdy leżała w ramionach Burke'a, opowiadając mu o wszystkim, nawet o planie Paisleya, aby oddać ją synowi, Etienne'owi. Zadrżała na to wspomnienie. Do tej pory Burke nic nie powiedział, ale przecież musiał zajmować się gośćmi.

Nad jeziorem przywiązała Mindle do gałęzi wierzby. Był cudowny letni dzień. Woda była spokojna i czysta, w powietrzu unosił się zapach trawy i kwiatów. Usiadła niedaleko brzegu i oparła się o pień klonu. Nad głową słyszała bzyczenie owadów.

- Obudź się, droga siostrze.

Śniła i nie chciała się budzić. Już nigdy więcej nie chciała mieć nic wspólnego z Evanem, nawet w koszmarach sennych.

- Arielle. Obudź się.

Ocknęła się. Nad nią stał Evan Goddis, ubrany w kostium do jazdy konnej, trzymając w dłoniach szpicrutę, którą dźgał ją w ramię. Zadrżała, ponieważ zasłonił jej słońce.

Dlaczego nie zabrała ze sobą Geordiego? Jaka była głupia. Ale przecież Evan nie skrzywdziłby jej; nie miał żadnego powodu. Wzięła się w garść.

- Czego chcesz, Evan? - Wyprostowała się, ale nie wstała. Również nie spojrzała na niego. Wzrok miała utkwiony w tafli jeziora.

Ukucnął obok niej.

- Chciałem cię zobaczyć, droga siostrze. Etienne był bardzo zdenerwowany, wiesz. Biedak. Powiedziałem mu, że jesteś sprytną kłamczucha. Udawałaś, że wyjeżdżasz z Anglii, a przez cały ten czas spo-lykałaś się z hrabią. Jak ci się udało nakłonić go do małżeństwa z tobą? Zawsze uważałem, że jesteś bystra, Arielle, więc powiedz mi. Jak go zwiodłaś?

Jego rozumowanie było nieprawdopodobnie zawile i wyraziła swój podziw.

- Jestem chyba bardzo zdolna, przebiegła i bezwzględna. Czego chcesz?

- A więc to prawda. Czy wiesz, że Etienne czekał na drodze do Southampton? Zamierzał być roman-lyczny i uprowadzić cię. Użyłby twój brzuch, aż wreszcie byś za niego wyszła.

Mogła jedynie wpatrywać się w niego. Nie miała żadnych szans. Gdyby Burke jej nie uprowadził, zrobiłby to Etienne.

- Ile zamierzał ci zapłacić, Evan?

- Pięć tysięcy... och, nie, moja droga. Jesteś za sprytna, Arielle. Ale to prawda, że miałem otrzymać pewne zadośćuczynienie. Powinnaś była powiedzieć mi o twoim prawniku i zarządcy. Dwór Rendel, ku niezadowoleniu Etienne'a, będzie sprzedany. Powinnaś była mi powiedzieć, że nie masz złamanego pensa.

- Żałuję, że tego nie zrobiłam. Wtedy biedny Etienne nie czekałby na mnie na drodze do So-

uthampton, prawda? Ciebie również by to powstrzymało. Nie dostaniesz żadnych pieniędzy, Evan, więc czego chcesz?

- Nie zgadzam się z tobą. Pomyśl tylko o możliwościach, jakie stwarza twoje małżeństwo z hrabią Ra-vensworth. Tak, nieograniczone. Jestem twoim przyrodnim bratem. Złożę hrabiemu wizytę i porozmawiam z nim o zadośćuczynieniu i takich tam. Skoro jestem twoim byłym opiekunem, muszę dopilnować, żeby dobrze cię traktował. Czy, na przykład, wypłaca ci pensję? Nie, oczywiście, że tego nie robi. Źle cię traktuje.

- Paisley również nie wypłacał mi pensji.

Evan przyjrzał się jej. Była odmieniona. Najpierw w jej oczach dostrzegł strach, ale teraz już go tam nie było. Stała się pewna siebie. Niezmiernie go to złościło.

- Sądzę, że potrzebny ci mężczyzna podobny do Paisleya - powiedział i z rozmysłem uderzył szpicrutą w ziemię. - Trzymał cię w ryzach, prawda? Byłaś potulna i posłuszna. On nie pozwoliłby, żebyś w ten sposób odzywała się do brata.

- Przyrodniego brata - powiedziała, a on dostrzegł, że zerknęła na szpicrutę.

Może nie była aż tak pewna siebie.

- Czy twój hrabia cię bije, Arielle? Nie odpowiedziała.

- Czy twoje urocze usta dają mu rozkosz? Arielle wstała. Otrzepała spódnicę.

- Odchodzę, Evan. Nie jesteś mile widziany w Ra-vensworth. Żegnaj.

Chwycił ją za ramię i pociągnął. Sapał jej prosto w twarz.

- Ty mała dziwko, zrobisz, co ci każę. Odepchnął ją. Opadła na kolana i podparła się dłońmi o ziemię. Usłyszała, jak szpicruta przecina powietrze, a potem poczuła ją na swoich plecach.

Obróciła się na klęczkach. Na jego twarzy malował się uśmiech zadowolenia. Miał taki sam wyraz twarzy jak Paisley, gdy ją bił.

- Podoba mi się to. Nigdy wcześniej nie przyszło mi do głowy, żeby to zrobić. Tak, podoba mi się.

- Jesteś szalony - powiedziała, nie odrywając wzroku od szpicruty.

Ale Evan uniósł ją ponownie, czując jej moc i swoją bezkarność.

- Będzie martwy, jeśli natychmiast nie rzuci tej szpicruty.

- Burke!

Evan obrócił się i jakieś dwa metry od siebie zobaczył hrabiego z pistoletem w dłoni.

- Jest moją siostrą - powiedział, zaciskając zęby. - Jej ojciec nigdy jej nie karcił, więc jest krnąbrną i rozpuszczoną wiedźmą.

Uniósł szpicrutę.

Rozległ się głuchy strzał i Evan krzyknął. Szpicruta upadła na ziemię, Evan chwycił się za rękę, a Burke schował pistolet do Evana, przyjrzał mu się uważnie i powiedział:

- Jesteś naprawdę niesamowity, wiesz?

- Jak jej się udało nakłonić cię do małżeństwa? Czy cię uwiodła? Jest w ciąży? Paisley wiele ją nauczył, ale przy jej umiejętnościach, sądziłbym raczej, że uczynisz z niej swoją kochankę, nie...

Evan nie powiedział nic więcej. Pięść Burke'a trafiła najpierw w jego brzuch, a potem dwa razy w szczękę. Upadł nieprzytomny na ziemię.

Burke nie zrobił nawet kroku w stronę Arielle. Spokojnie powiedział:

- Przykro mi, że nie przyjechałem wcześniej. Nic ci nie jest?

Pokiwała głową, ale dostrzegł jej utkwione w szpicrutę spojrzenie. Miał ochotę przeklinać, tulić

ją do siebie i pocieszać, ale nie zrobił tego.

- Odwróć się, żebym mógł obejrzeć twoje plecy. Wstała i odwróciła się do niego tyłem.

Usłyszała, jak zaklął siarczyście.

Miała przecięty żakiet i bluzkę.

- Pomogę ci zdjąć żakiet, Arielle.

Z ulgą zobaczył, że na plecach prawie nie było śladu po uderzeniu.

- Chcesz, żebym go zabił? Opuściła głowę, nie mówiąc ani słowa.

- Chyba powinienem - rzekł. - Wyzwę go na pojedynek. To będzie uczciwe, chociaż ten łajdak nie zasługuje, aby traktować go honorowo.

- Nie - odezwała się wreszcie, odwracając się do niego twarzą. Zaskoczył ją wyraz jego twarzy. Był ogarnięty zimną furią. Dlatego że Evan ją uderzył? - To nie jest miły człowiek, Burke. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

To uśmierzyło jego gniew. Zależało jej na nim. Dwoma palcami uniósł jej podbródek. Uśmiechał się.

- Czy mogę go ocucić i ponownie uderzyć?

- Możesz. Prawdę powiedziawszy, sama chętnie mu przyłożę.

Świetnie, pomyślał. Nie mógłby pragnąć od niej niczego więcej. Uniósł jej dłoń, zwinął w pięść i pokazał, jak uderzać. Napięła mięśnie ramienia.

- Dobrze - powiedział z uśmiechem. - Podniosę go, kochanie, i będziesz mogła zdzielić go w pysk.

Burke zaciągnął Evana nad jezioro i wsadził mu głowę pod wodę. Musiał zanurzyć go trzy razy, zanim zaczął się szarpać. Postawił go na nogach i potrząsnął nim.

- Ocknij się - powiedział Burke i ponownie nim potrząsnął. - Dobrze, Arielle.

Podeszła do przyrodniego brata, odciągnęła ramię i z całej siły walnęła go pięścią w nos.

Evan zawył. Burke puścił go, a on, zataczając się i trzymając się za twarz, podszedł do drzewa.

- Dobra robota - powiedział Burke do żony. - Jeszcze raz spróbujesz się z nią spotkać, to cię zabiję. Rozumiesz? Zabiję cię.

Evan zgarbił się. Nie odezwał się, ale w końcu skinął głową.

- Chodźmy, kochanie, wracamy do domu.

- Mam nadzieję, że złamałam mu nos - powiedziała Arielle z ożywieniem.

- Istnieje duże prawdopodobieństwo. Zrobiłaś to po mistrzowsku. - Był z niej bardzo dumny.

- Chce od ciebie jakiegoś zadośćuczynienia. Uważa, że to mu się należy, skoro był moim opiekunem.

- Jakoś wątpię, żeby teraz chciał ze mną poruszać ten temat.

- Powiedział mi także, że Etienne również czekał na mnie przy drodze do Southampton. Zamierzał mnie uprowadzić, tak samo jak ty. Powiedział, że Etienne chciał mu dać pięć tysięcy za jego pomoc.

Burke usiłował wyglądać na zaskoczonego, ale już o tym wiedział. Kaprys losu, pomyślał. Błogosławiony kaprys losu.

Szedł za nią, gdy wchodziła do domu. Nie chciał, aby ktokolwiek dostrzegł rozcięcie na jej plecach. Kiwnął głową do Montague'a i przez chwilę rozmawiał z Olliem Trunkiem. Gdy dotarli do jego sypialni, zamknął drzwi na klucz.

- A teraz zdejmij to wszystko, Arielle. Chcę opatrzeć ci plecy.

- Nie, Burke. Nic mi nie jest.

- Zrób, co mówię, Arielle.

Nie sprzeciwiała się więcej, słysząc ton jego głosu. Zsunął z jej ramion cienką koszulkę. Już chciała zasłonić piersi, ale opuściła ręce wzdłuż ciała. Stał za nią, przyglądając się czerwonej prędze przecinającej w poprzek jej białe plecy.

- Czy to boli?

Potrząsnęła głową.

- Nie bardzo.

- Nie masz przeciętej skóry, ale mimo wszystko to przemyję.

Wyszedł, a po chwili wrócił z wilgotną szmatką. Stała z opuszczoną głową, obnażona do pasa. Na chwilę zamknął oczy. Boże, miał ją chronić, a co się stało. Delikatnie obmył długą pręgę, a potem ją osuszył.

- Masz jakąś koszulkę bez koronek i wstążek? Taką, która nie będzie cię podrażniać?

Przytaknęła.

- Zostań tutaj, przyniosę.

Otworzył drzwi do sąsiedniego pokoju i wszedł do jej sypialni. Była tam Dorcas.

- Panie - powiedziała.

- Potrzebuję, bardzo delikatnej, gładkiej koszulki, Dorcas.

Widział, że stara kobieta chciała zasypać go pytaniami, ale nie powiedział nic więcej. To nie była jej sprawa, chyba że Arielle postanowiłaby inaczej. Wziął od niej koszulkę i wrócił do pokoju.

- Jak teraz? - zapytał, gdy się przebrała.

- Dobrze. Dziękuję, Burke.

- Bardzo mi przykro, że przyjechałem tak późno, Arielle. Chciałem się z tobą zobaczyć i poszedłem do stajni. To Geordie powiedział mi, dokąd pojechałaś.

- Dlaczego chciałeś się ze mną widzieć? Stęskniłem się za tobą i chciałem zobaczyć twoją śliczną buzię, to wszystko.

- Pan Ollie Trunk przedstawił mi się dziś rano. Nie wygląda na służącego, Burke. Czy to jeden z łowców z Bow Street?

- Tak. Masz rację, że nie wygląda na służącego. Montague nie wiedział, jak się zachować. Musiałem go wtajemniczyć, ale nikogo więcej. Byłbym wdzięczny, gdybyś zechciała zamówić mu odpowiednią liberię.

- Dobrze. Czy pani Pepperall wie, co ma robić?

- Zakładam, że tak. Czy przeszkadza ci jego obecność?

- Nie, ale myśl, że człowiek, który zabił Mellie, prawdopodobnie mieszka w Abbey, jest niepokojąca.

- Ollie wkrótce dowie się, kto to jest, Arielle.

- Tak?

- Dopilnuję, żeby Goddis nigdy więcej się do ciebie nie zbliżył.

Uśmiechnęła się do niego niepewnie.

- Dziękuję, że pozwoliłeś mi uderzyć go w nos.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Czy myślisz, że pożałował swojego postępowania?

- Jestem tego pewien.

Rozdział 15

Nawet jeśli Burke uważał, że francuska lalka, którą, jak oznajmiła Virgie, dziewczynki przywiozły mu w prezencie, była trochę dziwna jak dla mężczyzny, nie dał nic po sobie poznać. Nie spytał również, co stało się z wojskowymi ciągotkami dziewczynek.

- Daję słowo - wyszeptał do Arielle - że ostatnim razem, gdy się z nimi bawiłem, byłem wrogiem, przeciwko któremu skierowały artylerię.

- Sądzę - odezwała się Arielle - że to po prostu kolejny etap w ich życiu.

- Ty, moja droga, wiesz o tych sprawach równie dużo co ja. Mój Boże, spójrz na twarz tej lalki. Gdybyś ty się tak umalowała, uciekłbym do Europy.

Twarz lalki była śmiertelnie blada ze szkarłatnymi ustami i czarnymi krechami, które miały imitować brwi. Jej czarne, błyszczące włosy wystawały z głowy w kępkach.

- Jak ją nazwiesz, wujku Burke? Zamyślił się, a potem powiedział do Virgie:

- Może Wellington?

- Wujku Burke. Naprawdę...

- No dobrze, więc może Josephine?

Virgie uśmiechnęła się promiennie i energicznie przytaknęła.

- Tak, to chyba będzie do niej pasować. - Przez chwilę się wierciła, a potem powiedziała: - Jeśli chcesz, wujku, Josephine może zostać ze mną w pokoju dzieciennym i mógłbyś tam się z nią bawić.

- Sądziś, że tam będzie się czuła lepiej niż w mojej sypialni?

- Och, tak, wujku.

- Co o tym sądzisz, Arielle? Arielle zrobiła zamyśloną minę.

- Nie wiem, Burke. Wyobraź sobie, jak Josephine wyglądałaby usadzona na twoich poduszkach.

Burke zmierzwił jasne loki Virgie.

- Wygrałaś. Zostanie w pokoju dzieciennym. - Oddał lalkę bratanicy. - A teraz, wy dwa urwisy - powiedział do dziewczynek - czas, żebyście pobawiły się moim prezentem dla was.

- Co to jest? Co to jest? - wykrzyknęły dziewczynki.

- Nie wiem, czy będziecie tym jeszcze zainteresowane.

- Wujku Burke.

Burke ukląkł i otworzył wielkie pudło. Było w nim pełno żołnierzyków w różnokolorowych mundurach, a także armaty i konie.

Virgie wpatrywała się w zawartość pudła.

- Nie jesteśmy chłopcami, wujku Burke. Hm. Poppet, pokaż mi tę armatę. Uważaj, głupia, możesz ją złamać.

- Och, spójrzcie - odezwała się Arielle, klękając obok Burke'a. - Czy to nie jest Wellington?

- Nie, to ja. Dziarski zuch, prawda?

Wkrótce dziewczynki oglądały żołnierzy i ustawiały je we właściwym szyku, zgodnie z instrukcjami Burke'a.

- Kawaleria z tyłu, w kształcie klina. Dobrze, Pop-pet. Wszyscy żołnierze z bagnetami idą do przodu.

Dopiero po jakiejś godzinie angielska armia - dowodzona przez Virgie, Poppet i Arielle - rozbiła Francuzów w drobny mak. Burke przewrócił na bok swoje armaty i jęczał, trzymając się za serce i leżąc na podłodze.

- Nie mam pojęcia, co na to wszystko powie Lannie - Burke odezwał się do Arielle, gdy później schodzili po schodach.

- Sądzę, że to rozsądne pokazywać dziewczynkom, co robią mężczyźni. Gdy teraz usłyszą rozmowy, będą wiedziały, co się dzieje.

- Wątpię - powiedział Burke z uśmiechem. - Ale z pewnością mogą zaimponować wszystkim przyjaciółkom, które mają mniej niż dziesięć lat.

Arielle zachichotała, a Burke poczuł, że coś w nim rośnie.

- Czy mówiłem ci już dzisiaj, że uważam, iż jesteś cudowna?

- Być może.

- Cóż, no więc tak właśnie uważam. A teraz obawiam się, że musimy zająć się naszymi gośćmi. Czy jesteś gotowa, żeby wszystkim serwować herbatę?

- Tak - odparła - To nawet pamiętam, że lubisz tylko niewielki kawałek cytryny w herbacie. - Właśnie zbliżali się do schodów, prowadzących z pierwszego piętra na parter, gdy spytała: - Dziś rano spędziłam kilka chwil z Knightem. Powiedział ci o tym?

- Powiedział, że rozmawiał z tobą i że jesteś najpiękniejszą, najbardziej uroczą...

Dała mu kuksańca w ramię, potem cofnęła się, a na jej twarzy malował się strach.

- Nie złamałaś mi ramienia, Arielle. Ale to prawda. Knight uważa, że jesteś idealną, cudowną kobietą - i zauważył nawet, że jesteś przyzwyczajona do porządku. Na jej twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech.

- Zmyślasz.

- Ależ skąd.

Prawda była taka, że Knight niemal w całości powtórzył mu ich rozmowę. I dlatego właśnie chciał się z nią widzieć. Ale teraz, po wypadku z Evanem God-disem, nie wydawało się to takie ważne.

* * *

Lord Carver i Lannie pogrążeni byli w rozmowie w rogu salonu, pozostawiwszy Knighta samemu sobie. Ten przyglądał się parze z niemal nieskrywanym obrzydzeniem.

- Dzięki Bogu - powiedział, gdy pojawili się Burke i Arielle. - W inteligentnej rozmowy.

- Nieładnie, Knight - zawołał Percy. - Jesteś po prostu zazdrosny.

- Istnieje taka możliwość - odparł Knight - ale nie tym razem. Podejdźcie tutaj i zachowujcie się jak należy. Dorośli ludzie zajęci gruchaniem są żenujący. Przybyła pani domu, żeby uraczyć nas herbatą.

Burke obserwował żonę. Uświadomił sobie, że takie spotkanie towarzyskie było dla niej nowe, pomimo iż wcześniej była mężatką. Czy Cochrane trzymał ją w odosobnieniu i zamknięciu? To bardzo prawdopodobne. Przypomniawszy sobie nowy ślad na jej plecach. Przynajmniej tym razem nie krwawiła. Mógł wyobrazić ją sobie, jak klęczy, opierając się na rękach. Poczuł, że rodzi się w nim

znajomy gniew.

- Burke? Naprawdę, powinieneś poświęcać więcej uwagi swoim gościom.

- Dziękuję, Knight. Rozmyślałem o poważnych sprawach.

- Jakich to, jeśli mogę spytać? - spytała Arielle, uśmiechając się do męża.

Po jego ustach cały czas błąkał się uśmiech.

- O kolacji - odparł. - Rozmyślałem o gości, którą kucharz przygotowuje dla nas na kolację.

Arielle uniosła w niedowierzaniu brew, a potem powiedziała do Lannie:

- Burke ci o tym nie powie, ale Virgie i Poppet są dumnymi posiadaczkami batalionów, armat i koni, niezbędnych do pokonania Francuzów.

Percy rozpromienił się.

- Wspaniale, Burke. Bałem się, że będę musiał popijać herbatę z maleńkich filiżaneczek i zachwycać się małymi lalkami i takimi różnymi rzeczami. - Zatarł ręce.

Arielle złapała się na tym, że wpatruje się w dłonie Percy'ego, zastanawiając się, jak będzie traktować Lannie po ślubie. Ona najwyraźniej była nim zauroczona. Czy to oznaczało, że nie przeszkadzało jej, co będzie z nią robił po ślubie? Arielle po prostu nie wiedziała. Nie mogła wyobrazić sobie, że o to pyta. Może nic z nią nie będzie robił. W tej chwili uświadomiła sobie, że Burke przygląda się jej. Pospieszenie spytała:

- Jeszcze herbaty, Lannie?

- Tak, proszę, moja droga. Jakie to dziwne, że robi to inna kobieta. Oczywiście nie przeszkadza mi to. Cieszę się, że Burke się ożenił. Powinien wreszcie mieć własne pokoje dzieciinne. Czy już zaczęłaś przyjmowanie gości jako świeżo poślubiona małżonka?

Przyjmowanie gości. Arielle przecząco potrząsnęła głową.

- Może w przyszłym tygodniu - odparł Burke.

- Cóż, dla ciebie, Arielle, to nic nowego - ciągnęła Lannie - skoro byłaś już mężatką. Chociaż... to dziwne. Nie przypominam sobie, żebym została zaproszona na dwór Rendel, gdy wyszłaś za Paisleya Cochrane'a i...

- Poczęstuj się racuszkiem, moja droga - odezwał się Knight i podsunął półmisek pod nos Lannie.

- Och, dziękuję, Knight - odparła. - A tak przy okazji, Burke, poznałam tego szokującego nowego służącego. Mówi slangiem, a kiedy poleciłam mu coś zrobić, odparł, że to nie należy do jego obowiązków i że poza tym wyglądam na silną kobietę i mogę zrobić to sama.

- To pewnie był Trunk - powiedziała Arielle, śmiejąc się z opisu Lannie. - Przyznaję, że niezłe z niego ziółko. Sądzę, że Burke go zatrudnił, ponieważ mówi, co mu ślina na język przyniesie i jest niezmiernie zabawny. Mam nadzieję, że nie byłaś na niego bardzo zła, Lannie.

- Nie, postanowiła być rozbawiona - powiedział Percy.

- Corinne nie byłaby rozbawiona.

- Miejmy nadzieję, że Corinne przez jakiś czas pozostanie w Londynie - odezwał się Burke.

W tym momencie pojawił się Montague i wpatrywał się w Burke'a, aż ten wreszcie podszedł do niego.

- O co chodzi? - spytał cicho.

- Przybyli goście, panie. Nigdy wcześniej ich nie widziałem. Dżentelmen mówi, że nazywa się baron Sherard i twierdzi, że jego żona, dama, która mu towarzyszy, jest siostrą jaśnie pani.

- Dobry Boże. Cóż, powiem o tym Arielle.

- Ale jak to możliwe? - spytała Arielle, gdy się dowiedziała. - Powinni być w Bostonie.

- Jestem pewien, że wkrótce wszystkiego się dowiemy.

Arielle wydała z siebie cichy okrzyk na widok przyrodniej siostry i rzuciła się w jej ramiona.

- Nesta. Jak się cieszę, że cię widzę. Uściskała ją, zrobiła krok w tył, krzyknęła z radości i znowu ją uściskała.

Burke trzymał się z boku przez chwilę, dając siostrom czas na powitanie. Nesta Carrick była drobną kobietą o ciemnoblonde włosach i jasnoniebieskich oczach. Burke pamiętał ją jak przez mgłę. Spojrzał na barona Sherarda i wyciągnął rękę.

- Spotkaliśmy się. To było chyba w 1809 roku. W Londynie.

- Ma pan oczywiście rację. To było u White'a. Baron Sherard uścisnął dłoń Burke'a.

- Czy nie ograł mnie pan z pieniędzy? W pikietę? Alec Carrick, baron Sherard, uśmiechnął się.

- Mało prawdopodobne. Jestem beznadziejnym graczem. To chyba był zakład o dzentelmena, który miał dwanaście świń i chciał, żeby się ścięły. Nie pamiętam jednak, jak to się skończyło.

Burke potrząsnął głową.

- Ani ja.

Arielle wreszcie puściła Nestę.

- Alec, tak się cieszę, że cię widzę.

Baron ujął w swoje duże ręce obie jej dłonie.

- I ja również, maleńka. Widzę, że wyszłaś za męża za swojego sąsiada. Ten mężczyzna to doskonały wybór. Wygląda na to, że lubi zwierzęta i dzieci. A z pewnością świnię.

Arielle przechyliła na bok głowę.

- Świnie?

- Nieważne. Głupi żarcik. Wyrośłaś. Nieprawdaż, Nesta? Teraz to już kobieta.

- Bardzo śliczna kobieta. Jesteś bardzo podobna do mamy, chociaż jej włosy nie miały tak pięknego rudego koloru.

Arielle zbyła to machnięciem ręki.

- Nesta, jesteś w ciąży. Wydawało mi się, że przytyłaś, ale...

- Dlatego wróciliśmy - odezwał się Alec. - Chcę, żeby moje dziecko urodziło się w Anglii.

- Ale w liście zapraszaliście mnie do Bostonu.

O mały włos, a bym do was popłynęła - powiedziała Arielle.

- Napisałam ten list wiele miesięcy temu - rzekła Nesta. - Dopiero go otrzymałaś?

- Tak - odparła Arielle.

- Cóż, kiedy nie dostaliśmy od ciebie odpowiedzi i odkryłam, że jestem w ciąży, Alec zdecydował, że wracamy do domu.

- Skąd wiedzieliście, gdzie szukać Arielle? - spytał Burke.

- Pojechaliśmy na farmę Lesliego - powiedział Alec. - Goddis nie był w najlepszej formie. Ma złamany nos i zabandażowaną rękę. - Zamilkł, a po chwili powiedział zamyślonym głosem: - Ciekawe, co mu się stało. Nie chciał mi powiedzieć. Prawdę powiedziawszy, zachowywał się nawet bardziej gburowato niż no-nad pięć lat temu, gdy go poznałem.

Arielle zachichotała. Ten dźwięk tak zaskoczył Burke'a, że wpatrywał się w nią z szerokim uśmiechem na twarzy. Alec i Nesta wyglądali na zdziwionych, ale zanim zdążyli cokolwiek powiedzieć, Burke pospiesznie zaprosił ich, aby zostali w Abbey jako jego goście, tak długo, jak zechcą.

Baron przystał na to z wdzięcznością.

- Dziękuję - powiedział. - Obawiam się, że NESTA jest wykończona i może byłoby lepiej, gdyby odpoczęła przed podróżą do mojej posiadłości w Northumberland.

- Zabiorę siostrę na górę, Burke - powiedziała Arielle. - Ty, panie, możesz towarzyszyć mojemu mężowi. Są u nas inni goście, więc nie będziesz skazany wyłącznie na nasze nudne towarzystwo.

- Zapomniałem o nich - rzekł Burke. - Zna pan Knighta Winthropa, prawda? I Percy'ego Kingstonem?

- Dobry Boże, tak - odparł Alec. - To swego rodzaju zjazd po latach. Idź odpocząć, NESTA. - Poglądził blady policzek żony.

Arielle zaprowadziła Nestę do dużej, przestronnej sypialni naprzeciw głównej sypialni.

- Pomyśleć, że wyszłaś za męża za hrabiego Ravenswortha. Strasznie się w nim kochałam, dopóki nie pojawił się Alec. Wszystkie miejscowe panny się nim zachwyciły.

Arielle ponownie ją uściskała.

- Tak się cieszę, że tu jesteś, NESTA. Gadamy, gadamy, a ty jesteś wykończona. Zawołam pokojówkę i położymy cię do łóżka.

Po niecałej godzinie Arielle zostawiła śpiącą Nestę. Wyglądała na zamyśloną, gdy Burke spotkał ją na schodach.

- Coś się stało? - spytał. Spojrzała na niego zaskoczona.

- Och, Burke. Właśnie myślałam o NESTIE. Nie wygląda za dobrze. Może powinniśmy posłać po doktora Brody'ego, żeby ją zbadał?

- Możemy o tym wspomnieć Alecowi.

- Ale to nie on jest w ciąży i przemęczony. Burke spojrzał na nią przeciągle.

- Ale jest jej mężem, Arielle.

- Tak, wszystko zawsze sprowadza się do tego, prawda?

Burke nie zareagował na te słowa.

- Czy NESTA powiedziała coś jeszcze o Evanie Goddisie?

- Tylko tyle, że powiedziano im w East Grinstead, iż dwór Rendel został sprzedany, więc pojechali na farmę Lesliego, aby się dowiedzieć, gdzie jestem. Powiedziała, że Evan otwarcie wyrażał swoją niechęć do ciebie i do mnie. Mówiła również, że był tam jeszcze jeden mężczyzna. Prawdopodobnie Etienne Du-Pons.

- Ciekawe - rzekł Burke. - Cóż, wygląda na to, że Alec i Knight urządzili sobie wspominki, a Percy i Lannie robią gdzieś do siebie maślane oczy.

Arielle roześmiała się.

Cóż za słodki dźwięk - pomyślał Burke. Chwycił jej dłoń i uniósł ją do ust.

Zesztywniała, gdy ją ucałował. Do diabła z tym, pomyślał, pochylił się, delikatnie chwycił ją za ramiona i pocałował. Nie był to pożądlivy pocałunek, ale zdradzał zaborczość, i Burke dobrze o tym wiedział. Zastanawiał się, czy ona również wiedziała.

Wreszcie ją puścił. Nic nie powiedział, tylko uśmiechał się do niej, delikatnie dotykając palcami jej policzka.

- Czy wiesz, że uważałam Aleca Carricka za najprzystojniejszego mężczyznę, dopóki nie poznałam ciebie? - powiedziała nagle.

- Naprawdę? Nawet jako młoda dziewczyna miałaś wyśmienity gust.

- Teraz nie jestem już taka pewna, że podobają mi się blondyni, nawet jeśli, jak Alec, mają śniadą cerę.

- Czy przypadkiem mnie nie obrażasz?

- A jego oczy są tak przejrzyście niebieskie, nie uważasz, Burke? Jak wiking, wódz wikingów, oczywiście.

- Jego oczy są bardzo podobne do twoich, Arielle.

- Moje są nijakie. Chyba wolę oczy ciemnobrązowe, jak twoje. Są bardziej bystre.

Przytulił ją.

- Chodźmy na chwilę na dół. Chyba że chcesz odpocząć?

- Och, nie. Dobrze się czuję.

Arielle poprowadziła go do małego pokoju, w którym rano spotkała Knighta.

Obojętnym głosem, który ani przez chwilę nie zwiódł Burke'a, powiedziała:

- Bardzo lubię ten pokój. Czy mogę go używać?

- Nie wiem - odparł wolno, rozglądając się. - Chyba dołączę go do swoich prywatnych pokoi. Tak naprawdę mam tylko bibliotekę i gabinet. Chyba ten też powinienem mieć. Jest bardziej przestronny od pozostałych. Rozciąga się z niego ładniejszy widok. Tak, wezmę ten pokój.

Już miała przytaknąć, gdy przypomniała sobie słowa Knighta. Chciała to sprytnie rozegrać, a wyszło z tego żalosne błaganie.

- Czy myślisz, że mógłbyś zmienić zdanie?

- Dlaczego miałbym to robić? To mój dom i ty nie masz, nic do powiedzenia o rym, co ja chcę robić. Nie, ale od tej pory nie możesz już wchodzić do tego pokoju. Zakazuję ci.

- Ale... ale to niesprawiedliwe.

- Czyż nie jest to mój dom?

- Mój także, nieprawdaż?

- A więc uważasz, że jesteś tu panią, tak? Przygryzła dolną wargę.

- Cóż, chyba jestem.

- Bardziej zdecydowanie, Arielle. Spróbuj jeszcze raz.

Uniosła podbródek.

- Jestem tu panią.

- I co z tego? Czy daje ci to jakieś prawo?

- Zajmowanie się domem i służbą to mój obowiązek. Lubię ten pokój i chcę go używać. A ty nie potrzebujesz kolejnego pokoju. - Zamilkła, zadowolona z siebie, dopóki nie zobaczyła, że zmarszczył groźnie brwi. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu - dodała.

Pochylił się i mocno pocałował ją w usta.

- Nie mam nic przeciwko temu, głuptasie. Nawet gdybym miał, nie miałyby to żadnego znaczenia.

Gdybyś chciała, mogłabyś wyrzucić mnie nawet z gabinetu.

Mogła tylko wpatrywać się w niego. Zrobił to tylko po to, aby zmusić ją do sprzeciwu?

- Nie rozumiem cię - powiedziała niepewnym głosem.

- Trudno. Chodźmy na przechadzkę. Może nawet uda mi się przekonać cię, żebyś mnie pocałowała pod krzakiem magnolii.

Rzuciła mu przelotne spojrzenie, a potem spuściła wzrok.

- Zastanowię się - powiedziała żartobliwym tonem. it it it

Miał ochotę krzyknąć, strzelać obcasami, a może nawet śpiewać.

Był to niewinny, nieśmiały pocałunek pod pięknym, gęstym krzakiem magnolii, ale był to pocałunek.

I został mu ofiarowany z własnej woli.

- Panienska Nesta jest taka sama, a może nawet bardziej - powiedziała Dorcas, pomagając Arielle włożyć wieczorową suknię.

- Co masz na myśli?

- Chodzi mi o to, że nie jest szczęśliwa. Nie z nim.

- Z baronem Sherardem? Dlaczego nie miałaby być z nim szczęśliwa?

Dorcas wzruszyła ramionami. Oznaczało to, że stara kobieta nie miała zamiaru odpowiadać i nie można było jej do tego zmusić.

- Usiądź, żebym mogła cię uczesać.

Arielle usiadła. Dorcas szybko zaczęła rozdzielać jej włosy w szerokie pasma i luźno je splatać. Gdy upięła warkocze na czubku głowy Arielle, powiedziała:

- Widziałam twój żakiet do jazdy konnej i bluzkę. W końcu cię uderzył.

Arielle spojrzała jej w oczy w lustrze.

- Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu. Próbował zmusić cię, prawda? A ty się opierałaś. Mówiłaś, że kiedy to zrobi, wyjedziemy. Ale dokąd? Twoja siostra już nie jest w Bostonie. Nie masz żadnych pieniędzy. Czy on daje ci jakieś pieniądze?

- Burke mnie nie dotknął, Dorcas. To był Evan. Zastał mnie samą nad jeziorem Bunberry. Burke mnie uratował.

Ku jej zaskoczeniu Dorcas tylko mruknęła.

- Zrobi to samo, przekonasz się.

Nagle do Arielle dotarło, że nie robi. Nie umiała powiedzieć, skąd to przekonanie, ale po prostu wiedziała.

Dorcas pudrowała delikatnie twarz Arielle, gdy z sąsiedniej sypialni wszedł Burke. Niósł wąskie, aksamitne pudełko.

- Dobrze się spisałaś - powiedział do Dorcas. - Jej włosy są piękne. Teraz możesz odejść.

- Sprawdzę, czy panienska Nesta dobrze się czuje - powiedziała Dorcas i wyszła.

Arielle rzuciła okiem na pudełko. Oczy jej się świeciły, ale zauważył, że próbowała ukryć podekscytowanie. Poczł ukłucie bólu.

- To twoje - odezwał się gwałtownie, wciskając jej pudełko w dłoń. - Należało do mojej matki, a wcześniej do jej matki. Jeśli nie spodoba ci się oprawa, możemy ją zmienić.

Patrzył, jak powoli otwiera pudełko. Wydała z siebie stłumiony okrzyk, wpatrując się w cudowny naszyjnik brylantów i szafirów.

- Och, jest piękny. Nigdy nie widziałam niczego, co mogłoby się z nim równać. Och, Boże, Burke... nie, nie mogę tego przyjąć. A jeśli to zgubię albo zepsuję albo... Włożyła mu naszyjnik w dłoń.

- Wtedy wymienię go na inny. Wpatrywała się w niego zszokowana.

- Założę ci go. - Zapiął zameczek i spojrzał na jej odbicie w lustrze. Wydawała się zafascynowana swoim wyglądem.

- Szafiry się iskrzą, ale nie tak jak twoje oczy. - Jego ręce delikatnie dotykały jej ramion. Mogła tylko wpatrywać się w siebie oniemiała. Nigdy wcześniej nie miała na sobie niczego równie pięknego. Przypomniała sobie szmaragdową bransoletkę, którą Pa-isley kazał jej kiedyś założyć, a gdy zsunęła się jej z ręki, zbił ją. Wiedziała, że zameczek był popsuty, a on, również o tym wiedząc, rozmyślnie czekał, aż bransoletka spadnie. Ale Burke był inny.

- Dziękuję, Burke. - Uniosła dłoń i położyła na jego dłoni. Ale potem pomyślała: co będzie chciał w zamian? Czego zażąda?

Burke dostrzegł zmieniający się wyraz jej twarzy i zastanawiał się, co to oznaczało.

Tego wieczoru Arielle wybornie się bawiła. Kucharz przeszedł samego siebie, przygotowując pieczone jagnię i rumszyk wołowy a la jardiniere. Ma-linowo-żurawinowa tarta rozpływała się wszystkim w ustach. Arielle zdawała sobie sprawę, że jest zbyt milcząca, zupełnie nie jak idealna pani domu, ale jej goście byli w wyśmienitych humorach i każdy z nich za wszelką cenę starał się zwrócić na siebie uwagę. Było to zabawne i z przyjemnością słuchała ożywionych utarczek słownych.

Nawet Nesta zaróżowiła się i śmiała się z żartów Burke'a, Knighta i Aleca. Podobnie jak Percy. Głównym tematem rozmowy była londyńska śmietanka i jej niezliczone dziwactwa. Od czasu do czasu Arielle czuła na sobie wzrok Burke'a. Palcami świadomie dotknęła naszyjnika na szyi. Czy żałował, że jej go dał? Cóż, jeśli żałował, to po prostu go zabierze. Będzie bardzo uważała, żeby z naszyjnikiem nic się nie stało.

W środku zabawy Arielle ogarnął smutek. Przelknęła gwałtownie. Pragnęła tego naszyjnika. Nie chciała, żeby go jej odebrał. Ale to nie naszyjnik był w rzeczywistości problemem. Nie wiedziała jednak, co nim było.

Zauważyła, że Lannie chrząkała i kiwała w jej stronę głową. Burke się uśmiechał.

- Nie zajmie nam to dużo czasu, kochanie - powiedział. Wstała szybko, nie czekając, aż służący odsunie jej krzesło. - Będziemy w salonie - powiedziała i wyszła.

Nesta i Lannie wkrótce pogрузyły się w rozmowie na temat macierzyństwa. Arielle słuchała jednym uchem, dopóki Lannie nie spytała o zdrowie Nesty.

- Och, nic mi nie jest - odparła Nesta słodkim głosem. - Przeprawa przez ocean była trudna, bo cierpiałam na chorobę morską, ale Alec był bardzo troskliwy.

- Mam nadzieję - powiedziała Arielle. - W końcu to on ponosi odpowiedzialność.

Lannie wyglądała na lekko zaskoczoną, ale po chwili roześmiała się.

- To niewątpliwie prawda. Chcesz mieć syna?

- Oczywiście, tego pragnie Alec.

- Nawet Alec nie ma na to wpływu - odparła Ariel-le. - Uważam, że powinnaś mieć córeczkę, Nesto.

Nesta uśmiechała się, potrząsając głową.

- Może kolejne dziecko będzie dziewczynką. Ale pierwszy musi być chłopiec.

Była tak poważna, że Arielle zmarszczyła brwi.

- Ale jakie to ma znaczenie? Lannie ma Virgie i Poppet. Nie chciałabym, żeby któraś z nich była chłopcem. Są kochane i idealne.

- Montrose tak bardzo się z nich nie cieszył, Ariel-le - rzekła Lannie. - Mężczyźni są dziwni w tym względzie. Wygląda na to, że ich udział musi być nawet większy i ważniejszy, dlatego żądają syna.

- No i oczywiście nasze prawo - powiedziała Arielle - faworyzuje chłopców. Chciałabym zobaczyć, jak dama dziedziczy tytuł hrabiowski.

- Ale ty całkiem nieźle się ustawiałaś - powiedziała Nesta. - Jako młoda dziewczyna poślubiłaś bogatego mężczyznę, który zostawił ci cały majątek, a potem wyszłaś za mąż za kolejnego.

- To, co zostawił lord Rendel, Nesto, dawno przepadło - powiedziała Arielle. - O ile mi

wiadomo, cała posiadłość, łącznie z domem, wkrótce zostanie sprzedana.

- Och, Boże, tak mi przykro - rzekła Nesta. - Nie miałam pojęcia.

- Ani ja - odezwała się Lannie, pochylając się na krzesło.

Arielle postanowiła powiedzieć prawdę. Czemu nie?

- Ani ja. Widzicie, adwokat i zarządca mojego pierwszego męża okradli posiadłość, a nawet zadłużyli się pod zastaw domu i ziemi, a potem uciekli z Anglii, gdy zdecydowałam się wszystko sprzedać i wyjechać. Tak więc, Nesto, nic nie zostało z jego tak zwanego majątku. Gdybym przyjechała do ciebie do Bostonu, miałabym w kieszeni jedynie sto funtów.

- Ale spotkałaś Burke'a.

- Tak, to prawda.

Panowie śmiali się, wchodząc do salonu. Burke natychmiast odszukał wzrokiem żonę.

Nie odezwał się, tylko wziął ją za rękę i usiadł obok niej. Percy podszedł do Lannie siedzącej przy fortepianie. Alec pochylił się i pocałował Nestę w policzek. Knight znowu został bez pary. Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- To dziwne uczucie - powiedział sam do siebie.

- Ruszaj do ołtarza, Knight. Wtedy nie będziesz ignorowany podczas proszonych kolacji - odezwał się z uśmiechem Burke.

Zbliżała się jedenasta, gdy Arielle powiedziała:

- Czas, żeby Nesta się położyła. Jest już późno.

Wkrótce wszyscy goście się rozeszli, a Arielle poszła za Burke'em do jego sypialni. Stała pośrodku pokoju, zastanawiając się, co powinna zrobić. Orientalny parawan został rano zabrany do naprawy.

Stała tam po prostu, wiedząc, że zachowuje się niemądrze, ale nie była w stanie pójść do sąsiedniego pokoju.

Burke rozpałił w kominku. Wstał i przeciągnął się.

- Dobrze się bawiłaś?

- Och, tak, bardzo.

- Cieszę się. A teraz, Arielle, rozbierz się. Do naga.

Rozdział 16

Wpatrywała się w niego, nie przyjmując do wiadomości jego słów. Była taka szczęśliwa, taka odprężona, a teraz... Jego głos stał się ostrzejszy.

- Czy masz problemy ze słuchem, Arielle? Powiedziałem, żebyś się rozebrała. Chcę cię zobaczyć naga.

Rozkazy Paisleya, słowa Paisleya. Dotknęła palcami guzików sukni. Czowała gładki jedwab, prążkowany szew i obrębienie dziurki. Oczyma wyobraźni zobaczyła, jak guziki rozpinają się, a ona stoi naga i bezradna. Opuściła ręce.

- Nie rozumiem, dlaczego to robisz. Byłeś dla mnie taki miły...

- Uważasz, że skoro jestem miły, to zrezygnuję ze swoich przyjemności? - Wyprostował się i zrobił krok w jej stronę.

Wydała z siebie cichy okrzyk przerażenia, a potem szybko zaczęła rozpinąć guziki.

- Kiedy się rozbierzesz, chcę, żebyś uklękła. Może dziś w nocy weźmiesz mnie do ust, jak wtedy w stajni. Pamiętam, że byłaś całkiem nieźle wyszkolona.

Zamarła i zacisnęła pięści. Spojrzała na niego, na jego zdecydowaną twarz i zimne oczy. Przypomniała sobie wydarzenia całego dnia. Potrząsała głową.

- Dlaczego to robisz?

- Twój żaloszny szept nie robi na mnie specjalnego wrażenia, Arielle. Zrobisz, co ci każę, czy mam wziąć szpicrutę?

Poszedł w drugi koniec sypialni, otworzył szufladę w kredensie i wyciągnął szpicrutę. Wpatrywała się w nią tępo.

- Nie - powiedziała.

- Co nie?

Uderzał szpicrutą o dłoń.

- Nie uderzysz mnie.

- Nie uderzę cię? Dlaczego uważasz, że cię nie uderzę? Wszyscy mężczyźni są tacy sami, Arielle. Wszystkim nam sprawia przyjemność krzywdzenie tych, którzy nie mogą się bronić; bardzo lubimy poniżać swoje żony, zadawać im ból. Z pewnością o tym wiesz.

- Nie, ty nie jesteś taki.

Wpatrywał się w nią intensywnie, robiąc kilka kroków w jej stronę i cały czas rytmicznie uderzając szpicrutą w dłoń.

Nie poruszyła się. Nie patrzyła na szpicrutę, tylko na jego twarz.

- Nie jesteś taki - powtórzyła z przekonaniem. Jakby naprawdę wierzyła w to, co mówi.

- Wierzysz w to, prawda?

- Tak, wierzę. Nie jesteś takim mężczyzną, Burke.

- Rozbierz się, Arielle.
- Nie zrobię tego. Nie pozwolę, żebyś mnie tak poniżał.
- Sprzeciwisz mi się? Będziesz nieposłuszna?
- Tak.

Podszedł do niej i ujął w palce jej podbródek. Nie cofnęła się.

- Mogę cię bić, kiedy tylko zapragnę. Do krwi. Mogę sprawić, że ślad po Evanie Goddisie na twoich plecach będzie niczym. Mogę zmusić cię do wszystkiego.

- Tak, możesz. - Wzięła głęboki oddech. - Ale nie zrobisz tego. Kochasz mnie.

- Wierzysz w to? Jestem mężczyzną, Arielle. Czyż nie uważasz wszystkich mężczyzn za zdradzieckich łajdaków, za okrutne i sadystyczne bestie?

Ani na chwilę nie oderwała wzroku od jego twarzy.

- Nie ciebie.

- Cóż my tu mamy? - powiedział, patrząc na jej pobladłą twarz. - Żonę, która wreszcie we mnie wierzy? Żonę, która wreszcie mi ufa?

Jej oczy pociemniały. Obserwował to z fascynacją. Jej głos drżał, gdy powiedziała:

- Zrobiłeś to specjalnie.

- Co zrobiłem specjalnie?

- Od czasu, gdy zostaliśmy małżeństwem - powiedziała wolno - wszystko robisz specjalnie.

- Co? Czy możesz odpowiadać sensownie?

- Prowokujesz mnie, prowokujesz i prowokujesz, aż...

- Aż zrobisz to samo? - Tak.

- I co się stało, gdy to zrobiłaś, Arielle?

- Nic, ponieważ nie skrzywdziłbyś mnie. Nigdy byś mnie nie skrzywdził, pomimo gróźb.

- Coś podobnego - powiedział i uśmiechnął się do niej.

Chwyciła szpicrutę i rzuciła ją w kąt.

- Ty i twój diabelny rekwizyt.

Roześmiał się z całego serca. Nie mógł się powstrzymać. Chwycił ją w pasie i uniósł do góry.

Patrzyła na niego, chwyciwszy go za ramiona.

- Teraz tylko muszę cię podtuczyć. A wtedy...

- Wtedy co?

- Cóż, będę miał ideał żony, i tyle.

- Zakładając, że ty sam jesteś ideałem, twoja żona, oczywiście, musi być taka sama?

- Tak, oczywiście. - Postawił ją na ziemię, ale nadal trzymał w objęciach.

Oparła policzek o jego ramię.

- Strasznie mnie wystraszyłeś. Przytulił ją jeszcze mocniej.

- Wybaczysz mi?

- Nie wiem. Nadal...

- Zastanawiasz się, czy w przyszłości się na ciebie nie rzucę? Nie zrobię tego. Chcę, abyś była szczęśliwa, Arielle. Chcę, żebyś była szczęśliwa ze mną.

Westchnęła ciężko i zastanawiał się, o czym myślała.

- Chodźmy do łóżka, dobrze? I nie musisz się przy mnie rozbierać, chyba że chcesz. I nie musisz mnie nawet całować, jeśli nie masz ochoty. I możesz się ubierać i rozbierać za tym obrzydliwym parawanem, kiedy zostanie naprawiony.

Pocałował ją delikatnie w zaciśnięte usta i zrobił krok w tył. Zaczął nucić wyjątkowo obrazową piosenkę, popularną w wojsku jakieś trzy lata temu. Rozebrał się i, jak to miał w zwyczaju, starannie złożył ubranie. Nie patrzył na żonę.

Arielle go natomiast obserwowała. Potem się uśmiechnęła. Zdjęła ubranie i wyciągnęła z komody koszulę nocną. Gdy zawiązywała tasiemki pod szyją, zauważyła, że się jej przygląda. Stał nagi, przystojny i silny, więc odwróciła wzrok, ale tym razem nie tak szybko.

Przeciągnął się.

- Idę do łóżka - powiedział. - Przyjdź, kiedy zechcesz. - Położył się na plecach, podciągając kołdrę do piersi. Położyła się obok niego.

- Jeśli chcesz, Arielle - odezwał się, nie odwracając się do niej twarzą - możesz mnie pocałować na dobranoc.

Pocałowała go. Pocałunek był bardziej entuzjastyczny niż ten pod krzakiem magnolii.

* * *

George Cerlew, młody, skrupulatny i szczery mężczyzna wszedł do gabinetu i z ulgą stwierdził, że hrabia tam był.

- Panie.

- Tak, George? Masz dla mnie kolejną robotę? - Burke zauważył, że zarządca niemal drżał z podniecenia.

- Nie, panie. Ten człowiek, Ollie Trunk, chce z panem rozmawiać. Mówi, że to pilne.

Burke wstał z krzesła.

- Natychmiast go poproś. Ollie Trunk wyglądał na zadowolonego z siebie.

- Mam go, panie - powiedział bez zbędnych wstępów. - Drania, który wykończył tę dziewczuszkę.

- Kto to?

- Jeden z chłopców stajennych. Nazywa się Arnold.

- Dobry Boże - rzekł Burke. - Czy jesteś pewien, człowieku? Arnold jest tutaj co najmniej od sześciu lat. Jest sumienny, cichy i - Burke zamilkł, potrząsając głową.

- Przechwalał się tym, głupi sukinsyn - powiedział z obrzydzeniem Ollie. - Przechwalał się! Dopasowałem kawałek materiału, który pan znalazł, do płaszcza Arnolda. Pasuje idealnie. Więc upiłem go w karczmie Duck i Drake w Nutley, a on zaczął się przechwalać, że nie może opędzić się od dziewczyn, skończony głupek.

- Panowie, mamy problem - powiedział Burke do George'a i Olliego.

- Nie rozumiem - zaczął George, ale Ollie natychmiast mu przerwał.

- To pewne, jak brodawka na twoim nosie, jeśli jakąś masz. Jak Arnold mógł dostać się do Abbey i zabić dziewczynę?

- Zgwałcił ją, ale jej nie zabił - powiedział Burke, bardziej do siebie niż do dwóch mężczyzn. Zaklął siarczyście, co zapewniło mu szacunek Olliego.

- Tak to wygląda, panie. - Wzruszył ramionami. - Oczywiście mógł to być wypadek.

- Nie, nie sądzę. Dobra robota, Ollie. Muszę to przemyśleć. Chciałbym, żebyś został, dobrze?

- To pan mi płaci za węszenie - rzekł Ollie.

- Węsz nadal - odparł Burke. - Skup się na wszystkich osobach, które tu mieszkają. Niech Joshua i Geordie idą z tobą, Ollie, i przyprowadźcie do mnie Arnolda. Ja się nim zajmę.

Burke zastanawiał się, co robi, gdy złapią mężczyznę, który zgwałcił Mellie. Był opanowany i wściekły. Kiedy Alec Carrick wszedł do gabinetu, powiedział:

- Możesz zostać, jeśli chcesz. A oto co będzie miało miejsce.

Kiedy skończył, Alec odezwał się z pewnym zadziwieniem:

- Mój Boże. A mnie angielska wieś wydawała się raczej nudna. To niesamowite. Pomogę ci, jeśli mi pozwolisz. Mężczyzna, który zrobił coś podobnego, zasługuje na najgorsze.

Zanim Ollie i Joshua wprowadzili Arnolda do gabinetu, do Burke'a i Aleca dołączył Knight.

- Nie pozwolę na to, panie! - wrzasnął Arnold, gdy został brutalnie usadzony na krześle. - Ten łajdak wszystko zmyśla. Nic z tego nie jest prawdą.

- Czyżby?

- To jego kurtka, panie - powiedział Ollie. - I kawałek materiału znaleziony przy dziewczynie.

- Obawiam się, że pasuje idealnie, Arnold - odezwał się Burke.

- To nie był gwałt! - krzyknął Arnold. - Nie był. Mała Mellie, cóż, my zabawialiśmy się od jakiegoś czasu, przeważnie w altanie. Po prostu była na mnie wściekła.

- Dlaczego więc, Arnoldzie, miałeś na sobie maskę?

- Już mówiłem, była na mnie wściekła. Nie chciałem, żeby paplała, że to ja zrobiłem. Ktoś mógłby uwierzyć tej małej ladacznicy.

- Arnoldzie, Mellie miała piętnaście lat.

- No i? Ona i ja zabawialiśmy się od ponad roku. Gorąca sztuka była z tej Mellie.

- Zgwałciłeś ją. Zmusiłeś ją wbrew jej woli. Nikt nie ma prawa krzywdzić kobiety czy dziewczyny, która pozostaje pod moją ochroną. Chcesz wiedzieć, co się z tobą stanie?

- Nic! Nie zrobiłem nic złego! To była tylko mała dziwka. - Arnold dostrzegł w oczach hrabiego wściekłość.

Nagle wyrwał się z uchwytu Joshuy, zdzielił Ol-liego łokciem w brzuch i popędził do drzwi gabinetu. Otworzył je i upadł pod nogi Arielle.

- Arnold! Co się stało? Dlaczego jesteś w domu? Mężczyźni wybiegli z gabinetu. Przez kilka chwil panował całkowity chaos.

Gdy Arnold ponownie został schwytany przez Jo-shuę i Olliego, Burke powiedział:

- Zabierzcie go do gabinetu i trzymajcie go tam. - Poczekał, aż wszyscy mężczyźni pójdą, zanim powiedział do Arielle: - Arnold zgwałcił Mellie. Ollie odkrył prawdę.

- Och, nie. Czy to on ją zabił?

- Nie jestem pewien - odparł. - Idź, Arielle. Załatwię sprawę z Arnoldem.

- Co zrobisz?

Burke wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Arnold, moja droga dziewczynko, zostanie dumnym marynarzem w marynarce naszego Królestwa. Na okres nie krótszy niż pięć lat.

- Ale to wcale nie wydaje się takie złe.

- To jest piekło, coś gorszego niż piekło. To lepsza kara niż więzienie. Zaufaj mi.

Arielle nie weszła do gabinetu, ale nasłuchiwała z zewnątrz. Nagle usłyszała krzyk Arnolda i domyśliła się, że Burke mu powiedział. Cóż, dobrze mu tak. Poczowała ulgę, ale z tyłu jej głowy nadal kołatało się pytanie, czy to Arnold zabił Mellie.

Odpowiedź na to pytanie przyszła późnym popołudniem. Burke poprosił Arielle, żeby została, gdy Ollie ponownie przyszedł się z nim zobaczyć. Znajdowali się w jej ulubionym pokoju. Arielle opowiadała Burke'owi jak chce go odnowić.

- Już po wszystkim, panie - oznajmił Ollie.

- Po czym dokładnie, Ollie?

Ollie zerknął z ukosa na Arielle, a Burke szybko powiedział:

- Możesz mówić przy mojej żonie. Wykrztuś to z siebie, człowieku.

- Znalazłem klucz, panie. Zardzewiały i stary, ale pasuje do małych drzwi prowadzących do schodów dla służby.

Burke poczuł, jak wielki ciężar spada mu z serca.

- Gdzie?

- W stajni, niedaleko pomieszczenia na uprzęże. Arnold oczywiście twierdzi, że nic o tym nie wie, ale chłopak byłby głupi, gdyby się nie wypierał.

- Tak - przytaknął Burke.

- Już po wszystkim - odezwała się Arielle. Wyciągnęła rękę do Olliego Trunka, który spojrzał na nią, jakby był to jadowity wąż. - Dziękuję bardzo. Jest pan wyśmienitym detektywem.

Ku radości Burke'a Ollie zarumienił się.

- Cóż, jaśnie pani, ja tylko... tak, jestem dobry. Milordzie, trzeba coś zrobić. Mogę zabrać Arnolda do kapitana Mortimera, żeby został dobrym marynarzem. Ale skoro wygląda na to, że to on wykończył tę dziewczynę, nadal pan chce, żebym go tam zabrał?

Burke milczał przez dłuższą chwilę. Wreszcie powiedział:

- Nie. Nie mamy żadnego dowodu na to, że to on zabił Mellie. Klucz nie znajdował się w jego rzeczach, lecz w stajni, gdzie każdy mógł go użyć. Oczywiście jest to prawdopodobne, że Arnold ją zabił, ponieważ groziła mu, że wszystkim powie, iż ją zgwałcił, ale oddamy go w ręce marynarki.

Burke podał Olliemu list, który napisał do Adrie-na Mortimera. najbardziej surowego kapitana, jaki pływał pod angielską banderą. Uścisnął dłoń Olliego.

- Ja również bardzo dziękuję - powiedział.

- Po wszystkim - powtórzyła Arielle. Odwróciła się do męża i uśmiechnęła nieśmiało. - Czy mówiłam ci dzisiaj, że uważam, iż jesteś wspaniałą? - spytała.

- Nie - odparł. - Dzisiaj nie.

- Może powinnam. - Zaśmiała się. - Czas na herbatę, mój panie, a nasi goście z pewnością będą chcieli wiedzieć, co się wydarzyło.

O Arnoldzie i jego losie dyskutowano przy herbacie, a potem przy kolacji. Alec Carrick powiedział:

- Szkoda, że wojna między Ameryką a Anglią dobiega już końca. Może Amerykanie wcieliliby go siłą do swojej marynarki. To z pewnością ochłodziłoby jego niedopuszczalne zapędy.

- Ta biedna dziewczyna - odezwała się Nesta.

- To była dziwka, bez żadnej moralności - rzekła Lannie do Nesty. - Tak przynajmniej słyszałam. A matka Mellie, cóż, była straszną megierą i bardzo niesympatyczną kobietą. Nie udało się jej zatrzymać przy sobie żadnego mężczyzny.

- To nie ma znaczenia - powiedziała Arielle. - Znam mężczyzn, którzy są niemoralni, a nie zostają zgwałceni. Ani zamordowani.

To jest - pomyślała - jak strzelanie kulą w płot. Przez dłuższą chwilę panowało całkowite milczenie. W końcu odezwał się Burke:

- Oczywiście ona ma rację. Mężczyźni są nie tylko silniejsi, ale także nie mogą wyobrazić sobie, że padają ofiarą gwałtu. To znaczy, żaden mężczyzna nie jest w stanie zrozumieć gwałtu na sobie.

- Jest jeszcze jedna rzecz - zauważył Knight. - Kiedyś, w średniowieczu kobiety były stawiane na

pedestale, panował kult Maryi Dziewicy, a czystość miała świadczyć o ich doskonałości. Jeśli nie były czyste, nie były doskonałe. Niestety, to przekonanie nadal pokutuje. Dlatego, jeśli kobieta ma kochanków, jest zła. Jeśli mężczyzna ma kochanki, staje się bardziej atrakcyjny, zarówno dla kobiet, jak i dla mężczyzn.

- Bycie rozpustnikiem - odezwał się Percy - nie leży w mojej naturze. Jestem jednym z tych, którzy lubią być wierni i lojalni. Jestem udomowionym stworzeniem.

Lannie rzuciła mu dziwne spojrzenie.

- Och, Boże, a ja oczekiwałam, że mąż będzie ekscytujący, a nie oswojony. Czy jesteś nieśmiały?

Nesta zaśmiała się i zamachała widelcem w stronę Arielle.

- Pamiętasz tego małego chłopca, który nie chciał się z nami bawić? - Dalej mówiła już do wszystkich. - Arielle i ja zamknęłyśmy go w szopie. Okazało się, że źle to znosił.

- Po sześciu godzinach trudno mu się dziwić. Och, to biedne dziecko. Nie myślałam o nim od lat.

- Zastanawiam się - odezwał się Burke - czy przypadkiem nie odbiło się to na jego przyszłym życiu.

- Nie mieści mi się w głowie, w jaki sposób mogłoby to odbić się na jego życiu - powiedział Knight.

- O jakim mężu marzyłaś, Arielle? - spytała Lannie. - Czy Burke ci odpowiada?

Prawdę powiedziawszy, droga Lannie, ostatnią rzeczą, jakiej chciałam w życiu, był kolejny mąż.

- Będzie odpowiedni, jeśli z nim właściwie postępować - powiedziała, świadoma, że Burke się do niej uśmiecha. - Po jakimś czasie.

- Jak Percy - rzekł Burke, dokładając sobie łososa - jestem wierny. Ognisko domowe i kochająca żona, i nie potrzeba mi nic więcej do szczęścia.

- Alec nie lubi domowego ogniska - powiedziała Nesta. - On lubi rozrywkę, podróże i zmiany.

- Mówisz, jakbym był beznadziejnym materiałem na męża, kochanie - odezwał się Alec. - Chyba nie jest aż tak źle. Już od pięciu lat jestem przez ciebie udomowiony.

- Ale ciągle podróżujemy. Siedem miesięcy temu byliśmy w Makao.

- Alec - powiedziała Arielle z uśmiechem - coraz bardziej przypominasz bezpańskiego psa.

- Pomóżcie mi, wy trzej - odezwał się Alec.

- Nie licz na mnie - odparł Knight. - Nie jestem żonaty. Nie zamierzam się temu oddawać - wybaczone mi, moje panie...

Arielle przerwała mu gwałtownie:

- Dlaczego miałbyś prosić o wybaczenie? Ja również nie chciałam wychodzić za mąż i żadnego dżentelmena nie prosiłam o wybaczenie...

- Aż spotkała mnie - powiedział lekkim tonem Burke. - Zaczęła mnie błagać, abym zaprowadził ją do ołtarza. Powiedziała, że beze mnie umrze, zwiędnie. Po prostu nie miałem wyboru.

Arielle, nie mówiąc nic więcej, zajęła się gotowaną szynką na swoim talerzu.

- Cóż, tak czy siak - powiedział Knight - powiem tylko, że jeśli jakiejś kobiecie uda się mnie usidlić, natychmiast stanę się dziki i nieokiełznany.

- To dopiero zarozumiały, arogancki gość - powiedziała Lannie. - Arielle ma rację. Wam, mężczyznom, wydaje się, że wszystko kręci się wokół was, łącznie z paniami.

- Może mówię zbyt pochopnie - odparł Knight, posyłając jej uśmiech. - Mam dwadzieścia sześć lat. Ożenię się, gdy będę miał czterdzieści. Żeby mieć dziedzicę. Tak zrobił mój ojciec i sugerował, żebyśmy poszedł w jego ślady. Zapewniał mnie, że wszystkie inne rzeczy, które robił i mówił, mogę

zignorować. Jestem po prostu posłusznym synem.

- Proponuję, abyś nie rozpowiadał o swoich planach w londyńskim towarzystwie - powiedział Burke. - Mógł w mieście.

- Albo zostać zabity za swoją arogancję - dodała Lannie.

- Nie przez damy - powiedział Knight, unosząc kieliszek w jej stronę.

- Och - odparła Lannie - prowokujesz, Knight Winthrop.

Jakieś pół godziny później Arielle zapytała swoją przyrodnią siostrę w salonie:

- Kiedy urodzi się dziecko, Nesto?

- Jestem w trzecim miesiącu. Jeszcze dużo czasu. Wydaje mi się, że cała wieczność.

- Ślicznie wyglądasz. Nadal pragniesz, żeby to był chłopiec? Czy tego właśnie chce Alec?

- Och, nie obchodzi mnie to. Oczywiście, jak ci mówiłam, Alec chce dziedzica. Wszyscy mężczyźni tego chcą. Jakby kobiety miały jakiś wpływ na płeć dziecka - dodała z westchnieniem.

- Burke nie jest taki. Lannie rzuciła jej uśmiech.

- Mówisz jak narzeczona, a nie żona. Narzeczona, która nie chciała wychodzić za mąż, dopóki nie spotkała Burke'a Drummonda.

Arielle wiedziała, że wpadła we własne sidła.

- To prawda - powiedziała.

- Czy kiedykolwiek spytałaś Burke'a, Arielle o dzieci?

- Nie pytałam. Ale znam go. Jest dobry, życzliwy i mądry...

- Mój Boże - powiedziała Lannie, wybuchając śmiechem. - To mój szwagier, kochanie, a nie jakieś greckie bóstwo czy czczony patriarcha. Mówisz o nim, jakby był siwobrodym starcem.

Arielle zaśmiała się.

- Wyobrażam go sobie z tą brodą i w długiej, czarnej szacie.

- Ojejku, chyba zagram na fortepianie. Proszę, Nesto, nie mów Burke'owi, co powiedziała Arielle, bo stanie się jeszcze bardziej arogancki i zarozumiały niż Knight.

Nesta uśmiechnęła się do Arielle i poklepała kanapę obok siebie.

- Usiądź przy mnie, kochanie.

- Ten naszyjnik pięknie na tobie wygląda, Nesto. Nesta dotknęła pięknego naszyjnika z opali.

- Dziękuję. Alec dał mi go na ostatnie urodziny.

Lannie zaczęła grać trudną sonatę Mozarta w tonacji F dur, ale siostry nadal były w stanie rozmawiać ściszym głosem.

- Jesteś mężatką od pięciu lat, Nesto. Pamiętam Aleca z tamtych czasów. Szalałaś za nim.

- Tak - powiedziała Nesta. - Chyba nawet więcej niż szalałam. Mogłam zabić dla niego smoka, gdyby o to poprosił. Pamiętasz, jaki był wtedy piękny?

I z każdym rokiem wydaje się jeszcze piękniejszy. Czasami to denerwujące. - Na moment spuściła wzrok. - Boję się, Arielle - wyszeptała.

Arielle zamrugnęła, zaskoczona.

- Czego?

- Robię się coraz większa. Za kilka miesięcy Alec nie będzie mógł - no wiesz, o czym mówię.

Znudzi się mną.

- Nie bądź niemądra. Alec cię kocha.

- Ale on przywiązuje dużą wagę do fizycznej strony małżeństwa. Potrzebuje zbliżenia. Nie wyobrażam sobie, żeby był w stanie wytrzymać... On nie wytrzyma. Może nie powinnam o tym z tobą

rozmawiać, ale przecież jesteś mężatką. Mój Boże, Burke jest twoim drugim mężem. To dziwne, zważywszy na to, że masz dopiero osiemnaście lat. - Nesta westchnęła. - Ale tak jest. Nawet teraz, gdziekolwiek Alec się pokaże, panie starają się zwrócić na siebie jego uwagę. Tak było wszędzie, gdzie pojechaliśmy, nawet w Makao. Znasz Aleca, wygląda na to, że on nie zwraca uwagi na te wszystkie kobiety. Zastanawia mnie, jak może być tak nieświadomy przyspieszonego bicia serc w jego towarzystwie.

- Cóż, będziesz go trzymać na wsi w nieświadomości i bezpiecznego, prawda?

- Niebawem wyjeżdżamy do jego posiadłości w Northumberland. Mam nadzieję, że nie będzie tam zbyt niespokojny.

- Alec niespokojny? Dlaczegożby? Nie był tam od lat. Będzie miał wiele zajęć. Ale co z tobą? O ciebie się martwię.

- Nic mi nie jest. Chciałabym po prostu, żeby już było po wszystkim i żeby dziecko urodziło się zdrowe.

- Nesto, czy mogę cię o coś zapytać?

- Jesteś moją siostrą. Możemy ze sobą rozmawiać o wszystkim.

- Czy Alec kiedykolwiek cię skrzywdził?

- Skrzywdził? Co masz na myśli?

- Czy cię bije? Czy zmusza cię, żebyś przed nim klęczała i upokarza cię?

- Ja... nie, nieważne. Lannie ślicznie gra, prawda?

- Tak - odparła Nesta, marszcząc w zamyśleniu brwi. - O ile pamiętam, ty również, Arielle.

- Wydajesz się zasmucona, Nesto. Alec jest człowiekiem honoru, prawda? To znaczy nie zostawi cię, ani nic z tych rzeczy?

Nesta uśmiechnęła się smutno.

- Oszukałam cię, Arielle. Alec znudził się mną już trzy miesiące po ślubie. Zatrzymałam go... och, Boże, staję się coraz bardziej niedyskretna. Zapomnij o wszystkim, moja droga.

Jak mogłabym? - zastanawiała się Arielle, ale nie powiedziała nic więcej. Nie była głupia. Oczywiście wiedziała, że Nesta chciała powiedzieć, iż zatrzymała swojego męża wymyślnym seksem. Tego Arielle nie umiała sobie wyobrazić.

Kiedy panowie weszli do salonu niedługo później, Arielle spojrzała na swojego męża. Śmiał się z czegoś, co powiedział Percy. To on jest piękny - pomyślała. - I dobry, życzliwy i mądry, chociaż nie nosi długiej, splątanej brody i brudnej szaty. Nigdy by jej nie skrzywdził.

Wstała i podeszła do niego. Uśmiechnął się i splótł palce z jej palcami. Roześmiał się ponownie, gdy Percy doszedł do końca żartu.

- Rozumiem - powiedział, zerkając na Arielle - że chcecie, abym się oddalił. Będę przewracał Lannie nuty.

- Ten człowiek jest niesamowicie spostrzegawczy - powiedział Burke. Mocniej ścisnął palce żony. - Witaj, moja kochana.

- Nesta powiedziała mi, że panie mdleją przed Alekiem, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Czy myślisz, że to prawda?

Burke wyglądał na zaskoczonego tym szczerym wyznaniem.

- Cóż, spodziewam się, że zemdlejesz do końca tygodnia. Przynajmniej raz.

Jej uroczy śmiech roztopiał mu serce. Przepelniała go nadzieja. Godzinę później, gdy kładł się obok niej, rozpaląca go żądza.

Potem zaniemówił z wrażenia.

- Co powiedziałaś? - spytał.

Rozdział 17

Wydawał się tak zszokowany, że przez chwilę Ariel-le była zbyt onieśmielona, aby zapytać ponownie.

- Co powiedziałaś, Arielle?

Jego głos wrócił do normy, ale nadal pobrzmiwało w nim zdumienie.

- Cóż - odezwała się, zadowolona, że w ciemności nie widział jej twarzy - zastanawiałam się, czy chcesz mieć dzieci.

- Rozumiem - rzekł, nie rozumiejąc kompletnie nic. - Chyba ci kiedyś mówiłem, że chcę.

- Czy będziesz nalegał, żeby pierwszy urodził się chłopiec?

- Mogę sobie nalegać, ale nie będzie to miało większego znaczenia.

- Czy byłbyś rozczarowany, gdyby pierwszy nie urodził się chłopiec?

Z każdą sekundą był coraz bardziej podniecony. Czy miała pojęcie, jak na niego działała? Pewnie nie. Westchnął.

- Nie, nie byłbym rozczarowany. Czy nie mówiłem ci kiedyś, że chciałbym mieć małą dziewczynkę, która wyglądałaby tak samo jak ty?

- Byłeś po prostu miły.

- Cóż, jestem miły. Cieszę się, że wreszcie to zauważyłaś. Oczywiście, że chciałbym, aby jedno z naszych dzieci było chłopcem. Jedno z naszych dzieci musi być chłopcem. Niestety, dziewczynki nie dziedziczą hrabiowskiego tytułu. Równie przykre jest to, że dziewczynki przyjmują nazwisko swoich mężów. Nasze dziewczynki nie będą nosić nazwiska Drum-mond.

- Tak, to prawda. Lannie powiedziała mi, że Mont-rose nie odzywał się do niej przez dwa tygodnie po urodzeniu Poppet.

- Montrose był głupcem.

- Zaczynam uważać, że Lannie niezbyt go lubiła.

- Wiele żon nie lubi swoich mężów. I dodam, że odwrotnie.

Arielle nic nie powiedziała na tę mądrość. Słyszała, że Burke się przekreślił i teraz leżał na boku, twarzą do niej. Nie poruszyła się.

- Burke? - Mmm?

- Nie poprosiłeś mnie, żebym cię pocałowała na dobranoc.

Wciągnął powietrze. Jego oczy rozbłysły.

- Arielle, żartujesz sobie ze mnie?

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Oczywiście, że wiesz. Poznają po twoim głosie.

- Dobrze. Burke, dasz mi dziecko?

Jedno uderzenie po drugim, pomyślał w osłupieniu. Gdyby stał, pewnie by się zatoczył. Starając

się zachować spokój, powiedział:

- Czy rozmawiamy na ten temat, ponieważ Nesta jest w ciąży?

- Nie. No może to nie do końca prawda. Prawdopodobnie nie zastanawiałabym się nad tym, gdyby nie Nesta, Yirgie i Poppet. Podczas gdy wy, panowie, delektowaliście się poobiednim porto, Nesta, Lannie i ja rozmawialiśmy o dzieciach. Uwielbiam Yirgie i Poppet. Czy nie sądzisz, że byłabym dobrą matką? Uczynienie z niej matki było w tej chwili dla Burke najważniejsze.

- Tak, sądzę, że będziesz cudowną matką.

- Myślisz, że będziesz dobrym ojcem?

- Będę wspaniałym ojcem - powiedział zdecydowanie. - Najlepszym.

- Więc zastanowisz się nad tym?

- Arielle, masz świadomość, jak zostaje się matką?

- Tak, oczywiście. Nie jestem głupia, Burke.

- Czy myśl, że będę cię dotykał, pieścił, że w ciebie wejdem, nie mierz cię? Nie przeraża?

Usłyszał, jak głośno wciągnęła powietrze, i dodał:

- Mam nadzieję, że nie masz mi za złe mojej szczerości, ale chcę być pewien, że wszystko rozumiesz.

- Nie jestem głupia - powtórzyła, ale w jej głosie usłyszał to coś.

- Dobrze, czy wiesz także, że będę, nie, zapomnij o tym. To, moja droga, trzeba zademonstrować, a nie wyjaśniać.

- Co takiego?

- Zobaczysz, mam nadzieję. - Myśl o pieszczaniu ustami każdego fragmentu jej ciała przyprawiała go niemal o skurcz mięśni.

- Więc to zrobisz? Uśmiechał się w ciemności.

- Nie widzę żadnych przeciwwskazań - odparł wreszcie.

Przewrócił się na plecy i teraz śmiał się już z całego serca. Dobry Boże, pomyślał, cóż za kaprys losu.

- Co cię tak śmieszy? Sądziłam, że to będzie bardzo poważne. Mężczyźni zawsze...

Obrócił się do niej i położył palec na jej wargach.

- Sza. Koniec z tym „mężczyźni zawsze”, dobrze? Niewiele wiesz o mężczyznach, przynajmniej o tych porządnym.

Niewątpliwie miał rację. Zamilkła.

- Co się stało, Arielle? - spytał wreszcie. - Straciłaś pewność siebie?

- Chyba tak. Nie chcę już cierpieć. Jeśli mi to zrobisz, będzie bolało, prawda?

Nie mogła wiedzieć, że miał ochotę wyć z bezsilnej wściekłości i udusić mężczyznę, który już dawno nie żył.

- Nigdy cię nie skrzywdzę. Wydawało mi się, że ustaliliśmy to raz na zawsze. Poza... - Przerwał. Była przecież dziewczyną. - Posłuchaj, Arielle. Czy Cochrane kiedykolwiek... och, Boże, to takie cholernie trudne.

- Nie szkodzi.

- Dobrze, czy kiedykolwiek wszedł w ciebie albo wsunął coś w ciebie na tyle głęboko, że krwawiłaś? - Niemal słyszał kłębiące się w jej głowie myśli. - Czy krwawiłaś chociaż raz, Arielle?

- Nie - powiedziała wreszcie. - Ale innym razem... cóż, nieważne.

Więc, pomyślał Burke, zaciskając dłonie w pięści Cochrane upokarzał ją także w ten sposób.

- To oznacza, że twoja błona dziewicza jest nienaruszona. Będzie cię trochę bolało, gdy pierwszy raz w siebie wejdziesz. Obiecuję, że później już nie będzie bólu.

- Dobrze.

- Zaczynaj już, proszę? Miejmy to za sobą?

- Nie musisz być cyniczny tylko dlatego, że tracisz pewność siebie. Nie chcę, żebyś czuł się przymuszany. Przepraszam. Nie złość się na mnie. Czy możemy już iść spać?

- Nie złość się na ciebie - powiedział. - Prawdę mówiąc, mam wrażenie, że zbliżamy się do czegoś, co można określić jako taktyczne wycofanie. W-dzisz, ja cię kocham - mówiłem ci to już wiele razy - zależy mi na tobie i na twoich uczuciach, i bardzo, bardzo chcę się z tobą kochać. Pragnę cię. Bardzo. Podniecam się tylko, patrząc na ciebie. A ty, oczywiście, nie masz pojęcia, czym jest pożądanie. Teraz chcesz, żebym dał ci dziecko, co oznacza kochanie się, a ty mówisz o tym, jakbyś zamawiała nową suknię albo prosiła szewca o nową parę butów. To nie tak, Arielle. W każdym razie nie dla mnie. Rozumiesz?

- To bardzo trudne. Chciałabym to przemyśleć, jeśli pozwolisz.

- Chyba powinnaś - powiedział, pragnąc najbardziej na świecie natychmiast się w niej zagłębić.

Po chwili Burke zdał sobie sprawę, że nie chce zasypiać w poważnym nastroju.

- Może dasz mi całusa na dobranoc?

Od razu przekręciła się na bok, położyła dłoń na jego nagiej piersi i pocałowała go, nie trafiając w usta, ale odnalazła je po chwili. Miły, zdecydowany pocałunek. Oczywiście miała mocno zaciśnięte wargi.

- Dobranoc, Arielle - powiedział.

- Mogę cię całować, Burke.

- To dobry początek. Może spróbujesz jeszcze raz, tylko tym razem z rozchylonymi ustami.

Było ciemno, późno, nie widziała jego twarzy, ani on nie widział jej, więc zrobiła to. Ich języki spotkały się. Cofnęła się, ale zdążyła poczuć miłe ciepło w brzuchu.

Doskonale zdawał sobie sprawę z jej reakcji.

* * *

Następnego ranka Arielle stała przed drzwiami sypialni Nesty, gotowa zapukać.

Zatrzymała się, słysząc dziwne hałasy dobiegające ze środka. Usłyszała kobiecy jęk. Och, Boże, czy Ne-sta cierpiała? Przyłożyła ucho do drzwi i usłyszała krzyk Nesty:

- Och, Boże, och!

Czy traciła dziecko? Bez wahania Arielle otworzyła drzwi i wpadła do środka.

- Nesta, czy stało się coś złego? Czy nic ci...

Jej głos zamarł gwałtownie. Stała nieruchomo i gapiała się.

Nesta leżała naga na plecach. Na niej, między jej rozchylonymi nogami, leżał nagi Alec, piękny jak pogański bożek. Ciało miał wygięte w łuk, a głowę odrzuconą do tyłu.

Wreszcie dotarł do niego głos Arielle.

Patrzył teraz na nią zamglonym wzrokiem, całkowicie zaskoczony.

- Arielle! - Nesta zaczęła szarpać się z mężem. Całkiem spokojnie, Alec powiedział:

- Wyjdź, Arielle. Nesta dobrze się czuje. Wyjdź.

- Chodźmy, kochanie - odezwał się Burke, stając za nią i wyciągając ją z sypialni.

Zamknął drzwi.

Arielle, ku swojemu zaskoczeniu, usłyszała, że Alec wybuchnął śmiechem, a Nesta jęknęła ze

wstydu.

Arielle przycisnęła dłonie do policzków.

- Och, Boże - powiedziała. - Och, Boże.

- Zgadza się - odparł Burke i roześmiał się. Wziął ją w ramiona i cały czas się śmiał.

- Chyba nie spodziewałaś się tego.

- Och, Boże - powtórzyła Arielle, wtulając twarz w jego ramię. - Och, Boże.

- Na szczęście Alec się śmiał, a nie groził, że cię udusi.

- Ty też tam byłeś.

- Ja jestem tylko przypadkowym obserwatorem. Właśnie szedłem korytarzem do swojej sypialni,

kiedy cię zobaczyłem stojącą w sypialni, z rozdziawioną buzią, wpatrującą się, jak jej siostra i szwagier namiętnie się kochają.

- Myślałam, że Nesta cierpi. Usłyszałam jęk.

- Rozumiem. - I znowu się roześmiał.

Arielle z całej siły uderzyła go pięścią w brzuch. Stęknął i chwycił jej rękę. Ale nadal się śmiał.

Potem dotknął palcem czubka jej nosa.

- Śmiem twierdzić, że my wyglądalibyśmy równie ponętnie jak Nesta i Alec. Interesuje cię to?

Arielle mocno zamknęła oczy.

- Jeszcze nigdy nie byłam tak zażenowana.

- Jestem pewien, że twoja siostra i szwagier czują się podobnie.

- Nesta powiedziała, że Alec jest mężczyzną, który musi... cóż, mężczyzną, który potrzebuje...

- Większość z nas taka jest. Ty także, Burke?

- Dobry Boże, tak. Rzuciła mu czujne spojrzenie.

- Ale ty nie zrobiłeś... to znaczy, nie dałeś mi powodu, bym sądziła, że mógłbyś...

Ujął jej twarz w dłonie, pochylił się i mocno ją pocałował.

- Pragnę cię niemal przez cały czas. Niech ci nigdy nie przyjdzie do głowy, że jest inaczej. Patrząc na ciebie i cię pragnę. Czuję twój zapach i cię pragnę. Słyszę twój głos i cię pragnę.

- Przestań. Wszystko to zmyśliłeś.

- I każdej nocy muszę spać z tobą w jednym łóżku. A ty śpisz naga, w moich ramionach. Czy możesz sobie wyobrazić, jak się czuję? Jedno mogę ci powiedzieć, nie śpiam zbyt dobrze.

- Och - powiedziała.

- Nie, och, kochanie.

Uderzyła go w ramię. Potem zaczęła z zainteresowaniem wpatrywać się w guziki jego kurtki.

- Chcę wiedzieć, o czym myślisz, Arielle. Ale najpierw chyba powinniśmy stąd pójść. Czy masz ochotę wybrać się ze mną na spacer?

Był ciepły poranek. W powietrzu unosił się zapach róż i hibiskusa. Dostrzegli Joshuę i Geordiego pogrążonych w rozmowie, i Arielle pomachała do nich. Burke tylko potrząsnął głową, gdy Joshua, ten mizo-gin, uśmiechnął się do niej głupkowato i odmachął. Burke wziął ją za rękę.

- Chciałbym o czymś z tobą porozmawiać, ale najpierw mi powiedz, o czym myślałaś w korytarzu? Kiedy tak wpatrywałaś się w guziki mojej kurtki.

- Myślałam, jaki jesteś przystojny i pięknie umięśniony. To wszystko.

- To wszystko? - Każdy mężczyzna pragnąłby usłyszeć takie wyznanie. Jednak on nie spodziewał się tego. - Dziękuję, Arielle. - Poprowadził ich w stronę rosnących nieopodal klonów. Burke nie miał wątpliwości, że musiało to być miejsce schadzek wielu młodych kochanków. - A teraz ja ci

powiem, o czym myślę. To poważna sprawa, Arielle. Może nawet zbyt poważna, jak na tę chwilę. Ale chcesz, żebym dał ci dziecko. I sądzę, że powinniśmy to wyjaśnić, zanim podejmiemy nasze starania.

Zdała sobie sprawę, że dowcipkował nawet wtedy, gdy mówił o poważnych sprawach i spodobało jej się to.

- Nie miałaś wyboru w kwestii naszego małżeństwa - powiedział po chwili. Nie patrzył na nią. - Byłaś chora i postanowiłem, że chcę się z tobą ożenić. Nawet jeśli miałabyś umrzeć, chciałem, żebyś choć przez krótką chwilę była moją żoną. - Usłyszał, jak głos mu się załamuje, i zamilkł, żeby odzyskać panowanie nad sobą. - Gdy wikary musiał usłyszeć twoją reakcję, rozkazałem ci powiedzieć „tak”. Rozkazałem ci, Arielle. Natychmiast zareagowałaś na mój ostry ton, na męski rozkaz. Wiedziałem, że tak będzie. Gdybym był łagodny, miły i dobry, nie zareagowałabyś na prośby wikarego. Aby dostać to, czego chciałem, użyłem przeciwko tobie twojego strachu. Użyłem tego, czego używał Cochrane. Nie zrozum mnie źle, miałem wyrzuty sumienia, że tak postąpiłem, ale nie żałuję. Chciałem się z tobą ożenić. Chciałem, żebyś była moją żoną aż do śmierci. Ale ty nie miałaś żadnego wyboru. Chcę, abyś wiedziała, że nie zbliżę się do ciebie fizycznie, dopóki nie będziesz tego chciała. Przynajmniej taki wybór będziesz miała. Jak już ci mówiłem, nawet wtedy, gdy ci groziłem, nigdy nie miałem zamiaru zmuszać cię do czegokolwiek. Chcę, abyśmy byli prawdziwym małżeństwem, Arielle. Ale decyzja należy do ciebie.

- Czy żyłbyś w celibacie do końca życia, gdybym nie. chciała, abyś mnie dotknął?

Spojrzał na nią. Jedną brew miał wysoko uniesioną.

- Do końca życia? Boże miłosierny, umiesz postawić sprawę jasno, prawda?

- Cóż, w Londynie jest Laura jakaś-tam.

- To było przed naszym ślubem.

- No i?

- Prawdopodobnie nie. Pewnie próbowałbym wszystkich możliwych sposobów, żeby cię uwieść.

Wino, brandy, może opium, rubiny albo nawet szczeniak...

Zaśmiała się.

- Przestań. Wiesz, że nie potrzebuję rubinów i brylantów. Natomiast opium jest obrzydliwe. Gdybym była pijana albo odurzona, nie wiedziałabym, co robię. Nie sądzę, żeby to było dla ciebie miłe.

Spojrzał na nią tak pożądliwie, że przełknęła ślinę i szybko odwróciła wzrok. Ze wzrokiem wbitym w czubki swoich butów, powiedziała:

- Dzisiaj jest bardzo ciepło.

- Tak, ale wieje przyjemny wietrzyk.

- To prawda. Wiesz, że jestem brzydka. Zamurowało go.

- Co?

- Brzydka. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Wystarczająco wiele razy widziałeś mnie nago, by wiedzieć, jak wyglądam.

Miał ochotę udawać, że nie wie, o co jej chodzi, zapewnić ją, że dla niego jest najpiękniejszą kobietą na świecie, co oczywiście było prawdą, ale nie o to teraz chodziło. Musiał być bardzo delikatny i, co ważniejsze, bardzo szczery.

- Chodzi ci o te blade blizny?

- Tak. Widać... ślady, jeśli dobrze się przyjrzyysz.

- To dla mnie trudne - powiedział. - Widzę cię naga i widzę te ślady, i mam ochotę odnaleźć tego łajdaka w piekle i zabić go ponownie. Potem patrzę na ciebie i widzę w twoich oczach lata cierpienia, widzę, jak bardzo cię skrzywdził, i chcę tulić cię w ramionach i mówić ci, że już nigdy nikt cię nie skrzywdzi, że jesteś moja i należysz do mnie. Chcę, żebyś wierzyła, że to należy do przeszłości, że ty i ja jesteśmy razem, a przyszłość zależy tylko od nas. To właśnie sędzę o twojej tak zwanej brzydocie.

- Dlaczego... - odezwała się cicho, jakby w zamyśleniu - dlaczego mnie nie zabrałeś ze sobą, kiedy miałam piętnaście lat?

Przytulił ją mocno.

- Boże, nawet nie wiesz, jak żałuję, że tego nie zrobiłem, Arielle. Wiele razy o tym myślałem, żałując, że zachowałem się szlachetnie i, jak mi się wydawało, honorowo. Ale po prostu założyłem, że tu będziesz, już nie dziewczyna, lecz kobieta, a jednak taka sama, a ja uśmiechnę się do ciebie i pobierzemy się. - Potrząsnął głową. - Tak się jednak nie stało i nie możemy zmienić przeszłości. Ale możemy zostawić ją za sobą, a wtedy nie będzie już miała znaczenia.

Pocałował ją delikatnie.

Poczuł jej piersi. Objęła go ramionami. Potem, ku swojej nieopisanej radości, poczuł, że delikatnie rozchyliła wargi. Nie wsunął języka między jej usta. Bardzo powoli przesunął nim po jej dolnej wardze. Smakowała słodko, uwodzicielsko i zaczął drzeć z pożądania. Ale był mężczyzną, a nie napalonym chłopcem.

Poczuł, że zareagowała. Jakby się odprężyła, otworzyła, i już wiedział, że się go nie obawiała. Jeszcze bardziej rozchyliła wargi; jęknął z rozkoszy, gdy ich języki się spotkały.

- Arielle - powiedział ciepłym, głębokim głosem.

Objęła go mocniej. Uniosła się na palcach i przywarła do niego. Czuł jej brzuch przyciśnięty do jego twardego penisa. I pomyślał: Ufa mi, wreszcie mi ufa.

Pocałował ją mocno i namiętnie. Poddawała się jego namiętności, dając mu nie tylko własne pożądanie, ale także tłumione uczucia młodej dziewczyny.

Arielle nigdy wcześniej nie wiedziała, że pocałunek może być taki. Zmieniający się, głęboki, a potem łaskoczący i tak słodki; miała ochotę się rozplakać. W sercu czuła siłę tego pocałunku, która sprawiała, że chciała go poznać-jego smak, ciało, miękkość jego skóry, mięśnie jego brzucha, jego całego - a w brzuchu rodziło się dziwne, nieuchwytnie uczucie. Było jak ból, który zmusza ją, aby do niego przylgnąć, poczuć go całego, jego męskość. I nie czuła żadnego lęku, żadnego wahania, jedynie pragnienie poznania.

Jęknęła cicho i oboje drgnęli zaskoczeni. Nieznacznie uniósł głowę i uśmiechnął się.

- To najpiękniejszy dźwięk, jaki w życiu słyszałem. Znowu ją pocałował. Poczuła jego dłonie, przesuwane się po plecach.

Ugniatał jej pośladki i ocierał się o nią. Nie mogła się pohamować i wbiła palce w jego plecy.

- Burke.

Całował jej podbródek, oczy, usta.

- Najwyższy czas, żebym zaczął postępować z tobą po swojemu - powiedział, a ona roześmiała się i objęła go za szyję. Położyła mu głowę na ramieniu. Czuł jej zaufanie. Czuł się jak bóg, jak król, a nawet lepiej, bo czuł się mężczyzną i jej mężem.

Wszedł między drzewa. Panowała tam cisza, a gęste listowie ledwie przepuszczało promienie słoneczne. Zatrzymał się wreszcie i usiadł razem z nią na ziemi.

- Decyzja należy do ciebie. Czy mnie pragniesz, Arielle?

Nie odezwała się. Zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli, a potem przesunęła dłońmi po jego nagim torsie.

- Chwileczkę - powiedział i ściągnął kurtkę, niemal ją rozrywając. Rozłożył ją na wilgotnej ziemi. - Ubrania - powiedział. - Tyle warstw.

Zaczęli się rozbierać, a przynajmniej nieporadnie próbowali, śmiejąc się przy tym serdecznie. Burke, walcząc z guzikami jej sukni, pomyślał, że powinien poczekać, aż znajdą się w łóżku. Nadal miał na sobie bryczesy, a buty rzucił na leżącą na ziemi halkę żony.

Nagle zastygł w bezruchu. Spojrzał na nią. Powoli wyciągnął rękę i delikatnie ujął jej pierś. Przymknął na chwilę oczy.

- Takie śliczne - powiedział.

Obejmował ją jedną ręką, drugą przesunął w dół, aż wreszcie odnalazł ją. Była gorąca, miękka, i aż jęknął.

- Czuję się dziwnie - powiedziała Arielle, zaciskane mu dłoń na ramieniu. - Czuję się bardzo dziwnie.

Uniosła twarz w poszukiwaniu jego pocałunku, smakował jej wzbierające pożądanie, gdy pieścił ją palcami. Kiedy jego oddech stał się ciężki, wysunął niej palce. Spojrzała na niego zamglonym wzrokiem, rozchyliwszy usta i oddychając z trudem. Chciał, aby wiedziała, że nadal może przestać, jeśli tego zechce. Spojrzała na jego twarz i w jego oczach (ostrzegła czułość i gwałtowne pożądanie).

- Burke - odezwała się cicho i rozłożyła ramiona.

- Nigdy nie będziesz się mnie bała - powiedział, pochyłając się, aby ją pocałować. Znowu zaczął ją pieścić palcami, aż krzyknęła i wypchnęła do przodu biodra.

Wiedział, że bez względu na to, jak bardzo jej pożądał, będzie się kontrolował. Pocałował jej piersi i od razu wyczuł jej reakcję.

- Podoba ci się - powiedział. Trochę...

Wydawało jej się, że dłużej nie jest w stanie tego znieść. Te uczucia były zbyt silne, zbyt intensywne. Znowu krzyknęła. Jego palce pieściły ją rytmicznie, aż całe ciało zaczęło poruszać się w tym rytmie, pokazując mu, czego pragnęła. Gdy doznania stały się niemal bolesne, wykrzyknęła jego imię i zatraciła się w rozkoszy.

Obserwował każdą jej reakcję, gdy szczytowała. Wyglądała na zaskoczoną, oszołomioną. Teraz była już jego. Na zawsze.

Gdy ucichła, położył się na niej i bez słowa, bez ostrzeżenia, wszedł w nią jednym silnym pchnięciem. Gdy przerwał jej błonę dziewiczą, pocałował Arielle, mocno ją przytulił do siebie i stłumił okrzyk bólu. Gdy już był głęboko w niej, gdy go w siebie przyjęła, uniósł się nad nią na łokciach. Jej skóra była wilgotna od potu, a w powietrzu unosił się zapach omszałej ziemi, klonów, ich potu i seksu.

- Spójrz na mnie - powiedział. Otworzyła oczy.

- Już nie będzie więcej bólu.

Arielle uniosła dłoń i delikatnie przesunęła palcami po jego twarzy.

- Nic nie boli. Jesteś piękny, Burke.

Zadrżał i zamknął oczy, sycąc się nieprawdopodobnym uczuciem, które go przepelniało. Była taka ciasna i mała i... Zaciśnął zęby.

- Nie ruszaj się. Proszę, nie ruszaj się.

- Dobrze. Burke?

- Tak?

- Jesteś tak głęboko we mnie. Kochanie się to bardzo dziwna rzecz.

- Och, Boże - odezwał się, desperacko próbując się kontrolować, ale było już za późno. Chciał, żeby szczytowała razem z nim żeby doznała jeszcze więcej rozkoszy, ale zanurzył się w swoim pożądaniu i wypełnił ją nasieniem, dając jej całego siebie.

A ona przyjęła go i powitała.

Rozdział 18

Burke? Usiłował uspokoić oddech.

- Co się ze mną stało?

Uniósł się na łokciach. Miała potargane włosy, błyszczące i zamglone oczy, a usta tak namiętne, że pochylił się i pocałował ją. Starał się nie zwracać uwagi na to, że nadal w niej był i znowu jej pragnął.

Dostrzegł, że zmarszczyła brwi.

- Co się z tobą stało? To bardzo łatwe pytanie. Uwiodłaś mnie.

Uśmiechnęła się na te słowa i poruszyła.

- Nie. - Głośno wciągnął powietrze. - Nie ruszaj się tak. Arielle. To na mnie działa.

Mocniej objęła go ramionami.

- A to oznacza, że wtedy ty będziesz robił mi różne rzeczy.

- Właśnie.

- Burke, co się stało? To było jak ból, ale nie do końca, i chciałam coraz więcej, a potem poczułam, jak wszystko we mnie eksploduje, i już nie byłam sobą, a ty stałeś się częścią mnie i to było cudowne.

Przez chwilę nie był w stanie wydusić z siebie słowa. Wreszcie, odgarniając jej włosy z czoła, powiedział:

- Tak właśnie powinno wyglądać kochanie się kobiety i mężczyzny. - Pomyślał o kobietach, których łóżka odwiedził i potrząsnął głową. - No może nie aż tak intensywnie. Ale na pewno tak powinno być między nami, Arielle, ponieważ między nami jest miłość. Nie ból, upokorzenie, dominacja, ani żadna z takich rzeczy. Tylko dawanie i branie rozkoszy, która wytwarza magiczną więź. Ale nie chciałbym wgnieść cię w mech. - Podniósł się.

Uniosła rękę i położyła na jego piersi.

- Nawet spocony jesteś wspaniały. - Wzięła głęboki oddech. - I te zapachy. Zapach mężczyzny, zapach Burke'a...

- I zapach Arielle, lawendowy i słodki, i spocony, i zmieszany z zapachem ziemi i z moim.

- Tak - odparła. Tęskniła za nim, za jego ciężarem. Nagle poczuła między nogami lepłą wilgoć i złączyła uda.

- Nie ruszaj się, kochanie.

Pochylił się i wyciągnął chusteczkę z kieszeni kurtki. Starł z niej swoje nasienie, z całych sił starając się zapanować nad pożądaniem. Musiał poczekać: musiał dać jej czas. Tak wspaniale na niego zareagowała. Nie spodziewał się tego, a przynajmniej nie, zanim zaczął ją całować, a później przestał się nad tym zastanawiać, co chyba wyszło mu na dobre. Gdyby zaczął o tym myśleć, zapewne bałby się, że sprawi jej ból, i zachowywałby się nienaturalnie. A tak oboje byli naturalni.

Przypomniawszy sobie fantazje, jakie miał na jej temat przez ostatnie trzy lata, gdy marzył o przeżywaniu z nią seksualnej rozkoszy. A teraz ona była jego, i fantazje stały się rzeczywistością. Jednak nie wyobrażał sobie palącego, niemal brutalnego pożądania, które go przepęłniało i o którym nie miał pojęcia, dopóki nie zaznał prawdziwej Arielle zamiast dziewczyny ze swoich erotycznych fantazji. Głębokim, czułym głosem powiedział:

- Czy teraz ze mną zostaniesz?

Odwróciła głowę, patrząc w smugi słońca przebijające się przez listowie. Powiedziała mu prawdę, której żadne z nich nie mogło zignorować.

- Nie mam dokąd pójść. Nesta i Alec już nie są w Bostonie.

- To prawda, ale niebawem wyjeżdżają do Northumbria, do Carrick Grange.

- Nie, nie pojechałabym z nimi. Nie chciałabym być ubogą krewną, a ponieważ nie mam pieniędzy, tym właśnie bym była.

Czekał. Wreszcie spojrzała na niego, a w jej oczach kryło się pytanie. O nią czy o niego, nie wiedział.

- Sądzę - odezwała się wreszcie - że chcę z tobą zostać.

- Chcesz coś wiedzieć, Arielle? Gdybym ożenił się z tobą, gdy miałaś piętnaście lat... z pewnością wbrew woli twojego ojca, co z pewnością przepęłniałoby cię poczuciem winy, i zabrał ze sobą do Europy jako żonę oficera, między nami zupełnie inaczej by się ułożyło. Ty byłabyś otwarta, kochająca, słodka i bardzo, bardzo młoda, a ja zapewne zachowywałbym się jak dobrotliwy rodzic, co oznacza, że niewątpliwie darzyłbym cię miłością, ale czułbym się odpowiedzialny za wychowanie cię, więc traktowałbym cię bardziej jak dziecko niż kobietę i żonę. Nie wydaje mi się, żeby ci to odpowiadało, a przynajmniej nie na dłuższą metę. Być może wyrzuciłabyś mnie, zabrała mi konia i zostawiła tylko namiot i Jo-shuę.

Zaśmiała się, ciesząc się, że umiał z humorem rozmawiać o najpoważniejszych sprawach.

- Nie - odparła, wpatrując się w niego błyszczącymi oczami. - Nie zostawiłabym cię. Deborah - to byłaby nasza córeczka - ty i ja mieszkalibyśmy w twoim oficerskim namiocie, a ja gotowałabym ci, cerowała twoje ubrania i opędzała się od innych oficerów, którzy, oczywiście, kochaliby się we mnie.

- To na pewno. A ja byłbym obrzydliwie zaborczy i zazdrosny, więc tłukłabyś mnie po głowie, rzuciła jedzenie w twarz i nie pręła moich koszul.

- Żałuję, że tak często masz rację. I tak przepęłniałoby ją bezgraniczne poczucie winy z powodu opuszczenia ojca.

Usłyszał gorycz w jej głosie. - Ją?

- Tak czasami myślę o tamtej naiwnej dziewczynie.

- Nie. Do cholery, Arielle, ona jest tobą, częścią ciebie, i ilekroć się śmiejesz, to jest jej śmiech. Ta słodka, niewinna dziewczyna nadal jest w tobie, ale teraz jesteś kobietą i powściągnęłaś ją, kazałaś dorosnąć i stać się kimś wyjątkowym, kogo kocham z całego serca.

Pochylił się i pocałował ją. Pragnął całować ją tak długo, aż w jej sercu nie będzie już bólu, goryczy i cierpienia.

- Jesteś moją żoną - powiedział. - Jesteś moja.

- Tak - odparła i ujęła w dłonie jego twarz. Znowu ją pocałował, czując na plecach promienie słoneczne, a w sercu żar jej uczucia.

* * *

Burke bacznie przyglądał się Arielle, gdy weszła tego wieczoru do salonu. Nie udało mu się ukryć rozbawienia. Pechowo dla Arielle, w pokoju była tylko Nesta i Alec. Wiedział, że czuła zażenowanie, ale udało się jej uśmiechnąć do Nesty i przywitać się jakby nigdy nic. Jednak Alecowi Carrickowi nie mogła spojrzeć w oczy.

Alec, natomiast, nie był ani trochę zażenowany. Całkowicie beznamiętnym tonem powiedział:

- Uroczy dzień, prawda, Arielle?

- Tak - odparła, wbijając wzrok w buty Burke'a.

- Ranek był równie uroczy i niezapomniany, nieprawdaż, kochanie?

Gwałtownie uniosła głowę i otworzyła usta, ale zamknęła je szybko, widząc złośliwy uśmieszek na twarzy Aleca.

- O co chodzi? - spytał Percy, wchodząc do salonu w towarzystwie Lannie. - Jakież kłótnie zakochanych?

- Alec zachowuje się jak łajdak - powiedziała Ne-sta. - Czasami mu się to zdarza.

- To popularna przypadłość wśród dżentelmenów - odezwała się Arielle.

Lannie zachichotała.

- Ponieważ Percy nie jest jeszcze moim mężem, nie mogę go odpowiednio ustawić.

Percy mruknął.

- Niebawem miałem się oświadczyć, paść ci do stóp i zaoferować swoją rękę, dom i powóz. Teraz nie jestem już taki pewny, że chcę to zrobić. Co Co o tym sądzisz Burke? Czy ożeniłbyś się z Arielle ponownie?

- To niesprawiedliwe - odezwał się Alec, zanim Burke zdążył odpowiedzieć. Dopiero od niedawna jest zakuty w kajdany. Nadal żyje w ułudzie małżeńskiej sielanki i seksu - cóż, nieważne. Powinieneś spytać mężczyznę, który jest od dawna żonaty, jak ja. Wielkie nieba, już niemal pięć lat. Stoję już nad grobem. Dziś rano znalazłem u siebie siwy włos, a nie mam jeszcze dwudziestu siedmiu lat.

Na to Arielle powiedziała:

- Cóż, od dawna jesteś żonaty i najwyraźniej ta ułuda nie mija, przynajmniej nie w przypadku ciebie i Nesty, i... - Głos uwiązał jej w gardle i poczuła, jak jej mąż obejmuje ją mocno ze śmiechem.

- Celibat czeka za rogiem - powiedział Alec i wyglądał, jakby zaraz miał wybuchnąć płaczem.

- O co chodzi? - spytał od progu Knight. Wyglądał nieskazitelnie i sprawiał wrażenie niezmiernie z siebie zadowolonego.

- O nic ważnego - odparł Burke. - Co słyszać, Knight? Wyglądasz jak niegrzeczny kocur.

- Cóż, mój drogi, w piątek rano panowie jadą do małego miasta o nazwie Chiddingstone. Jest tam młyn, a ja zarezerwowałem dla nas pokoje w zajeździe Gooseneck. Spotkałem Rafaela Carstairsa i Lyona Ashtona i postanowiliśmy urządzić przyjęcie. - Uśmiechnął się do wszystkich.

Burke niemal potrząsnął głową, ale powstrzymał się, gdy Arielle powiedziała:

- Młyn oznacza walkę, prawda? Między dwoma mężczyznami? Na pięści?

- Tak, proszę pani - odezwał się Percy. - Muszę przyznać, że dobrze się spisałeś, Knight.

- Fuj - powiedziała Lannie.

- Będziesz się dobrze bawił, prawda? - spytała Arielle Burke'a.

- Ja, cóż, tak. Chyba tak. Ale nie chcę cię zostawiać. Uśmiechnęła się do niego.

- Nie jestem twoją matką, żebyś trzymał się mojej spódnicy. Nie jestem również upośledzona, Burke.

- Nie, jesteś świeżo poślubioną małżonką i... Usłyszała za sobą śmiech Aleca i szybko położyła Burke'owi palec na ustach.

- Jestem pewna, że to przeżyjesz, mój panie, i ja również. Poza tym mam do towarzystwa dwie damy. Obiecuję ci, że będziemy się wybornie bawić.

Ujął jej dłonie w swoje.

- Jesteś pewna?

- Kolejny objaw - powiedział Alec. - Jest tak odurzony, że nie widzi świata poza własną sypialną...

- Wystarczy - odezwała się Nesta.

- Kim są walczący? - spytał Burke.

- Mistrz Cribb i Molyneux. Słyszałem, że Moly-neux jest cięższy - a ramiona ma kilka centymetrów dłuższe od Cribba - ale żaden z nich nie waży więcej niż osiemdziesiąt osiem kilogramów. Oczywiście kibicuję Cribbowi, ale Molyneux nie powinien być lekceważony.

- Dlaczego kibicujesz Cribbowi, skoro Molyneux ma tak długie ramiona? - spytała Arielle.

- Kwestia wiedzy - powiedział Knight. - Doświadczenia, inteligencji, przebiegłości i bezwzględności.

- Mniej więcej o to właśnie chodzi - odezwał się Burke.

Lannie rzuciła Arielle i Neście zabawne spojrzenie, westchnęła ciężko i spytała:

- Tak sądzisz, co by się stało. gdyby kobiety zaczęły walczyć?

- Nie wiem - odparła Arielle - ale sądzę, że posiadamy wystarczająco dużo wiedzy, o której mówił Knight.

Montague chrząknął, stając w drzwiach.

- Podano do stołu, jaśnie pani.

- Ważną częścią tej wiedzy jest dobre i regularne odżywianie - powiedział Percy i podał Lannie ramię.

- Kolejna ważna rzecz to cudowny pocałunek przed każdym posiłkiem - dodał Burke, pocałował żonę i delikatnie pogładził jej podbródek. - To dobrze działa na trawienie.

- Najważniejszą rzeczą - odezwał się Knight rozbawionym tonem - jest umiejętność zachowania zdrowego rozsądku podczas uciążliwych rytuałów godowych.

- Przyjdzie i na ciebie czas - powiedział Alec.

- Nigdy - odparł Knight gwałtownie. - Nie ja. Nie ma szans. Nawet za milion lat. Umieram z głodu.

* * *

- Nareszcie w łóżku, gdzie nasze miejsce. Czy masz świadomość, że jeszcze nie kochaliśmy się w łóżku?

Arielle przypomniała sobie słodki zapach liści, trawy i mchu, i promienie słońca, które mile laskotały jej nagą skórę. Przypomniała sobie ciężar jego ciała i wiedziała, że do końca życia będzie pamiętać uczucia, które w niej rozbudził podczas tego pierwszego razu.

- Było miło - powiedziała powściągliwie - wśród klonów.

- Och, tak - odezwał się Burke głębokim głosem. Powoli ściągnął prześcieradło okrywające jej nagie piersi.

- Burke, nie spodziewałam się tego. Przyglądał się jej piersiom, ale teraz spojrzął na jej twarz.

- Chodzi ci o rozkosz, ze mną, z mężczyzną?

- To, a także o samozadowolenie i brak lęku.

Znowu doznał głębokiego uczucia szaleńczej miłości i pragnienia. Niespiesznie gładził dłonią jej piersi. Chcąc być z nią całkowicie szczery, powiedział:

- Ale to jest bardzo kruche uczucie, prawda, Arielle?

- Nie wiem. - Jej oddech stał się urywany i uśmiechnął się, wiedząc, co czuła.

Pochylił głowę ku jej piersiom. Wsunęła mu palce we włosy i przyciągnęła go bliżej.

- Bardzo miłe - powiedział. Naprawdę to bardzo miłe.

- Ty jesteś miłszy - odparła, pociągając go za ucho. Pocałował ją mocno i namiętnie w usta, dając wszystko, co miał do zaoferowania, pragnąc, aby go zaakceptowała i zrozumiała.

Poczuła, jak jego palce wsuwają się w nią i krzyknęła, dając upust uczuciom i obrazom, które powstały w jej głowie. Zaczęła chaotycznie wodzić dłońmi po jego ciele, ugniatając go, przyciągając do siebie, obejmując z całych sił.

Poczuł, że rozchyliła przed nim nogi i ten prosty gest, jej oddanie, otwarcie sprawiło, że zadrżał. Już nie mógł się pohamować.

Był ogarnięty własnym pożądaniem, a kiedy w niej eksplodował, wykrzykiwał jej imię, a po chwili dotarło do niego, że go tuliła, kochała, przyjmowała w sobie z radością. I wtedy doświadczył uczucia niebytu i było to cudowne.

Wreszcie Arielle otworzyła oczy. Nadal był w niej, oddychając ciężko. Uśmiechnęła się, delikatnie gładząc go po policzku. Nagle zamarła.

Nie - pomyślała - och, Boże, nie.

Burke wyczuł jej napięcie. Natychmiast zsunął się z niej.

- Co się stało?

Zaczęła się podnosić, potrząsając głową.

- Dorcas!

Dorcas? Burke próbował odzyskać trzeźwość umysłu.

- Stała w cieniu przy drzwiach. Obserwowała nas, Burke. Obserwowała.

Burke wstał z łóżka.

- Zostań tutaj. Proszę - powiedział, zakładając szlafrok. Mocno zawiązał pasek wokół talii. Podszedł boso do drzwi, otworzył je i wszedł do jej sypialni.

Arielle nie rozumiała. Czy możliwe, że Dorcas ich usłyszała i pomyślała, że może Burke ją krzywdzi? Tak, z pewnością tak było. To był jedyny powód, dla którego staruszka mogła zrobić coś podobnego. Jak długo ich obserwowała?

Arielle słyszała, jak Burke chodzi po sąsiednim pokoju; potem coś zawołał, ale nie mogła dosłyszeć jego słów. Wreszcie wrócił.

- Nie mogłem jej znaleźć - powiedział.

- Wiem, dlaczego tu przyszła - odezwała się Ariel-le. - Zapewne pomyślała, że mnie krzywdzisz. To jedyne możliwe wytłumaczenie.

Wyglądał na zaniepokojonego i rozzłoszczonego. Usłyszała, jak przeklina pod nosem, momentami tak siarczyście, że nie była w stanie pohamować śmiechu.

- Wybacz, ale tego już było za wiele. - Po chwili spytał: - Czy coś cię boli?

- Jestem tylko trochę obolała.

- Dałem się ponieść emocjom. Czy teraz czujesz się trochę lepiej?

- Tak.

Zanim zdążyła zaprotestować, pochylił się, rozchylił ją palcami i pocałował.

- Burke.

- Ciii.

Zaczął pieścić ją językiem, a ona, zawstydzona, starała się od niego odsunąć. Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- Jesteś piękna - powiedział po prostu.

- Moja twarz?

- Również. - Och.

- Widzę, że wracamy do porozumiewania się monosylabami.

- Nie wiedziałam, że... cóż, nie jestem pewna, czy powinieneś to robić... och, jejku. Roześmiał się, znowu ją pocałował, pogładził jej płomienne loki i położył się obok niej. - A teraz porozmawiajmy. Chyba uda się nam porozmawiać przez pięć minut.

Ukryła twarz w zagłębieniu jego ramienia. Nie wiedziała, że mężczyzna może robić coś takiego. Było to niepokojące, było...

Potem przypomniała sobie siebie, klęczącą i biorącą męża w usta, i załkała.

- Co się stało? - zaniepokoił się Burke. Spodziewał się, że będzie zawstydzona, ale nie czegoś takiego. - No, kochanie, o co chodzi?

- Przypomniałam sobie, jak klęczałam i jak... Nie skończyła. Przytulił ją do siebie.

- Wiem. Wiem. Wszystko w porządku. Już cichutko. - Westchnął ciężko i pocałował ją w czubek głowy.

Czy chcesz jutro porozmawiać z Dorcas, czy ja mam to zrobić? Wyczuł jej niepokój.

- Porozmawiam z nią, Burke.

- Może weszła, ponieważ słyszała twoje jęki rozkoszy i nie mogła w to uwierzyć.

- Jest to możliwe - odparła Arielle. Burke zdmuchnął świecę.

- Chodźmy spać, zanim znowu ogarnie mnie pożądanie.

Usłyszał w ciemności jej cichy śmiech i również się uśmiechnął.

Ledwie zaczęło świtać i szare światło poranka delikatnie rozjaśniło sypialnię. Burke przekręcił się we śnie na drugi bok, odsuwając się od ciepłego ciała Arielle i obudziło go chłodne powietrze.

Otworzył oczy i spojrzał prosto w twarz Dorcas.

Rozdział 19

Jej oczy - niewyraźne, z błyszczącymi źrenicami - sprawiły, że Burke natychmiast się rozbudził. Dostrzegł jej uniesione ramię i dłoń, w której trzymała nóż. Był wymierzony w Arielle. Wrzasnął, uderzając ją w ramię i przeturlał się przez Arielle, żeby dopaść Dorcas. Ostrze wbiło się w jego ciało. Poczul w tym miejscu dreszcz, a później zbawienne odrętwienie. Nóż został wyciągnięty z jego ciała. Doświadczył tego wcześniej i wiedział, co to oznaczało.

Arielle obudziła się, słysząc krzyk Burke'a i czując na sobie jego ciężar. Spojrzała W górę.

- Dorcas. Nie!

Zobaczyła zakrwawione ostrze. Zobaczyła, jak stara kobieta unosi ramię, i jak nóż opada w dół. Burke desperacko usiłował ją osłonić i poczuła na sobie jego krew, i już wiedziała, że jest ranny. Nie podejrzewając, że ma na to siłę, wysunęła się spod niego i uniosła przed siebie poduszkę. Nóż przebił poduszkę i zatrzymał się kilka milimetrów od gardła Arielle.

Jednak Arielle nie o siebie się bała; obawiała się, że Burke umrze. Wrzasnęła z wściekłości, gdy Dorcas wyrwała nóż z poduszki.

Rzuciła się na starą kobietę, popychając ją na nocny stolik. Nóż wypadł z dłoni kobiety i przesunął się po podłodze. Staruszka zaczęła wyrzucać z siebie stek przekleństw. Oddychała ciężko, wymachując pięściami.

Arielle usłyszała za sobą Burke'a, ale nie zwracała na niego uwagi. Uniosła nogę i kopnęła kobietę w brzuch. Dorcas wrzasnęła, zginając się wpół. Arielle walnęła ją pięścią w szczękę i Dorcas upadła.

Przez chwilę Arielle stała nad nią, ciężko dysząc.

- Arielle.

Odwróciła się i zobaczyła, że Burke stoi wspierając się o kolumnę łóżka i trzymając się za ramię. Między jego palcami, po klatce piersiowej ściekała krew. Gapiła się, przez dłuższą chwilę nie będąc w stanie ogarnąć sytuacji.

Potem szybko chwyciła szlafrok, zarzuciła go na siebie i wybiegła na korytarz, wrzeszcząc z całych sił.

- Alec! Knight! Percy!

Wciąż wykrzykiwała ich imiona i po krótkiej chwili na korytarzu pojawił się Alec.

- Co do cholery? Arielle?

- Szybko. Chodzi o Burke'a! Arielle wbiegła z powrotem do ich sypialni. Burke opierał się o kolumnę. Jego tors i dłoń były purpurowe. Na podłodze utworzyła się kałuża krwi. Mimochodem zauważyła, że stopy miał spryskane krwią.

- Och, mój Boże. Co tu się stało, do cholery? Arielle poczuła, że ogarnia ją dziwny spokój. Nie zdawała sobie sprawy, że była w szoku, ale Alec wiedział. Ujął jej dłonie i zaczął je miarowo

pocierać.

Bardzo powoli, jak dziecko, które wygłasza kwestię dorosłego, powiedziała:

- Dorcas usiłowała mnie zabić. Burke uratował mi życie. Jest ranny. Ach, Knight, jesteś. Proszę, pošlij służącego po doktora Brody'ego. Dziękuję.

Obróciła się, zrobiła krok nad nieprzytomną kobietą i podeszła do męża.

- Usiądź - powiedziała.

Potem podeszła do miski, zmoczyła ręcznik, wróciła do męża i przycisnęła wilgotny ręcznik do rany.

- Ja to zrobię, Arielle. Jestem silniejszy, a musimy zahamować krwawienie. - Alec nie powiedział jej, że przyciskała ręcznik w złym miejscu.

Spojrzała na niego i poczuł, że serce mu pęka na widok zagubionego wyrazu jej twarzy.

- Wszystko w porządku. Przeżyje. To twarda sztuka. Może ty też usiądziesz? Musisz być teraz silna dla Burke'a.

Zrobiła, co kazał. Burke objął ją zdrowym ramieniem, mając nadzieję, że ten gest z jego strony zmniejszy jej szok.

Do pokoju wpadli Nesta, Lannie i Percy, gapiąc się w milczeniu na nieprzytomną Dorcas i na ludzi, którzy stali wokół Burke'a. Nikt nie zauważył, że hrabia był całkiem nagi.

- Co się stało, Arielle? - spytała Nesta. Arielle powtórzyła to, co powiedziała Alecowi. Percy ostrożnie podniósł zakrwawiony nóż.

- Mój Boże, czy ona jest szalona?

- Na to wygląda - odezwał się Burke, usiłując za wszelką cenę skupić się na czymś innym niż on sam.

Nagle ból stał się bardzo realny. Błogosławione odrętwienie minęło. Pulsujący żar zastąpił uśmierający chłód. Wiedział, co nastąpi i nie podobało mu się to. Myśl, że został ugodzonym nożem we własnej sypialni po pięciu latach walki z Francuzami, nie wydała mu się zabawna.

Knight wrócił do pokoju.

- Wysłałem Geordiego po doktora Brody'ego. Jest tutaj Joshua i pozostali służący.

Burke usiłował wziąć się w garść. Musiał mieć kontrolę; musiał im powiedzieć, co robić. Ale ten cholerny ból odbierał mu świadomość. Nagle, ku swojemu zaskoczeniu, usłyszał głos Arielle:

- Knight, proszę, poproś Joshuę, aby zabrał stąd Dorcas. Może ją zamknąć w szwalni, na końcu wschodniego korytarza. Powiedz Montague'owi, żeby kazał pani Pepperall jej pilnować. Doktor Brody zbada ją, gdy obejrzy Burke'a. Natomiast pozostałym służącym powiedz, żeby się ubrali i zeszli na dół. Czas zacząć nowy dzień. Wątpię, żeby ktoś z nich chciał wrócić do łóżka. Och, i niech rozpalą tutaj w kominku.

Mój Boże, pomyślał Burke, broniąc się z całych sił przed bólem, zachowuje się jak prawdziwa pani domu. Cudownie.

- A teraz, Burke - odezwał się Alec - połóż się na plecach. Arielle ci pomoże. Cały czas będę zaciskał ranę. Percy, chodź i pomóż mi.

Burke jęknął - nie mógł się powstrzymać.

- Arielle - szepnął i wyciągnął do niej ręce.

- Jestem tutaj - powiedziała, chwytając jego dłoń. - Nic ci nie będzie, Burke. Obiecuję. - Po chwili przerwy powiedziała: - Lannie, każ kucharzowi przygotować kawę i herbatę dla wszystkich, i co tam jeszcze uznasz za stosowne. Dziękuję. Burke, bież płytkie oddechy. Właśnie tak. Świetnie.

Alec uniósł ręcznik i zauważył, że krwawienie znacznie się zmniejszyło.

- Proszę, nie przestawaj, Alec - powiedziała Ariel-le, patrząc na ranę. - Krwawienie prawie ustało.

Uśmiechnął się. Wspaniale się trzymała. Musiała. Burke jej potrzebował. Zaczynał wierzyć, że potrzebowało jej również całe Ravensworth Abbey.

Arielle delikatnie okryła męża prześcieradłem, wygładzając je na jego brzuchu, bo musiała coś zrobić, cokolwiek. Uratował jej życie. Zależało mu na niej tak bardzo, że gotów był dla niej zginąć.

Poczuła, że coś w niej pęka, że mroczne, bolesne wspomnienia zaczynają blaknąć. Przez ułamek sekundy w jej głowie pojawił się dziwny obraz. Widziała zapaloną świecę, której płomień migotał, jakby na wietrze. Wiatr stawał się silniejszy, ale płomień nie gasł. Wiatr dał teraz z całych sił, a płomień świecy stawał się coraz jaśniejszy. Nagle wiatr ucichł. A świeca jasno świeciła. W tej samej chwili Arielle poczuła ciepło i siłę. Uśmiechała się nieznacznie, mówiąc do Nesty:

- Proszę, zapal świecę. Będzie tutaj zbyt ciemno, gdy przyjedzie doktor Brody. I przynieś gorącą wodę, Nesto, a także ręczniki i bandaże.

Nesta wyszła pospiesznie, żeby wypełnić jej polecenia.

- Jestem z Ciebie dumny - odezwał się Burke i niemal zgniótł jej palce, gdy przeszedł go obezwładniający ból.

Nie wiedziała, o czym mówił, ale nie miało to dla niej znaczenia. Przesunęła palcami po jego dolnej szczęce.

- Musisz się ogolić - powiedziała, a on posłał jej słaby uśmiech.

- Już - powiedział Alec - krwawienie ustało. A teraz, Burke, nie ruszaj się. Doktor nazywa się Brody, czy tak? - Gdy Arielle przytaknęła, ciągnął: - Jak przybędzie, chciałbym, żeby nasze wysiłki zrobiły na nim wrażenie. Potrzebuję twojej pomocy, Burke.

- Na pewno będzie pod wrażeniem - powiedział Burke, potem skrzywił się i zdusił jęk.

Słyszał miękki i kojący głos Arielle i odkrył, że gdy się na nim koncentrował, ból stawał się do zniesienia. Przypomniawszy sobie tamto kwietniowe popołudnie po bitwie pod Tulużą, gdy leżał przygnieciony przez martwego konia. Rozmyślał o niej wtedy, roztrząsając każdą chwilę, którą spędzili razem, aby oderwać się od otaczającego go koszmaru.

- Dziękuję ci, Arielle - powiedział.

Zobaczył jej uśmiech; potem pochyliła się i delikatnie go pocałowała.

- Wszystko będzie dobrze, przysięgam. Jesteś moim mężem i nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Mąż Arielle. Bardzo mu się podobało brzmienie tych słów.

Do przyjazdu doktora Brody'ego wszystkie polecenia Arielle zostały wypełnione. Knight, prowadząc doktora na górę, opowiedział mu, co się stało. Burke leżał w i żona. Uśmiechnął się blado.

- Trzeba mnie zacerować, Mark.

- Obejrzyjmy to. - Doktor uniósł ręcznik i zbadał ranę najdelikatniej jak mógł. - Dobrze pamiętam ranę od szabli w twoim boku. Nadspodziewanie szybko się wygoiła, Burke. Ach, na szczęście dźgnięcie nie wydaje się głębokie. Chyba jesteś szczęściarzem. Żadne narządy nie zostały uszkodzone i mięsień również wygląda dobrze. Jedyne, co muszę zrobić, to dobrze przemyć ranę i założyć kilka szwów. Posypimy ją zasypką. Słyszałaś, Arielle? - Gdy przytaknęła, mówił dalej do Burke'a: - Obejrzę później tę starszą kobietę, ale nie za bardzo znam się na tych sprawach. Mogę podać jej leki uspokajające. Uważasz, że jest szalona?

Odpowiedziała mu Arielle.

- Do bardzo skomplikowane, doktorze. Obawiam się, że popadała w szaleństwo bardzo powoli. Na razie nie chciałabym mówić, co mogło popchnąć ją do zrobienia czegoś takiego. - Zamilkła na chwilę, a Burke nie mógł znieść cierpienia, które dostrzegł w jej oczach. - Porozmawiamy o tym z mężem, kiedy poczuje się lepiej.

Doktor pokiwał głową i, w ciszy, znieczulił ranę, a potem założył szwy. Posypał to miejsce zasypką.

- Gotowe, Burke. Teraz to zabandażujemy. Gdy było po wszystkim, Mark powiedział:

- Dam ci trochę laudanum. Sen i odpoczynek to najlepsze lekarstwo. Nie wstawaj, bo możesz znowu zacząć krwawić. Dasz radę zatrzymać go w łóżku, Arielle?

- Oczywiście. Nie jest głupi. Będzie mnie słuchał.

- Lubię się zakładać i stawiam na Arielle - odezwał się Knight.

* * *

Było pochmurne, dżdżyste popołudnie. W sypialni było szaro i ponuro. Knight usiadł na krześle obok łóżka. Minęły dwa dni od ataku Dorcas, i Burke szybko wracał do zdrowia.

- Ach, wreszcie się obudziłeś. Weź się w garść i powiedz mi, jak się czujesz. A jeśli nie masz ochoty rozmawiać, możesz zamknąć oczy i znowu zasnąć.

Burke'owi kręciło się w głowie i był słaby. Cholerne laudanum - pomyślał, potrząsając głową. Gwałtowny ruch spowodował ostry ból w ramieniu.

- Nic mi nie jest - odezwał się wreszcie. Knight uśmiechnął się, słysząc tak przesadne stwierdzenie.

- Mam nadzieję, że to twoja ostatnia rana, Burke. Będziesz wyglądał jak oszpecony wojownik, a obaj wiemy, że to wszystko przez twoją niezdarność.

- Dzięki Bogu za takich dobrych przyjaciół. Chyba prześpię się jeszcze.

Knight delikatnie dotknął ramienia przyjaciela.

- Chcesz coś do picia?

- Tak, brandy.

- Przykro mi, ale nie ma takiej możliwości. To polecenie Arielle. Będziesz musiał zadowolić się lemoniadą.

- Chyba żartujesz. Lemoniadą?

Knight nie zwracał na niego uwagi. Burke obserwował, jak wstał i podszedł do stolika przy łóżku. Nalał lemoniady, pochylił się i pomógł Burke'owi się napić.

- Dobrze - powiedział Burke, gdy opróżnił szklankę. - Nie miałem pojęcia, że to jest takie dobre.

- Tak właśnie powiedziała twoja żona. Powiedziała, że będziesz się buntował, ale napijesz się, jeśli nie będziesz miał wyboru, i będzie ci smakować.

Burke uśmiechnął się. Powoli rozjaśniało mu się w głowie. Czuł w ramieniu miarowe pulsowanie, ale ból był do zniesienia. Nie potrzebował więcej laudanum, przynajmniej na razie.

- Usiądź, Knight, i powiedz mi, co się dzieje. Jak długo jestem poza obiegiem?

- Jest niedzielne popołudnie. Stara kobieta zraniła cię w piątek o świcie.

- Ach. Biedaku - nie pojechałeś do młyna.

- Będą jeszcze inne walki. - Knight zamilkł, widząc, że Burke w zamyśleniu wpatruje się w ogień w kominku.

Czekał.

Wreszcie Burke odezwał się ze zdecydowanym wyrazem twarzy:

- Muszę wydobrzeć na tyle, żeby wstać z tego cholernego łóżka. Chodzi o Arielle. Nie mogę jej zostawić samej z całą służbą i całym tym zamieszaniem na głowie - to po prostu będzie dla niej zbyt wiele.

Knight roześmiał się.

- Czy nie słyszałeś, że to twoja żona zarządziła, że masz pić lemoniadę?

- No i? Lemoniada to nic takiego, Knight.

Wybuch przyniósł kolejną falę bólu i Burke gwałtownie wciągnął powietrze. Zamknął oczy i mocno zacisnął usta. Wreszcie wziął się w garść.

- Posłuchaj mnie, Knight. Arielle nie jest jeszcze gotowa, żeby przejąć kontrolę. Przecież wiesz, że ona jest taka delikatna.

- Chwileczkę, Burke. Coś ci opowiem. Nie, leż spokojnie i słuchaj. Wczoraj po południu, mniej więcej o tej samej porze, pogoda była równie ohydna jak teraz. George Cerlew miał jakiś problem i poprosił ją o rozmowę. Czy uwierzysz, że twoja żona bez zastanowienia poszła z nim do gabinetu i zamknęła drzwi? Już miałem się wtrącić, ale na szczęście nie zrobiłem tego. Widziałem, jak wychodzili, a Arielle wydawała mu bardzo konkretne, bardzo rozsądne polecenia. Ponadto słyszałem, jak w niedzielę jedna z pokojówek mówiła pani Pepperall, że musi porozmawiać o czymś z Lannie, na co pani Pepperall prychnęła i powiedziała jej, że to jaśnie pani wszystkim się zajmie. Montague początkowo trząsał się nad nią, a teraz stary zrzęda jest na każde jej zawołanie. Nastąpiła nieprawdopodobna zmiana. Burke. Nie musisz się o nic martwić.

Ale Burke potrząsał głową, nieprzekonany.

- To jest szok, Knight. Kiedy z niego wyjdzie, będzie przerażona i bezradna.

- Nie sądzę. Jest całkiem opanowana, inaczej niż wtedy, gdy zostałeś ranny. Wtedy rzeczywiście była w szoku, ale nie teraz. Teraz jest panią w Ravensworth Abbey.

Burke zamilkł. Zastanawiał się. To było niesamowite, jeśli była to prawda. Usiłował poskładać do kupy swoje życie z ostatnich dwóch dni. Jedyne, co pamiętał, poza bólem i chwilami mglistych majaków, to twarz Arielle i jej cichy, słodki głos. Pamiętał dotyk jej chłodnych dłoni, i jak przytrzymywała mu głowę, żeby mógł się napić.

- Ale przecież cały czas była przy mnie - powiedział.

- Większość czasu. W piątek rano zwołała całą służbę i pouczyła ich jak się opiekować i obchodzić z rannym hrabią. Ona jest generałem. Jest twarda. Uwierz w to. Nie okłamywałbym cię.

- Niesamowite - powiedział Burke i znowu popadł w zadumę. Musiało go zabraknąć, żeby wreszcie wyzbyła się swoich lęków. Ale najwyraźniej jej się udało. Przypomniawszy sobie, jak zawsze była ujmująco grzeczna w stosunku do George'a Cerlewa i unikała go, i jak oddała zarządzanie Ravensworth Abbey w ręce pani Pepperall. - No, no - powiedział. - Jak Lannie to znosi?

- Lannie zdała się całkowicie na Arielle, jakby Arielle była od dawna matką rodu Ravensworth. Prawdę powiedziawszy, biorąc pod uwagę zachowanie Arielle i służby, można by sądzić, że ma co najmniej pięćdziesiąt lat i przez ostatnie, he he, czterdzieści dziewięć zarządzała posiadłością. Percy, jak się domyślasz, bardzo wspiera swoją ukochaną, co jest dla nas wszystkich wielką ulgą.

Burke nadal się uśmiechał, gdy drzwi sypialni otworzyły się i do środka weszła Arielle. Za nią szedł doktor Brody, co wywołało grymas na twarzy Burke.

- Widzę, że się obudziłeś - powiedziała. Rzuciła Knightowi podejrzliwe spojrzenie. - Nie ty go obudziłeś, co?

Knight uniósł rękę w obronnym geście.

- Nie, pani, nie oskarżaj mnie o tak naganne zachowanie. Ocknął się i upierał, że będzie mi opowiadał dowcipy. Śmiałem się z grzeczności. Teraz twoja kolej.

Arielle pokiwała głową, uśmiechając się nieznacznie, po czym pochyliła się nad Burke'em. Widział, jak wyraz jej twarzy zmienia się z surowego na najłagodniejszy i najśłodszy, jaki kiedykolwiek widział.

- Dzień dobry - powiedziała i delikatnie odsunęła mu włosy z czoła.

- Dzień dobry, najdroższa. Widzę, że przyprowadziłaś ze sobą tego oprawcę.

- Tak, ale obiecuję, że nie zrobi ci krzywdy. Musi po prostu obejrzeć ranę i zmienić opatrunek. Nie wolno ci się denerwować, Burke. Będę przy tobie.

Był tak zaskoczony jej opanowaniem, że gdy doktor oderwał bandaż, wyrwał mu się z gardła jęk bólu, który normalnie zdusiłby w sobie. Arielle odezwała się ostro:

- Uważaj, Mark. Nic ci nie jest, Burke?

- Nic - powiedział, posyłając jej niepewny uśmiech.

Wzięła go za rękę. Mówiła do niego przez cały czas, gdy doktor opatrywał ranę, i chociaż wiedział, dlaczego to robiła, był jej za to wdzięczny.

- Tak, muszę powiedzieć, że dzisiaj wyglądasz znacznie lepiej. Chyba cię ogole, jeśli chcesz. Chociaż podobasz mi się z brodą. No może jeszcze nie jest to broda.

- Kłujący zarost?

- Ale bardzo twarzowy.

Poczuła, że ścisnął ją mocniej za rękę, gdy przeszył go ból, i powiedziała szybko:

- Mark mówi, że jeśli nie dokucza ci żołądek, możesz dziś zjeść coś więcej niż tylko zupę. Co ty na to?

Może pudding ryżowy i tosty? Kucharz już je przygotował. Oczywiście zjem razem z tobą.

- Pudding ryżowy - powtórzył Burke ze wstrętem.

- Spróbowałam go i kucharz dodał trochę wanilii. Teraz jest bardzo smaczny.

Kiedy doktor Brody skończył, odezwał się:

- Znaczna poprawa, Burke. Za jakieś dwa tygodnie powinieneś być w pełni sprawny. Musisz jeszcze poleżeć trzy albo cztery dni. Potem zdejmę ci szwy. Dopilnujesz, żeby był posłuszny, Arielle?

- Oczywiście. Hrabia jest rozsądnym człowiekiem. Słyszac to, Knight roześmiał się.

- Tylko dlatego, że jest nieprzytomny.

Burke tylko się uśmiechnął w milczeniu. Patrzył, jak jego żona wychodzi z Markiem z sypialni. Jej chód był inny. Była wyprostowana, miała ściągnięte ramiona i wysoko uniesioną głowę. Biła od niej pewność siebie. Było to dziwne, ale i napawające radością.

- Powinienem być wcześniej dać się zranić - powiedział do siebie.

Knight go usłyszał.

- Wszystko doskonale się potoczyło, prawda? Oczywiście nie podoba mi się, że leżysz beczynnie na plecach. Ale Arielle, cóż, jest dzielna.

- Tak - odparł Burke. - Dzielna.

- Powiem ci, zanim Arielle wróci - powiedział pospiesznie Knight - że ta stara kobieta nadal tu jest, zamknięta w pokoju na trzecim piętrze. Arielle kazała cały czas jej pilnować. Jest całkowicie stuknięta, Burke. Wrzeszczy coś o dziwkach, latawicach i ladacznicach. Muszę przyznać, że nawet mnie zszokował jej wulgarny język. Myślała, że jestem tobą i wyzywała mnie od szatanów i

niegodziwców. Ty wiesz, dlaczego próbowała zabić Arielle, prawda?

- Tak - odparł Burke. - To bardzo proste. Przyszła do naszej sypialni tamtej nocy i widziała, jak się kochamy. Widziała, że Arielle nie była zmuszana ani w żaden sposób krzywdzona. Zrozumiała, że jej skrzywdzone niewiniątko odczuwa przyjemność. Domyślam się, że według niej, kobieta powinna nienawidzić mężczyzn i ich chuci; porządna kobieta nigdy nie powinna poddać się z własnej woli. Zamiast tego powinna być bita i wykorzystywana. Arielle była dla niej wzorem cnót do czasu, aż wyszła za mnie za męża i zbliżyła się do mnie. Wtedy stała się jak inne - dziwką i ladacnicą, którą należało zlikwidować.

- Mój Boże.

- Tak. To pewnie bardziej skomplikowane, ale z grubsza tak wygląda. - Uniósł wzrok i dostrzegł stojącą w drzwiach Arielle. Nie słyszał, jak weszła. Wpatrywała się w niego pobladła, z ramionami skrzyżowanymi w obronnym geście na piersiach.

Bardzo rzeczowo powiedział:

- Dzień dobry, kochanie. Czy przyszłaś, żeby zmusić mnie do wypicia jakiegoś ohydneho lekarstwa? Prawdę powiedziawszy, wolałbym pocałunek, ale jeśli musi być coś ohydneho, to postaram się być dzielny.

Knight poruszony wyrazem twarzy Arielle i idiotycznym zachowaniem Burke'a? sam przybrał jak najbardziej obojętny wyraz twarzy.

Arielle potrząsnęła głową i zmusiła się do uśmiechu.

- Nie mam dla ciebie żadnych obrzydliwych mikstur, mój panie.

- Dobrze. Chodź tutaj i usiądź przy mnie. Boli mnie głowa.

Jego głos stał się niemal jękliwy i spojrzała na niego, przekrzywiwszy głowę. Knight drgnął, ale nie dał po sobie nic poznać. Spojrzał na Burke'a zaskoczonym wzrokiem.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała, siadając ostrożnie obok niego. - Zamknij oczy, a ja wymasuję ci skronie.

- To boli - powiedział.

Knight, rzucając Burke'owi kolejne zadziwione spojrzenie, powiedział tylko:

- Do zobaczenia - i wyszedł z sypialni. Zaśmiał się cicho. Niebawem, pomyślał Knight, będzie mógł opuścić Ravensworth Abbey.

- Czy tak lepiej?

Jej cichy, ciepły głos i delikatny ucisk skroni sprawiał mu nieopisaną przyjemność, chociaż wcale nie odczuwał bólu.

- Tylko trochę - powiedział.

- Słyszałam, że rozmawiałeś z Knightem o Dorcas i jej motywach. Szkoda, że byłeś taki, cóż, szczerzy, ale sądzę, że miałeś rację.

Otworzył oko, spojrzał na nią i powiedział:

- Nie wstydz się, Arielle. Znamy się z Knightem od dziecka. Pierwszy raz spotkaliśmy się latem 1794 roku. Wtedy mogliśmy rozmawiać wyłącznie o gilotynie - byliśmy żądnymi krwi diabłami. Tamtego roku odbyła się egzekucja Robespierre'a. Roztrząsaliśmy tę historię. Mogę powiedzieć, że Knight jest dla mnie jak brat może bardziej niż Montrose. Nawet w tym samym czasie kupiliśmy patent oficerski.

- Więc wie o mnie wszystko, prawda? Powiedziałaś mu.

W jej głosie słysząc było napięcie, więc powiedział od niechcienia:

- Tak, sporo. Bardzo cię lubi. Sądzę, że wielu rzeczy na temat Dorcas sam się domyślił. Cenię sobie jego opinię i mam nadzieję, że z czasem ty również zaczniesz ją cenić.

- Nie mogła znieść, że sprawia mi przyjemność dotyk mężczyzny, jego pieszczoty, że mogę być dla niego chętną partnerką.

- Też tak sądzą. Och, nie przestawaj, to wspaniałe uczucie.

Uśmiechnęła się do niego, chociaż nadal była zażenowana tym, że Knight tyle o niej wiedział. Burke miał zmierzwione włosy i kłujące, nieogolone policzki. Śnieżnobiały bandaż kontrastował mocno z ciemnymi włosami i oliwkową skórą na jego piersi. Okryty był tylko do brzucha. Spojrzała na niego, dostrzegając zarys jego ciała pod prześcieradłem, i poczuła wzbierające w niej ciepło, pragnienie, pożądanie. Była tym zaskoczona. Przez ostatnie dwa dni ona i Joshua dbali o niego, o jego potrzeby. Nie patrzyła na niego jak na mężczyznę. Oczywiście był Burke'em, jej mężem, ale przede wszystkim był jej pacjentem. Teraz jednak...

Spróbowała skoncentrować się na masażu.

- Arielle, czy mogłabyś podrapać mnie po brzuchu?

Drgnęła, zastanawiając się, czy zauważył, że mu się przyglądała. Ale nie, miał zamknięte oczy. To było niemożliwe.

Bardzo delikatnie położyła dłoń tuż nad prześcieradłem. Zaczęła niepewnie go drapać.

- Niżej.

Wsunęła palce pod prześcieradło.

- Ach, tak, trochę mocniej. Dobrze. Nie przestawaj.

Ma taką ciepłą i miękką skórę - pomyślała. Przesunęła palce poniżej i zanurzyła je w gęstych włosach. Drapanie zmieniło się w głaskanie.

- Boże, cudownie. - Westchnął ciężko. - Ale nie mogę nic z tym zrobić.

Arielle odsunęła rękę i spojrzała na niego. Wyglądał na przygnębionego - tylko tak można było określić wyraz jego twarzy.

- Chociaż moje ciało cię pragnie, tylko jedna jego część wykazuje się prawdziwą mądrością. Reszta mnie jest martwa jak stuletni cap. Bardzo mi przykro. Z twojego powodu, ale chyba jeszcze bardziej z mojego.

- Nie, nie - odezwała się - to mnie jest przykro. Nie chciałam, to znaczy - och, robisz to specjalnie, a to absurdalne.

- Nie, to nie jest absurdalne i obojgu nam jest przykro. Wiem, co możesz zrobić. Kiedy doktor Brody przyjdzie ponownie, możesz go zapytać, ile czasu musi upłynąć, zanim będę mógł kochać się ze swoją żoną.

Myślał, że roześmieje się z tego nedorzecznego pomysłu. Uświadomił sobie również, że z coraz większym trudem mógł kontrolować ból. Nie chciał tego, ale wiedział, że potrzebuje odpoczynku, żeby wrócić do zdrowia. Musiał zażyć laudanum. Poprosił o nie Arielle. Gdy napił się lemoniady z domieszką laudanum, powiedział:

- Zanim zasnę, opowiedz mi o naszych gościach. Arielle opowiedziała, jak Alec. w przyływie przedrodzicielskich uczuć, bawił się przez pół godziny z Virgie i Poppet. Wyszedł z pokoju dzieciennego lekko oszołomiony, potrząsając głową. Opowiadał o armatach, batalionach i bagnietach w rękach małych dziewczynek z kucykami, w falbaniastych sukienkach. I o lalce imieniem Josephine, która wydawała rozkazy Wellingtonowi. Powiedziano mu, że Jo-sephine w rzeczywistości była lalką wujka Burke'a, ale on - wujek Burke - zgodził się, żeby została w pokoju dzieciennym. Alec

popatrzyła na brzuch

Nesty, ponownie potrząsnął głową i wybrał się na konną przejażdżkę. Knight bezlitośnie naśmiewał się z Aleca. Kiedy spytano go o jego zdanie na temat rodzicielstwa i potomstwa, ze specyficznym dla siebie akcentem powiedział, że zaczerpnąłby kolejną poradę z książki mądrości swojego ojca: ignoruj swoje dzieci. Lepiej im będzie bez ciebie i twoich nawyków. Nie miał zamiaru mieć cokolwiek wspólnego ze swoim bliżej nieokreślonym dziedzicem, który pojawi się - jeśli Knight zrealizuje swój plan - w następnym stuleciu.

Natomiast zaloty Lannie i Percy'ego stawały się coraz bardziej zaawansowane, ponieważ towarzystwo się rozpięchło i byli pozostawieni sami sobie. Arielle podejrzewała nawet, że sobotnie popołudnie spędzili w altanie, robiąc coś, czego Arielle nie chciała się domyślać. Nie powiedziała nic na temat Dorcas, co nie przeszkadzało Burke'owi. Był zbyt otępiały, żeby rozsądnie myśleć.

Zasnął, czując jej delikatną dłoń na swojej piersi.

* * *

Był chłodny środowy poranek. Joshua bardzo cicho zamknął drzwi sypialni Burke'a i po prostu stał. Wyglądał na niezadowolonego. W tym momencie nadeszła Arielle, spojrzała na niego i powiedziała:

- O co chodzi, Joshua? Czy pan gorzej się czuje?

- Pan - odparł Joshua uszczypliwym tonem - zachowuje się jak źle wychowany szczeniak. Rzucił we mnie kleikiem. We mnie!

Arielle zmarszczyła brwi. Burke zachowywał się nieznośnie od zeszłego poranka. Był wymagający, poirytowany i niegrzeczny. Ale żeby rzucać kleikiem - wcale nie takim strasznym - w Joshuę. Tego było już za wiele.

Arielle wpadła w bojowy nastrój.

- Porozmawiam z nim, Joshua. Nagle zmartwił się.

- Jest w fatalnym nastroju, jaśnie pani. Nie wiem, czy powinna pani...

- Po prostu zachowuje się jak maty, rozpieszczony chłopiec. Nie martw się. Jeśli czymś we mnie rzuci, zwyczajnie to odrzucę. I dopiero wtedy zacznie boleć go głowa.

Arielle, nieświadoma, że jej nowy styl bycia szokował tych, którzy ją znali, weszła energicznie do sypialni. Stała przy łóżku Burke'a, opierając ręce na biodrach, z wyprostowanymi ramionami i zmarszczonym czołem.

Burke uniósł brew i odezwał się nieprzyjemnym tonem:

- Czego chcesz?

- Jesteś niegrzeczny. Zachowujesz się tak od wczorajszego ranka. Nie mam zamiaru dłużej tego znosić.

Burke zmrużył oczy.

- Rozkazujesz mi w moim własnym domu?

- Nie powinieneś rzucać w Joshuę kleikiem. Był bardzo zdenerwowany. Ani, mój kochany, nie powinieneś wrzeszczeć na biedną Joan. żeby wynosiła się z twojej sypialni, bo inaczej natrzesz jej uszu. Była bliska płaczu i z trudem udało mi się ją uspokoić. Natomiast jeśli chodzi o twoje zachowanie wobec biednego George'a, to wrzeszczenie na niego, żeby wsadził sobie skarpety do uszu, a dokumenty w... cóż, nawet nie chcę tego...

- Chce mi się pić.

- Należę ci lemoniady, gdy skończę opowiadać, jak czuje się George. Twoje gruboskórne, głupie zachowanie...

- Chcę brandy.

- Mój drogi, nie możesz dostać...

- Chcę brandy. Albo mi ją przyniesiesz, albo wstanę i sam po nią pójde.

Stała niezdecydowana. Był podminowany i zachowywał się okropnie. Nie mogła mu ulec.

Wreszcie potrząsnęła głową.

- Nie, jeszcze nie. Niedługo przyjedzie doktor Brody. Wtedy możesz go spytać.

- Odmawiasz mi tego, czego chcę? Uśmiechnęła się, słysząc jego groźny ton.

- Zachowuj się, Burke. Wiem, że czujesz się bezradny i znudzony, ale obiecuję, że wkrótce poczujesz się lepiej.

- Przestań mnie traktować jak wiejskiego głupka. Był wściekły. Usiadła obok niego i położyła mu dłoń na piersi. Delikatnie popchnęła go na poduszki, pochyliła się i pocałowała. Zaskoczyło go to, tak samo jak ją.

- Próbujesz wykorzystać bezbronnego mężczyznę.

- Tak - odparła - chyba to właśnie próbuję zrobić. - Znowu go pocałowała. Rozchylił usta.

- Burke - powiedziała, unosząc głowę - nie możesz tego robić.

- Dlaczego nie, do diabła? Jestem znudzony, a ty oferujesz mi siebie, wiedząc, że nic nie mogę zrobić.

Uśmiechnęła się i znowu go pocałowała.

- Czy naprawdę uważasz, że mogłabym być aż tak okrutna?

Rozdział 20

Knight wyjechał dwa dni później w towarzystwie Lannie, Percy'ego i dziewczynek, którzy wracali do Londynu, do lady Boyle.

Przed odjazdem powiedział do Burke'a na osobności:

- Miałeś wystarczająco dużo towarzystwa. Najwyższy czas, żebyś zaczął rozkoszować się ciszą i spokojem, i swoją piękną żoną.

Burke zaśmiał się, ale natychmiast przestał, przyciskając prawe ramię do piersi i zaciskając usta z bólu.

- A tak przy okazji - dodał Knight, widząc, że Burke opanow odgrywanie przed Arielle jęczącego inwalidy. Sądzę, że nie miała zielonego pojęcia, że specjalnie zachowywałeś się jak dupek.

Burke wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Czy to było aż tak oczywiste?

- Tylko dla kogoś, kto zna cię od dwudziestu lat, i nawet ja nie od razu się zorientowałem. Zdziwiło mnie, że Joshua też wcześniej się nie zorientował, ale już wie i wczoraj, drapiąc się po głowie, powiedział mi: „Tak, lord major jest przebiegły. Zmusił lady Arielle, żeby koło niego biegała, przejmowała dowodzenie, rozkazywała mu, a ona mogłaby go udusić”. Oczywiście zapewniłem go, że doskonale wiesz, jak daleko możesz posunąć się z Arielle, zanim będzie chciała cię zabić.

Burke zachichotał ostrożnie i tym razem ból nie był tak przeszywający. Poprzedniego popołudnia Mark Brody zdjął szwy, ale Burke musiał pozostać w łóżku jeszcze jeden dzień. Dostawał szau, i jego udawane zachowanie przy Arielle i służbie z każdą godziną było coraz mniej udawane.

- Dziękuję, że zechciałeś towarzyszyć Lannie i Percy'emu w drodze do Londynu, chociaż obawiam się, że nie zauważą twojej obecności. Czy masz zajmować się Virgie i Poppet?

Knight wyglądał na trochę zniesmaczonego.

- Ktoś musi z nimi jechać, bo inaczej wylądowaliby w rowie, i nawet by tego nie zauważyli. Dobry Boże, zachowują się tak, że człowieka zaczyna mdlić. Dopilnuję, żeby Lannie i dziewczynki dotarły do domu twojej siostry, a potem się odmelduję. Domyślam się, że we wrześniu przyjedziesz na ślub?

- Cieszę się, że to będzie we wrześniu. Mam poważne podejrzenia, że Lannie jest już w ciąży.

- Jeśli głupawy uśmiezek na twarzy Percy'ego miałby być wyznacznikiem, to pewnie jest. Wielkie nieba, strzeżcie mnie od takiego braku roztropności.

- Szczęśliwy człowiek - powiedział łagodnie Burke. - Cóż, wiele; Knight. - Westchnął ciężko.

- Niech ci nie przyjdzie do głowy przesadzić z czymkolwiek, dopóki twoje ramię całkowicie się nie wygoi.

- Mam wrażenie, że moje ramię będzie w porządku już dziś w nocy.

Knight tylko potrząsnął głową.

- Opiekuj się Arielle.

- Oczywiście.

Knight rzucił mu dziwne spojrzenie, a potem ponownie potrząsnął głową.

- Ach, jeszcze jedna rzecz. Wydaje mi się, że Alec i Nesta niedługo wyjadą do Northumberland. Alec nie chce, żeby ciąża stała się zbyt zaawansowana na podróżowanie. Więc wreszcie zostanieiecie z twoją żoną sami.

- Dzięki Bogu - powiedział Burke, a potem dodał z błyskiem w oku: - Oczywiście nie chcę przez to powiedzieć, że wasza wizyta nie sprawiła mi przyjemności. Tak wielu dobrych przyjaciół do towarzystwa...

Knight bardzo jasno i dobitnie powiedział przyjacielowi, co o tym sądzi, potrząsnął głową i wyszedł.

Pół godziny później Arielle odwiedziła męża, niosąc w ręku - o ile go wzrok nie mylił - kieliszek brandy.

- Tak - odezwała się, uśmiechając się na widok jego pełnego nadziei wyrazu twarzy - to jest brandy i jest dla ciebie. Byłeś wspaniały, Burke, i uznałam, że zasługujesz na nagrodę.

- Piękna i współczująca żona.

Wypił brandy, westchnął błogo i położył głowę na poduszce.

- Naprawdę sądzisz, że jestem wspaniały? Pomimo tego, że jęczałem, warczałem i zachowywałem się tak niezdolnie, że miałaś ochotę mnie udusić?

Posłała mu pełen miłości uśmiech. Przełknął ślinę. Usiadła obok niego i wygładziła prześcieradło na jego piersi.

- Byłeś znudzony i nie wiedziałeś, co ze sobą zrobić. Nie można oczekiwać, że taki aktywny mężczyzna będzie się spokojnie zachowywał, zostawszy rannym tak poważnie jak ty. - Pochyliła się i zaczęła go całować.

Zaniemówił. Nadal zaskakiwało go, gdy zaczynała go całować i przejmowała inicjatywę. Oczywiście był to tylko pocałunek. Przecież go nie uwodziła, na Boga. Niestety. Odwzajemnił jej pocałunek, a potem pełnym skargi tonem powiedział:

- Chcę, żebyś pomasowała mi plecy. Strasznie mnie bolą od ciągłego leżenia.

- Dobrze - powiedziała Arielle zgodnie. - Pójdę tylko po maść. - Nie wspomniała, że była to maść, którą Dorcas smarowała jej plecy, ilekroć Paisley ją zbił. Sądziła, że nie było takiej potrzeby. Burke nie był głupi. Ulżyło jej jednak, że nic nie powiedział.

Gdy leżał na brzuchu, przykryty do pasa prześcieradłem, a Arielle wcierała maść w jego plecy, uznał, że nie ma lepszego sposobu na spędzenie poranka. Jęknął z rozkoszy. Jej ręce masowały jego plecy od ramion do pasa.

- Niżej - powiedział.

Arielle zatrzymała się tylko na chwilę, a potem odsunęła trochę prześcieradło.

- Ach - powiedział. - Zostanę twoim niewolnikiem, jeśli będziesz to robić przez następne pięćdziesiąt lat.

Bezwiednie Arielle pochyliła się i pocałowała go w plecy. Znieruchomiał, a potem przeszedł go dreszcz. Pocałowała go ponownie, przesuając delikatnie językiem po jego ciele.

- Arielle.

Brzmiało, jakby coś go bolało. Wyprostowała się, zarumieniła to nieznacznie, a potem znowu

zaczęła go masować. Cudownie było czuć jego mięśnie i gładką, ciepłą skórę. Cieszył się, że leży na brzuchu.

Znowu jęknął, gdy jej palce odnalazły napięte mięśnie i zaczęły je rozmasowywać.

Po kilku chwilach powiedziała:

- Ręce mnie boją, Burke, ale dziś wieczorem znowu wymasuję ci plecy, dobrze?

- Dziękuję - powiedział.

- Czy pomóc ci się przekręcić?

- Nie - odparł, dziwnie zbolalym głosem. Zaniepokoiła się.

- Chcesz trochę laudanum?

- Nie - powiedział, starając się zachować spokój. - Chyba poleżę tak jeszcze przez chwilę.

Jeszcze raz lekko przesunęła dłonią po jego plecach.

- Muszę teraz iść. Trzeba dopilnować mnóstwa spraw. Później wrócę i zjemy razem obiad.

Przez chwilę siedziała bez ruchu. Wpatrywała się w niego. Lekko poklepała go po pośladku. Nie był w stanie wydusić z siebie słowa. Słyszał szelest jej sukni, stukot pantofli o drewnianą podłogę, otwieranie, a potem zamykanie drzwi sypialni.

Zachowywała się przy nim tak swobodnie. Klepnęła go w pośladek. Nie mógł w to uwierzyć. Dziesięć minut później nadal się uśmiechał. Pogwizdywał, gdy wróciła, niosąc tacę z ich obiadem.

* * *

Burke obserwował w milczeniu, jak wzięła koszulę nocną i poszła za naprawiony parawan w drugim końcu pokoju. Okropna rzecz - pomyślał i westchnął, wiedząc, że atak Dorcas miał negatywny wpływ na ich życie intymne. Ale całowała go, nie tylko w usta, ale także w plecy. To musiało coś znaczyć. Prawdę powiedziawszy, bardzo wiele.

- Arielle. - Hmm?

- Pospiesz się. Jestem znudzony i samotny.

Zaczęła się spieszyć. Po chwili pojawiła się w dziewiczo białej batystowej koszuli, zawiązanej po samą szyję.

- Podobasz mi się - rzekł. Nawet gdyby miała na sobie średniowieczną zbroję, i tak by mu się podobała. - Rozpuść włosy. Lubię patrzeć, jak je szczotkujesz.

- Dobrze. - Arielle zaczęła wyciągać spinki z włosów. - Czy chcesz, żebym wymasowała ci plecy?

- Tak, bardzo. - Niemal zapał ze szczęścia na samą myśl o tym.

Patrzył, jak szczotkowała włosy. Piękny, tycjanow-ski kolor głębokiej czerwieni połyskiwał w świetle świec. Miał wielką ochotę ją dotknąć. Czekał, wierząc się nieznacznie i zapominając o utyskiwaniu.

Wkrótce Arielle dołączyła do niego, siadając na łóżku.

- Powinnam obejrzeć twoje ramię i zmienić opatrunek. - Pocałowała go w czubek nosa. - Będę bardzo ostrożna.

Cierpiał w milczeniu, wcale nie z powodu bólu ramienia. Tak słodko pachniała lawendą. Pochyliła się nad nim, sprawdzając ranę, delikatnie dotykając skóry wokół.

- Nie ma opuchlizny, a skóra wygląda zdrowo. Nadspodziewanie szybko się goi. Założę opatrunek.

Kiedy skończyła, spojrział na nią z nadzieją. Uśmiechnęła się.

- Dobrze - powiedziała, źle odczytując jego spojrzenie. - Wymasuję ci plecy. Przewrócę cię na

brzuch. Powoli, Burke, powoli.

Stęknął. Gdy opuściła prześcieradło do pasa, napiął się w oczekiwaniu na dotyk jej rąk. Wciąż czekał. Wreszcie nieprawdopodobnie miękkim głosem powiedziała:

- Jesteś piękny, Burke. - A potem zaczęła masować mu plecy.

Mruczał z rozkoszy.

- Jesteś hedonistą, mój panie.

- Rzeczywiście.

- Tak się o ciebie martwiłam. - Zaczęła go głaskać. - Bałam się, że umrzesz, a ja nie zniosłabym tego. Byłam na ciebie wściekła, że mnie ocaliłeś, ponieważ gdybyś zginął, to nie byłoby sprawiedliwe. Jesteś o wiele lepszą osobą niż ja i...

- Co, u licha, powiedziałaś? - Obrócił się na bok.

- Ciii... leż spokojnie. Proszę, Burke.

- Nigdy więcej nie gadaj takich głupot. Cholera, kobieto, jesteś moją żoną, i tak się składa, że kocham cię bardziej niż kogokolwiek na świecie, nawet siebie samego. Rozumiesz?

Zapadło milczenie.

Pochyliła się i powoli zaczęła całować go wzdłuż kręgosłupa.

Odsunęła prześcieradło w dół. Poczul na skórze chłodne powietrze.

- Arielle...

- Bądź cicho.

I dalej go całowała. Jej dłonie gładziły jego pośladki, potem uda. Gładziła nogi. Delikatnie wsunęła pomiędzy nie dłonie, a on zaczął zastanawiać się, czyjego ciało za chwilę nie rozpadnie się na kawałki.

Pocałowała jego pośladki.

- Takie piękne - usłyszał jej szept i poczul jej ciepły oddech.

Jej palce wędrowały.

- Pomogę ci przewrócić się na plecy, mój panie.

- Dlaczego?

- Ponieważ chcę cię obejrzeć od przodu. Chcę cię całować.

Nie wierzył własnym uszom. Pewnie źle ją zrozumiał.

Patrzył, jak Arielle przemierza wzrokiem każdy centymetr jego ciała. Ostrożnie ujęła go w dłonie.

- Jesteś ciepły, Burke, bardzo ciepły, i taki piękny. Żadne słowa nie przychodziły mu do głowy. Patrzył tylko, jak ona patrzy na niego. Wciągnął głośno powietrze, gdy pochyliła głowę. Nie mógł w to uwierzyć. Chwycił ją za włosy i pociągnął.

- Musisz przestać - powiedział i zaskoczyła go ostrość jego tonu. - Proszę, Arielle. Proszę.

- Dlaczego?

- Bo chcę być w tobie. Czy możesz na mnie usiąść? Spojrzała na niego, przekrzywiwszy lekko głowę, i zorientował się, że nie bardzo wiedziała, czego od niej chciał.

Nadal trzymała go w dłoniach, delikatnie przesuając po nim palcami. Trudno mu było zebrać myśli, a co dopiero składnie się wysłowić.

- Cóż, chciałbym, żebyś usiadła na mnie i pozwoliła mi w siebie wejść. Ty będziesz jeźdźcem, nie ja.

- Och, cóż za ciekawy pomysł. Już przyzwyczaiałam się do dowodzenia. - Uśmiechnęła się do

niego łobuzersko i przerzuciła przez niego jedną nogę.

Nie słyszał w jej głosie zawstydzenia. Nie słuchał. Czuł i wiedział, mógł przysiąc, że nadchodził jego koniec. A potem zanurzył się w niej głęboko.

* * *

Następnego ranka pani Pepperall weszła do ich sypialni. Arielle właśnie zaczęła się przebudzać i widok władczej gospodyni sprawił, że natychmiast oprzytomniała.

Burke nadal spał, więc Arielle szybko przyłożyła palec do ust.

Po cichu wstała z łóżka, chwyciła koszulę nocną i założyła ją przez głowę. Nie złościła się, że pani Pepperall przyszła nie w porę. Wiedziała, że to oznaczało kłopoty.

Arielle nałożyła pantofle, rzuciła ostatnie spojrzenie na śpiącego męża i bezszelestnie wyszła z sypialni.

- Co się stało? - spytała od razu.

- Och, jasnie pani! Ja... och, Boże, co mamy zrobić?

- Proszę mi powiedzieć, co się stało?

- Stara kobieta, pani niania, Dorcas, zniknęła, uciekła z posiadłości.

Ta wiadomość była niespodziewana i Arielle zamilkła na dłuższą chwilę. Wreszcie spytała:

- Kiedy odkryłaś, że jej nie ma? I jak udało się jej wydostać z pokoju?

Pani Pepperall, załamując ręce, opowiedziała Arielle, jak przed chwilą poszła do pokoju. Charlie, jeden z służących, leżał nieprzytomny pod drzwiami z wielkim guzem na głowie.

- Więc Dorcas jakoś zwabiła go do pokoju, a potem go ogłuszyła. Czy Charliemu nic nie jest?

- Dobrze mu tak. Ciągle pożera wzrokiem kobiety i nigdy nie pilnuje własnych spraw. A teraz to.

Głupi człowiek.

- Oczywiście, ma pani rację, pani Pepperall. Ale czy Charliego powinien obejrzeć doktor Brody?

Pani Pepperall, która już odzyskała panowanie nad sobą, prychnęła.

- Nie. Nic mu nie jest, jasnie pani.

- Niech któryś ze służących ściągnie Geordiego. Musimy odnaleźć Dorcas. Skoro Charlie był nadal nieprzytomny, to oznacza, że ona nie mogła daleko uciec. Spotkam się z Geordiem za dwadzieścia minut w gabinecie.

Arielle ubrała się w swojej sypialni i po piętnastu minutach czekała na Geordiego w gabinecie.

Przyszedł razem z Joshua i Montague'em. Pospiesznie opowiedziała im, co się stało.

- Musimy ją znaleźć. Ona jest bardzo chora. Może zrobić sobie krzywdę; może zrobić krzywdę innym.

Geordie mruknął coś pod nosem i Arielle powiedziała głośno:

- Nie może jej spaść włos z głowy. Jej choroba, cóż, to nie jej wina. Pospieszcie się.

Uniosła głowę, zmarszczywszy czoło, i zobaczyła stojącego w drzwiach Burke'a. Miał na sobie szlafrok i pantofle. Podbiegła do niego.

Uśmiechnął się do niej i wyciągnął rękę.

- Nie, dzisiaj wolno mi wstać z tego przekłętą łóżka. Miałbym ochotę na filiżankę herbaty. Czy napijesz się ze mną, Arielle?

Przy jajkach i bekonie powiedział:

- A teraz opowiedz mi o Dorcas. Arielle zdała mu relację.

- Więc Geordie i Joshua wkrótce powinni ją znaleźć. Mam taką nadzieję.

Odwróciła się słysząc pokasływanie przy drzwiach.

- O co chodzi, pani Pepperall?

- Agnes znalazła coś takiego, jaśnie pani. Agnes, niezbyt rozgarnięta pokojówka, stała na zewnątrz jadalni. Arielle wzięła naszyjnik od pani Pepperall. Był stary, a granaty były gładkie i ładne.

- Gdzie był ten naszyjnik i do kogo należy?

- Agnes znalazła go w rzeczach Dorcas. Należał do Mellie, jaśnie pani. Jestem tego pewna.

Arielle zamknęła oczy.

- Och, nie.

- Należał do babci Mellie. Była z niego taka dumna. Twierdziła, że to jej posag i każdy mężczyzna z radością go przyjmie.

Arielle poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Dobiegł ją głos Burke'a:

- Dziękuję, pani Pepperall, że nam go pani przyniosła. Wiem, że Mellie miała ciotkę. To ona powinna dostać ten naszyjnik.

- Dopilnuję tego, jaśnie panie - powiedziała pani Pepperall.

- Dziękuję.

Burke wstał i podszedł do żony.

- Przykro mi, skarbie. Arielle uniosła głowę.

- To pewnie ona zabiła Mellie, Burke. Pewnie uwierzyła we wszystkie obrzydliwe plotki na temat jej prowadzenia się. Teraz sobie przypominam, że szczerze w nie wierzyła. Byłam zaskoczona jej postawą, a nawet byłam na nią zła, że jest taka ograniczona. Och, Boże.

- Ciii... - odezwał się Burke. Znajdziemy ją, a wtedy...

- A wtedy co? Ona jest chora. Nikt nie może jej pomóc; słyszałeś, co powiedział doktor Brody. Szalona staruszka, która się pogubiła.

- Znajdziemy ją, Arielle - powtórzył. Przytuliła twarz do jego boku.

- Chodźmy, kochanie, jest Alec i Nesta.

- Co u licha - odezwał się Alec, wchodząc do jadalni. - Montague na zewnątrz załamuje swoje ar-tretyczne ręce, a pani Pepperall jest blada jak ściana.

- Usiądźcie, to opowiemy wam, co się stało.

- Czy powinieneś wstawać z łóżka, Burke? - spytała Nesta.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, który mógł rozpuścić górę lodową, tego Arielle była pewna.

- Moja żona wyciągnęła mnie z łóżka za uszy. Bóg mi świadkiem, że nadal jestem słaby. Nazwała mnie leniwym, gnuśnym matolem i...

- Jesteś okropny. Przestań i opowiedz im, co się stało.

Zrobił to i przestali się uśmiechać.

Rozdział 21

Alec i Nesta wyjechali z Ravensworth Abbey w piątek rano. Zapowiadał się ciepły dzień, niezbyt gorący, idealny do podróżowania, jak zapewniał swoją żonę Alec.

- Tak mówisz - odezwała się Nesta, zerkając nieprzychylnym okiem do wnętrza powozu. - Ty będziesz jechał na świeżym powietrzu, a ja będę zamknięta w tym dusznym pudle.

- Tak - odparł Alec niskim głosem, delikatnie dotykając brzucha żony - ale będziesz miała ze sobą naszego syna.

- Niezłe towarzystwo z tego twojego tak zwanego syna. Sądzę, że będziemy mieli córeczkę. Będę rozmawiać z nią o modzie i o tym, jak radzić sobie z aroganckimi ojcami.

Burke i Arielle stali na stopniach posiadłości i machali, dopóki powóz nie zniknął za zakrętem.

- Alec wyglądał na zadowolonego, nie uważasz? - odezwała się Arielle.

- Zadowolonego? Z czego?

- Och, z tego, że Nesta jest w ciąży, nie wiem, z życia, które wiecie.

Burke objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

- Powiem ci prawdę, przynajmniej z mojego punktu widzenia. Alec to niespokojny duch. Musi doświadczać nowych przeżyć, odwiedzać różne miejsca. Musi być aktywny. Nie będzie siedział w swojej bibliotece i kontemlował dziwactwa filozofów.

- Jak mój ojciec?

- Tak. Nawet tutaj Alec nie był bezczynny i doglądał każdego aspektu naszej działalności. Muszę przyznać, że udzielił George'owi kilku dobrych rad, gdy dochodziłem do siebie. Nie mam wątpliwości, że spożytkuje swoją energię w Carrick Grange w Northumberland i wszystko będzie tam funkcjonować jak w zegarku. Niestety, wtedy będzie potrzebował czegoś nowego, czym mógłby się zająć.

- Będzie dziecko.

- Będzie również Nesta, niania, opiekunka, guwernantka lub prywatny nauczyciel.

- Czy sądzisz, że on kocha Nestę? Ona również uważa, że on lubi zmiany i seks. Powiedziała mi, że właśnie dzięki temu zatrzymała go przy sobie.

Burke odchylił głowę i roześmiał się głośno.

- Żartowała z ciebie, Arielle. Alec jest szlachetnym człowiekiem. A także dżentelmenem. Nigdy nie zdradziłby swojej żony.

- Nie - powiedziała Arielle, patrząc na drogę, którą odjechał powóz - ale mógłby przestać ją kochać.

- Czy zauważyłaś jakieś symptomy? Jakiegokolwiek? Arielle potrząsnęła przecząco głową.

- Oczywiście, masz rację. Po prostu martwię się o nią, Burke.

- Jestem pewny, że Alec zrobi co w jego mocy, żeby wszystko było w porządku. Powiedział, że

prześle nam wiadomość przez posłańca, jak tylko dziecko się urodzi. Dlaczego jesteś tak smutna, maleńka? Wkrótce znowu zobaczysz Nestę i Aleca. I zostaniesz ciotką.

- Tak, z pewnością, prawda? - odparła, rozpromieniając się trochę. Zamilkła na chwilę, a potem powiedziała: - Prawdę powiedziawszy, zastanawiałam się, gdzie teraz może być Dorcas. Czy myślisz, że ona żyje, Burke?

- Gdyby nie żyła, znaleźlibyśmy jej ciało. Będziemy jej szukać, dopóki nie znajdziemy. Przez resztę poranka Arielle nie dręczyły żadne ponure myśli.

- Czasami mam wrażenie, że żyję jak we śnie. Jestem silna i pewna siebie, może nawet arogancka, i mam poczucie własnej wartości. Ale wtedy...

Poczuł, że potrząsnęła głową. Czekał, gładząc ją po włosach.

- Ale wtedy się boję - w głębi duszy - i wiem, że ten strach jest prawdziwy, a ja jestem nieudolną oszustką i tchórzem.

- Mam nadzieję, że powiesz, że myślisz o mnie.

- O tobie, mój panie? Dobrze, i wtedy myślę o tobie.

- A co sobie myślisz, gdy myślisz o mnie?

- Z tobą sprawa jest bardziej skomplikowana - powiedziała zamyślona. - Nie wiem, czy jesteś częścią tego snu. Prawdopodobnie jesteś. Rozsądny mężczyzna nigdy nie pozwoliłby mi - kobiecie i swojej żonie - na tyle wolności, nie zachęcałby do samodzielnego myślenia i działania. Nie, mój panie, jesteś częścią tego snu. Dałeś mi idealny sen. Dziękuję ci za to.

- A gdy moje nasienie zacznie kiełkować w twoim brzuchu? Czy wtedy powiesz, że nasze dziecko jest częścią tego snu?

- Nie wiem - powiedziała, delikatnie całując go w usta. - Dziecko, które jest częścią nas obojga. Wydaje się to bardzo realne, prawda?

- Zwłaszcza gdy dziecko się budzi i wrzaskiem zaczyna domagać się karmienia.

- Dobrze. - Co?

- Trać panowanie nad sobą, mój panie. Nie chciałabym pozbawić cię takiego doświadczenia, ani siebie.

Wszedł w nią i poruszał się miarowo, aż ich oddechy, ciepłe i słodkie, ich wilgotne ciała stały się jednością.

Gdy zaczęła jęczeć z rozkoszy, zaciskając dłonie na jego ramionach, eksplodował w niej. I usłyszał, co powiedziała, tak cicho, że przez chwilę wątpił, czy rzeczywiście to usłyszał.

- Kocham cię, Burke.

* * *

Wszystko przez tę okropną gęś, pomyślał Geordie, wycierając dłonie w spodnie i przeklinając siarczyście. Panna Arielle zamówiła tuzin tych stworzeń, sześć gęsi i sześć gąsiorów, nie chcąc, jak mu powiedziała, tworzyć haremu, a teraz jeden z gąsiorów podporządkował sobie dwie samice, z którymi uciekł z zagrody.

Geordie usłyszał głośnie gęganie, obrócił się i zaklął jeszcze bardziej siarczyście, widząc kolejnego gąsiora, który gotów był do ucieczki.

- Wracaj, ty cholerny łapserdaku! - wrzasnął Geor-die, wymachując rękoma. - Zamknij jadaczkę, do cholery.

Arielle roześmiała się radośnie. Geordie odwrócił się z groźnym wyrazem twarzy, ale Arielle nie przestała się śmiać.

- To nie jest śmieszne - powiedział Geordie, krzyżując ramiona na piersi.

- Wiem - odparła Arielle, próbując złapać oddech. - Przynajmniej jesteś tutaj cały i zdrow. Jego wysokość z ludźmi poszukuje Hannibala i jego dam.

- Hannibala?

- Cóż, dawno temu chodziło o słonie, a teraz chodzi o drób. Nie podoba ci się to imię?

- Wydaje mi się, panno Arielle, że nigdy nie będzie pani w stanie kazać zabić na obiad żadnej gęsi, skoro nadaje im pani imiona.

- Tak właśnie twierdzi hrabia. Obawiam się, że obaj macie rację. Czas, żebym i ja udała się na poszukiwania. Przygotuj dla mnie Mindle, Geordie. Obawiam się, że utyla tak bardzo, że trudno jej będzie galopować.

- Bardzo prawdopodobne. Od czasu, gdy pan został ranny, nic innego nie robi, tylko zje.

Arielle uśmiechnęła się do pleców Geordiego. Czuła się wspaniale. Popołudnie było ciepłe i słoneczne, a w powietrzu unosił się zapach wilgotnej trawy. Miała nadzieję, że Burke będzie się oszczędzał. Wyjechał z trzema służącymi na poszukiwanie „cholernego” Hannibala, śmiejąc się do rozpuku. Minęły dopiero dwa tygodnie, od kiedy Dorcas ugodziła go nożem. Wydawało się, że doszedł do siebie i miał dużo energii, zwłaszcza w łóżku. Uśmiechnęła się do Geordiego szelmowsko i pozwoliła, żeby pomógł wsiąść jej na konia.

- Niedługo wrócę. Powiedz jaśnie panu. jeśli wróci przede mną, że przyłączyłam się do poszukiwań. Żadnego zabijania drobiu. Zaczynam się zastanawiać, czy na Boże Narodzenie nie będziemy jedli łososa.

- Chyba powinienem z panią pojechać, panienko Arielle. Wie pani, co powiedział pan.

Zawahała się przez chwilę, a potem powiedziała zdecydowanie:

- Wiem, ale nie mogę być więźniem przez całe życie. Poza tym, dlaczego Evan albo Etienne mieliby się mną jeszcze interesować? Nie martw się, Geor-die, nic mi nie będzie.

Ruszyła galopem w stronę wschodniego pastwiska. Geordie uśmiechnął się za nią, usłyszał, że przy-głupie gęsi znowu wszczynają rwetes i odwrócił się z przekleństwem na ustach.

Arielle czuła, że wiatr szarpie jej kapelusz, więc uniosła głowę. Kosmyki włosów zaczęły smagać ją po twarzy. Pani Pepperall poinformowała ją głosem nieznoszącym sprzeciwu, że osobiście będzie pomagać jaśnie pani, dopóki nie przeszkolą jakiejś pokojówki. Jednak pani Pepperall nie miała talentu Dorcas do układania włosów. Kolejna spinka wypadła.

Biedna Dorcas. Bez względu na to, jak bardzo pewny siebie wydawał się Burke, Arielle była przekonana, że staruszka nie żyje. Jeśli żyje, to w takim razie gdzie jest? Szalona staruszka nie mogła tak po prostu zniknąć. Ludzie pamiętali szaleńców i gadali o nich. Jakies pogłoski dotarłyby do Abbey.

Arielle zatrzymała Mindle i zawołała Hannibala. Zastanawiała się z uśmiechem, jak powinno nawoływać się gąsiora czy gęś?

Nigdzie nie było śladu długiej, opierzonej szyi, ani nie rozlegało się gęganie.

Cmoknęła na Mindle i ruszyła na wschód. Nie zdawała sobie sprawy, dokąd jedzie, dopóki w oddali nie dostrzegła kominów dworu Rendel. Zaciśnęła palce na skórzanych cuglach. Nie była tutaj od czasu przyjazdu do Ravensworth Abbey jako żona Burke'a.

Sen czy jawa?

Przypomniała sobie, co wczoraj mu powiedziała.

Czy gdyby pojechała do dworu Rendel, byłby to dowód na to że wszystko, co teraz wiedziała,

było prawdziwe? Że ona była prawdziwa i jej życie z Bur-ke'em było prawdziwe?

Pogalopowała do swojego niedawnego domu. Wyglądał na zaniedbany, jakby stał opuszczony dłużej niż dwa miesiące. Trawnik przed wejściem nie był skoszony. Okiennice nadawały domowi wygląd nawiedzzonego.

Nie będę się bała, powiedziała sobie. Nie będę. Nie jestem dzieckiem. Teraz wszystko się zmieniło. Ja się zmieniłam. Ale czy to jawa, czy sen? Zmieniłaś się tylko w Ravensworth Abbey.

Poczuła, że jej dłonie spocły się pod skórzanymi rękawiczkami. Zaciśnęła zęby i skierowała Mindle do drzwi wejściowych.

Dwór był opuszczony. Z komina nie wydobywał się dym. Przez okna nie widać było żadnego ruchu.

Dwór Rendel popadnie w ruinę, jeśli ktoś go szybko nie kupi - pomyślała, zsiadając z konia. Przywiązała klacz do cisu, a potem poklepała ją po nozdrzach.

- Niebawem wrócę. Muszę tylko się przekonać, że to wszystko nie jest snem.

Uśmiechnęła się i pomyślała: jestem wariatką, tak, ale nic mnie to nie obchodzi. Chciała stanąć twarzą w twarz z tym okropnym domem i wszystkimi przykrymi wspomnieniami. Wiedziała, że Burke zaakceptowałby to. Powiedziałby, że oczyszczała się psychicznie, pozbywała się z pamięci śmieci.

Drzwi wejściowe były zamknięte. Przesunęła ręką pod parapetem okna biblioteki. Jak się spodziewała, znalazła tam klucz. Był zardzewiały i brudny, więc wytarła go w spódnice.

Po dłuższej chwili zamek ustąpił i weszła do holu. Od razu zauważyła, że w środku panował chłód. Wilgoć i chłód. Zadrzała, cofnęła się o krok, ale zatrzymała się. Była tutaj i zamierzała zostać, dopóki nie udowodni sobie, że... Że co? Nie była zbyt pewna, co chciała udowodnić. Wiedziała tylko, że jeśli zmusi się do przypomnienia sobie, jak było w tym domu, będzie mogła zapomnieć o przeszłości.

Dłońmi zaczęła pocierać ramiona. Wcześniej nie było tu takiej wilgoci ani przejmującego zimna. Ariel-le ruszyła w stronę salonu. Rozsunęła drzwi. Wszystkie meble przykryte były białymi pokrowcami. Spojrzała na kominek i zobaczyła stojącego tam Paisleya z tym jego pełnym wyższości uśmiechem, który mówił, że jest skazana na jego łaskę i niełaskę. Przeszedł ją dreszcz. Uświadomiła sobie, że stała sztywno, sparaliżowana strachem. Potrząsnęła głową. Nie było tutaj nikogo, kto mógłby wyrządzić jej krzywdę. Absolutnie nikogo. Paisley od dawna nie żył.

Zamarła. Znowu usłyszała jakiś dźwięk. Jakieś szuranie na górze. Mysz, pomyślała. Tak, to z pewnością była mysz.

Nie chciała wchodzić na piętro. Stała na dole schodów, nastawiając czujnie uszu. W domu panowała kompletna cisza. Postawiła prawą stopę na pierwszym stopniu.

Boję się.

- Przestań, Arielle. - Opanowała się, słysząc brzmienie własnego głosu.

Była w swoim starym domu, całkiem sama, nie mając nic lepszego do roboty niż sprawdzić, czy na górze nie zaległy się myszy. I to wszystko.

Ale dwór Rendel nigdy nie był jej domem. To był jego dom. Tylko jego.

Odchyliła głowę i krzyknęła:

- Czy jesteś martwy, ty żaloszny, stary draniu? Szybko pokonywała stopnie, prawie biegnąc. Gdy dotarła na podest, obróciła się i spojrzała w dół. Panował tam ponury półmrok i cisza. Głupi, stary dom o zatęchłej atmosferze, ponieważ nikt w nim nie mieszkał.

Teraz popatrzyła na długi korytarz. Prawie na samym końcu, po prawej stronie znajdowała się jej

dawna sypialnia, a obok sypialnia Paisleya. Zmusiła się, żeby przejść tym korytarzem. Nie rozglądała się na boki, ale co kilka kroków zatrzymywała się i nasłuchiwała.

Nic.

Cicho otworzyła drzwi do swojej sypialni i weszła do środka. Tutaj również na wszystkich meblach znajdowały się białe pokrowce. Pokój wyglądał upiornie i przerażająco.

- Przestań. - Uśmiechnęła się, słysząc swój wysoki głos. - Nie czyha tutaj na ciebie żadne niebezpieczeństwo. Nie widzisz, głupia?

Szybko podeszła do sąsiednich drzwi i otworzyła je z hałasem. Zajrzała do sypialni Paisleya. Panował tam półmrok, tworzący na ścianach zadziwiające cienie i nieprzyjemny chłód. Ponownie usłyszała dziwny dźwięk i zamarła.

Weszła do pokoju. Słyszała bicie własnego serca. Boże, ten pokój. Czowała tutaj taki strach, bezsilność i ból. Ale pokój nie był niczemu winien, tylko on. Wyłącznie on. On był zły. Spojrzała w stronę kominka i coś tam dostrzegła; nie, ktoś tam był, odziany w zwiewne szaty.

- Kto tam jest? - Jej głos stał się drżący. - Kim jesteś? Kto tam jest?

Postać poruszyła się.

Arielle nie mogła się pohamować. Gwałtownie wyciągnęła przed siebie ramiona w obronnym geście.

Krzyknęła.

Postać skoczyła w jej stronę i Arielle odwróciła się, chcąc uciec. Poczowała zaciskające się na ramieniu palce i pisnęła, gwałtownie się odwracając, żeby spojrzeć w twarz napastnikowi.

Zanim zdążyła spojrzeć, poczuła ciężkie uderzenie w głowę. Przed oczami zobaczyła miliony gwiazd, a później wszystko zapadło się w ciemność.

Upadła nieprzytomna na podłogę.

* * *

Nie znaleźli ani Hannibala, ani jego dwóch pań, ale nadal nie opuszczała ich nadzieja. Nawet George Cerlew, zazwyczaj najbardziej stateczny i powściągliwy, śmiał się z przygód Burke'a i Joshuy w Portugalii. Joshua rozwlekał swoją opowieść w nieskończoność.

- Mówię ci, że to prawda - powiedział, zerkając na rozbawionych słuchaczy. - Koziół go ugryzł. W sam tyłek. W lewy pośladek.

Burke nadal się uśmiechał, gdy dotarli do stajni.

- Nie udało się - zawołał do stajennych. - Odpoczniemy trochę, zanim znowu zaczniemy szukać.

- Chyba nie ma sensu się trudzić - odezwał się Jo-shua. - Ktoś już pewnie zdążył złapać te głupie ptaki i ugotował na nich niedzielny rosół.

George zarechotał.

- Dobrze wyszczotkuj Ashesa - powiedział Burke do Harry'ego, dopiero co zatrudnionego stajennego z szeroką przerwą między przednimi zębami.

- Panie.

- Tak, Geordie. Nie znaleźliśmy Hannibala, jeśli o to chciałeś zapytać.

- Nie, chodzi o panienkę Arielle. Burke zeszywniał.

- Co się stało?

- Jeszcze nie wróciła. Pojechała sama poszukać Hannibala. Nie mam jej już od dwóch godzin i zacząłem się niepokoić.

- Pojechała sama?

- Tak, upierała się, że teraz nikogo już nie obchodzi i nie chce być już dłużej więźniem.

Och, Boże - pomyślał Burke. - Och, proszę, dobry Boże, nie.

Na głos, starając się zachować spokój, powiedział zaś:

- Od dwóch godzin? Cóż, podejrzewam, że straciła rachubę czasu. Nie powinniśmy się martwić, dopóki... - Przerwał, a potem zaklął. - Osiodłaj Khana, Geordie. Ashes jest zbyt zmęczony.

Dziesięć minut później Burke, George, Geordie i Joshua jechali na wschód.

* * *

To był okropny smród. Coś zgniłego, coś lepkiego i mokrego. Zakrztusiła się smrodem. Był tak blisko. Otworzyła oczy. Leżała na twardej, zimnej podłodze. Miała związane ręce i nogi. Powoli obróciła głowę, czując pulsujący ból za lewym uchem.

Zdławiła krzyk. Na stole obok niej leżał Hannibal z podciętą szyją. Krew skapywała powoli, tworząc na podłodze kałużę obok głowy Arielle.

Jęknęła i odwróciła się w drugą stronę.

- Ciii... dziecinko. Już dobrze. Jest tutaj Dorcas. Znowu jesteś bezpieczna.

Dorcas.

Arielle nie poruszyła się. Była tak sparaliżowana strachem, że nie mogła nic powiedzieć. Dorcas uklękła obok Arielle i zaczęła gładzić ją po włosach.

- Dorcas - szepnęła. - Nic ci nie jest. Martwiłam się o ciebie.

- Wiem, wiem, dziecinko. Nic mi nie jest. Tak samo jak tobie.

Staruszka kołysała się nad nią. Arielle zauważyła, że wyglądała jak stara wiedźma. Miała brudne włosy, przyklepione do głowy. Pachniała nieprzyjemnie, jej ubranie poplamione było tłuszczem i jedzeniem. A jej oczy były puste. Oszalała.

Muszę przemówić jej do rozsądku, pomyślała Arielle, ale ogarnęło ją uczucie bezradności. Przemówić do rozsądku szalonej kobiecie? Dorcas związała ją i zaciągnęła do kuchni. Wszędzie były kuchenne noże. Hannibal miał podcięte gardło. Mogła i ją zabić. Wkrótce, teraz, tak samo jak gąsiora.

- Dorcas, może mnie rozwiązesz?

- Tak, rozwiążę cię, ale boję się go. Znowu może mnie skrzywdzić.

Staruszka wstała, rozglądając się ukradkowo wokół.

- Sprawdź, czy tu jest - powiedziała konspiracyjnym szeptem. I wyszła z kuchni, szurając nogami.

To już nie była Dorcas - pomyślała Arielle. A kim był on?

- Proszę, wróć i rozwiąż mnie - wyszeptała, ale wszędzie panowała cisza.

Zaczynały drętwieć jej ramiona. Spróbowała uwolnić nadgarstek. Przez pięć minut szarpała się z więzami. Bezskutecznie. Myśl, Arielle. Musiała przeciąć sznur. Na półce, półtora metra nad sobą dostrzegła nóż. Zwinęła się w kłębek i gwałtownym ruchem poderwała się na kolana. Powoli, starając się zachować równowagę, stanęła na nogach. Miała mocno związane kostki i musiała podskoczyć do blatu. Zrobiła dwa małe kroczki przewróciła się na bok, tracąc oddech. Przez chwilę leżała, usiłując przetrwać ból w biodrze. Jeszcze raz udało się jej stanąć na nogi. Tym razem podskoczyła trzy razy, zanim ponownie się przewróciła. Po pięciu kolejnych upadkach wreszcie dotarła do blatu. Wyciągnęła związane ręce w stronę noża.

Nie mogła go dosięgnąć. Brakowało jej kilku centymetrów. Tyle dzieliło ją od cholernego noża, od wolności. Niemal zwichnęła sobie bark, usiłując go dosięgnąć. Na darmo. Rozpaczliwie

rozglądała się za innym nożem. Zobaczyła trzy, ale każdy znajdował się jeszcze dalej. Oddychała ciężko, gdy ogarnęła ją fala bezsilności. Nie mogła się poddać.

Spojrzała na stół i zobaczyła Hannibala. W tym momencie obiecała sobie, że uwolni wszystkie gęsi i gąsiory. Były zamknięte i bezsilne, tak samo jak ona. Było to niemądre, ale ta obietnica na moment pogłębiła paraliżującą ją rozpacz.

Ostra krawędź. Czy w tej przeklętej kuchni taka była?

Dostrzegła brud, resztki gnijącego jedzenia na każdym blacie, warstwę kurzu, brudu i tłuszczu. Dorcas musiała tutaj przyjść od razu. Żyła tu przez ostatnie półtora tygodnia. Jak zwierzę. Arielle poczuła nieprzyjemny dreszcz.

Nagle zauważyła mały nożyk do obierania, wetknięty między garnek i patelnię na odległym blacie. Przytrzymując się krawędzi blatu dla utrzymania równowagi, niezgrabnie zaczęła przesuwając się w stronę noża. Wreszcie znalazł się w zasięgu jej ręki. Serce waliło jej z przerażenia, podniecenia, nadziei. Ciężko było tak obrócić nóż, aby jego ostrze mogło przeciąć sznur. Dwa razy się skaleczyła. Wreszcie wpadła w rytm. Do przodu, do tyłu. Do przodu, do tyłu. Bolały ją nadgarstki, ale nie przestawała. Poczwała, że więzy się poluzowały.

Wtedy usłyszała kroki. Nie były niezdarne i powłóczące. Te były zdecydowane i szybkie. Męskie kroki.

Usłyszała podniesiony głos. Męski głos. Wpatrywała się w drzwi kuchenne, nie mogąc się odwrócić.

Rozdział 22

Proszę, proszę. A ja sądziłem, że starucha zmyśla. Witaj, moja droga dziewczynko. Arielle nie była zbyt zaskoczona.

- Etienne - powiedziała, prawie nie poruszając ustami.

Czuła, że więzy powoli zaczynają puszczać. Nie poruszała rękoma ani ciałem, bojąc się, żeby nie zaczął czegoś podejrzewać, żeby nie wyczytał czegoś z jej twarzy.

- Co robisz, jeśli wolno spytać?

- Nic. Nie mogłam znieść zapachu krwi, więc wstałam.

- Rozumiem.

- Co tu robisz?

Uśmiechnął się. Wiedział, że się bała. Myślał i myślał, i knuł, upijając się z Evanem do nieprzytomności. Jak ją dorwać? Jak uprowadzić z tej fortecy, jaką było Ravensworth Abbey? I oto proszę, była tutaj, związana, czekała na niego w kuchni dworu Rendel. Zaśmiał się, nie mogąc się powstrzymać. Wszedł do pokoju i oparł się biodrem o stół, krzyżując ramiona na piersi.

- Jestem tutaj od kilku dni. Można powiedzieć, że przeprowadzam swego rodzaju inwentaryzację. W końcu mój ojciec, tak samo jak wcześniej jego ojciec, był właścicielem dworu Rendel i wszystkich mebli, które się tutaj znajdują. Zabiorę wszystko, co mi się spodoba. Uważam, że tak będzie sprawiedliwie. Jeśli chodzi o twojego przyrodniego brata, cóż, mam wrażenie, że stary Evan stracił nadzieję, iż uda mu się do ciebie dotrzeć. Nigdy nie widziałem go tak wściekłego, jak wtedy, gdy wrócił na farmę Lesiego z posiniaczonym i opuchniętym nosem. Twój mąż nieźle go poturbował.

- To ja uderzyłam Evana w nos. Etienne wyglądał na zaskoczonego.

- Ty? - Roześmiał się. - Ależ to wspaniale. Cóż, dobrze, że jesteś ze mną, a nie ze swoim bratem. On nie jest dżentelmenem, Arielle, ani trochę.

- Czy zmusiłeś biedną Dorcas, żeby tu przyszła?

- Ja? Ależ skąd. Gdy przyjechałem, odkryłem, że tutaj mieszka. Nie miałem nic przeciwko temu, ponieważ podsunęła mi nowe pomysły i nadzieję. Liczyłem na to, że przyjedziesz jej szukać. Słyszałem, wszyscy słyszeli, że twój drogi mąż wysłał ludzi na jej poszukiwania. Więc pozwoliłem jej zostać. Nie na górze, jest na to zbyt brudna, ale w kuchni. Dobrze sobie radzi na dole. - Etienne spojrzał na martwą gęś. - Domyślam się, że to nasz obiad - dodał. Powiniennem jej powiedzieć żeby ubijała ptactwo na zewnątrz. Ten smród jest nie do zniesienia.

- Mój mąż niebawem tutaj przybędzie, Etienne. Musisz mnie uwolnić i pozwolić mi zabrać ze sobą Dorcas. Ona jest chora. Potrzebna jej opieka.

Arielle ponownie szarpnęła więzy. Jeszcze bardziej się poluzowały. Już prawie była wolna.

- Co to jest? Żałujesz tej wariatki? Po tym, jak usiłowała cię zabić, a potem zraniła twojego drogiego męża? To nadmiar dobroci i łaski, Arielle. Jeśli chcesz wiedzieć, to przyprawia mnie to o

mdłości. Nie, moja droga, nie mam zamiaru pozwolić ci odejść. Będziesz moim gościem. Tak, to ładnie brzmi. Moim gościem. W końcu oczywiście wymienię cię za okup. Twój mąż jest bogatym człowiekiem. Zapłaci za ciebie każdą cenę - oby tak było.

- Nie. Słyszysz, Etienne? Nie zrobisz tego.

- Podniecasz się, Arielle. Nie mogłem znieść myśli, że on się tobą bawił, brał cię, ilekroć przyszła mu na to ochota, że go zaspokajałaś. Wpadałem we wściekłość za każdym razem, gdy wyobraziłem sobie ciebie, jak przed nim klęczysz.

Jęknęła, a potem zagryzła z całych sił dolną wargę, przerażona tym, iż pozwoliła mu zastraszyć się słowami. To były tylko słowa.

- Czy chcesz wiedzieć, moja droga dziewczynko, co zrobimy, zanim zwrócę się do twojego męża po okup? Nie ciekawi cię to? Cóż, powiem ci, żebyś mogła przyzwycząić się do tej myśli. Wreszcie zostaniesz moją kochanką. Będziesz mnie pieścić i całować, jak robiłaś to wcześniej.

Jego głos drżał nieznacznie. Arielle wpatrywała się w niego. W głębi duszy przez cały czas wiedziała, że Etienne nie zrezygnuje tak łatwo. Ale to nie miało żadnego sensu. Odezwała się:

- Nie rozumiem cię. Nigdy cię nie skrzywdziłam. Twój ojciec zmusił mnie, żebym ci to zrobiła. To było dla mnie straszne. Dlaczego jesteś taki okrutny? Dlaczego chcesz mnie skrzywdzić? Pytam jeszcze raz, Etienne, dlaczego to robisz?

Wyglądał na zamyślonego, wpatrując się zmrużonymi oczami w jej pobladłą twarz.

- Już raz ci powiedziałem, ale najwyraźniej nie słuchałaś mnie uważnie. Mój ojciec oddał mi cię. Wezmę cię i zasieję swoje ziarno w twoim brzuchu.

Będziesz nosić moje dziecko. Niestety, nie zostanie panem dworu Rendel, ale będzie przyszłym hrabią, bogatym i wpływowym człowiekiem. A ty będziesz moja, jak życzył sobie tego mój ojciec. Gdy twój mąż zapłaci za ciebie, wyjadę z Anglii. Sądzę, że zamieszkam w Neapolu. Tak, jest tam ciepło, a kobiety są namiętne, tak przynajmniej twierdzi Evan. Twierdzi, że przespał się z mnóstwem Włosek, ale nie wiem, czy powinienem mu wierzyć. Kobiety nie lgną do twojego brata. Nie jest zbyt miłym człowiekiem.

- Musisz mnie wypuścić, Etienne. Burke cię zabije, jeśli tego nie zrobisz.

- Burke? Ach, tak, Burke Drummond. Powiedz mi, Arielle, czy docenia przeszkolenie, które przesłaś u mojego ojca?

- Przestań. Do diabła, wypuść mnie.

Wyprostował się, a ona przywarła plecami do blatu. Zbliżał się do niej z zaciętym wyrazem twarzy, i szalonym wysiłkiem szarpnęła więzy. Poczowała, że puściły. Była wolna.

Gdy chciał jej dosięgnąć, uniosła rękę, w której trzymała nóż. Zamachnęła się, ale Etienne zrobił unik. Nóż przeciął mu koszulę i drasnął przedramię. Odchylił się w prawo rzucił się na nią i popchnął na blat. Wykręcił jej nadgarstek, aż wypuściła nóż. Odepchnął go nogą.

Unieruchomił jej ręce za plecami. Nadal miała związane kostki, więc pod wpływem jego ciosu upadła na podłogę. Usiadł na niej okrakiem i znowu ją uderzył.

- Więc chciałaś ugodzić mnie nożem, co?

Nie wydała z siebie żadnego odgłosu. Brakowało jej tchu. Czowała w plecach i w ramieniu przeszywający ból od upadku na kamienną podłogę. Policzek piekł ją od jego uderzenia. Uniósł rękę, spojrzał na jej twarz, a potem powoli opuścił ramię.

* * *

- Nie - powiedział, bardziej do siebie niż do niej. - Nie, już dosyć. - Wstał, pociągnął ją na

równe nogi, jednocześnie podtrzymując. - Dorcas - wrzasnął. - Chodź tutaj.

Arielle usłyszała szuranie nogami. Dorcas stała za drzwiami, nasłuchując jak się nad nią znęcał. Kiedy weszła do środka, spojrzała na Arielle i powoli potrząsnęła głową. - Wszystko w porządku, panienko Arielle. Zaopiekuję się tobą, jak to robiłam przy nim. Teraz będziesz bezpieczna. - Mówiła melodyjnym, ciepłym głosem.

- Przygotuj gorącą wodę. Twoja pani musi się wykapać. Chcę, żeby wykapała się na górze, w głównej sypialni. Rozumiesz?

- Tak, rozumiem.

- Dorcas, zaczekaj. Nie rób tego.

Etienne zaczął uciskać jej zębra, aż ból stał się nie do zniesienia. Ale ból można było kontrolować. Widziała, jak Burke to robił. Ona również mogła. Musiała się tylko skoncentrować i głęboko oddychać. Musiała zagłębić się w siebie.

- Nie próbuj uciekać. Chcę, żebyś była świadoma wszystkiego, co będę ci robił. Sprawię, że poczujesz, Arielle, naprawdę poczujesz, nie tak jak przy moim ojcu. Nie zamkniesz się na mnie; nie pozwolę ci na to.

Przyciągnął ją do siebie, chwycił palcami za podbródek i z całych sił pocałował. Przerzucił ją sobie przez ramię, a kiedy zaczęła się szarpać, wymierzył jej mocnego klapsa w pośladek.

Etienne zatrzymał się gwałtownie przy schodach. Usłyszała, jak zaklął.

- Właśnie sobie przypomniałem - twój cholerny koń. Cóż, moja droga dziewczynko, masz chwilę wytchnienia. Muszę zająć się twoją klaczą. Nie chcę, żeby ktoś ją zobaczył. - Etienne postawił Arielle na najniższym stopniu, wyciągnął skórzany pas i mocno przywiązał jej ręce do poręczy.

- Czekaj na mnie, Arielle - powiedział i wyszedł. Arielle oparła czoło o związane nadgarstki. Co zrobić? Jedno szarpnięcie paska przekonało ją, że nie zdoła się uwolnić. Poczula, że łzy napływają jej do oczu. Nie, to nic nie da. Usłyszała nad głową szuranie Dorcas i zmusiła się, by unieść głowę.

- Wszystko w porządku, panienko Arielle. - Stara kobieta pogładziła ją po włosach. - Zajmę się tobą, jak zawsze. Zastanawiam się, co zrobiłam z maścią. Muszę ją znaleźć. Nie chcę, żebyś miała blizny.

Wyminęła Arielle i poszła do kuchni.

Arielle starała się nie słyszeć jej słów. Starła się skupić na Burke'u. Z pewnością zorientuje się, że zaginęła, i będzie przeszukiwał całą okolicę. Nie podda się. Czy Geordie będzie pamiętał, że pojechała na wschód?

A gdy wreszcie cię znajdzie? A ty zostaniesz zgwałcona przez Etienne'a? Wykorzystana przez Etienne'a? Czy nadal będzie cię chciał? Co powie, gdy dowie się, że jesteś w ciąży z innym?

- Załatwione, moja droga dziewczynko.

Nie podniosła głowy. Etienne wszedł do środka i zamknął drzwi wejściowe na klucz.

Zatarł ręce. Czuł się wyśmienicie, po prostu wyśmienicie. Wreszcie sprawy szły tak, jak powinny. Podszedł do Arielle i lekko poklepał ją po policzku. Odsunęła się od niego na tyle, na ile pozwalał jej pasek.

- Nie jestem brzydkim mężczyzną, Arielle. Musisz to przyznać. W przeciwieństwie do ojca, nie jestem gruby i nie mam zepsutych zębów. Kobiety mówiły mi, że jestem zdolnym kochankiem. Może nie dorównuję tobie, ale cię nie zawiodę. Chodźmy, nie odwlekajmy tego dłużej.

- Wypuść mnie.

- Zobaczmy, jak długo będziesz się upierać. - Mówiąc to, odwiązał pasek i uwolnił jej

nadgarstki. Pochyliła się do związanych kostek.

- Och, nie, moja droga, jeszcze nie teraz. - Postawił ją na nogi i ponownie przerzucił sobie przez ramię. - Jesteś lekka, Arielle. Wkrótce przekonam się, czy nie jesteś za chuda. Zapamiętałem cię z tamtej nocy. Twoje ciało połyskiwało w świetle świec. Byłaś bardzo szczupła, ale nie chuda. Ach, a twoje piersi. Pamiętam, że wydały mi się takie pełne przy twojej smukłej sylwetce. I twoje długie nogi, Arielle. Tyle razy śniłem, że obejmujesz mnie udami.

Nie mogła tego znieść. Szarpnęła się i zaczęła okładać go pięściami po głowie. Postawił ją przed sobą.

- Zrobisz to jeszcze raz i pożałujesz. Rozumiesz, Arielle? - Potrząsnął ją, aż odskoczyła jej głowa.

Rozumiała go i wierzyła mu. Nie ruszyła się z miejsca. Tym razem nie przerzucił jej sobie przez ramię. Zmusił ją, aby małymi skokami pokonała długi korytarz prowadzący do głównej sypialni.

- Teraz możesz się skupić na tym, żeby nie upaść na swoją śliczną twarzyczkę, zamiast protestować przeciw moim słowom. O czym to mówiłem? Powiem ci jeszcze raz, moja droga, że nie jestem takim brutalem jak mój ojciec. Nie ma mowy o karach. - Zamilkł na chwilę, a potem dodał niemal rozmarzonym głosem: - Chyba że mnie do tego zmusisz.

Znowu poczuła w gardle ten dziwnie żalony dźwięk.

- Jesteśmy. Mam nadzieję, że stara wiedźma przygotowała dla ciebie kąpiel. Pachniesz jak twoja klacz, moja droga. Może nawet trochę jak ta nieszczęsna gęś Etienne wciągnął ją do głównej sypialni. Wszystkie zasłony były rozsunięte. Do pokoju wpadało jasne, letnie światło. Przy kominku stała miedziana balia. W tym pokoju nie było pokrowców, ale drewniana podłoga była zakurzona, a w powietrzu unosił się zapach zaniedbania.

- Chyba znowu zwiążę ci ręce. Obiecuję, że nie będzie bolało. Pamiętasz ten hak? Mój ojciec opowiadał mi, jak cię do niego przywiązywał i po prostu na ciebie patrzył. Mówił, że czasami trwało to godzinami. Wisiałaś tam naga, tylko i wyłącznie jego.

- Nie, Etienne. Nie.

- Wreszcie się do mnie odezwałaś. Cóż, wolałbym inne słowa z twoich pięknych ust. Zrobię, co zechcę, Arielle. Pogódź się z tym.

W kredensie znalazł długi cienki sznur. Owinął go wokół jej nadgarstków, potem stanął na krześle i drugi koniec sznura przywiązał do haka umocowanego w suficie. Dopasował długość sznura tak, aby mogła stać z podniesionymi rękami.

- Gotowe - powiedział. Pochylił się i rozwiązał jej kostki.

Poczuła odrętwiający ból, ponieważ Dorcas bardzo mocno je związała. Etienne rozmasował je, aż miała ochotę krzyczeć z bólu. Nie wydała z siebie żadnego odgłosu. Na moment przykucnął na piętach, a wtedy odruchowo, nie zastanawiając się nad konsekwencjami, Arielle kopnęła go w krocze.

Przez krótką chwilę wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Potem zawył z bólu i upadł na plecy. Zwinął się i chwycił za krocze.

Patrzyła na niego. Głupia, po tysiackroć głupia. Była bezsilna, a mimo to porywała się na niego. Zamknęła oczy i czekała.

Nie musiała czekać długo. Etienne doszedł do siebie. Mdłości ustąpiły. Udało mu się wstać, a po chwili nawet wyprostować. Spojrzał na nią. Uświadomiła sobie, że wiedział, iż to, co zrobiła, było głupie. Uśmiechnął się do niej. Podszedł bliżej i pogładził ją kłykciami po policzku.

- Kopniesz mnie jeszcze raz i pożałujesz tego bardziej, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić. W tej chwili zastanawiam się, czy nie zemścić się za ból, który mi sprawiłaś. Spróbujesz mnie jeszcze raz uderzyć, a obiecuję, że będziesz wyła z bólu. Rozumiesz?

Mocno zacisnęła powieki. Nie poruszyła się.

- Rozumiesz? - Chwycił ją za podbródek i potrząsnął jej głową aż otworzyła oczy. - No i?

- Tak - wyszeptała. - Rozumiem.

- Dobrze. - Pocałował ją.

Sapnęła, usiłując uwolnić się z jego uścisku, ale bezskutecznie. Spróbował wepchnąć jej język do ust, ale z całej siły zacisnęła wargi. Cofnął się. Wydawał się zamyślony.

- Tak długo cię nie widziałem. Nie mogę zdecydować, którą twoją część chcę najpierw zobaczyć. Czy masz jakieś sugestie, moja droga dziewczyno?

Bez słowa odwróciła twarz.

- Cóż, więc zacznę od dołu. Ukląkł przed nią i ściągnął jej buty do konnej jazdy, rzucając je przez ramię.

- Teraz chyba twoja spódnica. - Poczowała, jak rozpina jej żakiet i szuka zapięcia spódnicy. Bez trudu się z nim uporał. Ściągnął spódnicę przez biodra i rzucił na podłogę. - Urocze - powiedział. Rozwiązał troczki halki i poczuła na nagich udach chłodne powietrze. - Teraz pończochy - odezwał się Etienne. Zrolował każdą pończochę z osobna, delikatnie gładząc przy tym nogi dziewczyny. Wkrótce stała przed nim, odziana jedynie w krótką koszulkę, bluzkę i żakiet do konnej jazdy.

- Byłabyś cudownym obiektem malarskim. Naprawdę cudownym.

- Znalazłam maść, panienko Arielle.

Etienne i Arielle spojrzeli na Dorcas. Weszła do pokoju, szurając nogami i trzymając w prawej ręce słoik.

- Czego chcesz, ty stara jędzo?

- Maść - powiedziała Dorcas przesadnie cierpliwym tonem, którego czasami używała w stosunku do Arielle, gdy ta była jeszcze dzieckiem. - Nie chcę, żeby panienka Arielle miała blizny. Związał ją pan. Ona tego nienawidziła. Płakała. Zawsze. Teraz nie płacze. Nie rozumiem.

- Wynoś się, ty głupia starucho. Dorcas wyglądała na zdezorientowaną.

- Dobrze. Poczekam na ciebie, panienko Arielle, w twojej sypialni. Mam maść. Zajmę się tobą, jak zawsze.

Arielle zamknęła oczy, żeby nie dostrzegł w nich, jak bardzo cierpiała z powodu szaleństwa Dorcas.

- Mój Boże, ta stara jest tak głupia jak wasz angielski król.

Etienne odprowadził Dorcas do drzwi i Arielle słyszała, jak rozkazał jej przynieść konwie z gorącą wodą. Obserwowała, jak przygarbiona Dorcas taszczy je i napełnia miedzianą balię. Gdy skończyła, Etienne zatrzęsł za nią drzwi.

- No cóż - powiedział, uśmiechając się do Arielle. - Obawiam się, moja droga, że będę musiał poświęcić twoją bluzkę i żakiet. Chyba nie będzie ci ich brakowało. Mój ojciec mówił mi, że byłaś przyzwyczajona do tego, aby być z nim naga jak cię pan Bóg stworzył. Podobno, gdy cię nie używał, haftowałaś nago, aby mógł cieszyć oczy twoim widokiem. Pamiętasz tamte czasy, Arielle?

- Twój ojciec był szalony, Etienne, okrutny i zły. Mówiłeś mi, że nie jesteś taki jak on. Ale posłuchaj siebie. Proszę, musisz to przerwać. Musisz mnie wypuścić.

- Nie obawiaj się, że będę cię traktował jak on. Ile razy mam ci to powtarzać? Nie wracajmy już

do tego tematu. Zaczyna mnie to irytować.

Podszedł do biurka Paisleya i otworzył górną szufladę. Wyciągnął z niej nóż do listów. Rękojeść była z masy perłowej, a ostrze miało tylko siedem centymetrów.

Arielle bezwiednie zadrżała na widok noża. Ale Etienne po prostu rozciął nim rękawy jej zakietu od nadgarstka do ramienia. Potem ściągnął go z niej. To samo zrobił z bluzką. W końcu została jedynie w batystowej koszulce.

Przyglądał się jej przez chwilę. Delikatnie musnął przez materiał koszuli jej pierś.

Wciągnęła powietrze i spróbowała się cofnąć.

- Dobrze, Arielle. Dosyć tych gier. Chcę cię zobaczyć w całej okazałości. - I nóż przeciął koronkowe ramiączka. Powoli ściągał koszulkę, zatrzymując się na chwilę na wysokości talii Arielle, a potem pozwalając, by opadła u jej stóp. Cofnął się i potarł dłonią szczękę.

- Cudowna - powiedział.

Upokorzenie. Czyste upokorzenie. To było tak dawno temu, ale uczucie powróciło do niej w ułamku sekundy. Znowu tutaj była, z Paisleyem, pozerającym ją wzrokiem, obmacującym ją przy każdej okazji.

- Szkoda, ale nie chcę, żebyś kąpała się w zimnej wodzie. Teraz cię odwiążę. Jeśli będziesz sprawiać kłopoty, będę zmuszony cię skrzywdzić.

Rozwiązał jej nadgarstki i zaciągnął ją do miedzianej balii.

- Usiądź i zmyj z siebie ten koński smród.

Rzucił jej na kolana gąbkę i kostkę mydła o zapachu lawendy. Podszedł do krzesła przy kominku, obrócił je w jej stronę i usiadł, krzyżując nogi.

- Bardzo przyjemny widok - odezwał się. Siedziała skulona w balii, obejmując ramionami kolana.

- Wykąp się albo ci pomogę. Zmusiła się, żeby wziąć gąbkę i mydło. Powoli odwróciła od niego głowę i zaczęła się namydlać.

- Bardzo ładnie - usłyszała. - Nie myj włosów. Nawet jeśli pachną koniem, po prostu spryskam je perfumami, które znalazłem w biurku ojca. Ciekawe, czy należały do ciebie, Arielle. Mają zapach lawendy, tak jak mydło.

Uświadomiła sobie, że się zmienił. Był bardziej pewny siebie, bardziej zdecydowany niż poprzednio. Zadziwiające, ale brzmiał jak swój ojciec. Jego francuski akcent stał się prawie niezauważalny. Przeszły ją ciarki, gdy powiedział:

- Czy woda już ostygła, Arielle? Czy mam ci pomóc wyjść?

Potrząsnęła przecząco głową. Nie chciała na niego patrzeć ani z nim rozmawiać. Chciała go ignorować, żeby zniknął. Głupia, głupia dziewczyna. Przesunęła namydloną gąbką po brzuchu.

- Niżej, Arielle.

Przełknęła ślinę i posłuchała go. Co robić? Musi coś wymyślić. Nie, nie mogła pozwolić, aby ponownie jej się to przytrafiło. A gdyby to ona była silna? Gdyby przejęła kontrolę?

Powoli Arielle stanęła w balii. Wycisnęła gąbkę, pozwalając, by woda spływała jej po piersiach.

- Podaj mi ręcznik - powiedziała lodowatym tonem.

Etienne uniósł brew. Wstał, sięgnął po gruby ręcznik i podał go Arielle. Spojrzał na jej piersi i strużki wody.

- Odczep się ode mnie, ty głupcze. Cofnął się, nie wierząc własnym uszom.

- Co ty, do cholery, powiedziałaś?

- Słyszałeś mnie, Etienne. Odejdź, jak grzeczny chłopiec. Chcę się wytrzeć.

Zaskoczony Etienne cofnął się do krzesła i usiadł. Patrzył, jak niespiesznie się wyciera, jakby jej nie obchodziło, że się jej przyglądał, że czekał, aby znowu związać jej nadgarstki.

- Jesteś taki głupi - powiedziała Arielle, owijając się ręcznikiem. - Twój ojciec taki nie był. Był okrutny, gruby i zły, ale nie głupi. Ty natomiast jesteś głupim chłopaczkiem.

Spurpurowiał na twarzy i zerwał się na równe nogi.

- Jak śmiesz tak się do mnie odzywać? Wzruszyła ramionami, przybierając znudzony wyraz twarzy.

- A nie jesteś? Próbując wykraść żonę innemu mężczyźnie? Próbując romansować z żoną swojego nieżyjącego ojca? Nie możesz sam znaleźć sobie kobiety? Czy musisz zadowalać się kobietami innych mężczyzn? Przyznaj, wcale nie jest ci dobrze. Najwyraźniej Anglia nie jest odpowiednim miejscem dla ciebie.

Ruszył w jej stronę, a na jego twarzy malowała się wściekłość.

- Nie waż się mnie dotykać, ty francuski bękarcie. Stał jak wryty, zaskoczony pogardą w jej głosie.

Nie dotknął jej.

- Tak - odezwała się wreszcie z lekceważeniem - jesteś żaloszny, Etienne. Wracaj do Francji. Znajdź sobie kobietę. Albo jeszcze lepiej, znajdź sobie młodą dziewczynę. Przecież nie jesteś mężczyzną.

Trząsał się. Kiedyś Evan nazwał go szaleńcem, gdy się upierał, że Arielle należała tylko i wyłącznie do niego. Spojrzał na nią i skulił się w sobie, widząc w jej oczach pogardę. Przypomniawszy sobie twarz tej dziwki w Calais tuż przed wypłynięciem do Anglii. Śmiała się z niego, z jego nieudanej próby wejścia w nią.

Miał ochotę uciec i nigdy się nie zatrzymać. Gwałtownie się odwrócił, miotany rozpaczą i obrzydzeniem do samego siebie.

Nagle do sypialni weszła Dorcas.

- Czy już mnie potrzebujesz, panienko Arielle? Biedne maleństwo, czy nie jest ci zimno w tym wilgotnym ręczniku? Czy ten okropny człowiek każe ci tak stać? Wiem, że on jest podły, ale mam masć.

Arielle chciała krzyczeć. Przez cały czas obserwowała twarz Etienne'a. Odzyskał kontrolę. Nawet się uśmiechnął. Wyglądał jak ojciec.

- Właśnie tak, Dorcas - powiedział. - Zmuszam twoją dziecinę, żeby tak stała dla mojej przyjemności. Niedługo będzie robić również inne rzeczy. Zawoła cię, kiedy będziesz jej potrzebna. A teraz, nie wchodź tutaj.

- Nie, Dorcas - powiedziała szybko Arielle. - Zostań.

Ale staruszka posłusznie ruszyła w stronę drzwi.

- Więc - odezwał się Etienne, gdy drzwi były już zamknięte. - Cóż, moja droga, co powinienem zrobić najpierw?

Rozdział 23

Brawura Arielle osłabła, a potem zniknęła. Dostrzegła w jego oczach błysk i zrozumiała, że znowu wiedział, jaką ma nad nią władzę, że nie mógł się doczekać, aby ją wykorzystać w każdy możliwy sposób. Chciał, żeby była posłuszna, całkowicie uległa. Inaczej ją skrzywdzi. Tak samo jak jego ojciec.

Już wiedziała, że był zdolny do zemsty. A to, że spróbowała odebrać mu władzę, uważał za doskonały powód, aby się nad nią znęcać. Boże, niemal się jej udało. Prawie go zastraszyła. Gdyby nie Dorcas, która wyraźnie powiedziała mu, że był panem.

Och, Boże.

Stała i czekała w milczeniu.

Miłym, spokojnym głosem powiedział:

- Zastanawiam się, co sprawiłoby mi największą przyjemność? Może usiądę na krześle, jak mój ojciec, i będę patrzył, jak wisisz naga? Co zrobić najpierw?

Uśmiechnął się. Podszedł do niej i zerwał z niej ręcznik, a kiedy zaczęła się z nim szarpać, mocno ją uderzył. Jej głowa odskoczyła do tyłu i poczuła ostry ból w szczęcie. Ponownie związał jej nadgarstki. Poczwała, jak uniósł jej ramiona do góry. Gdy już była mocno przywiązana do haka, zrobił krok w tył.

- Wspaniale - powiedział. Dostrzegł w jej oczach oszołomienie i skrzywił się. - Mam nadzieję, że nie posiniaczyłem ci twarzy, moja droga. Byłaby to wielka szkoda. Ale musisz się nauczyć, że nie wolno ci krzywdzić swojego pana, że nie możesz mu się bezkarnie przeciwstawiać.

Arielle nie zareagowała. Nadal źle widziała i była otępiała. Bolała ją głowa i miała sucho w ustach.

Nagle poczuła, że zaczął obmacywać jej brzuch.

- Jak jedwab. I to...-Zamknął oczy, a jego palce przesunęły się w dół. Odnalazł ją i zaczął pieścić.

Zatrzymał się niespodziewanie, cofnął rękę i otworzył oczy.

- Nie, nie mogę cię tak rozpieszczać. Moje palce sprawiają ci za dużo rozkoszy, prawda?

- Nie - powiedziała bardzo wyraźnie. - Sprawiają, że robi mi się niedobrze. Jesteś obleśny, Etienne. Jesteś...

- Zamknij się! - wrzasnął, podnosząc rękę, ale nie uderzył jej. - Milcz albo cię skrzywdzę.

Oddychał ciężko. Boże, nie chciał jej tak, do diabła. Ale sama go do tego doprowadziła, zmusiła, aby zachowywał się jak ojciec. Odsunął się od niej i usiadł na krześle, wyciągając przed siebie nogi. Arielle obserwowała, jak miarowo postukuje palcami.

- Uroczo wyglądasz. Rozumiem, dlaczego mój ojciec wiązał cię w ten sposób. Nagą, bezradną, tak cudownie bezsilną. Moje palce nie sprawią ci więcej rozkoszy. I nie mów, że mój dotyk napawa

cię obrzydzeniem. Nie uwierzę. Mówiłem ci, że znam kobiety i jestem dobrym kochankiem. Wiem, jak sprawić, żebyś mnie błagała.

Arielle była zadziwiona. Jeszcze niedawno był taki niepewny swojej męskości, oszołomiony. Miała ochotę się roześmiać, ale za bardzo się bała. Nie odezwała się i nie zrobiła żadnego ruchu. Niech on mówi. Niech się przechwala. Może w tym czasie przybędzie Burke.

- Nie masz nic do powiedzenia, co? Cóż, twoje milczenie jest krzepiące, Arielle. Jak na kobietę, jesteś zbyt niezależna, zbyt zgryźliwa i wymagająca. Kiedyś bardziej mi się podobałaś. Wtedy wiedziałaś, kim byłaś, kim powinnaś być i co powinnaś robić. Nie, teraz nie bardzo mi się podobasz, ale chyba mogę pomóc ci cofnąć czas. Sprawię, że staniesz się taka jak kiedyś, moja droga.

Zmieniła się. Burke pomógł jej stać się inną osobą. Bez względu na wszystko, nie wolno jej o tym zapomnieć. Bez względu na to, do czego Etienne ją zmusi.

- Jedynym obowiązkiem kobiety jest dawać rozkosz mężczyźnie. Chyba chcę, żebyś teraz dała mi rozkosz, Arielle. Chcę, żebyś wzięła mnie do ust, pieściła i całowała.

Wreszcie na niego spojrzała. Jeśli tego od niej chciał, będzie musiał ją rozwiązać. Jej ręce i nogi będą wolne. Będzie miała szansę.

- Czy chodzi ci po głowie, żeby zrobić mi krzywdę? Mogłabyś, oczywiście. Chyba powinienem ci uświadomić, że jeżeli spróbujesz ze mną czegokolwiek. pożałujesz tego bardziej, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić. Jeśli spróbujesz mnie zranić, Arielle, wychłoscę cię szpicrutą. Jestem pewien, że pamiętasz, iż szpicruta zostawia paskudne ślady. A ból, jak zapewne również pamiętasz, jest niemal nie do zniesienia. Pamiętam twoje krzyki. I co ty na to?

- Nie zrobię ci krzywdy, Etienne, ponieważ nie mam zamiaru cię dotykać.

Dla Arielle było oczywiste, że nie brał pod uwagę jej odmowy. Przez chwilę wyglądał na wytrąconego z równowagi. Nie wiedział, co zrobić. Czekala bez ruchu.

- Dotkniesz - powiedział rozdrażnionym głosem.

- Nie, nie dotknę cię. Chcę, żebyś mnie wypuścił. Podszedł do niej, chwycił za włosy i pociągnął. Zamknęła z bólu oczy.

- Patrz na mnie, do cholery. Uniosła powieki. Zaczęły jej płynąć łzy.

- Zrobisz, co ci każę, albo przyniosę szpicrutę.

- Jesteś tchórzem, Etienne. Pobijesz mnie tylko dlatego, że jestem związana i bezsilna? Tylko tchórz tak postępuje. A nie człowiek honoru.

Myślała, że ją uderzy, ale on tylko mocniej pociągnął ją za włosy, a potem odszedł. Przez chwilę myślała, że wygrała. Ale tylko przez chwilę. Podszedł do kredensu na drugim końcu sypialni. Po krótkiej chwili wrócił. W ręku trzymał szpicrutę.

- Cholera, nie wierzę w to. Gdzie ona się podziała? Dokąd mogła zabrać Mindle?

- Już mówiłem, jaśnie panie, że widziałem, jak jechała na wschód - powiedział Geordie.

Burke potrząsnął głową. Był podenerwowany i przerażony. Czuł, że coś jej się stało. Nawet nie przyszło mu do głowy, żeby zignorować swoją intuicję; zbyt często pomagała mu przetrwać w wojsku. On i służący szukali już niemal od godziny.

Poruszali się powoli. Gdyby spadła z konia, mogła nieprzytomna leżeć gdzieś w krzakach.

Zaklął, gdy Joshua zaczął nawoływać ją po imieniu.

Nagle Burke pomyślał o Evanie Goddisie. Gwałtownie zatrzymał konia.

- Jedziemy na farmę Lesliego! - krzyknął, a potem zawrócił i pogalopował w przeciwnym kierunku.

Niedługo potem Turp, lokaj na farmie Lesliego, wpatrywał się w Burke'a, usiłując go sobie przypomnieć.

- Czy jest tutaj twoja dawna pani, Arielle Leslie? Odpowiadaj, człowieku.

- Nie, panie, słyszałem, że wyszła za mąż za hrabiego Ravenswortha. Od dawna jej tutaj nie było. Raz tylko przyjechała na krótko po śmierci wicehrabiego.

- To ja jestem hrabia Ravensworth i...

- I wygląda na to, że zgubił pan żonę? Cóż za nieostrożność z pańskiej strony. A może moja droga siostra po prostu znudziła się tobą i postanowiła poszukać sobie nowych rozrywek?

Evan Goddis stał w drzwiach do salonu w niedbalej pozie i z rozbawionym spojrzeniem.

- Z jakiego innego powodu pojawiłbyś się tutaj? Burke zapanował nad swoją wściekłością i zniecierpliwieniem.

- Tak, moja żona zaginęła. Nie widziasz jej, Goddis? - Ja, panie? Czegóż mógłbym chcieć od tej małej - cóż, nie, nie widziałem.

Burke krzyknął przez ramię do Geordiego, Geor-ge i Joshuy:

- Przeszukajcie, szybko.

- Panie - krzyknął Turp, gdy Joshua bezceremonialnie odsunął go na bok i ruszył w stronę schodów.

- Powinienem cię za to wyzwać - rzucił poblądły z wściekłości Evan.

- Z przyjemnością - odparł Burke.

Po krótkim przeszukaniu stało się oczywiste, że Arielle tam nie ma.

- Gdzie jest Francuz?

- Wyjechał w zeszłym tygodniu. Odesłałem go. Stał się uciążliwy.

- Niestety, panie, nie znalazłem w posiadłości śladów obecności innego mężczyzny - powiedział Jo-shua.

- Dobrze - odezwał się Burke. Odwrócił się do Evana i bardzo cicho wysyczał przez zęby: - Zabiję cię, Goddis, jeśli mnie oszukalesz. Przysięgam.

* * *

Etienne wygiął szpicrutę, a potem mocno pocałował Arielle.

- Zastanawiam się, czy nie posiąść cię na stojąco. Chciałabyś?

Nie odpowiedziała.

- Przypominam sobie, że mój ojciec nigdy cię nie chłostał, gdy wisiałaś. Sprawiało mu większą przyjemność, gdy byłaś na czworakach, usiłując się okryć i uciec od niego. Lubił widzieć cię przerażoną.

Etienne odłożył szpicrutę i rozwiązał ręce Arielle.

- Będziesz uległa jak przy moim ojcu. Splunęła mu prosto w twarz. Etienne odskoczył do tyłu, a w jego oczach rozbłysła wściekłość.

- Na kolana, do cholery. Błagaj mnie. Płacz.

- Idź do diabła, bękarcie!

Arielle rzuciła się na niego z pazurami. Etienne uskoczył i machnął szpicrutą. Mimo to szarżowała na niego, krzycząc i kopiąc.

Usłyszała świst i trzaśnięcie szpicruty, ale prawie nie poczuła uderzenia. Udało mu się chwycić ją za lewe ramię i pchnąć na podłogę. Ale w ułamku sekundy zerwała się i zaczęła na niego wrzeszczeć.

Paznokciami rozorała mu skórę na szyi. Krzyknął, zamachnął się szpicrutą i uderzył ją w ramię. Dlaczego się nie bala? Dlaczego nie była posłuszna, błagająca, żebrząca jak kiedyś? Powoli, nieustępliwie przypierał ją do ściany. Uskoczyła w bok, obserwując drzwi do sąsiedniej sypialni, ale szybko odciął jej drogę ucieczki. Wkrótce znalazła się w potrzasku. Bolało go ramię. Wreszcie, zamiast go zaatakować, schowała twarz w ramionach.

Nie uderzył jej ponownie. Oddychał ciężko. Przycisnął ją do ściany, kładąc jej ręce na ramionach.

Głośno wciągał powietrze.

- No i co, Arielle? Czy teraz zrobisz to, czego chcę? Nie uderzę cię, jeśli zrobisz, co zechcę. Nie jestem nierozsądny. Po prostu powiedz „tak”.

Powoli opuściła ramiona. Potem z całych sił zdzieliła go pięścią w szczękę. Odrzuciło go, potknął się o szpicrutę i upadł na kolana.

Łapczywie chwytala powietrze, nie spuszczając z niego wzroku.

- Prędzej umrę, niż znowu stanę się czyjąś ofiarą. Słyszysz mnie, Etienne?

Spojrzała na szpicrutę, zastanawiając się, czy zdążyłaby ją chwycić. Ale nie, podniósł ją pierwszy, wstał i rozmasowywał obolałą szczękę.

Podszedł do drzwi, otworzył je i zawołał Dorcas.

Usłyszała głos Dorcas:

- Och. Boże. Boże. Znowu ja skrzywdziłeś. Ty nędzny staruchu. Och, moje biedne maleństwo.

Dorcas objęła Arielle chudymi ramionami i zaczęła ją kołysać.

Zebrała siły, żeby uwolnić się z objęć starej kobiety.

Etienne chwycił ją nagle i zaciągnął do jej dawnej sypialni. Rzucił ją na łóżko.

- Do diabła z tobą, Arielle. Nie chciałem robić ci krzywdy. I bardzo cię nie skrzywdziłem. Nigdy nie uderzyłaś mojego ojca, prawda? Dlaczego uderzyłaś mnie? Dlaczego, do cholery?

- Ponieważ teraz jestem silna. Spojrzał na nią zaskoczony.

- Zajmij się nią - powiedział do Dorcas i wyszedł z pokoju.

Dorcas cały czas podśpiewywała.

- Już, maleńka, Dorcas się tobą zaopiekuje. Nie pozwolę, żeby zostały ci blizny. Leż spokojnie, a ja cię obmyję. Potem posmaruję cię maścią, maleńka. Wkrótce poczujesz się lepiej. To okrutny mężczyzna. Och, dzięki Bogu, jest tylko jeden mały ślad. Jeśli chcesz, mogę go znowu dla ciebie zabić.

Arielle momentami z bólu traciła przytomność. Ale usłyszała ostatnie słowa Dorcas wyraźnie. Potrząsnęła głową.

- Co powiedziałaś, Dorcas?

- Powiedziałam, że znowu mogę go dla ciebie zabić, jeśli chcesz.

Starła się zachować spokój.

- Paisley zadławił się ością.

- Może wtedy przeżuwał ość, ale to ja dodałam mu arszeniku do jedzenia. Ocaliłam cię przed nim i znowu mogę to zrobić. Nie rozumiem tylko...

Arielle poczuła, jak palce staruszki wsmarowują maść w jej skórę.

- Czego nie rozumiesz?

- On nie umarł. Jest tutaj i krzywdzi cię, jak przedtem. To chyba diabeł. Tak, diabeł zapanował. Nie umiera, jak powinien. Szkoda.

Arielle zamknęła oczy. Tego było za wiele. Za wiele. Teraz już wiedziała, że nigdy się nie podda. Już nigdy nie dopuści do tego, by stać się ofiarą. Przenigdy. Sama zabije Etienne'a.

Arielle ocknęła się gwałtownie. W sypialni było prawie ciemno. Na zewnątrz zapadał zmierzch. Ile godzin minęło? Jak długo spała? Albo była nieprzytomna? Nie wiedziała, co się z nią działo. Czowała w ciele ból i pulsowanie.

Nagle tuż przy jej twarzy pojawił się płomień świecy.

- Jak się czujesz? - To był Etienne. Mówił miękkim głosem.

- Boli mnie. Czego się spodziewasz, ty żałosna gnido? Wciągnął głośno powietrze.

- Nie chciałem cię skrzywdzić. Chciałem cię kochać, uczynić cię swoją kobietą. Zmusiłaś mnie do tego, Arielle.

Dostrzegła szramy po zadrapaniach na jego twarzy i szyi, i poczuła satysfakcję. Zraniła go, może nawet równie mocno jak on ją. Spróbowała ponownie.

- Jestem mężatką. Jestem żoną człowieka, którego kocham, chociaż może wydawać się to nieprawdopodobne.

- Nie obchodzi mnie to. Przyszedłem, żeby się z tobą kochać. Nie mogę już czekać.

- Posłuchaj mnie, Etienne. Jeśli mnie dotkniesz, zabije cię. Obiecuję.

Roześmiał się, aczkolwiek trochę nerwowo.

- Nie bądź głupia, Arielle. - Patrzyła, jak postawił świecę na stoliku przy łóżku. Zaczął się rozbierać.

Położył jej rękę na ramieniu, a potem ściągnął z niej prześcieradło.

- Jesteś taka piękna - powiedział i usiadł obok niej. Czowała przy sobie jego nagie ciało, jego palce na swoim podbródku.

- Nie dotykaj mnie. Pocałował ją.

- Nie walcz ze mną. Nie chcę cię skrzywdzić. Proszę, Arielle, po prostu leż spokojnie.

Popchnął ją na plecy. Zaczął rozchyłać jej nogi. Uniósł się nad nią. Rozpaczliwie próbowała zebrać siły i zrzucić go z siebie.

Nagle zobaczyła za jego plecami Dorcas. W uniesionej wysoko nad plecami Etienne'a ręce trzymała nóż.

Arielle krzyknęła.

Zobaczyła, jak nóż zagłębia się w plecy. Etienne zeszywniał. Otworzył usta. Bezgłośnie poruszał wargami.

Upadł do przodu, a jego głowa wylądowała na jej piersiach.

Dorcas odezwała się łagodnie:

- Zobaczymy, czy teraz powróci. Diabelskie nasienie. Wiem, że nie znosiłaś tego, co zamierzał ci zrobić. Zawsze tak było. Nie chciałam już, żebyś dłużej cierpiała. Nie zasługujesz na to. Twój niktzemny przyrodni brat wydał cię za męża za podłego starucha. Evan Goddis to także diabelskie nasienie. On...

- Dorcas, pomóż mi go z siebie zrzucić.

- Nie, muszę się upewnić, że naprawdę nie żyje. Cieszę się, że tym razem nie użyłam trucizny. Nóż jest przyjemniejszy. Ciało jest takie miękkie, wiesz, maleńka? Takie miękkie, że ostrze od razu się zagłębia. Ale on musi być martwy. Powinnaś jeszcze raz go ugodzić. Jest taki zły...

- Proszę, zrzuc go ze mnie!

Zrobiło się jej niedobrze. W przyływie siły, o którą się nie podejrzewała, Arielle zrzuciła z

siebie ciało Etienne'a. Zsunęła się z łóżka i uklękła na podłodze.

Już nie chodziło o to, co jest jawą, a co snem. To była najciemniejsza otchłań piekielna. Przewróciła się na bok i przyciągnęła kolana do piersi. Dorcas coś do niej mówiła, ale Arielle nie była w stanie zrozumieć jej słów. I tak nie mogłaby jej odpowiedzieć.

To Burke zobaczył dym.

- Poczekajcie - zawołał do Joshuy i Geordiego. Zapadła już noc, ale na szczęście była pełnia.

Wskazał ręką.

- Spójrzcie. To chyba dwór Rendel, prawda?

Jego pytanie było wyłącznie retoryczne. W następnej chwili ruszył w tamtą stronę. Joshua i Geordie byli tuż za nim.

Burke'a ogarnął dreszcz przerażenia. Płomienie stawały się coraz jaśniejsze, rozświetlając czerń nieba. Dwór płonął.

Nie miał cienia wątpliwości, że Arielle tam była. I mogła zginąć.

Popędził konia, przywierając do jego szyi.

Gdy zbliżyli się do domu, uderzyło ich gorące powietrze, ale to nie powstrzymało Burke'a. Zeskoczył z konia i wbiegł po schodach. Płomienie zajęły piętro, z okien wydobywał się gęsty, ciemny dym.

- Panie. Proszę poczekać, ja pójdę.

Burke nie zwracał uwagi na Joshuę. Otworzył drzwi i wpadł do środka. W holu pełno było dymu. Odchylił głowę i krzyknął:

- Arielle!

Żadnej odpowiedzi.

Podbiegł do schodów. Nagle potknął się o coś. Odzyskał równowagę i spojrzał w dół. To była martwa gęś. Potrząsnął głową i ruszył schodami w górę.

Cały czas nawoływał ją po imieniu. Za sobą słyszał kroki swoich służących. Skierował ich korytarzem na zachód, a sam pobiegł na wschód.

Nagle z jednego z pokoi chwiejnym krokiem wyszła kobieta, pochyliła się i zaczęła kasłać.

- Arielle!

Ale to była Dorcas. W dłoni trzymała zakrwawiony nóż. Poczul, że ogarnia go przerażenie.

- Gdzie ona jest? - wrzasnął, potrząsając kobietą.

- Do cholery, gdzie ona jest? Dorcas uniosła załzawione oczy.

- Wiedziała, że diabeł nie umrze. Już dwa razy próbowałam, a ty znowu powróciłeś, żeby skrzywdzić moje maleństwo. Nie pozwolę ci na to. Nie pozwolę!

- Wyrwała się z jego uchwytu, a potem rzuciła na niego z nożem. Burke zareagował instynktownie, uderzając ją pięścią w szczękę. Nóż wypadł jej z dłoni. Zostawił nieprzytomną w korytarzu i wbiegł do sypialni, z której wyszła.

Najpierw zobaczył ciało Etienne'a, wpołleżące na podłodze. W jego plecach widniała paskudna rana. Był nagi i martwy.

Potem zobaczył Arielle. Klęczała, kaszląc gwałtownie. W przyległej sypialni dostrzegł płonąca kupę szmat.

Czy stara Dorcas chciała zniszczyć szatana, paląc pokój? Dom?

- Kochanie - powiedział i szybko chwycił koc, żeby owinać nim Arielle. - Już jesteś bezpieczna, obiecuję. Chodź, musimy stąd uciekać.

Arielle spojrzała na niego zaczerwienionymi oczami.

- Burke?

Mówiła słabym głosem. Ale przynajmniej żyła. Wziął ją w ramiona.

- Wszystko w porządku, najdroższa.

- Wiedziałam, że przyjedziesz. Wiedziałam.

- Tak, przyjechałem. Już wszystko dobrze. Wyszedł na zadymiony korytarz. Pochylił się, żeby spojrzeć na szaloną staruszkę. Nie żyła.

- Byłam silna. Burke, byłam silna - wyszeptała Arielle.

Epilog

Dzięki Bogu, już po wszystkim.

Burke uśmiechnął się do Knighta, który otarł czoło wyjątkowo piękną chusteczką.

- To nie byłeś ty, Knight. Dlaczego się tak pocisz? Czy czujesz się jak zaszczuty zwierz?

Knight wyglądał na zbolełego.

- Przeraza mnie ten dobry nastrój. Tak naprawdę, to walka na śmierć i życie, a zobacz, co się dzieje. Spójrz tylko na Percy'ego. Facet poddaje się z bezmyślnym uśmiechem na twarzy. Wystarczy, żeby stracić wszelką nadzieję.

- Zobaczysz, że przyjdzie twoja kolej. Będziesz tego pragnął.

- Nie dam się udomowić jak kot mojej ciotki Sal-ly. Przeraza mnie sama myśl o tym. Przynajmniej ty powinieneś być zadowolony, Burke. Już nie jesteś odpowiedzialny za Lannie i dziewczynki.

- Będzie mi brakować Virgie i Poppet. - Burke przybrał zaskoczony wyraz twarzy. - Prawdę powiedziawszy, będzie mi również brakować Lannie.

- Gdzie jest twoja piękna żona? Burke sam się nad tym zastanawiał.

- Sądzę, że na górze z panną młodą.

Ale nie był tego pewien. Nie spuszcza! jej z oczu od czasu tamtej okropnej nocy, jakieś trzy tygodnie temu. Nadal robiło mu się zimno na samo wspomnienie. Wciąż widział pomarańczowe płomienie, zapadający się dach dworu Rendel, gdy odjeżdżał z Arielle w ramionach. Nadal widział bladą twarz żony, jej przepiękne bólem oczy. Nie zadawał jej żadnych pytań. Po prostu przytulał ją do siebie w milczeniu. Przez moment zastanawiał się, czy Etienne zgwałcił ją, zanim Dorcas wbiła mu nóż w plecy. Jeżeli rzeczywiście z tego powodu go ugodziła.

O to również jej nie pytał. To nie miało znaczenia. Liczyło się tylko to, że Arielle była bezpieczna.

I była silna. Tamtej nocy cały czas to powtarzała, nawet gdy ją kapał i smarował maścią obrzęki i siniaki.

- Masz ochotę na szampański poncz Corinne? Burke wrócił do teraźniejszości i potrząsnął przecząco głową.

- Najpierw muszę znaleźć Arielle. Jeśli jest z Lan-nie, to pewnie głowa jej pęka od paplaniny mojej bratowej.

- Spójrz na biednego Percy'ego. Uśmiecha się jak głupek. Małżeństwo tak działa na mężczyzn. Powoduje, że mięknią im mózgi. Jak tobie, Burke. Możesz myśleć wyłącznie o Arielle.

- To nie jest takie złe, Knight - odparł lekko Burke. - A naw miał ochotę dodać, i bolesne, zwłaszcza gdy jeden z małżonków zawiódł drugiego i ten ucierpiał z tego powodu.

- Mogę zaznać wszelkich przyjemności z moją kochanką. A przy okazji, Laura tęskni za tobą.

Sama mi to powiedziała.

- To miłe - powiedział Burke z roztargnieniem, a Knight tylko potrząsnął smutno głową.

- Powiedziała, że jestem lepszym kochankiem.

- Niesamowite - powiedział Burke. Knight roześmiał się, poklepał go po plecach, a potem poszedł do Percy'ego, który z kieliszkiem szampana w dłoni stał w otoczeniu przyjaciół. Burke zaproponował, żeby Virgie i Poppet zostały w Ra-vensworth Abbey podczas podróży poślubnej Lannie i Percy'ego, ale Corinne nalegała, żeby dziewczynki zostały z nią w Londynie. Pomyślał, że być może on również powinien zabrać Arielle w podróż poślubną. Żeby zmienić otoczenie, z dala od ruin dworu Rendel, od Evana Goddisa, od bolesnych wspomnień.

Potrzeba było niemal trzech tygodni, żeby jej ciało zagoiło się, zniknęły szramy i siniaki. Nie chciała, żeby ją oglądał, a on nie nalegał. Dopiero dwie noce temu zobaczył ją nagą w wannie. Była taka blada, delikatna i piękna, że pragnął jej dotknąć, zatopić się w niej i ją przytulić. Ale nie zrobił tego. Być może jej ciało się zagoiło, ale nie był pewny, czy to samo dotyczyło jej duszy. Uświadomił sobie, że się bał. Bał się, że za bardzo ją popędzając, za bardzo naciskając, mógłby ją skrzywdzić.

Westchnął i ruszył w stronę schodów. Był pogrążony w zadumie, gdy usłyszał jej głos.

- Witaj, Burke

Na jej widok uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Czy masz dosyć paplaniny Lannie?

- Nie, ale jest okropnie podekscytowana. - Ariel-le zeszła ze schodów i dotknęła czubkami palców jego ramienia. Przyjrzał się jej twarzy, szukając oznak napięcia, zmęczenia lub bólu. - Dobrze się czujesz?

- Tak.

Zawsze odpowiadała w ten sposób. Nie miał pojęcia, czy była to prawda. Czego się spodziewasz? - Pytał sam siebie. Nie dzielił się z nią swoimi myślami, więc dlaczego oczekiwał, że ona będzie wobec niego mniej powściągliwa?

- Mam ochotę na poncz z szampana. Sądzę, że Lannie wypła już ze trzy kieliszki i, daję słowo, gotowa jest tańczyć.

- Podobnie jak Percy.

Zachichotała i dotknęła lekko jego policzka. Bez zastanowienia pocałował ją. Znieruchomiała. - Burke...

Znowu ją pocałował, lekko, nienachalnie, ale jednak namiętnie. Wiedział o tym, ale nie był w stanie się powstrzymać. Zastanawiał się, czy właśnie to tak bardzo ją martwiło.

- Nie bądź taka zaniepokojona - powiedział, gładząc ją po twarzy. - To tylko pocałunek. Męża. To ten mężczyzna, który jest niezmiernie z ciebie dumny. Facet, który całemu światu chciałby wykrzyknąć, jaka jesteś cudowna.

Usłyszał chrząknięcie i zobaczył swoją siostrę za plecami Arielle.

- Witaj, Corinne. Wszystko jest wspaniałe. Świetnie sobie poradziłaś.

- Zachowujecie się tak samo jak Percy i Lannie. Stwierdzam, że to za wiele dla kogoś, kto żyje z tym samym człowiekiem od dwudziestu dwóch lat.

- Dwadzieścia dwa lata - powiedział Burke, uśmiechając się do żony. - Czy za dwadzieścia lat nadal będziesz mną zainteresowana?

- Och, tak - odparła. - Och, tak.

- Chodźcie teraz i zajmijcie się gośćmi - powiedziała Corinne i z przekonaniem, że jej polecenie

zostanie wykonane, ruszyła do przodu, nie oglądając się za siebie.

- Moja siostra jest służbistką - zauważył Burke. - Chodź, kochanie, podam ci szampana.

Minęło kolejne piętnaście minut, zanim Bur-ke'owi udało się znowu porozmawiać z Arielle na osobności. Popijała poncz, stojąc w cieniu olbrzymiej palmy doniczkowej, sprowadzonej specjalnie na ślub.

- Dobrze się czujesz? - spytał znowu.

- Tak - odparła.

To „tak” było kroplą, która przepełniła szalę. Ogarnął go gniew. - Mogłem się spodziewać takiej odpowiedzi. I prawdę powiedziawszy dosyć mam tego, że ciągle mówisz: „Tak, Burke”. - Zamilkł, ale nie doczekał się reakcji. Opanował się. Jego wybuch był nie na miejscu. - Chciałem z tobą porozmawiać, Arielle. Czy miałabyś ochotę pojechać w podróż poślubną?

Przyglądał się jej uważnie. Zobaczył, że pobladła i na moment zamknęła oczy. Bardzo cicho powiedział:

- Proszę, powiedz mi, o czym myślisz. Nie odsuwaj się ode mnie.

Nadal milczała.

- Kocham cię, Arielle. Jestem twoim mężem. Nie musisz być dzielna. Możesz oprzeć się na mnie; możesz mnie wykorzystać.

- Wykorzystać cię? Sądzę, że wykorzystałam cię niezliczoną ilość razy. Ostatnim razem uratowałeś mi życie. Gdybyś nie przyjechał, cóż, pewnie skończyłabym jak ta biedna gęś, Hannibal.

- Cholera, rzeczywiście byłem bardzo pomocny, skoro tyle czasu nie mogłem cię znaleźć! Gdybym tylko się zastanowił, gdybym nie zawrócił na farmę Lesliego, gdybym...

Dotknęła palcami jego ust.

- Nie mogłeś wiedzieć, że jestem na dworze Ren-del. Przyjechałeś. Tylko to się liczy. Ocaliłeś mi życie.

Gwałtownie wyjął jej kieliszek z dłoni i wylał szampana do doniczki.

- Wracamy do naszego hotelu.

- Bardzo chętnie - powiedziała.

Nie zadał sobie trudu, aby otworzyć dom Drum-mondów podczas ich krótkiej bytności w Londynie. Zatrzymali się w Pulteney na Piccadilly, w apartamencie, który latem zajmowała siostra cara Aleksandra, wielka księżna Oldenburg.

Arielle grzecznie się pożegnała i wyszła za mężem z londyńskiego domu Kinnardów.

Burke zatrzymał dorożkę.

Rzucił coś na temat nietypowego jak na tę porę roku chłodu, interesującego kształtu chmur przesuających się na wschód w stronę Purfleet, eleganckiego chodu jednej z kłaczy. Nie powiedział nic ważnego, dopóki nie znaleźli się sami w swoim apartamencie.

Oparł się o zamknięte drzwi. Spojrzał na żonę i bardzo cicho powiedział:

- Nie mogę tego dłużej znieść, Arielle. Wiem, że zostałeś strasznie skrzywdzona, ale gdybyś tylko zechciała opowiedzieć, mógłbym ci pomóc uporać się z tym wspomnieniem. Przynajmniej mógłbym spróbować Czy nie lubisz mnie na tyle by to zrobić?

Lubić go? Zaśmiała się.

- Lubię cię, Burke. Co więcej, kocham cię. Już ci to mówiłam.

Chciał usłyszeć to jeszcze raz.

- Co? - spytał. - Nie dosłyszałem.

- Powiedziałam, że cię kocham. O wiele bardziej niż ta głupiotka piętnastolatka, która wpatrywała się w ciebie błyszczącymi oczami. Och, tak, uwielbiała cię, uważała cię za dzielnego wojownika, który z jakiegoś niezrozumiałego dla niej powodu zauważył jej osobę. Twój uśmiech był dla niej błogosławieństwem.

Zamilkła, rozzłoszczona jego kpiącym uśmiechem.

- Aż tak? - spytał. - Sądziłem, że to ja zadurzyłem się w piętnastoletniej dziewczynie. Uważałem, że byłem niesamowitym szczęściarzem, kiedy się do mnie uśmiechała. Nie miałem pojęcia, że mnie uwielbia. Teraz wydaje się to oczywiste, ale wtedy za bardzo byłem nią zauroczony, aby to zauważyć.

- Była naiwną gąską.

- A ja uległem jej urokowi.

- Och, bądź cicho. Nie ma jej tu dzisiaj. Jej zauroczenie twoją osobą jest niczym w porównaniu z moim uczuciem. Ty draniu, kocham cię - Burke Drummonda - czło* i szlachetny, i... - Zamilkła, machnęła rękoma, odwróciła się i wyszła.

Poszedł za nią, chwycił ją za ramię i obrócił do siebie twarzą. Mocno ją do siebie przytulił.

- Głupia kobieto, mógłbym z tobą przeżyć dwa życia i nie miałbym dosyć.

Pocałował ją, a ona z radością przyjęła zaborczość jego pocałunku.

- Okropnie za tobą tęskniłam Burke - Stanęła na palcach.

Obejmował ją mocno, gładząc po plecach.

- Jesteś taka piękna i delikatna, i słodka. Prawie cię zawiódłem i nienawidziłem siebie za to bardziej, niż jestem w stanie wyrazić. Czuję ucisk w żołądku, ilekroć przypomnę sobie tamtą noc. Zrobię wszystko, żeby już nigdy się z tobą nie rozstawać. Potrzebuję cię, Arielle.

Odsunęła się od niego i spojrzała na niego, marszcząc brwi.

- Potrzebujesz mnie? To brzmi tak dziwnie, Burke.

- Dlaczego? Uważasz mnie za niezłomnego? Tak oderwanego od rzeczywistości?

Przytuliła się do niego mocno.

- Nie - powiedziała - nie. Uśmiechnął się.

- Jesteś kokietką i zapłacisz mi za to. - Podniósł ją i zaniósł do dużej narożnej sypialni, pokoju urządnego z takim przepychem, że Arielle na chwilę odebrało mowę, gdy po raz pierwszy go ujrzała.

Gdy już leżał obok niej nagi, odezwał się:

- Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam. Jesteś dumna i dzielna. Możesz tyle dać, tyle nauczyć mnie i nasze dzieci. Wrócisz do mnie?

- Nigdy cię nie opuściłam. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Nigdy. Po prostu na jakiś czas opuściłam samą siebie.

- Możesz to wytłumaczyć? Roześmiała się nieśmiało.

- Brzmi to dziwnie nawet dla mnie. Ale musiałam rozważyć tyle rzeczy, Burke. To, co ocaliło mnie przed Etienne'em, co dało mi siłę, to byłeś ty. To ty pomogłeś mi stać się tym, kim teraz jestem. Pomogłeś mi przestać być ofiarą. I nie byłam ofiarą. Zraniłam go. Gdyby nie Dorcas, przejęłabym nad nim kontrolę. To było dziwne uczucie - świadomość, że mam władzę i jestem zwycięzcą - dopóki Dorcas nie przypomniła mu, że to on był silniejszy, że był panem, a ja byłam tylko biedną, bezbronną Arielle.

Zamilkła i zacisnęła powieki. Nie odezwał się ani słowem, tylko czekał. Głaskał ją po policzku,

uchu, odgarniał włosy z jej czoła.

- Nie chciałam cię odpychać ani zachowywać się tak, jakbyś nie był dla mnie ważny, Burke.

Byłeś i zawsze będziesz. Tylko że...

- Musiałaś na jakiś czas odejść.

- Tak. Etienne mnie nie zgwałcił. Próbował i pewnie by mu się udało, ponieważ nie miałam już siły z nim walczyć. Ale wtedy Dorcas ugodziła go nożem.

- Już po wszystkim.

- Tak. Wreszcie.

- Czy to znaczy, że do mnie wróciłaś?

- Tak. Poza tym, że jesteś dobry i szlachetny, jesteś również piękny i pragnę cię. Przynajmniej przez następne dwadzieścia lat.

- Już mnie nie opuścisz?

- Tylko jeśli mi nie powiesz, co zrobił Montrose, żeby dostać tego kucyka, Victora.

Przyglądał się jej oniemiały.

- Nie pamiętasz tych cudownych historii, które mi opowiadałeś, gdy byłam chora? Mówiłeś mi o Victo-rze, swoim kucyku, i o tym, że Montrose go chciał, a kucyk chciał Montrose'a.

- Zaprzątasz sobie głowę kucykiem sprzed wielu lat, kiedy ja chcę się z tobą kochać?

- Nie powiesz mi?

Zrobił minę, która w jego mniemaniu miała świadczyć o głębokim zamyśleniu. - Powiem ci...

- Tak?

- Jeśli zabierzesz rękę z miejsca, w którym teraz się znajduje. Doprowadza mnie do skraju szaleństwa.

- Ach - powiedziała i przesunęła palce w dół po jego brzuchu, dotykając go i pieszcząc. Głośno wciągnął powietrze. Uśmiechnęła się, delikatnie gryząc go w podbródek. - Chyba lubię, gdy jesteś na skraju szaleństwa, Burke.

- Nie chcesz usłyszeć o Victorze? - spytał, wiedząc, że balansuje na krawędzi.

- Później.

Pocałował ją namiętnie.

- Może przy śniadaniu - odezwała się z nieskrywaną radością. - Victor i plasterek bekonu.

- To wydaje się niezmiernie romantyczne, Arielle.

- To wydaje się bardzo odległe. Jeszcze wiele musisz zrobić przed śniadaniem, Burke'u Drummondzie.

- Tak - powiedział, mierzając ją wzrokiem od stóp do głów. - A teraz bądź cicho, ponieważ jestem sumiennym człowiekiem i nie lubię, gdy mi się przeszkadza.